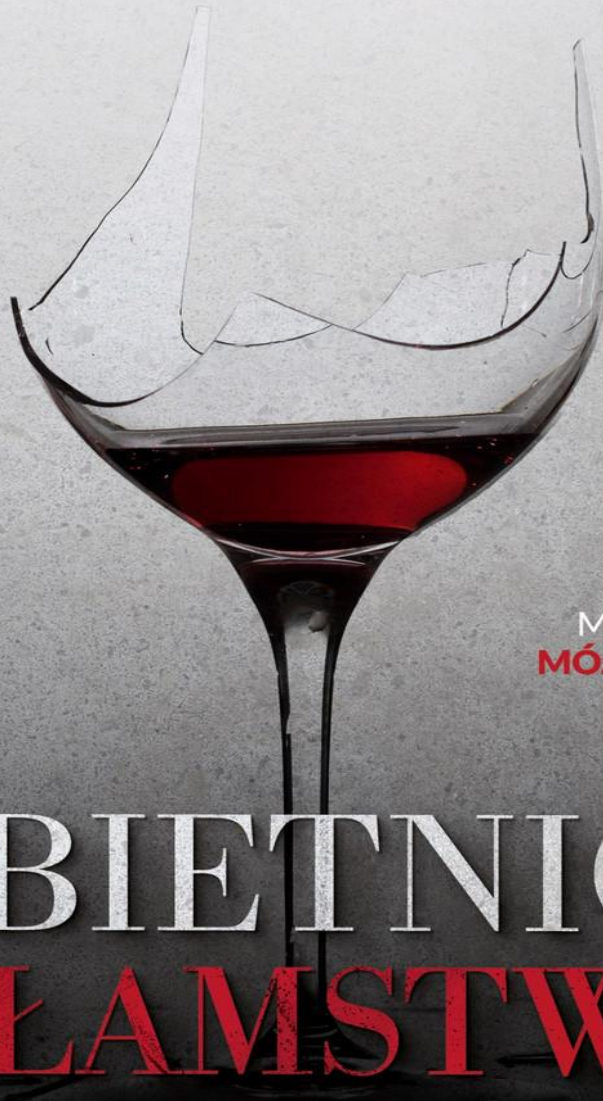


RINA KENT



MÓJ MAŻ.  
MÓJ POTWÓR.

OBIECTNICA  
KŁAMSTWA

DECEPTION TRILOGY #3



**RINA KENT**

**OBIETNICA  
KŁAMSTWA**

**DECEPTION TRILOGY #3**

**TŁUMACZENIE  
SZYMON BOLEWICKI**

**OŚWIĘCIM 2023**

Tytuł oryginału

*Consumed by Deception*

Copyright © 2021 by Rina Kent

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2023

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Anna Adamczyk

Korekta:

Joanna Błakita

Karolina Piekarska

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8320-585-4

# CHOMIKO\_WARNIA

[Nota autora](#)

[Prolog](#)

[1](#)

[2](#)

[3](#)

[4](#)

[5](#)

[6](#)

[7](#)

[8](#)

[9](#)

[10](#)

[11](#)

[12](#)

[13](#)

[14](#)

[15](#)

[16](#)

[17](#)

[18](#)

[19](#)

[20](#)

[21](#)

[22](#)

[23](#)

[24](#)

[25](#)

[26](#)

[27](#)

[28](#)

[29](#)

[30](#)

[31](#)

[32](#)

[33](#)

[34](#)

[35](#)

[Epilog 1](#)

[Epilog 2](#)

[Playlista](#)

[Przypisy](#)

*Dla małej dziewczynki, która kiedyś stwierdziła,  
że bohaterowie są nudni, i zakochała się po uszy  
w złoczyńcach*

## Nota autora

Drogi czytelniku, przyjacielu,

jeśli nie czytałeś wcześniej moich książek, możesz o tym nie wiedzieć, ale piszę mroczne historie, które mogą być niepokojące. Moje książki i bohaterowie nie są dla osób o słabym sercu.

*Obietnica kłamstwa* jest ostatnią książką z trylogii i nie jest samodzielną pozycją.

Trylogia Oszustwa:

#0 Dark Deception (darmowy prequel)

#1 Przysięga kłamstwa

#2 Kuszenie kłamstwem

#3 Obietnica kłamstwa

Zapisz się do newslettera Riny Kent, aby otrzymać informacje o przyszłych wydaniach i ekskluzywny prezent.

# Prolog

## **Adrian**

### *Dziesięć lat*

Zostaję wypchnięty w ciemną, zimną noc.

Z początku nawet nie dociera do mnie, co właściwie się dzieje, kiedy mrugam, by pozbyć się resztek snu z oczu.

Przez chwilę skupiam się na otoczeniu i upewniam się, że nie śnię na jawie o ostatniej książce, którą czytałem.

Książki są moją jedyną formą ucieczki od rzeczywistości od czasu śmierci ciotki Anniki. Zginęła zupełnie sama w tragicznym wypadku samochodowym. Nie było przy niej mojego ojca, bo był z nami. Rodzice zabrali mnie do szpitala, by tam włożono mi w gips rękę, którą złamała mi mama.

Nie płakałem. Ból w ramieniu nie mógł się równać z ciągłym, przewlekłym bólem w klatce piersiowej. Świadomość, że ciocia Annika już więcej mnie nie przytuli, nie odegna bólu, powstrzymywała łzy.

Tata był taki dumny z tego, jaki byłem silny i że jego syn nie uronił ani jednej łzy. Chciałem mu o wszystkim powiedzieć, ale zanim przyjechał zabrać mnie do szpitala, mama zagroziła, że pozbędzie się mnie tak samo jak ciocie Anniki, jeśli cokolwiek pisnę tacie.

Chciałem uderzyć zarówno jego, jak i mamę. Chciałem wyrzucić ich oboje z samochodu, bo sądziłem, że odzyskam ciocię Annikę, jeśli tylko oni znikną.

Ale jej już nie było, a jedyne, co po niej pozostało, to nagrobek, którego nikt już nie odwiedza. Całe ciepło i radość, które wносиła do domu, zniknęły, odkąd mama zajęła jej miejsce.

Tata ożenił się z moją mamą, mimo że jego przyjaciele z *Bratvy* za nią nie przepadają.

Słyszałem, jak jeden z nich powiedział, że jest „cwana, ale zbyt cwana”.

Chyba dlatego, że upiera się, by wiedzieć wszystko, i angażuje się w jak najwięcej spraw bractwa.

Często kłóci się z tatą, bo on nie chce, żeby mama była „częścią biznesu”. Kiedyś powiedziała, że gdyby jej słuchał, to mógłby sam zostać *pakhanem*, a on uderzył ją wtedy w twarz.

Nie lubię, kiedy tata bije mamę. Ona mu oddaje, a potem oboje wrzeszczą na siebie, rozbijają przeróżne rzeczy w domu i krwawią.

Jeśli tylko wejdem im w drogę, mama ciska mną o najbliższą ścianę, a tata uderza ją wtedy jeszcze mocniej.



Ale chyba lepiej, kiedy się biją między sobą, bo gdy tego nie robią, mama policzkuje mnie za najmniejszy błąd, a tata każe mi się uczyć na pamięć książek i spotykać z jego przyjaciółmi z bractwa.

Sądząc po bólu w ramieniu, to mama mnie ciągnie. To ona jest tą brutalną, przynajmniej w domu. Tata bywa agresywny wobec niej, ale nigdy wobec mnie. Traci panowanie nad sobą za każdym razem, gdy mama mnie krzywdzi, dlatego ona robi to tylko za jego plecami.

Mrugam skołowany, kiedy podnosi mnie na nogi. Nie wiem nawet, dlaczego wyciągnęła mnie z łóżka i ledwo dała czas na założenie butów, zanim wyprowadziła mnie na zewnątrz.

Zwykle nie zaczepia mnie, kiedy już zasypiam.

– Pospiesz się, Adrian! – Mama popycha mnie do przodu, wbijając czerwone paznokcie w mój nadgarstek. Jej twarz jest blada w delikatnym świetle padającym z latarni na ulicy.

– Mamo...? Dokąd jedziemy?

– Cicho!

Rozgląda się na boki, po czym podbiega do swojego jeepa i wpycha mnie na fotel pasażera.

– Zapnij pasy.

Zanim mogę zapytać ponownie, mama wsiada od strony kierowcy. Samochód z piskiem opon rusza w kierunku wyjazdu z posesji.

Drżącymi dłońmi zapinam pas bezpieczeństwa. Mama nie zawraca sobie głowy zapinaniem swojego, jadąc pustą ulicą z prędkością, która wbija mnie w fotel i odbiera oddech.

Trzymam się siedzenia obiema rękami, badając otoczenie. Jest ciemno, ale co jakiś czas pojawia się światło ulicznej latarni. W zasięgu wzroku nie ma żadnych innych ludzi ani pojazdów. Przekrzywiam głowę i zauważam godzinę „2:25 a.m.” podświetloną neonową czerwienią na desce rozdzielczej przed mamą, która z każdą sekundą mocniej wciska gaz.

Nigdy nie była ostrożnym kierowcą. Często trąbi, krzyczy na ludzi i wyzywa ich. Jednak po raz pierwszy widzę, jak jej knykcie zbieleły i drżą na kierownicy.

– Mamo? Dokąd jedziemy?

Jej głowa przechyliła się w moim kierunku, a twarz ma dziwny wyraz, jakby właśnie zdała sobie sprawę, że w ogóle siedzę obok. Skupia wzrok z powrotem na drodze.

– Jak najdalej od twojego popieprzonego ojca.

Wiem, że ostatnio się kłócili i że strażnicy taty szeptali o niej, ale myślałem, że jak zwykle się pogodzą. Mają fazy, w których tolerują się nawzajem, ale krótkie, po nich znów zaczynają się bić i wyzywać.

Mama skręca z ogromną prędkością. Uderzam o drzwi, objając sobie bok. Zaciskam chwyt na pasie bezpieczeństwa.

– Dlaczego?

– Bo jest idiotą – prycha. – Mógłby być kimś więcej, ale pozwala, by ogarnął go strach. Jeśli chce odebrać mi ambicję, to ja odbiorę mu cennego dziedzica.

– Czy to oznacza, że będziemy mieszkać razem, tylko ty i ja?

– Taki jest plan. Dopóki Georgy nie przestanie być pieprzonym głupcem.

Nie chcę mieszkać sam z mamą. W obecności taty przynajmniej mnie nie bije. Jeśli go nie będzie, nic jej nie powstrzyma.

Jednocześnie nie lubię kłótni, więc może jak nie będą razem, to będzie lepiej.

– Dupek nawet nie wie, jak daleko może się posunąć i gdzie mogę go dopaść. Ten palant, Nikolaj, nie zasługuje na bycie liderem.

– Ale to on jest *pakhanem* – stwierdzam cicho.

– To nie oznacza, że będzie panował wiecznie. Pamiętaj, Adrian, władzę się zdobywa, a nie dostaje. Jeśli tylko widzisz szansę na zwycięstwo, to nie zadawaj pytań ani się nie wahaj. Wykorzystaj ją.

– Nawet jeśli innych spotka krzywda?

– Tak, nawet jeśli innych spotka krzywda. Jeśli sami pozwalają się krzywdzić, nie musisz się martwić o takich idiotów... – urywa, wpatrując się w lusterko wsteczne, a następnie uderza w kierownicę, przeklinając po rosyjsku.

Patrzę za siebie i zauważam, że ściga nas kilka samochodów.

– Skurwysyn! – Mama wciska mocno hamulec, gdy jeden z pojazdów przecina nam drogę i zatrzymuje się w poprzek na drodze.

Nagle zatrzymanie samochodu sprawia, że lecę do przodu, ale na szczęście pas bezpieczeństwa trzyma mnie w miejscu. Trzech mężczyzn wyskakuje z pojazdu i zanim zdaję sobie sprawę z tego, co się dzieje, otwierają nasze drzwi. Mama zostaje wyrwana z siedzenia przez dwóch z nich, podczas gdy Pavel, starszy strażnik taty, odpina mi pas i wyprowadza mnie na zewnątrz, znacznie delikatniej niż reszta strażników zajęła się mamą.

Pavel każe mi się zatrzymać przed nim, kładąc ręce na moich ramionach, gdy stajemy między samochodem mamy a tym, który nas zablokował.

Mama szarpie się z trzymającymi ją strażnikami, przeklinając w mieszaninie rosyjskiego i angielskiego. Próbuje kopać ich ostrym obcasem buta, ale z łatwością udaje się im ją unieruchomić.

Stoję zupełnie nieruchomo kilka metrów dalej, czując ręce Pavla na ramionach. Nie żebym się dokądś wybierał czy nawet miał jakikolwiek pomysł, dokąd miałbym się udać.

Z boku pojawia się tata. Chociaż mama jest wysoką kobietą, on jest wyższy, barczysty, a do tego patrzy na nią wilkiem. Jego twarz zawsze tak wygląda. Na palcach jednej ręki mogę policzyć, ile razy w życiu widziałem, żeby się uśmiechał, a zdarza się to tylko wtedy, gdy jest ze swoimi przyjaciółmi z *Bratvy*.

Gdy tylko podchodzi do mojej wierzgającej mamy, ta pluje mu w twarz.

Tata podnosi rękę i uderza ją w policzek tak mocno, aż głowa odskakuje jej do tyłu, a z dolnej wargi tryska krew. Ciemna ciecz spływa po jasnej skórze jej podbródka i na jej zgrabną, długą szyję.

Krzywię się. Nie podoba mi się, kiedy ją bije. Nigdy nie potraktował tak cioci Anniki, a przynajmniej nigdy w mojej obecności. Jednak wobec mamy zawsze jest brutalny.

– Głupia suka. – Tata wyciera twarz chusteczką. – Wiedziałem, że będzie z tobą więcej kłopotów, niż jesteś tego warta.

– Pierdol się, Georgy! – warczy, próbując go kopnąć, ale podskakuje tylko w powietrzu, bo strażnicy mocno ją trzymają.

– Ja? *Ja* mam się pierdolić? *Sama* się pierdol, Dominika. Pierdol się ty i wszystkie kłopoty, w które mnie wpakowałaś, odkąd cię poślubiłem. Mówiłem ci, żebyś nie mieszała się w sprawy *Bratvy*. Mówiłem ci, żebyś zachowała swoje podstępne myśli dla siebie. Ale co zrobiłaś zamiast tego? Spotykałaś się z włoskimi kapitanami i ich żonami za plecami moimi i Nikolaja. Myślałaś, że nigdy się, kurwa, nie dowiemy?

– Zrobiłam to, żeby zapewnić ci władzę, ty pieprzony dupku! Nikolaj jest staroświeckim dziadem i mógłbyś być silniejszy niż on, *lepszy* niż on!

– To mój *pakhan*! Nie knuje się przewrotu za plecami swojego *Vora*. To tak, kurwa, nie działa. Mówiłem ci o tym milion razy. Każdy akt zdrady jest karany śmiercią.

– Nikt cię nie ukarze, jeśli zostaniesz cholernym przywódcą!

– Nie jestem przywódcą. – Wypuszcza głośno powietrze z płuc. – Zdradziłaś mnie i całe bractwo, Dominika.

– Nie. – Wierci się, rzuca na wszystkie strony, kopie i krzyczy.

Nienawidzę tego widoku. Zawsze postrzegałem mamę jako niezwykłą osobę, o silnym charakterze. Czasami była wręcz nienawistna. Nigdy nie wybaczyłem jej tego, że odebrała mi ciocię Annikę, ale nie chcę też widzieć jej tak bezradnej i bez wyjścia.

– Nie możesz mi tego zrobić! Jestem matką twojego syna!

– To nie czyni cię wolną od kary. – Tata wyciąga pistolet i wskazuje nim na strażników. – Na kolana z nią.

Mężczyźni popychają mamę. Uderza kolanami o ziemię, a jej buty, trąc o beton, wydają nawiedzony dźwięk, gdy wciąż się miota.

– Nie! Nie! Wybierasz Nikolaja zamiast mnie?

– Wybieram bractwo zamiast ciebie. Jeśli nie zostaniesz odpowiednio ukarana, Nikolaj nigdy nie wybaczy tego, co uważa za *moją* zdradę. – Robi pauzę, patrząc na mnie po raz pierwszy tej nocy. – Podejź tu, Adrian.

Pavel lekko mnie popycha, po czym puszcza, ale kroczy zaraz za mną. Mam wrażenie, że moje nogi są z betonu, gdy ciągnę je do miejsca, w którym stoi tata.

– Jesteś już wystarczająco duży, więc słuchaj uważnie, mój chłopcze. – Tata przyciska pistolet do czoła mamy, a ona wpatruje się w niego ze swoją zwykłą wyniosłą krnąbrnością. Ani jedna łza nie wymyka się spod jej powiek. – W ten sposób karze się zdrajców, bez względu na to, jak bardzo są ci bliscy.

Pociąga za spust.

Głośny huk odbija się echem po okolicy, gdy gorąca ciecz rozpryskuje się na mojej twarzy.

# 1

## **Adrian**

### **Trzydzieści sześć lat**

Wiele razy byłem świadkiem tego, jak życie kończy się na moich oczach.

Nie raz.

Nie dwa.

Nie jestem w stanie nawet zliczyć.

Po tym, jak w wieku dziesięciu lat zobaczyłem, jak życie opuszcza ciało mojej mamy, doznałem pewnego rodzaju olśnienia.

*Ach. Tak łatwo zadać śmierć.*

Śmierć to pociągnięcie za spust, rozprysk krwi i puste oczy.

Jeśli mama, nieustraszona Dominika, która była silniejsza od kogokolwiek, kogo znałem, z taką łatwością straciła życie, to zabicie kogoś nie mogło być aż tak trudne.

Dlatego nigdy nie bałem się śmierci. Nigdy nie odwracałem od niej wzroku. Nigdy nie wahałem się przed nią.

Właściwie to wyszedłem jej naprzeciw. Pokonałem ją i rzuciłem na kolana, tak jak tata zrobił to z mamą, a potem strzeliłem jej w twarz.

Tak często wymyślałem się bezlitosnym szponom śmierci, że zacząłem sądzić, że mnie nigdy nie dosięgnie.

Że w pewnym sensie śmierć mnie nie dotyczy.

Nie dotyka mnie.

*Nie śmiałyby.*

To był mój błąd. Błąd w moim systemie.

Mimo że nigdy nie bałem się końca – a tak właściwie to niczego – od czasu egzekucji mamy jest coś, czego utraty się obawiałem.

*Albo ktoś.*

Świat toczy się w zwolnionym tempie, ale wciąż jest zbyt szybki i niemożliwy do zatrzymania.

Kiedy ruszyłem tutaj za Lią po tym, jak wysłała do domu swojego sobowtóra i próbowała uciec, nie spodziewałem się, że dojdzie właśnie do tego.

Lia spada z klifu jak liść. Lekka, malutka i tak cholernie krucha.

Wyciągam rękę, ale jedyne, co chwytam, to powietrze.

Panika, jakiej nigdy w życiu nie czułem, ściska mi łopatki i unieruchamia mnie w miejscu.

Nie ma, kurwa, takiej opcji.

To się tak nie skończy.

Zsuwam się z boku klifu, ślizgając się po ziemi, aż prawie wpadam do wody. Rana na bicepsie eksploduje bólem, a ścięgna palą ogniem przy każdym ruchu.

Wyciągam telefon i naciskam ikonę latarki, a snop światła rozlewa się przede mną, oświetlając gwałtowne fale uderzające o skały.

Myśl o Lii, która gdzieś tam utknęła, szarpana przez wściekłą wodę, napina moje ciało i atakuje nerwy.

Dostrzegam małą postać, która trzyma się skały i unosi na wodzie, ale nie odpływa.

Głosy moich ludzi stają się wyraźniejsze, a duża sylwetka Koli pojawia się jako pierwsza, gdy toruje sobie drogę w dół klifu.

– Przynieś linę! – wykrzykuję rozkaz, po czym kładę telefon na małej skale, kierując latarkę do przodu, zanim zanurkuję prosto w lodowatą wodę.

Szok termiczny przeszywa całe moje ciało i ranne ramię. To Lia zadała mi ranę podczas próby ucieczki, ale ignoruję cały dyskomfort, płynąc pod wartki prąd.

Gwałtowne fale uparcie próbują porwać Lię, roztrzaskać jej delikatne ciało o bezlitosne skały i wysać z niej esencję życia.

Kiedy do niej docieram, zauważam, dlaczego wodzie nie udało się jej porwać. Myślałem, że świadomie uczepiła się skały, ale okazuje się, że po prostu utknęła między dwiema. Jedna z nich nie jest widoczna, ale wiąże dolną część jej ciała.

Chwytam jej zimny, mokry nadgarstek i wstrzymuję oddech, czekając, aż wyczuję puls.

Mija jeden ułamek sekundy.

Drugi...

Trzeci...

Małe uderzenie dudni pod moim zmarzniętym palcem i w końcu nabieram duży haust powietrza.

Używam jednej ze skał jako kotwicy, wyciągając Lię spomiędzy dwóch pozostałych. Gdy tylko się uwalnia, owijam ramię wokół jej talii i przyciągam jej lodowate ciało blisko swojego.

Odsuwam ciemne pasma włosów, które zasłaniają jej twarz. Nawet w słabym blasku latarki widzę, że jest blada, a jej sine usta ciemnieją z każdą sekundą.

Potrzebuje pomocy medycznej, i to natychmiast.

– Szefie! – woła Kola z brzegu.

Spoglądam w górę. Zauważam Yana, Borysa i kilku innych moich ludzi stojących na krawędzi klifu. Starszy strażnik rzuca linę, ale fale nie pozwalają mi jej złapać.

Rzuca sznur ponownie, a ja chwytam go w ostatniej sekundzie. Zaplatam węzeł wokół talii Lii. Zatrzymuję się na chwilę, gdy moje palce napotykalają podarty materiał sukienki, po czym ostrożnie dotykam dookoła jej ciało.

Zatrzymuję się, kiedy znajduję szczelinę w podbrzuszu. Cholernie głęboka rana połyka mój palec.

Szybko zabieram rękę, starając się trzymać Lię nieruchomo. Sytuacja jest o wiele poważniejsza, niż na początku myślałem, skoro ona też jest ranna. Kurwa! Zimno i głęboka rana mogą zagrażać jej życiu!

– Wyciągnij nas! – krzyczę ponad szalejącymi falami.

Kola i Yan ciągną linę z całej siły, podczas gdy inni mężczyźni stoją z tyłu, pomagając.

Umieszczam Lię przed sobą, aby nie dotykać jej rany, jedno z moich ramion owija się wokół jej piersi, a drugim trzymam się liny.

Woda niesie nasz ciężar, gdy strażnicy ciągną nas do brzegu. Kola przekazuje linę innym, podczas gdy wraz z Yanem spieszą w naszą stronę.

Pozwalam Koli wziąć ciało Lii tylko po to, by móc wyjść z wody. Mięśnie bolą mnie od wysiłku, a rana na bicepsie pulsuje rozgrzanym do czerwoności bólem. Jednak gdy tylko stoję na stałym gruncie, odwijam linę z pasa Lii i przyciągam jej kruche ciało do siebie. Nadal jest zamarznięta jak cholera, a jej usta są sine i... wygląda to bardzo źle.

– Niech ktoś da mi kurtkę – rozkazuję po rosyjsku.

Yan zdejmuje swoją i rzuca ją na ciało Lii, nie zwracając sobie głowy ukrywaniem złośliwego spojrzenia skierowanego na mnie.

– Do szpitala, natychmiast!

Zaczynam wspinać się po zboczu urwiska, trzymując ją na tyle stabilnie, na ile to tylko możliwe.

Życie powoli opuszcza Lię i wkrótce stracę ją na zawsze.

Stanie się jedynie częścią moich wspomnień.

*Nie, jeśli mogę temu zaradzić.*

Może i skoczyła z klifu, żeby ode mnie uciec, ale jej niedoczekanie.

Jest moją żoną.

Matką mojego syna.

Jest, kurwa, *moja*.

I jestem gotów pertraktować z samym diabłem o jej życie.

## 2

### Adrian

Stan Lii jest krytyczny.

Nie mogę zebrać myśli po usłyszeniu informacji, którą przekazał mi doktor Putin. Jest na naszej liście płac, ale ponieważ to ja sprowadziłem go do *Bratvy*, wie, kiedy powinien strzec moich tajemnic.

Nie powie nikomu o urazie Lii. Nawet samemu *pakhanowi*. Nie, jeśli chce chronić swoją rodzinę przed moim gniewem.

Rana na brzuchu Lii rzeczywiście była głęboka i wymagała zszycia, ale na szczęście nie ucierpiały żadne organy wewnętrzne. Temperatura jej ciała wróciła do normy, dzięki temu, że szybko ją tu przywieźliśmy.

Mimo to nadal nie otwiera oczu.

Doktor Putin powiedział, że Lia nie ma obrzęku mózgu, ale musiała uderzyć w wodę wystarczająco mocno, by spowodowało to utratę przytomności.

Powiedział to wczoraj.

Minął cały dzień, odkąd rzuciła się z klifu.

Cały dzień, odkąd ostatni raz otworzyła oczy.

Cały dzień, odkąd przemierzam w tę i z powrotem jej szpitalny pokój i trzymam jej delikatną dłoń w swojej.

Po tym, jak tylko przebrałem się w suche ubrania, nie opuściłem jej boku. Doktor Putin musiał zszyć moją ranę na bicepsie tak, bym nie musiał opuszczać jej pokoju.

Przesuwam kciukiem po jej miękkim nadgarstku i wyraźnie widocznych niebieskich żyłach.

– Coś ty zrobiła, Lenoczka? Dlaczego?

Jeśli mnie słyszysz, to nie daję tego po sobie poznać. Pytanie jest zresztą bezużyteczne, bo znam już odpowiedź. Wiem, dlaczego myślała o tym, żeby się poddać.

Żeby mnie zostawić.

Mówiła, że się dusiła.

*Torturowałem ją.*

Te słowa wykopały w mojej duszy głęboką czarną dziurę, chyba nawet gorszą niż wtedy, gdy przyznała, że mnie zdradza.

W ostatnich miesiącach stałem się niezdolny. Za każdym razem, gdy na nią patrzyłem, przypominałem sobie, że pozwalała, by dotykał ją inny mężczyzna, że chroniła go przede mną, a mój gniew narastał z każdym kolejnym dniem.

Wzbierał i wzrastał, a ja wyładowywałem go na jej cipce, tyłku i ciele. Naznaczyłem ją i zraniłem, żeby przegonić czerwoną mgłę.

Ale to nie wystarczyło.

Kiedy tylko kończyłem, mgła powracała z nową mocą i jedyne, co widziałem, to to, jak rozkłada nogi dla innego mężczyzny. Jak skomli, jęczy i płacze przed kimś, kto nie jest mną.

Mój gniew zamienił się w furię i musiałem zrobić krok – lub kilka – do tyłu, żeby nie zranić jej do punktu, z którego nie było już powrotu.

Nienawidziłem tego, co zrobiła.

Czasami nienawidziłem jej.

I z tego powodu najwyraźniej torturowałem ją, dusiłem i doprowadziłem do krawędzi klifu, gdzie śmierć była lepszą opcją niż życie ze mną.

– Kurwa – przeklinam pod nosem, przeczesując włosy.

Jak teraz będę w stanie zrobić krok w innym kierunku? Muszę to jednak zrobić albo stracę ją na dobre.

Drzwi się otwierają i zamykają. Nie podnoszę głowy, gdy ciężkie kroki odbijają się echem od podłogi.

Kątem oka dostrzegam Kolę i Yana, którzy podeszli do mnie i stanęli obok ze skrzyżowanymi rękami. Są przy mnie od najmłodszych lat. Mój ojciec przygotował ich, by strzegli mnie jak oka w głowie. Kola jest w moim wieku, podczas gdy Yan jest o kilka lat młodszy od Lii. Obaj są sierotami i pochodzą z rosyjskich slumsów, co czyniło ich idealnymi kandydatami dla planów taty.

Ojciec nie liczył jednak na to, że nawiążę z nimi pewien rodzaj więzi, a ich lojalność wobec mnie stanie się całkowicie bezwzględna. Nie wobec ojca. Nie wobec bractwa. Stali się lojalni tylko wobec mnie. A przynajmniej Kola. Yan zmieniał strony między mną a moją żoną, odkąd pojawiła się w moim życiu.

Faktem jest, że ufam swoim ludziom. Nie tylko przeszliśmy razem przez tyranie mojego ojca, ale także przez wspólne szkolenie wojskowe. Wiąż między nami powstała po tym, jak zobaczyliśmy siebie od najgorszej strony, a tego nie da się kupić za żadne pieniądze.

– Kto to był? – pytam z apatycznym spokojem. – Kto jej pomógł?

– Namierzyliśmy sygnał z domu *pakhana*, zanim pojechała do lasu – odpowiada Kola. – Mogła tam spotkać kogokolwiek.

Stukam palcem wskazującym o udo.

– Nie Siergieja. Nie lubi jej. Gdyby był tam Vladimir, nie zależałoby mu na niej na tyle, żeby zaryzykować. Pozostaje tylko Rai.

– Co zamierza pan z tym zrobić? – pyta Kola. – Szefie, jeśli zaatakujesz ją otwarcie, wszyscy inni mogą dowiedzieć się o wypadku pani Volkov.

– Znajdę jakiś sposób.

– Mamy teraz ważniejsze sprawy na głowie – warczy Yan. – Lia prawie umarła.

Przechylam głowę na bok, by skonfrontować się z jego wściekłym spojrzeniem.

– Uważaj na swój pieprzony ton, jeśli nie chcesz stracić języka. I zapamiętaj, że dla ciebie jest panią Volkov.

– Nie obchodzi mnie, czy wytniesz mi język, czy urwiesz rękę, ale ktoś najwyraźniej musi ci to powiedzieć, szefie.



– Yan – ostrzega go Kola.

– Kurwa, zamknij się, Kola. Powinieneś być mu to powiedzieć już dawno temu, ale zdecydowałeś się siedzieć cicho, ślepo stojąc po jego stronie. – Yan oddycha gwałtownie przez nos, jego gniew wciąż jest skierowany we mnie. – Ona cierpiała i wiedziałeś o tym, ale postanowiłeś uwierzyć, że cię zdradzała, i pozwoliłeś jej znosić twój bezwzględny gniew. Kiedy, do kurwy nędzy, mogła cię w ogóle zdradzić, skoro nie odstępowaliśmy jej na krok? Straciła swoje poprzednie życie i dostosowywała się do twojego. Nigdy nie próbowała uciec, oprócz tego jednego razu, bo w głębi duszy chciała być z tobą i Jeremym, ale ty musiałeś ją zamknąć jak w klatce.

Wypuszczam powietrze, decydując się na razie ignorować bezczelność Yana.

– Skończyłeś?

– Nie. – Przełyka ślinę, a jego głos odrobinę się uspokaja. – Nie wiem, dlaczego, kurwa, powiedziała, że cię zdradzała, ale zgaduję, że to dlatego, że zorientowała się, że wykorzystujesz ją, bo jest nieślubną córką Lazlo.

Zwężam oczy.

– Powiedziała ci to?

– Nie musiała. Dało się to wyczuć.

– Więc teraz dzielisz z nią telepatyczną więź?

– Nie...? – odpowiada niepewnie pytaniem na pytanie. To właściwy dobór słów. Gdyby powiedział, że rzeczywiście ma takie połączenie, zabiłbym go.

Wystarczy, że już nienawidzę tego, że tak łatwo się zaprzyjaźnili. Ostatnio uśmiechała się do niego częściej niż do mnie. I choć od początku chciałem zerwać ich więź, to nawet ja zdawałem sobie sprawę, jak bardzo potrzebowała przyjaciela. Kola też stwierdził, że mądrzej byłoby pozwolić jej zaprzyjaźnić się z ochroniarzem, niż żeby widziała w nim ciągłe zagrożenie.

– Po prostu porozmawiaj z nią, bez zamykania się w sobie – wzdycha Yan. – Potem możesz mnie zabić.

– Nie widzę też powodu, dla którego miałyby nie wiedzieć, jaka jest jej rola w tym wszystkim – dodaje Kola.

– Co? – pytam.

– Jest pana żoną od sześciu lat i jeśli dowie się o wszystkim, będzie gotowa na wypadek, gdyby coś się stało.

Yan kładzie mu rękę na ramieniu.

– Kurwa, w końcu! O to właśnie mi chodziło przez cały ten czas.

Wpatruję się z powrotem w Lię. Moi strażnicy myślą, że robię to wszystko, żeby trzymać ją w nieświadomości, podczas gdy to, co robiłem, było tylko po to, żeby ją chronić.

Nie miała najlepszego dzieciństwa i wiem, co myśli o moim świecie, więc starałem się, kurwa, jak mogłem, żeby trzymać ją od niego jak najdalej.

Na dodatek nie chciałem, żeby spotkał ją los mojej matki, jeśli jej prawdziwa tożsamość zostanie odkryta.

Przestaję stukać palcem.

– A co z tą drugą?

– To znaczy? – pyta Yan, marszcząc brwi.

– Z fałszywą Lią. – Ponownie podnoszę na niego wzrok. Plus jej istnienia jest taki, że nawet Yan nie mógł jej odróżnić od mojej Lenoczki.

– Nazywa się Winter Cavanaugh, dwadzieścia siedem lat, Amerykanka – odpowiada Kola. – Bezdomna od kilku miesięcy, odkąd urodziła martwe dziecko. Ojciec dziecka jest nieznany. Jest uzależniona od alkoholu i pochodzi z ubogiej rodziny.

– Masz jakieś informacje o jej rodzicach?

– Nie, ale przyjrę się temu dokładniej.

– A co z jej stanem zdrowia?

– Jest w śpiączce.

– Trzymaj ją w domu gościnnym, dopóki nie wymyślę, co z nią zrobić. Nie chcę, żeby kobieta podobna do Lii włóczyła się po ulicach.

– Tak, szefie.

Palce Lii drgają w mojej dłoni, a jej oczy poruszają się pod powiekami, zanim powoli je otwiera.

– Zawołaj doktora Putina – rozkazuję, po czym pochylam się nad łóżkiem, gdy Kola wychodzi z pokoju.

Moja żona mruga kilka razy i kiedy widzę, jak życie powoli do niej wraca, składam przysięgę, że ją odzyskam, że wszystko będzie już dobrze.

*Jakoś musi się udać.*

– Hej. – Głaszczę jej brodę i policzek. – Jak się czujesz, Lenoczka?

Wpatruje się w sufit, mrugając powoli, ale nie wykazuje żadnych oznak, że mnie słyszy.

– Lia. Wiem, że jesteś na mnie zła, ale spójrz na mnie.

Nie rusza się.

Jest wiotka, a odrętwiały wyraz jej twarzy sprawia, że niebieskie oczy wyglądają jak mętne, prawie jakby pokryła je mgła.

– Lia – wołam ponownie.

Żadnego dźwięku ani ruchu.

– Coś jest nie tak, szefie. – Yan staje po drugiej stronie łóżka, obserwując szybki wzrost tętna na maszynie, która piszczy w alarmującym tempie, podczas gdy Lia pozostaje nieruchoma, wpatrując się gdzieś w nieokreślony punkt.

Jej usta drgają i wypuszcza z nich jakiś dźwięk. Pochylam się, by móc usłyszeć jej słowa. Są ciche, szaleńcze i kłują mnie prosto w pierdoloną klatkę piersiową.

– Winter... Mam na imię Winter...

Potem jej oczy wywracają się do tyłu głowy i traci przytomność.

### 3

## Adrian

Winter.

Lia powiedziała, że ma na imię Winter.

Poza tymi pięcioma marnymi słowami nie wydukała z siebie nic więcej. Przez ostatnie trzy dni na zmianę odzyskiwała i traciła przytomność.

Kiedy się budzi, wpatruje się w nicość, nie uznając mojej – ani niczyjej innej – obecności.

Doktor Putin powiedział, że to to problemy natury psychicznej i że obrażenia ciała nie mają z tym żadnego związku.

Wezwałem jej psychoterapeutkę, a dokładniej zmusiłem ją, żeby przyszła sprawdzić, co z Lią. Doktor Taylor jest drobną kobietą o ciemnej karnacji, krótkich, czarnych włosach i wyprostowanej postawie. Nalegała na rozmowę z moją żoną w cztery oczy.

Zgodziłem się, ale mimo to obserwuję je przez szklaną szybę. O dziwo, Lia rozmawia z terapeutką i nie wydaje się, żeby powtarzała w kółko, że jest Winter.

Kola milczy przy moim boku po tym, jak odsyłam zręczącego Yana, żeby zajął się Jeremym. W ciągu ostatnich kilku dni musiałem wracać na krótkie przerwy do domu, żeby dotrzymać mu towarzystwa przed zasypianiem. Płakał, kiedy pierwszy raz powiedziałem mu, że mama pojechała na wycieczkę i wkrótce do niego wróci. Potem nie chciał spać nigdzie poza moimi kolanami.

Jeremy od zawsze był przyzwyczajony do tego, że mama jest blisko, a ja nie mam pieprzonego pojęcia, jak ułatwić mu tę zmianę. Na razie musi wierzyć, że pojechała daleko, ale wróci.

*Bo wróci.*

Nawet jeśli będę musiał zagrozić wszystkim lekarzom i psychoterapeutom w kraju.

Doktor Taylor uśmiecha się do Lii, po czym podchodzi do okna i zaciąga żaluzje, czym blokuje mi możliwość obserwowania ich.

Mam zamiar wtargnąć do środka, ale zatrzymuję się, gdy terapeutka wychodzi i zamyka za sobą drzwi.

– Dlaczego to pani zrobiła? – pytam ze spokojem, w którym kryje się głęboko skrywana złość.

Świadomość, że Lia nie rozmawia ze mną, nie mówiąc już o rozpoznaniu mnie, jest jak ciągle klucie przez drobne igły. Nie jest to ostry ból, ale stały i zadawany bez wytchnienia.

Doktor Taylor poprawia okulary w złotych oprawkach. Jej ręka się trzęsie i zauważam, że jest onieśmielona, ale patrzy mi prosto w oczy.

– Bo się pana boi.

– Rozpoznała mnie? – pytam powoli, z nadzieją, i nawet Kola pochyła się do przodu w oczekiwaniu na odpowiedź.

– Nie, ale widzi w panu zagrożenie.

Udaję, że te słowa nie przecinają mnie jak tępy pieprzony nóż.

– Tak powiedziała?

– Tak.

– Mówiła coś jeszcze?

– Że przed jej pokojem stoją przerażający mężczyźni i że nie zrobiła nic złego. Wydaje się też, że wierzy, iż jest Winter Cavanaugh i nawet relacjonowała wydarzenia ze swojego życia. Z tego, co mi pan powiedział, poznała już Winter i rozmawiała z nią, więc fakt, że zna wszystkie te szczegóły, nie jest niespodzianką.

– Co jest z nią nie tak?

– Cierpi na dysocjację, panie Volkov.

– Dysocjację?

– To najprawdopodobniej efekt traumatycznego wydarzenia, którego doświadczyła. Do tego dochodzą inne czynniki z jej dzieciństwa połączone z traumami z dorosłości. Uważam, że jej przypadek to forma fugi dysocjacyjnej. Nie zdaje sobie sprawy z tego, że doświadcza utraty pamięci i wymyśliła nową tożsamość, aby wypełnić luki.

– Jak można to powstrzymać?

– Nie można. Lia obecnie uważa się za Winter i jeśli powie pan, że jest inaczej lub zmusi ją do bycia sobą, może to tylko pogorszyć jej stan i doprowadzić do innych typów dysocjacji.

– Chce pani powiedzieć, że mam siedzieć z boku i nic nie robić?

– Coś w tym stylu. Sama musi odnaleźć dawną siebie. Jej nerwica w tej chwili objawia się ze zdwojoną siłą. Innymi słowy, jej umysł jest bardzo kruchy i tylko ona może go odbudować. Każda forma przymusu będzie miała dokładnie odwrotny efekt. W rzeczywistości ofiary dysocjacji uciekają w świat swoich wyobrażeń w odpowiedzi na traumę lub *maltretowanie* – podkreśla ostatnie słowo, starając się unikać mojego wzroku.

Mam ochotę skrócić jej kark i pokazać, jak wygląda prawdziwe maltretowanie. Zamiast tego trzymam nerwy na wodzy, aby móc wydobyć z niej odpowiedzi.

– Czego ona teraz potrzebuje?

– Dobrze byłoby, gdyby zmieniła otoczenie. Potrzebuje dużo spokoju i musi unikać jakiegokolwiek osądu. Aby ponownie otworzyć swój umysł, Lia musi czuć się bezpiecznie.

– I sądzi pani, że nie wróci do siebie, jeśli będzie przebywała w moim towarzystwie.

– Nie powiedziałam tego.

– Ale tak pani pomyślała.

– Tak, panie Volkov. Ma pan rację. Mówiłam już, że uważa pana za zagrożenie, a ponieważ tak naprawdę nic nie pamięta, przebywanie w pana obecności jedynie pogorszy jej stan zdrowia.

– A co z naszym synem? Ma pięć lat.

– Obawiam się, że w jej obecnym stanie kontakt z nim wyrządzi więcej szkody niż pożytku. Lia uważa się za Winter i wierzy, że straciła swoje dziecko przy porodzie. Jeśli tak szybko zobaczy kolejne, może to przynieść odwrotny skutek i doprowadzić do dalszych komplikacji. Jej psychoza jest w tej chwili dość zmienna i nieprzewidywalna, a w jej stanie psychicznym lepiej

nie wywierać presji. Proszę dać jej czas i postarać się w miarę możliwości wypełnić synowi lukę po niej.

– A jeśli z nią porozmawiam?

– Dostawała ataków paniki po rozmowie z panem. Uważa się za Winter, a pan ciągle nazywa ją Lią. – Zastanawia się przez chwilę. – Na razie lepiej będzie zachować między wami pewien dystans.

Chcę jej powiedzieć, że tak się nie stanie.

Że nie ma mowy, żebym zostawił Lię samą.

Pieprzyć psychoterapię i te wszystkie bzdury. Lia i ja napiszemy własną historię, a żeby tak się stało, musi zostać przy moim boku.

Byłem już jednak świadkiem ataków paniki mojej żony. Odrętwienia w jej oczach, a także tego, jak całkowicie się poddała, kiedy zdecydowała się skoczyć z tamtego klifu.

W głębi serca wiem, że muszę pozwolić jej odejść.

Nawet jeśli tylko tymczasowo.

Nawet jeśli oznacza to poszatkowanie mojego serca na drobne kawałki.

Doktor Taylor mówi coś o poleceniu znajomego psychoterapeuty, który mógłby zająć się Lią, ale odpędzam ją machnięciem ręki. Czmycha szybko korytarzem, a jej obcasy uderzają o podłogę, gdy wciąż zerka przez ramię na mnie i Kola.

Stoję przed oknem z zaciągniętymi żaluzjami i chociaż nie widzę Lii w środku, czuję, że tam jest.

Stała się częścią mnie.

Na początku zbliżyłem się do niej tylko ze względu na to, kim jest i jaką rolę odgrywa w moim systemie. Jednak powoli, ale skutecznie stawała się integralną częścią mojego życia.

Nieraz sprawiała, że traciłem kontrolę nad sobą, mimo że uważałem się za niezdolnego do takich reakcji.

Lia nie tylko rzucała mi wyzwania, ale również wsiąkała pod moją skórę i wczepiała się w moje kości.

A teraz muszę pozwolić jej odejść dla jej własnego dobra.

Choć potrzebuję jej w moim życiu i pożądam delikatności, jaką nadaje moim poszarpanym krawędziom, to najwyraźniej mocno ją skrzywdziłem. Nie tylko raniłem jej ciało, ale także przeciąłem ścięgna i żyły.

Powiedziałem jej, że będę przy niej, dopóki jej blizny się nie zagoją, ale w końcu dodałem kilka własnych.

– Hej, Kola. – Mój głos jest nieobecny, niski.

– Tak, szefie?

– Czy ty też myślisz, że dusiłem Lię?

Mój zastępca wyraźnie się waha, dotykając krótkich blond włosów na karku.

– Szczerze? Myślę, że dusiliście się nawzajem.

Odwracam się w jego stronę.

– Jak to?

– Nie dałeś jej zbyt wielu możliwości wyboru, a ona wzięła odwet, stając się oschłą i stwarzając dystans między wami. Zrobiła to, aby chronić siebie, przynajmniej tak sędzę, ale ty nie jesteś cierpliwą osobą, więc napięcie między wami wciąż narastało, aż doszliśmy do tego momentu.

– Przez cały czas tak sądziłeś?

– Tak.

– Dlaczego nic nie mówiłeś?

– Nie pytałeś o moją opinię, szefie. Nie chciałem nic mówić, dopóki sam nie zapytasz.

– Myślałem, że zgadzasz się z Yanem.

– Tak, ale tylko częściowo. Yan bywa lekkomyślny. Ze względu na swoją przyjaźń z panią Volkov czasami zapomina o twoim charakterze, szefie.

– Pewnego dnia zginie przez ten niewyparzony język.

– Jemu po prostu na niej zależy.

– A myślisz, że mi nie?

– Oczywiście, że panu zależy. Po prostu... inaczej to okazujesz, szefie. – Kola zastanawia się przez chwilę, po czym pyta: – Co zamierzasz zrobić z tą sytuacją?

Wypuszczam długi oddech, gdy studiuję wzór zasłoniętych żaluzji. Kiedy terapeutka powiedziała, że Lia potrzebuje zmiany otoczenia, w mojej głowie narodził się pewien pomysł.

Nienawidzę go, ale w tej chwili to może być jedyne rozwiązanie.

– Pozwolę jej być Winter.

Kola patrzy na mnie, jakby wyrosła mi druga głowa.

– Naprawdę? Pozwoli pan...?

– To jedyne wyjście. Inaczej ją stracę.

– I jak zamierza pan to zrobić?

– Nadal utrzymujesz kontakt ze swoim kolegą ze Specnazu, który świetnie potrafił zmieniać swój wygląd?

– Tak. Dlaczego pan pyta?

– Yan.

– Yan?

– Twój kolega przebierze Yana i zmieni mu twarz, żeby mógł mieć Lię na oku.

– Nie może mieć jej na oku tak jak dotychczas?

– Nie. Lia wie, jak wygląda. To może jej przypomnieć o mnie i pogorszyć jej stan. Yan musi wyglądać zupełnie inaczej i musimy stworzyć mu odpowiednią historię.

– Kim ma się stać?

– Bezdomnym. Umieść Lię w schronisku, które jest pod naszą ochroną, i koniecznie przekaż Richardowi, że ma być traktowana z troską, ale ukryj przed nim jej tożsamość. Nigdy wcześniej jej nie spotkał, więc to nie powinno być trudne.

– Szefie, jesteś tego pewien?

– Tak, Kola. Pozwolę jej uwierzyć w to kłamstwo. Jeśli chce być Winter, to niech tak będzie.

Bo prędzej czy później i tak do mnie wróci.

## 4

### **Adrian**

*Miesiąc później*

Nie jest łatwo.

Nie chodzi o to, że muszę ją obserwować z daleka.

Ani o to, że wracam bez niej do pustego domu.

Nie chodzi też o to, że Jeremy ciągle pyta, kiedy wróci mama.

Wmawiam sobie, że to dla jej dobra, dla jej zdrowia psychicznego. Że to pomoże pozbyć się powodu, dla którego skoczyła z klifu.

Uparcie wierzę, że sobie o mnie przypomni, że pewnego dnia rozpozna Yana, a potem powie mu, żeby zabrał ją do domu.

Do tej pory tak się nie stało.

Wydaje się, że jest bardzo zaangażowana w swoje fałszywe życie jako Winter.

Nienawidzę tego pieprzonego imienia i kobiety, która wciąż leży w śpiączce w domku gościnnym. Gdyby Lia jej nie spotkała, nie skoczyłaby z klifu i nie znaleźlibyśmy się w tej sytuacji.

Choć pewnie tylko kwestią czasu było, kiedy Lia podejmie kolejną próbę ucieczki. Spotkanie z Winter było ostatnią kroplą, która przelała czarę goryczy, a nie pierwszą.

To, czego najbardziej nienawidzę w tej sytuacji, to warunki, w jakich żyje moja Lenoczka. Nie powinna spać w schroniskach ani na ulicach. Nie powinna nosić ubrań ze zbiorów dla bezdomnych i podartych rękawiczek.

Nie powinna być bezdomna.

Powinna być ze mną i Jeremym.

Każdego dnia walczę z pragnieniem, by zabrać ją ze sobą, by zawieźć do naszego domu, gdzie zawsze miała być.

Coś mnie jednak powstrzymuje.

To, jak się zmieniła.

Lia często się uśmiecha, a nawet śmieje się z Yanem – czy też Larrym, jak się jej przedstawił. Obserwowanie jej interakcji z nim wywołuje we mnie różne pragnienia, jak choćby chęć pozbawienia go życia.

Nie podoba mi się, że śmieje się z nim, a mnie nawet nie pamięta. Nienawidzę tego, że błyskawicznie nawiązała z nim relację, a przy mnie dostawała jedynie ataków paniki.

Jednocześnie podoba mi się, że jest bardziej beztroska, że jej demony nie dają o sobie znać. Yan wspomniał też, że od dnia, w którym stała się bezdomna, nie miała ani jednego koszmaru.

Kilka tygodni temu kazałem Emily, jednej z kierowniczek naszego domu towarowego, poddać Lię metamorfozie, kiedy moja żona była na lekach nasennych. Kierowniczka sklepu zmieniała ją tak, by wyglądała jak Winter na zdjęciach, które znaleźliśmy na kamerach monitoringu. Kiedy Lia obudziła się w szpitalu, kazałem, żeby wypisał ją inny lekarz niż Putin, na wypadek gdyby przypomniała sobie jakieś szczegóły z przeszłości lub jego twarz.

Lia nie miała żadnych problemów z uwierzeniem, że jest Winter, ani z przystosowaniem się do nowego życia, jakby zawsze było jej własnym. Mogło to wynikać z tego, że była przyzwyczajona do przebywania wśród bezdomnych ze względu na ogromną liczbę godzin wolontariatu, w którym brała udział.

Wspomniała kiedyś, że byli wolni.

Nigdy nie zapomniałem wyrazu jej twarzy, kiedy o tym mówiła. Było w nim wiele smutku, a jej oczy lśniły tajemniczą tęsknotą za tą wolnością.

Tamtej nocy wymyśliłem pretekst, żeby dać jej klapsa, ukarać ją za to, że kiedykolwiek pomyślała o zostawieniu mnie. Potem pieprzyłem ją jak szalony, jakbym zamierzał wybić jej ten pomysł z głowy. Jednak w głębi duszy wiedziałem, że w to uwierzyła. W rzeczywistości, prawdopodobnie zakopała to w swojej podświadomości aż do tej chwili.

Bycie bezdomnym jest dla niej równoznaczne z wolnością.

Kola zatrzymuje samochód na tyłach schroniska, w którym przebywa Lia, i czekamy. Zastępca wyciąga telefon, pewnie po to, żeby sprawdzić maile hakerów. Borys otwiera i zamyka paczkę papierosów, ale nie zapala.

Siedzę z tyłu, skupiając całą uwagę na drzwiach schroniska. Za każdym razem, gdy ktoś wychodzi, a nie jest to ona, mój żołądek wywija koziołki z mdlącym uczuciem rozczarowania.

Kiedy Lia się pojawia, wyczuwam ją, zanim jeszcze zobaczę. To dziwne połączenie, z którego nie zdawałem sobie sprawy aż do dnia, w którym spadła z tamtego klifu.

Kręcąc głową, wyrzucam ten makabryczny obraz, skupiając się na Lii. Schudła, ale jej rysy nadal są takie same – miękkie, delikatne i tak piękne. Nadal jest kruchą różą, którą chcę osłonić przed światem, zwabić do siebie i połknąć w swojej ciemności.

Lia chowa ręce w płaszczu i szybkim krokiem przemierza ulicę, prawdopodobnie, żeby zdobyć piwo i się upić.

Wskazuję na Borysa.

– Idź za nią.

– Tak, szefie. – Otwiera drzwi i wychodzi, zachowując dystans, gdy za nią podąża.

Moja uwaga pozostaje skupiona na niej, dopóki nie znika za rogiem z Borysem na ogonie.

Prawdopodobnie dołączę do niego po rozmowie z Yanem. Stwierdzenie, że przez ostatnie kilka tygodni zaniedbywałem swoją pracę, byłoby ogromnym niedopowiedzeniem. Bez Lii nie potrafię się, kurwa, na niczym skupić. W przeszłości byłem przyzwyczajony do obserwowania jej w ogrodzie lub świadomości, że jest gdzieś w domu, cała i zdrowa. Teraz, kiedy jej nie ma, moje myśli szaleją i nie mogę nic na to poradzić.

Chociaż muszę. Aby nadal chronić ją i Jeremy'ego, muszę się ogarnąć i nie pozwolić, by cokolwiek mi umknęło.



Drzwi samochodu się otwierają i Yan przesuwa się w moją stronę, śmierzając śmieciami. Pociera nos brudnymi rękawiczkami i sięga po papierosa.

Wygląda jak gówno.

Ale wydaje się, że nie ma nic przeciwko, dopóki może chronić Lię.

Były kolega Koli zrobił cuda z twarzą Yana. Nie dość, że postarzył go o kilkadziesiąt lat, to jeszcze zmienił jego rysy w sposób, który nadał mu zupełnie inny wygląd.

Yan to obecnie Larry, były weteran, który ma wystające kości policzkowe i siwiejące włosy. Zawsze jest u boku Lii, chyba że musi poprawić swoje przebranie, a wtedy Borys, Kola lub ja pilnujemy jej z daleka.

Czasami obserwuję ją nawet wtedy, gdy jest w towarzystwie Yana. Częściowo po to, żeby zobaczyć jej uśmiech, a częściowo po to, żeby w razie czego wiedzieć, by dać skurwielowi po głowie, gdyby ważył się dotknąć mojej Lii.

– Wspominała coś? – zadaję to samo pytanie co każdego dnia.

Potrząsa głową, wydychając chmurę dymu.

– To co zwykle. Ona naprawdę wierzy, że jest Winter.

Stukam palcem o udo, chcąc coś rozwalić na milion kawałków. Powinienem się już do tego przyzwyczaić, ale to nigdy się nie stanie.

Każdego dnia mam nadzieję, że będzie mnie pamiętać. Że wróci.

Doktor Taylor wspomniała, że ten stan może trwać od kilku dni do kilku miesięcy i że Lia w końcu przypomni sobie, kim tak naprawdę jest.

Minął już miesiąc, a mimo to moja żona wydaje się bardziej zainteresowana byciem zupełnie inną osobą.

Yan zaciąga się papierosem, po czym wypuszcza gęsty dym.

– Jest coś, o czym musisz wiedzieć, szefie.

– Mów.

– Ten skurwiel Richard położył na niej rękę.

Moje ciało sztywnieje.

– Co?

– Molestował ją, a ona kopnęła go między innymi w jaja, zanim odeszła.

Dwie emocje przepływają przeze mnie jednocześnie. Pierwsza to wściekłość. Mroczna ręka chwyta mnie za wnętrze na myśl o tym, że Richard lub jakikolwiek inny drań dotknął mojej Lii. Rozerwę każdego z nich na strzępy i wykapię się w ich krwi, żeby nauczyli się, że nigdy nie wolno wyciągać łap po to, co moje.

Drugi to duma z mojej Lenoczki. Walczyła, bo taka jest w głębi duszy.

Wojowniczką.

Pierwsza emocja jest silniejsza i mocniejsza, zmusza mnie do wyrwania Richardowi serca z piersi i rozerwania go na strzępy.

Zaciskam dłoń w pięść.

– Gdzie on jest?

– W swoim biurze. – Yan strzepuje popiół z papierosa. – Dlaczego pytasz?

– A jak myślisz?

– To kandydat *Bratvy* na burmistrza, szefie – przerywa Kola z miejsca kierowcy. – Siergiejowi nie tylko by się to nie spodobało, ale i uznałby to za zdradę.

– Czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal.

Wychodzę z samochodu i kieruję się do tylnego wejścia do schroniska. Ponieważ byłem tu niezliczoną ilość razy, żeby porozmawiać o interesach z Richardem albo żeby mieć na oku Lię, znam drogę.

Dyrektor schroniska nie wie, kim jest moja żona, i nigdy nie podejrzewałby, że znajduje się pod jego dachem. Kiedy po raz pierwszy kazałem Koli z nim o niej porozmawiać, pomyślał, że Lia jest po prostu prostytutką, którą zamierzam przelecieć.

To był jego błąd.

Na początku pozwoliłem mu w to wierzyć, bo nie obchodziło mnie, co myśli.

Ale kim on jest, żeby jej dotykać?

Żeby położyć na niej swoje brudne łapska?

Przekręcam klamkę jego biura, otwieram drzwi i wślizguję się do środka. Miejsce jest niechlujne, z kanapą ze sztucznej skóry i biurkiem z taniego drewna.

Richard stoi przy krześle, wycierając kawałkiem bawełny policzek podrapany paznokciami.

Moje usta drgają, gdy znów ogarnia mnie uczucie dumy.

*Tak jest, to moja Lenoczka.*

Dyrektor schroniska to mężczyzna w średnim wieku, z płaskim nosem i krzaczastymi brwiami. Ubiera się w tanie garnitury, które sprawiają, że wygląda jak klaun.

Gdy mnie zauważa, prostuje się, a w jego oczach koloru błota błyszczy brzydka chciwość.

– Och – potyka się o własne słowa. – A-Adrian. Nie wiedziałem, że mieliśmy dziś spotkanie.

– Nie mieliśmy.

Odrzuca nasiąkniętą krwią chusteczkę i podnosi kolejną z blatu biurka.

– Poczekaj chwilę, pozwól mi się tym zająć. Głupia suka zadrapała mnie i kopnęła w jaja... – urywa, gdy wyciągam broń i tłumik, po czym nie spieszę się z jego założeniem.

Na czole Richarda pojawia się pot, kiedy patrzy na broń rozszerzonymi oczami.

– P-po co ci pistolet?

– Kontynuuj. – Powoli do niego podchodzę. – Skończyłeś na momencie, w którym *głupia suka* cię zadrapała i kopnęła w twoje mikrojaja.

Richard podnosi obie ręce.

– H-hej... porozmawiajmy o tym, okej? Jestem dla ciebie atutem.

– Nie, kiedy dotykasz mojej pieprzonej żony. – Przykładam mu lufę do czoła, po czym zmieniam zdanie i chwytam nóż.

Zamierzam się tym delektować i dźgać go, dopóki cała krew z niego nie wypłynie.

Nikt nie ma prawa dotknąć Lii i ująć z życiem.

Nikt.

\*\*\*

Kiedy kończę z Richardem, nie dołączam do Koli, zamiast tego wybieram się na spacer.

Aby obserwować Lię.

Maszeruje przede mną, nieświadoma swojego otoczenia i mnie. Ciągłe popija piwo, które ukradła ze sklepu, kiedy Yana nie było w pobliżu. Lia nigdy nie była alkoholiczką i teraz też się nią nie stała. Po prostu wierzy, że jest Winter – a ponieważ Winter była alkoholiczką, Lia myśli, że ona też nią jest.

Upewniam się, że Yan rozcieńcza jej piwo, kiedy ona nie patrzy. Nie pozwolę, by wpadła w uzależnienie, czego potem będzie żałować.

Moja żona ma na sobie płaszcz i buty, które są o kilka rozmiarów za duże. Yan wspomniał, że zawsze narzeka na zimno i zimową aurę. Chciałbym móc zabrać ją do domu, umyć i położyć do ciepłego łóżka.

Po tym, co się stało z upierdliwym dyrektorem schroniska, mam paranoję, że incydent się powtórzy. Że nie jest już bezpieczna, nawet jeśli ja i moi strażnicy prawie zawsze ją obserwujemy.

Co jeśli stracę ją z oczu i nie zdążę do niej dotrzeć na czas?

Zatrzymuje się przed plakatem New York City Ballet, a jej brwi marszczą się, kiedy się mu przygląda. Moje stopy zatrzymują się w niewielkiej odległości od niej, ale jak zwykle mnie nie zauważa.

*Czy kiedykolwiek zauważy?*

Lia pozostaje tam przez kilka długich sekund, jej ciało lekko drży, po czym miażdży puszkę w rękę i wyrzuca ją do kosza.

No cóż. To interesujące.

Przynajmniej pamięta swój związek z baletem.

Winter nigdy nie była baletnicą. Jednak Lia ma zakodowane w głowie, że była, i nawet powiedziała Yanowi, że została wyrzucona z jednego z występów przez wredną primabalerinę, która poprosiła ją, by uwiodła jej męża.

Według mojej wiedzy Winter nigdy nie miała męża ani nie była w długotrwałym związku.

Doktor Taylor wspomniała, że Lia wymyśliła swoją wersję Winter i mogła użyć odniesień z własnego życia, aby wypełnić luki.

Zastanawiam się, czy Lia poprosiła Winter, żeby mnie uwiodła. W końcu rzeczywiście chciała, żeby obca kobieta zajęła jej miejsce w moim życiu.

Jakby to było kiedykolwiek, kurwa, możliwe.

Po wyrzuceniu puszkę Lia zaczyna przechodzić przez ulicę, nie podnosząc głowy. Nie zauważa, że ulicą pędzi furgonetka.

Nawet nie myślę, tylko łapię ją za łokieć i ciągnę do tyłu. Przez sekundę rozkoszuję się uczuciem dotykania jej, mimo że dzielą nas warstwy ubrań.

W ogóle nie pachnie teraz różami.

Nie byłem tak blisko niej od czasu, kiedy leżała w szpitalu. Nawet mnie wtedy nie pamiętała. Nie przypominała sobie w ogóle spotkań ze mną. Doktor Taylor, która odwiedziła ją ponownie, powiedziała, że to normalne, że ktoś w stanie Lii wymazuje wszystko ze swojego poprzedniego

życia. Najwyraźniej liczy się dla niej tylko jej nowa tożsamość, a moje próby rozmowy z nią powodowały jedynie ucieczkę w głąb umysłu.

W miejsce, do którego nie mogłem dotrzeć.

Lia wpatruje się w kierowcę, ale potem pokazuje mu środkowy palec, gdy ten ją wyzywa. Upewniam się, że zapamiętałem jego tablicę rejestracyjną, żeby móc później wyciąć mu język.

– Wszystko w porządku? – pytam.

Prawdopodobnie nie powinienem z nią rozmawiać, na wypadek gdyby dostała ataku paniki jak w szpitalu, ale nie mogę się oprzeć.

Tęsknię za nią.

Tęsknię za moją Lią, a fakt, że mnie nie pamięta, trawi moją duszę jak szalejące fale, które pochłonęły ją tamtej nocy.

Lia w końcu patrzy na mnie i zawiesza się na chwilę. Jej niebieskie oczy rozszerzają się, a oddech wyraźnie urywa.

Obserwuje mnie uważnie, jakby mnie poznała. Może nie na powierzchni, ale gdzieś głęboko w sercu.

Nadzieja rozkwita w mojej piersi, bo wiem, po prostu wiem, że mogę odzyskać żonę.

## 5

### Lia

*Cztery tygodnie później*

Chyba zwariowałam.

Albo wszystko, czego się właśnie dowiedziałam, jest prawdą i straciłam prawie dwa miesiące życia.

Dwa miesiące wiary w to, że jestem Winter.

Dwa miesiące uciekania od mojej prawdziwej tożsamości.

Dwa miesiące... kłamstw.

Kolejne wspomnienia przesywają moją poturbowaną głowę z siłą burzy.

Moje życie rozgrywa się przede mną jak zniekształcony film, w którym widzowie nie znają zakończenia, dopóki nie dostaną nim prosto w twarz.

*Nazywam się Lia Volkov.*

Nie jestem Winter. Nie jestem bezdomna.

Mam męża, a Jeremy rzeczywiście jest moim synem.

Winter zawsze była wymysłem mojej wyobraźni. Nie, nie wyobraźni. To prawdziwa osoba, której tożsamość wykorzystałam, żeby uciec od własnej.

Tylko dlaczego...? Dlaczego... miałabym to zrobić?

Opieram się o ścianę w spowitej cieniu, wąskiej alejce i wpatruję się w Lucę zamglonym wzrokiem. Kiedy zaplanowałam ucieczkę z Jeremym i wysłałam SMS-a do przyjaciela z dzieciństwa z prośbą o pomoc, nie sądziłam, że uknuje całą tę szopkę. Nigdy bym się nie domyśliła, że to on wysłał cyrkowego klauna do miejsca, w którym czekałam w parku, żeby odwrócić uwagę strażników i Jeremy'ego i żeby móc zaciągnąć mnie w tę uliczkę.

To ten sam Luca, który chciał, żebym nie tylko szpiegowała Adriana, ale też go zabiła – bo zabiłam najemnika, którego wynajął do tego zadania.

Żółć unosi się do mojego gardła i zakrywam usta dłonią, gdy świadomość tego, co zrobiłam, skręca i szarpie za struny mojego serca.

*Zabiłam kogoś.*

Aby chronić Adriana, nie zawahałam się ani na chwilę, żeby zakończyć życie obcego człowieka. To dlatego popadłam w obłąd. Dlatego gdzieś w moim umyśle bycie Winter miało większy sens dla mojego zdrowia psychicznego.

Może była bezdomna, ale za to wolna i na pewno nie była morderczynią.

Luca pstryka dwoma palcami przed moją twarzą, a w jego twardych rysach widać zniecierpliwienie. Skórzana kurtka, czarna czapka z daszkiem i maska zapewniają mu anonimowość, którą tak skrętnie stara się osiągnąć. Nie pamiętam, żeby kiedykolwiek pokazał

się publicznie z całkowicie widoczną twarzą. Moje nozdrza wypełnia smród wybielacza. Zawsze towarzyszy mu ten charakterystyczny zapach, bo ma obsesję na punkcie sprzątanania. Wcześniej myślałam, że ma nerwicę natręctw, ale może to jest związane z pozbywaniem się ciał i zabijaniem.

Gdzieś w mrocznych zakamarkach mojego umysłu rozpoznałam ten zapach, gdy byłam Winter. Byłam tak blisko zidentyfikowania go, ale nie udało mi się.

– Nie mam całego dnia, Księżno.

W moich żyłach bulgocze gorąco, gdy pozwalam, by moja ręka opadła wiotko u boku.

– Co mi zrobiłeś?

Wzrusza ramionami.

– Otworzyłem ci oczy na prawdę. Powiedziałem ci, że Adrian cały czas cię wykorzystuje, ponieważ jesteś córką Lazlo Luciano.

Wbijam sztywny palec w jego klatkę piersiową.

– Jediną osobą, która wykorzystywała mnie przez cały ten czas, jesteś ty, Luca. Uważałam cię za przyjaciela, ale ty cały czas mną manipulowałeś. Naraziłeś życie moje, mojego syna i męża tylko dlatego, że służy to twoim celom.

– Moim celom? Czy ja dobrze słyszę, Księżno? Zapomniałaś, dlaczego Adrian trzyma cię przy swoim boku?

– To sprawa między mną a nim. Nic ci do tego, żeby wchodzić między nas.

Oczy Luki błyszczą wściekłością, której nie dał rady zamaskować. Chwyta mnie za ramię, wbijając odziane w rękawiczki palce w mój płaszcz.

– Wybierasz go zamiast mnie?

– Wybieram siebie zamiast ciebie, Luca. Nie chcę mieć z tobą już nic wspólnego. Zostaw mnie i moje życie w spokoju i odejź. Jeśli jeszcze raz skrzywdzisz Yana lub kogokolwiek innego, na kim mi zależy, nie zawaham się zastrzelić cię tak, jak zastrzeliłam twojego człowieka.

Ta decyzja może sprawić, że zwariuję już na zawsze. Mogę stracić swoją tożsamość i stać się kimś zupełnie innym, ale jeśli ma to ochronić moją rodzinę, zrobiłabym to ponownie w mgnieniu oka.

*Moja rodzina.*

Serce mi się ściska na tę myśl. Adrian i Jeremy to moja rodzina.

Przekonanie, że nie mam z nimi żadnego związku przez dwa miesiące, było najokrutniejszą rzeczą, jaką mogłam przeżyć. Myślałam, że jestem oszustką, że odbieram męża i syna innej kobiecie, kiedy cały czas miałam Adriana i Jeremy'ego. Cóż, przynajmniej mojego synka.

Adrian to... zupełnie inna historia.

Kiedy ostatni raz widziałam go jako Lia, skoczyłam z klifu. Moje demony wzięły nade mną górę i nie myślałam o Jeremym. Nie myślałam o moim życiu i ludziach, których zostawiałam za sobą.

Tak się dzieje, gdy umysł staje się twoim najgorszym wrogiem. Kiedy jego jedynym celem jest zniszczenie cię od środka. Nie można jasno myśleć obok podszeptów demonów i potrzeby

zakończenia tego wszystkiego. Myślałam, że kończąc ze sobą, sprawię, że wszystko będzie dobrze.

Oczywiście się myliłam. Tak bardzo się myliłam. I popełniłabym ogromny błąd, gdyby nie Adrian.

*On przywrócił mnie do życia.*

Ta myśl powoduje, że serce dziko wali mi w piersi, objając się o żebra. Nawet kiedy sama wybrałam bycie Winter, mój mąż uratował mnie i traktował jak Lię.

Nie chciał też nazywać mnie Winter, nawet kiedy go o to błagałam. Nawet kiedy się wściekałam i domagałam tego.

Nawet wtedy, gdy mógł z łatwością zrobić ze mnie Winter.

I to dotyka głębokiego, ciemnego zakątka mojej duszy. Takiego, w którym nie było światła, nadziei ani wyjścia.

Tego zakątka, który uważał tamten klif za ostatnią deskę ratunku.

– Myślisz, że możesz mi się przeciwstawić, Lia?

Luca podchodzi bliżej, aż jego klatka piersiowa prawie dotyka mojej. Jego chwyt na moim ramieniu jest nieugięty, jakby planował je wykręcić i złamać.

– Nie chcę, ale zrobię to, jeśli będę musiała.

– Myślałem, że jesteśmy przyjaciółmi.

– Też tak myślałam, ale nie przyjaźnię się z ludźmi, którzy mnie wykorzystują.

– A co z Adrianem?

Moja klatka piersiowa ściska się na wspomnienie jego imienia. To chyba niemożliwe, żebym nie poczuła się dotknięta, gdy chodzi o mojego męża.

– Co z nim?

– Powiem mu o wszystkim, co zrobiłaś przez te lata.

– Porozmawiam z nim. Zrozumie to.

– Adrian? – Luca prychnął śmiechem. – Masz urojenia, Księżno. Przecież on wykonuje egzekucje na ludziach, jeśli tylko pomyślą o zdradzie. Jak myślisz, jak zareaguje, jeśli dowie się, że jego własna żona go szpiegowwała?

Myśl o byciu obiektem gniewu Adriana sprawia, że się trzęsę. On jest naprawdę przerażający, kiedy jest zły, i to nie tylko dlatego, że mnie rani, ale także z powodu milczącego traktowania. Wolałabym, żeby mnie pieprzył i karał, aż nie będę mogła się ruszyć, zamiast mnie ignorować.

Jakbym nic nie znaczyła.

– Wybacz mi, jeśli tylko powiem prawdę – okłamuję Lucę.

– Czy jednak wybaczysz to?

Zanim zdążę nadać sens jego słowom, przyciska swoje usta do moich z oślepiającą siłą, która wprawia mnie w chwilowe oszołomienie.

Jego usta, szorstkie i nieprzyjemne, wywołują we mnie głębokie uczucie obrzydzenia. Jedyne, o czym mogę myśleć, to pocałunki Adriana, kryjąca się za nimi pasja i to, jak potrafią mną zawładnąć, a jednocześnie zmać mój umysł.

Przyciskam rękę do piersi Luki i próbuję go odepchnąć, ale on chwyta ją i dalej mnie całuje. Nawet kiedy zaciskam wargi.

– Więc to dlatego chciałaś wyjść na zewnątrz?

Moje ciało sztywnieje, kiedy słyszę ten głos.

Ten sam głos, który istnieje zarówno w moich snach, jak i koszmarach. Jest głęboki, z lekko ochrypłym tenorem, który przez większość czasu ratuje mnie przed moim własnym umysłem.

Jednak nie tym razem. Sądząc po przerażającym spokojem w jego tonie, jest tu, by uwolnić swój gniew.

Gniew, który sprawia, że cała drzę.

Luca odrywa się ode mnie, a potem rusza sprintem w przeciwnym kierunku.

Adrian zmierza za nim, nawet nie obdarzając mnie spojrzeniem. W ręce ma broń i chociaż trzyma ją bez wysiłku, jego ciało jest sztywne, przez co wydaje się, że znajduje się na granicy rozpętania piekła.

Jeśli w tym stanie ruszy na Lukę, nie mam wątpliwości, że mój były przyjaciel z dzieciństwa go zabije. Nie zawaha się wpakować w niego kulę i zakończyć jego żywot. W końcu przez cały ten czas planował zabójstwo mojego męża.

Chwytam Adriana za rękę, tę z pistoletem, ale on odpycha mnie, nie zwracając na mnie uwagi. Nie puszczam go jednak, moje paznokcie wbijają się w rękaw jego kurtki.

Po raz pierwszy, odkąd przyłapał Lukę na całowaniu mnie, oczy Adriana spotykają się z moimi.

Chciałabym, żeby tak się nie stało. Są ostre, twarde i przypominają bezlitosne niebo nad naszymi głowami. Kiedy mówi, ton jego głosu jest spokojny, ale szorstki.

– Puść. Mnie.

Gorączkowo potrząsam głową.

– Chron go, ile tylko chcesz, Lia, ale ja go, kurwa, zamorduję. Dziś, jutro czy za dekadę. To i tak się stanie.

– Nie chronię go... – Dławię się łzami. – Chronię ciebie.

Mój mąż staje naprzeciw mnie i uderza wolną pięścią w ścianę nad moją głową, przez co ohydny dźwięk odbija się echem w małej alejce. Jego ciało powiększa się, prawie jakby podwoiło swój rozmiar, podczas gdy rysy jego twarzy się wyostają. Przebywanie w towarzystwie Adriana zawsze było przeżyciem, ale tak naprawdę bycie obiektem jego gniewu nie różni się niczym od stania pod wulkanem w momencie erupcji. Może mnie nie spali, ale zagrożenie czai się dokoła. Czeka na odpowiedni moment, aby pochłonąć mnie w całości.

– Więc teraz mnie chronisz? Co dalej? Powiesz, że pieprzysz go dla mojego dobra?

Uwalniam drżący oddech, a mój chwyt mocniej zaciska się na rękawie jego kurtki.

– Nigdy nie miałam kochanka, Adrian. Kłamałam.

– Właśnie wpychał swój pieprzony język do twojego gardła. Która część z tego jest kłamstwem?

– Nie włożył mi języka. Gdybyś nie był tak zaślepiiony przez swój gniew, zobaczyłbyś, że wymusił na mnie ten pocałunek.



– Więc teraz to *moja* wina?

– Nie... – Owijam dłonie wokół jego nadgarstka, wpatrując się w niego, czekając, błagając go. Adriana, którego myślałam, że już straciłam.

Okazuje się, że nie.

Nawet gdy byłam Winter, wrócił po mnie. Traktował mnie tak, jakbym się liczyła.

*Pocałował mnie.*

Usiadł i uśmiechnął się do mnie.

Chcę tamtego Adriana, a nie zamkniętego potwora, którym staje się, gdy jest rozwścieczony. Albo co gorsza, gdy myśli, że go zdradziłam. Widział, jak Luca mnie całuje, więc moja sytuacja nie wygląda najlepiej, ale nadal chcę walczyć.

O niego.

O nas.

O związek, którego nigdy tak naprawdę nie mieliśmy.

– Pamiętam... Wiem, że nie jestem Winter i że jestem Lią. Wiem, że musiałeś mieć mnie na oku przez cały czas, kiedy myślałam, że jestem bezdomna, i że w końcu sprowadziłeś mnie do domu.

Adrian przygląda mi się uważnie, jego dociekliwe spojrzenie przesywa mnie na wylot, rozdziera aż do szpiku kości.

Jeśli spodziewałam się jakiejś radości lub ulgi, nie dostaję nic. Mięsień pracuje w jego szczęce. Adrian cofa pięść, by móc ponownie uderzyć nią w ścianę. Wzdrygam się, ale bardziej z niepokoju na myśl o tym, że może poranić sobie knykcie.

– Najwyraźniej pierwszą rzeczą, jaką zrobiłaś po przypomnieniu sobie, kim jesteś, było spotkanie się z kochankiem.

– Nie, nie... – Trzymam go za rękę, potrzebując bliskości. – Wiem, jak to wyglądało z twojej perspektywy, ale tak nie było.

– Najwyraźniej planowałaś się z nim spotkać, Lia.

– To dlatego, że zobaczyłam Winter w domku gościnnym i pomyślałam, że nie ma dla mnie miejsca w twoim życiu. Dlatego chciałam odejść.

Uświadamiam sobie, jak bardzo moje słowa są niewłaściwe w chwili, gdy je wypowiadam.

– Chciałaś odejść – powtarza Adrian powoli, groźnie.

– Już nie chcę. Przysięgam.

Pozwala, by jego ręka opadła ze ściany tylko po to, by dwoma palcami mógł chwycić mnie za podbródek. Są szorstkie, mają karać i ranić, ale jedyną rzeczą, na której się skupiam, jest krew na jego popękanych knykciach.

Zanim zdążę do nich sięgnąć lub spróbować go uspokoić, Adrian odchyła moją głowę w mocnym uścisku.

– Mogłaś zapomnieć o kilku rzeczach, więc pozwól, że ci przypomnę, Lia. Jesteś moją żoną. Tylko, kurwa, *moją*. To oznacza, że nie chronisz innego mężczyzny w mojej jebanej obecności. Nieważne, jak bardzo będziesz próbowała go chronić, znajdę drania i zabiję go. Potem dotrzymam obietnicy i zerznę cię w jego krwi.

Wtedy to zauważam. Zamknięcie w sobie. Duszący gniew, który w końcu przechodzi w obojętność.

To właśnie stało się wcześniej. Był tak zły, że nie chciał mnie dotknąć w obawie, że zrobi mi krzywdę, a potem całkowicie się wycofał.

Byłam na tyle głupia, że pozwoliłam na to w przeszłości, a robiąc to, ostatecznie skrzywdziłam tylko siebie. Oddałam całą kontrolę moim demonom i pozwoliłam im kierować moim losem i życiem.

To już się więcej nie powtórzy.

Nawet jeśli moje wnętrze kurczy się na myśl o odrzuceniu, nawet jeśli mój umysł wciąż pływa z milionem ponurych scenariuszy, jedno wiem na pewno.

Muszę zatrzymać Adriana.

Muszę powstrzymać go przed zamknięciem się przede mną.

A jedynym sposobem, żeby to zrobić, jest zastosowanie metod, które on stosował, kiedy chciał mnie mieć przy sobie.

Zanim moje nerwy wezmą górę, upadam na kolana.

Tym razem to ja będę tą, która daje.

## 6

### Lia

Po raz pierwszy, odkąd znam Adriana, padam przed nim na kolana.

Nie po to, żeby mógł mnie ukarać czy pieprzyć od tyłu, ale dla *niego*.

Chcę *mu* coś dać.

Zazwyczaj to on inicjuje aktywność seksualną i zaprasza mnie do zabawy. Uwielbiam jego szorstkie traktowanie i nieokiełznany popęd seksualny. Uwielbiam to, że nigdy nie ma mnie dość.

A teraz chcę to wykorzystać, aby nie wycofał się z powrotem za mur, który wznosił między nami.

Wcześniej jego obojętność doprowadziła mnie do szaleństwa. Do tego stopnia, że uznałam za dobry pomysł podmienienie mnie na sobowtóra, a potem skoczyłam z klifu.

Już nie dam rady tak dłużej. Nie dam rady znieść tego, jak mnie traktuje.

Dlatego decyduję się na coś, czego nigdy wcześniej nie robiłam.

Adrian wpatruje się we mnie ze ściągniętymi brwiami i oczami tak szarymi, że czernieją w ciemności. Nie obchodzi mnie nawet, że jesteśmy w miejscu publicznym i że każdy może przejść obok i zobaczyć mnie na kolanach przed nim. Czuję, że jeśli nie zrobię tego teraz, to go stracę. Może nie od razu, ale ostatecznie do tego dojdzie.

Rozpinam mu pasek, a moje uda zaciskają się na przypomnienie ilości zarówno przyjemności, jak i bólu, jakie ten kawałek skóry przyniósł mi przez te wszystkie lata.

Pozwala mi uwolnić swojego penisa ze spodni. Muszę użyć obu drżących dłoni, żeby go objąć. Momentalnie twardnieje pod moim dotykiem.

– Co robisz, Lia?

Podnoszę na niego wzrok, oferując to, czego oboje pragniemy.

– Pieprz mnie w usta, Adrian.

– Naprawdę myślisz, że tego chcę po tym, czego właśnie byłem świadkiem?

Przesuwam rękę od nasady penisa w górę, a potem w dół, zwiększając tempo, aż w końcu go pocieram, naśladując ten sam poziom brutalności, którego zwykle używa na sobie, zanim dojdzie na moich piersiach, tyłku lub cipce.

– Tak, chcesz. Przecież uwielbiasz mnie karać.

Przyspieszam tempo, polegając na czystym instynkcie, gdy pochylam się i zlizuję preejakulat z czubka i biorę go do ust.

Głęboki jęk wyrywa się z jego gardła, a ja przyspieszam ruchy. Uderza we mnie dziwne poczucie władzy nad nim, zmieszane z podnieceniem. Moje uda zaciskają się, a serce bije tak głośno, że prawie rozrywa mi klatkę piersiową.

To ja sprawiam mu teraz przyjemność, powód, dla którego wydaje pełne podniecenia odgłosy i pęcznieje w moich ustach. W tej chwili jestem jedyną osobą, która może dać mu wyzwolenie.

Adrian zatapia swoje silne, szczupłe palce w moich włosach, po czym ciągnie mnie za nie. Nie puszczam czubka jego kutasa ani nie rozluźniam rąk, wpatrując się w niego.

Jego potężna postać zasłania słabe światło wpadające przez wejście do alejki. Wygląda jak jakiś generał albo wojownik.

A może po prostu nadal jest tym samym diablem co zawsze.

Bo mimo pożądaną błyszczącego w jego popielatych oczach, jego rysy są twarde jak granit, emanując obietnicą zadania mi bólu.

– Zabierz ręce, Lia.

Opuszczam je na kolana, chętna, by pozwolić mu na przejęcie kontroli. Może i uwielbiam mieć na niego taki wpływ, ale sądzę, że tak naprawdę prawdziwą przyjemność odczuwam tylko, kiedy to on posiada mnie w całości.

Moje ciało.

Serce.

I duszę.

– Wiem, że pisałaś do niego SMS-y – mówi z udawanym spokojem, którego chłód przesywa mnie aż do kości. – Naprawdę myślałaś, że wystarczy usunąć wiadomości ze skrzynki, żebym się o tym nie dowiedział?

Potrząsam głową i zaczynam się odsuwać, chcąc się usprawiedliwić, wyjaśnić całą sytuację, ale Adrian wbija kutasa w tył mojego gardła. Momentalnie wzrasta we mnie odruch wymiotny, przez co uderzam dłońmi o jego uda.

Wbijam paznokcie w jego spodnie, ale to go nie zniechęca, bo odsuwa się jedynie odrobinę, zanim ponownie wbija się do moich ust i przytrzymuje go tam. Dusi mnie, odbierając mi powietrze, aż świat wokół mnie staje się zamglony.

– Pozwoliłem na to tylko po to, żeby zobaczyć jak daleko się posuniesz, Lia. Chciałem zobaczyć, jak bardzo jesteś gotowa mnie zdradzić.

Chcę zaprzeczyć, powiedzieć mu, że myślałam, że jestem oszustką, że byłam zazdrosna o siebie, bo go nie miałam. Bo wierzyłam, że on kocha inną kobietę, a nie mnie.

Jednak Adrian nie pozwala mi oddychać, a co dopiero mówić.

Moje płuca płoną z powodu braku tlenu, a do oczu napływają mi łzy przez to, jak trzyma kutasa z tyłu mojego gardła.

– Czy jemu też pozwoliłaś pieprzyć swoje usta? Te, które należą do *mnie*?

Próbuję zaprzeczyć, ale za bardzo kręci mi się w głowie od braku powietrza.

Chyba zemdleję.

Udławię się jego kutasem i stracę przytomność.

W końcu jednak go wyciąga, a ja, kaszląc, próbuję łapczywie zaczerpnąć tchu. Moje płuca bolą od wysiłku.

– A-Adrian, ja... – Zanim mogę wziąć porządny haust powietrza, mój mąż bez litości wbija się ponownie, zakręcając biodrami i wsuwając się do końca.

Nawet gdy pieprzy moje gardło, wciąż nie znajduje się całkowicie w moich ustach. Jest na to zbyt duży i zbyt gruby.

Drugą ręką chwyta moją szczękę dwoma palcami i podnosi mój podbródek.

– Czy patrzyłaś tak na niego z tymi pieprzonymi łzami w oczach?

Staram się potrząsnąć głową, ale ledwie jestem w stanie nią ruszyć, gdy Adrian wsuwa się i wysuwa z moich ust w szalonym rytmie, który wymyka się spod kontroli. Mam zawroty głowy i wciąż nie mogę złapać tchu. Nadal trzymam się jego ud, ale bardziej dla równowagi. Czuję, że jeśli go puszcze, przewrócę się.

A może nawet gorzej.

Mój mąż wykorzystuje moje usta jako formę kary. Wchodzi do środka, trzymając kutasa u podstawy mojego gardła, po czym wysuwa się, pozwalając mi zaczerpnąć odrobinę powietrza, ale już po chwili ponownie wbija się do środka.

Nawet nie próbuję go powstrzymać, kiedy tak mnie wykorzystuje, karze i wyładowuje na mnie swój gniew.

Zamiast tego moje uda zaciskają się za każdym razem, gdy odbiera mi powietrze. Za każdym razem, gdy wdziera się we mnie z nieubłaganą siłą, mając mnie w posiadaniu, biorąc ode mnie to, czego chce.

Strużka śliny ścieka mi po brodzie, a łzy zalewają policzki, ale mimo to nie zamykam ust, ilekroć się z nich wysuwa. Nadal chcę go w sobie, nawet jeśli przez to boli mnie szczeka.

Mimo to karanie mnie nie wydaje się łagodzić jego wściekłych rysów. Zamiast tego mam wrażenie, że się pogłębiają, wściekłość Adriana się zwiększa, tylko je *wyostrzając*.

– Spędziłem dwa miesiące, dwa pieprzone *miesiące*, znosząc twoje przekonanie, że jesteś Winter, i właśnie wtedy, gdy wydaje mi się, że mam cię z powrotem, właśnie wtedy, gdy zaczynam wierzyć, że wszystko się zmieni, ty musisz wszystko spierdolić.

Szloch wrywa się z mojego gardła, ale ginie w odgłosach tego, jak pieprzy moje usta – a dokładniej, moje gardło.

– Te usta są moje, Lia. Tylko moje.

Kiwam gorączkowo głową, mimo że nie zadał żadnego pytania.

Uchwyt Adriana zaciska się na moich włosach, a jego ciało sztywnieje. Myślę, że zaraz dojdzie, ale jednak się na to nie zanosì.

Nie przestaje, jego biodra poruszają się z bezwzględnością, która kradnie zarówno moje myśli, jak i oddech.

– Otwórz szeroko usta – rozkazuje gniewnie.

Robię to, lekko wystawiając język.

Adrian uwalnia moją szczękę i odchyła moją głowę, ciągnąc mnie za włosy.

– Tylko, kurwa, moje.

Wraz z tymi słowami spuszcza mi się na usta, język i gardło. Połykam jak najwięcej, ale część spermy spływa mi po brodzie, mieszając się ze śliną i łzami.

Dyszę, czując ból między nogami, ale ignoruję wszystko i skupiam się na Adrianie.

Wciąż trzyma mnie za włosy i mimo że dopiero co doszedł, jego kutas jest już półtwardy, jakby gotowy na więcej.

Nie przestaję się gapić na Adriana. Po części z powodu tego, jak bardzo jest piękny, ale także dlatego, że zawsze uwielbiałam obserwować moment ekstazy na jego twarzy tuż po orgazmie.

Chcę również wyczytać z jego twarzy, że nadal mnie chce. Że to, co się przed chwilą wydarzyło, to nie tylko forma kary czy zwykły seks oralny, ale coś więcej.

Adrian chowa swojego potwora i zasuwa rozporek, nie zapinając paska. Wciąż bezlitośnie i szorstko trzyma mnie za włosy, kiedy ciągnie mnie za nie.

Podnoszę się na chwiejne nogi, chwytając się jego bicepsa dla równowagi. Stoimy naprzeciwko siebie, jedno nieregularne tętno obok drugiego, chociaż moje serce chyba jeszcze mocniej wali w piersi, kiedy jestem tak blisko niego.

Przez te wszystkie lata to nigdy nie wydawało się zwyczajne. Część mnie już zawsze będzie należała do Adriana.

Już zawsze będzie sprawiał, że się zatrzymam i będę się tak po prostu w niego wpatrywała.

Ponownie chwyta mój podbródek. Tym razem jego palce śledzą moje usta, które wciąż są pokryte jego nasieniem.

– Czyje to usta?

Nawet nie zastanawiam się nad słowami, gdy odpowiadam szeptem:

– Twoje.

– Do kogo należą te łyzy?

– Do ciebie... – Pochyliła się i zlizuje je z mojego policzka, po czym lekko go przygryza.

Drzę, całe moje ciało tonie w fali emocji, gdy skubie skórę, zmierzając do mojego ucha, a potem mruczy gorącymi, złowieszczymi słowami:

– Lepiej o tym nie zapominaj, Lenoczka.

## 7

### Lia

– Mamusia!

Otwieram szeroko ramiona i kucam, gdy Jeremy biegnie w moją stronę na złamanie karku. Łzy błyszczą w jego ogromnych oczach, kiedy wpada w moje objęcia.

Gdy tylko przytulam go do piersi, a do moich nozdrzy wkrada się jego charakterystyczny zapach, słodkich pianek i jabłek, czuję, że wszystko będzie już dobrze. Tak długo, jak tylko mam mojego małego chłopca, wszystko będzie dobrze.

– Myślałem, że odeszłaś, mamó – mówi, pociągając nosem. – Bawiłem się z klaunami, ale wtedy Borys je przegonił, a ciebie już nie było.

– Wszystko w porządku, mój mały aniołku. Jestem tutaj i nigdy więcej cię nie opuszczę.

Tym razem mówię prawdę, bo za żadne skarby nie porzucę znowu Jeremy'ego. Już wystarczająco dużo wycierpiał jak na swój młody wiek. Nie obchodzi mnie, co się ze mną stanie, dopóki on jest bezpieczny.

Nawet jeśli oznacza to, że muszę zmierzyć się z gniewem jego ojca.

Kiedy Adrian i ja wyłoniliśmy się z alejki po tym, jak pieprzył mnie w usta, podniecając bez konieczności dotykania, Kola, Borys i kilku innych strażników czekało na nas w pobliżu małego parkingu w towarzystwie Jeremy'ego.

Adrian bez słowa wpycha nas na tylne siedzenie samochodu. Boże, nienawidzę, gdy się do mnie nie odzywa. Działa mi to na nerwy i również boli, ponieważ wiem, że w ten sposób się ode mnie oddala.

Nigdy nie był rozmowny, ale przynajmniej czasami się odzywał. No poza momentami, w których rozkazywał mi w łóżku.

Wkrótce potem ruszamy samochodem, z Kolą i Borysem siedzącymi z przodu i naszą trójką z tyłu. Jeremy znajduje się między nami, najwyraźniej nieświadomy napięcia, jakie panuje w powietrzu, gdy z ekscytacją opowiada mi o klaunach i o tym, jacy byli zabawni.

Odpowiadam mu, kiedy zadaje pytania, ale moja uwaga jest podzielona, ponieważ ciągle ukradkiem spoglądam na Adriana. Jest zajęty telefonem i wydaje się ignorować mnie i Jeremy'ego, chociaż odpowiada synowi, kiedy ten go o coś pyta.

*Więc chodzi tylko o mnie.*

W przeszłości skupiałbym się na synku i pokazała Adrianowi symboliczny środkowy palec. Ale właśnie ten brak komunikacji wcześniej zrujnował naszą relację.

Wręczam Jeremy'emu butelkę soku, którą miałam w torbie na nasz piknik, i udaję, że jestem zajęta poprawianiem jego szalika, kiedy pytam Adriana:

– Śledziłeś nas?

Nie poświęca mi uwagi, ale nie ignoruje mnie i przytakuje.

To i tak było zbędne pytanie, biorąc pod uwagę, że pojawił się niedługo po tym, jak spotkałam się z Lucą. Musiał coś podejrzewać, skoro wczoraj wieczorem zapytałam go, czy mogę wyjść z Jeremym.

*A myślałam, że jestem taka cwana.*

Od początku powinnam była wiedzieć, że Adrian zawsze jest o krok przede mną, pamiętając, co wydarzyło się w przeszłości. Z drugiej strony nie mogłam sobie przypomnieć tego całego czasu, w którym uważałam się za Winter.

Choć część mnie czuła pewną więź, starałam się to ignorować.

Również to, że natychmiast znalazłam nić porozumienia z Adrianem, ma teraz sens. Strach, pożądanie i głębokie uczucie do niego pochodziły gdzieś z głębi mojej duszy.

– Dlaczego poszedłeś za nami, papo? – pyta Jerem, a mnie kusi, żeby wyciągnąć jego urocze policzki.

– Bo chciałem cię zobaczyć, *malysh*. – Adrian czochra mu włosy, po czym znów skupia się na telefonie.

Jer przez chwilę głośno siorbie sok, a następnie marszczy brwi i pyta:

– A co z mamą? Nie chciałeś zobaczyć mamusi?

– Oczywiście, że chciałem – kwituje bez emocji.

– Może następnym razem pojedziesz z nami, papo.

– Może.

– Twój papa ma dużo pracy, Jer. – Odgarniam mu włosy z twarzy, starając się używać jak najdelikatniejszego tonu. – Nie ma dla nas czasu.

Adrian patrzy na mnie złowrogo, ale nie cofam słów. Nienawidzę tego, że wykorzystuję syna, ale zawsze był jedyną solidną nicią trzymającą nas razem. A jeśli to najlepszy sposób, aby dotrzeć do mojego męża, niech tak będzie.

– Może nie chce być z nami – kontynuuję, głaszcząc włosy Jeremego.

Jeszcze kilka miesięcy temu nie odważyłabym się powiedzieć takich słów. Zawsze zachowywałam opinie dla siebie. W środku nie raz byłam wściekła, ale nie chciałam tego pokazywać na zewnątrz.

Jednak coś się zmieniło, odkąd zaczęłam uważać się za Winter. Uwolniłam się w sposób, o jakim nigdy nie myślałam, że jest możliwy, i tylko dzięki tej wolności jestem w stanie okiełznać swoje prawdziwe ja.

Jestem w stanie mówić głośno o tym, czego chcę.

Tak bardzo, jak nienawidziłam tych kilku miesięcy i samotności, którą czułam, nie nienawidzę mojej nowo znalezionej wolności.

Ani mojego głosu.

Jerem ściska butelkę z sokiem, wpatrując się w ojca.

– Czy to prawda, papo?

– Wcale nie, *malysh*. Uwielbiam spędzać z tobą czas.

– A z mamą? – Jer, Boże błogosław jego małe serce, jest pierwszym członkiem mojego fanklubu.



– I z twoją mamą.

Jest nieszczerzy, sądząc po jego apatycznym tonie, i właśnie dlatego muszę kuć żelazo, póki gorące.

– W takim razie pojedź z nami na wakacje – stwierdzam nonszalancko.

Mięsień porusza się w jego szczęce, ale szybko maskuje tę reakcję.

– Porozmawiamy o tym później.

– Albo możemy porozmawiać o tym teraz, czyż nie tak, Jer?

– Właśnie! Jedź z nami na wakacje, papo.

Adrian wpatruje się we mnie, a ja odwzajemniam jego spojrzenie. Kiedy byłam Winter, jego oczy w pewnym momencie zaczęły wprawiać mnie w dyskomfort, bo nie wiedziałam, że tak doskonale je znam. Potrafi być taki przerażający, ilekroć kieruje na mnie swój nieprzenikniony, intensywny wzrok. Tym razem jednak nie odwrócę głowy.

Patrzę mu prosto w oczy, podnosząc podbródek dla podkreślenia, że nie wygra.

Jer chwyta go za rękaw, wpatrując się w ojca wielkimi oczami, którym żadne z nas nie może się oprzeć.

– Papo, proszę.

Adrian wzdycha.

– Dobrze.

– Hura! Tak!

– W następnym tygodniu? Za dwa? – naciskam.

– Zobaczymy.

– W takim razie za dwa tygodnie. Słyszysz, Jer? Nasza trójka pojedzie na wycieczkę!

Oczy mojego syna rozszerzają się, gdy patrzy na nas.

– Dokąd jedziemy?

– Pozwolimy twojemu ojcu zrobić nam niespodziankę.

– Tak! – Jeremy całuje mnie, a potem ojca.

Adrian mocniej ścisną telefon i widzę, że nie podoba mu się fakt, że pośrednio zmusiłam go do wyjazdu, ale potrzebuję spędzić z nim więcej czasu poza pracą i domem. Muszę odbudować nasz związek, zanim będzie za późno.

*To znaczy, jeśli jeszcze coś zostało do odbudowania.*

Na tę myśl przechodzą mnie dreszcze i paraliżują aż do kości.

Gdy tylko docieramy do domu, Adrian wysiada pierwszy, a za nim Borys.

Kola po raz pierwszy w życiu zostaje trochę w tyle, niechętnie depcząc po piętach szefowi.

– Co? – pytam, gdy wciąż się na mnie gapi.

– Nie... nie powinna była pani tego robić.

– Czego?

– Wykorzystywać Jeremy'ego, żeby postawić na swoim. Tak właśnie robiła jego matka. Używała szefa, żeby jego ojciec robił rzeczy po jej myśli. Nie trzeba dodawać, że on tego nienawidzi.

*Kurwa.*

Kiedy już myślę, że robię coś lepiej, wszystko diametralnie się odwraca.

## 8

### Lia

Adrian spędza resztę dnia zamknięty w biurze w towarzystwie Koli.

Nie żeby było w tym coś dziwnego.

Nie siedzę jednak z założonymi rękami i nie czekam na niego tak jak kiedyś. Nie użalam się nad sobą i nie myślę o tym, że jestem zaniedbywana, ani nie kręcę nosem, że Adrian się mną nie interesuje.

Ta Lia zginęła na skałach klifu.

Może i nie wyszłam bez szwanku z upadku, ale teraz jestem bardziej świadoma tego, kim jestem.

Coś się we mnie zmieniło po tamtej nocy i zaakceptuję tę zmianę. Może nie zmieniła mnie o sto osiemdziesiąt stopni, ale na pewno czuję się lepiej sama ze sobą niż wcześniej.

Czekam, aż Jeremy pójdzie spać. Czytam mu bajkę, przy której cały czas chichocze. Obejmuje mnie w talii, walcząc ze snem, ale w końcu powieki powoli opadają na jego oczy koloru stali.

– Nie zostawiaj mnie, mamo.

– Nigdy, mój aniołku. – Całuję go w czubek głowy.

Wkrótce potem przegrywa walkę ze snem. Delikatnie odrywam od siebie jego palce i przykrywam go kołdrą, po czym wstaję. Przez chwilę pozostaję w pokoju, obserwując mojego syna. Dopiero teraz zauważam jak bardzo urósł.

Wydaje mi się, jakby ledwie wczoraj się urodził i musieliśmy uciekać w obawie o nasze życie przed gradem kul. Jeremy od pierwszego dnia życia musiał bardzo wiele znosić.

Porzucenie go z obcą kobietą – pomimo tego, że w pewnej chwili obiecałam sobie, że go odzyskam – jedynie pogorszyło mój stan umysłu. Teraz zdaję sobie z tego sprawę. Dlatego wykorzystałam historię Winter o stracie jej własnego dziecka i wymieszałam ją z pustką, jaką czułam z powodu braku Jeremy’ego. Potem wymyśliłam zupełnie nową tożsamość.

Muszę zobaczyć się z doktor Taylor. Muszę upewnić się, że to się więcej nie powtórzy. Wrażenie, że jestem kimś innym – *obcą* osobą – w towarzystwie mojego syna i męża, było najgorszym doświadczeniem, jakiego kiedykolwiek doświadczyłam.

Gorsze niż uwięzienie w czarnym pudełku jako dziecko.

Gorsze niż zakończenie mojej kariery.

W tamtej chwili widziałam w sobie oszustkę, która kradnie rodzinę innej kobiety, i – mój Boże – tak bardzo chciałam ją ukraść.

Chciałam tego życia. Chciałam, żeby Jeremy i Adrian byli tylko moi.

To ironia, biorąc pod uwagę, ile wysiłku kosztowała mnie ucieczka od bycia sobą. Nie wiedziałam, jak bardzo byłam przywiązana do swojego życia, dopóki prawie go nie straciłam.

Dopóki Jeremy i Adrian nie byli już moją rodziną.

Okazuje się jednak, że zawsze nią byli, a przynajmniej Jeremy. Muszę jakoś udobruchać Adriana, żeby nie traktował mnie jak nieznajomej.

A najlepszym sposobem na osiągnięcie tego celu jest zdobycie kilku informacji, zanim się z nim skonfrontuję.

Na szczęście znam odpowiednią do tego osobę.

Ostatni raz całuję Jeremy'ego w czoło, opuszczam jego pokój i schodzę na dół. Zarzucam na siebie płaszcz i wychodzę na zewnątrz.

Mroźne powietrze szczypie moją skórę. Owijam się szczelnie płaszczem, gdy pokonuję odległość do domku dla gości.

Borys i inny strażnik stoją na zewnątrz, pałac i rozmawiając po rosyjsku. Na mój widok rzucają papierosy, a Borys pośpiesznie blokuje mi wejście.

Jest podobnej budowy co Kola, ale ma wredny wyraz twarzy, cienkie usta i spiczasty nos.

– Dobry wieczór, Borys – mówię najbardziej przyjacielskim tonem, na jaki mnie stać.

– Pani Volkov – wita się z wyraźnym rosyjskim akcentem.

Na dźwięk tego nazwiska przechodzi mnie nagły dreszcz. Kiedy myślałam, że jestem Winter, nienawidziłam jej, bo byłam zazdrosna o nią – o siebie. Ale kiedy byłam Lią, nie chciałam przyznać, jak bardzo kocham to, że przyjął nazwisko Adriana.

– Muszę zobaczyć się z Yanem, Borys.

Odchrząkuje.

– Nie mogę na to pozwolić. Rozkazy szefa.

– Użyjesz siły, żeby mnie powstrzymać?

Oczy jego i drugiego strażnika rozszerzają się na tę sugestię.

– Oczywiście, że nie. Szef rozerwałby nas na strzępy, gdybyśmy pani dotknęli.

– W takim razie wpuść mnie.

– Będę musiał mu to zgłosić.

– Skoro musisz. Powiedz mu, żeby sam się pofatygował i mnie zatrzymał. – Kiedy to mówię, mijam Borysa, trochę przestraszona, ale jednocześnie podekscytowana faktem, że Adrian pewnie potem do mnie przyjdzie.

Ale zanim to nastąpi, muszę zdobyć potrzebne informacje.

Pokój, w którym odpoczywa Yan, znajduje się na parterze, ale ja wpatruję się w schody prowadzące na górę. Winter jest gdzieś tam, prawdopodobnie od dwóch miesięcy. Stanowi kolejną zagadkę, którą muszę rozwiązać.

Skoro Adrian od początku wiedział, że to nie ja, to dlaczego ją skrzywdził? Serce ściska mi się na myśl, że naraziłam ją na niebezpieczeństwo.

Jednocześnie przysięgam, że widziałam, jak wpatrywała się w nas, gdy Adrian i ja bawiliśmy się z Jeremym w ogrodzie. Czy to też był wymysł mojej wyobraźni?

Kręcąc głową, zmierzam do pokoju, w którym leży Yan, i delikatnie pukam do drzwi.

– Proszę – zaprasza zmęczonym głosem.

Otwieram drzwi, po czym wchodzę do środka i siadam na krześle obok jego łóżka. Tym, które zajmowałby Kola, gdyby tu był. Jak na stoickiego kolesia, starszy strażnik troszczy się o Yana i okazuje to poprzez działanie, choć pewnie nigdy nie przyznałby się do tego słowami.

Yan siedzi na łóżku, ubrany w niebieską bluzę z kapturem. Jego długie włosy są rozpuszczone, opadają mu na szyję i nadają twarzy łagodniejszego wyrazu. Kolor jego skóry wrócił już do normy, a widmo śmierci powoli wycofało się z jego rysów.

Przegląda kanały telewizyjne, nie skupiając się na żadnym konkretnym. Gdy mnie zauważa, wyłącza telewizor i odchyła się, opierając na poduszkach.

– Jak się czujesz?

Wzrusza ramionami, puszczając mi oko.

– Jeśli to, że zaraz umrę z nudów oznacza, że już mi lepiej, to chyba czuję się całkiem nieźle. Dziękuję.

Niewielki uśmiech maluje się na moich ustach. Yan jest naprawdę jedyny w swoim rodzaju.

– Jak w ogóle się tu dostałaś? Myślałem, że Borys stoi jak jakiś strażnik piekielny przy wejściu do mojego więzienia.

– Mam swoje sposoby.

– Swoje sposoby? Znowu wpakujesz nas w kłopoty, prawda?

– A nie warto?

– Kurwa, nie. Lubię mieć głowę na karku, dziękuję bardzo.

Śmieję się cicho, ale po chwili ten dźwięk zamiera.

– Wiesz co, Yan?

– Tak?

– Wszystko sobie przypomniałam.

– Ty... naprawdę?

– Tak. Przestałam wierzyć, że jestem kimś innym.

Jego usta rozchylają się, zanim z ulgą wypuszcza powietrze.

– Kurwa, w końcu. Myślałem już, że będę musiał sam karmić cię fragmentami z dawnego życia.

– Dlaczego tego nie zrobiłeś?

– Pamiętasz, że lubię mieć łeb na karku? Wystarczy, że szef już i tak chce mnie pociąć na kawałki i wystawić je w holu wejściowym. Nie mam zamiaru bardziej go do tego motywować. Poza tym twoja terapeutka powiedziała, że się dysocjujesz, a przypominanie ci o tym, kim jesteś, miałyby dokładnie odwrotny efekt i mogłoby pogorszyć twój stan.

Zbliżam się do niego.

– Czy to dlatego Adrian pozwolił mi żyć jako Winter?

– Dokładnie.

– Zakładałam, że obserwował mnie z daleka?

– Wszyscy to robiliśmy. Nie masz pojęcia, jak bardzo był zrzędlawy. To znaczy bardziej niż zwykle. Naprawdę musiałaś go wkurzyć. Dawał nam nieźle popalić podczas codziennych treningów.

– Przepraszam.

– Nie przepraszaj za sytuację, na którą nie miałaś wpływu. Choroba psychiczna nie jest czymś, za co powinno się przepraszać.

Łzy napływają mi do oczu, ale mrugam kilka razy, żeby je odgonić.

– Dzięki.

– Nie ma o czym mówić. Zawsze będę tam, gdzie ty.

– O mój Boże, Yan! – krzyczę nagle z podniecenia, a moje usta rozciągają się w szerokim uśmiechu. – To ty cały czas byłeś Larrym?

Puszcza mi oko.

– Jedynym i niepowtarzalnym.

– Nie mogę w to uwierzyć. Nie jesteście do siebie w ogóle podobni, no może poza deformacją nosa. Nawet mówiliście z innym akcentem.

– Wystarczyło porządne przebranie, a co do akcentu... – Odchrząkuje i przechodzi na amerykański. – Mieszkałem tu przez większość życia, kobieto. Potrafię mówić jak Amerykanin. Po prostu tego nie robię, bo rosyjski akcent sprawia, że brzmię przerażająco i zajebiście.

– Ty mały draniu. – Nadal się śmieję, uradowana faktem, że Larry i Yan to ten sam człowiek. To jedyne osoby, a w zasadzie ta sama osoba, które mogłam uznać za przyjaciół, czy to jako Lia, czy Winter.

– Kogo nazywałeś małym? Mam dwadzieścia pięć lat, dziękuję bardzo.

– Wciąż jesteś młodszy ode mnie. Pogódź się z tym.

– Niech ci będzie. – Przewraca oczami. – Szef wie, że już wszystko pamiętasz?

Mój dobry humor nagle znika, gdy przypominam sobie, co się dzisiaj stało.

– Wie, ale dowiedział się w najgorszych okolicznościach. Wciąż wierzy, że go zdradziłam. Nie żeby kiedykolwiek przestał.

– Nic dziwnego, że tak myśli. *Sama* mu to powiedziałaś i nigdy nie zaprzeczyłaś.

– Próbowałam mu to dzisiaj wyjaśnić, ale mi nie uwierzył.

– Winisz go? Zasiałaś w nim tę myśl, by zakiełkowała, ropiąca i gniła w jego umyśle przez kolejne miesiące.

– Wiem. Ale on też nie jest niewinny.

– I co? Porozmawiasz z nim o tym czy poczekaś kilka lat? On może nie mieć tyle czasu. Moje serce przyspiesza rytm, gdy na moje myśli pada złowieszczy cień.

– Co masz na myśli?

– Skoro jesteś już Lią, powinnaś wiedzieć, że to on zabił Richarda.

– Już się tego domyśliłam. Czy nie zrobił tego po to, by znów mieć mnie przy sobie? – Choć cieszę się z tego, metody Adriana bywają ekstremalne. Wtedy naprawdę mnie przestraszył.

– Nie, zrobił to, bo ten skurwiel Richard położył na tobie rękę.

– Och. – Przechodzi przeze mnie dziwne uczucie i z jakiegoś powodu nie jest to obrzydzenie. Mój mąż powiedział, że będzie mnie chronił, i to zrobił. Nawet wtedy, gdy całkowicie wymazałam go z pamięci.

– To nie wszystko, Lia. Richard był kandydatem *Bratvy* na burmistrza, a Siergiej nie jest zadowolony z jego śmierci. Jeśli dowie się, że to wewnętrzna robota, uzna to za zdradę.

– Czy on... czy on podejrzewa Adriana?

– Tak, i powierzył Władimirowi zadanie obalenia go. Ten tępą skurwiel nie spocznie, dopóki nie udowodni, że stoi za tym szef. Igor, który nigdy nie wybaczył mu tego, że zerwał zaręczyny z Kristiną dla ciebie, również chce doprowadzić do jego upadku, żeby mógł postawić swojego najstarszego syna na miejscu szefa.

– Ale... ale... czyż nie jest on najcenniejszym nabytkiem bractwa? Siergiej ot tak by go nie porzucił.

– Zrobiłby to.

– Ale dlaczego? Adrian jest filarem tego głupiego bractwa. Nie mogą go tak po prostu wyrzucić. – Jestem wściekła, jak go traktują. Oddał tym dupkom swoją młodość i całe życie, a jednak mają czelność karać go z powodu kogoś tak mało znaczącego jak Richard?

– Jak najbardziej mogą. Śmierć Richarda pozwoliła Lucianom popchnąć do przodu swojego kandydata, a to już jest ewidentny akt zdrady.

Moje serce bije mocniej, kiedy słyszę nazwisko taty. Mój biologiczny ojciec – powód, dla którego Adrian w ogóle zwrócił na mnie uwagę.

– Ale nie zrobił tego, aby przynieść korzyści Włochom.

– Prawda, ale tak to wygląda w oczach Siergieja i wszystkich innych.

– Kurwa mać.

– Zgadza się, Lia. Więc nie marnuj więcej czasu.

– Nie zamierzam.

Yan waha się przez chwilę i przeczesuje ręką włosy, obserwując mnie spod długich rzęs.

– O co chodzi, Yan?

– Słyszałem cię tamtej nocy, wiesz.

– W sensie kiedy?

– Kiedy zostałem postrzelony.

– Ach.

– Znałaś tamtego człowieka. – Zniża głos. – Znasz go.

– Tak – mruczę.

– Ach, kurwa. Jeszcze jedna komplikacja.

– Powiesz o tym Adrianowi?

– Oczywiście, że nie. Zbiłby cię na kwaśne jabłko.

– Ale Kola powiedział, że Adrian cię podejrzewa i myśli, że umyślnie dałeś się postrzelić.

– Nie ma na to dowodów, a on nie działa bez dowodów. Nic mi nie będzie. Po prostu skup się na sobie.

– Dziękuję. Tak się cieszę, że cię mam.

– Ja też. Inaczej umarłbym z nudów.

Uśmiecham się, po czym na niego zerkam.

– Mogę cię prosić o jeszcze jedną przysługę?

– O co chodzi?

Głośno wzdycham.

– Opowiedz mi wszystko, co się działo, kiedy byłam Winter.

Jedynie ode mnie zależy, czy znów będę sobą. Tylko wtedy, gdy złożę wszystkie elementy mojego życia w całość, będę w stanie zrobić kolejny krok.

Nieważne, czy to nas zbuduje, czy zniszczy.



## 9

### Adrian

Głowę zaprzęta mi tak wiele myśli, że nie jestem w stanie trzeźwo ocenić sytuacji.

A może przetwarzam naraz tak wiele, że moje komórki mózgowe płoną szybciej, niż jestem w stanie sformułować wnioski.

Odkąd zobaczyłem, jak Lia całuje swojego kochanka, mój wzrok spowija czerwona mgła. Ciemna pieprzona czerwień.

Wściekła czerwień.

I nie mogę się jej pozbyć. Nie mogłem zabić tego skurwiela, bo go ochroniła.

*Ponownie.*

Ledwo co odzyskała wspomnienia i przestała mnie prosić, żebym zwracał się do niej imieniem innej kobiety, ale pierwszą osobą, do której poszła, był on. Jej kochanek.

Kurwa, znowu!

Trzaskam pięścią w stół i przez chwilę rozkoszuję się prądem, który przepływa przez moje ramię. Przynajmniej ból odwraca moją uwagę od morderczych myśli o niej.

O nim.

O wszystkich.

Ból pomaga tylko na chwilę, ale to lepsze niż nic.

To, że po raz pierwszy padła przede mną na kolana, po raz pierwszy kazała mi pieprzyć swoje usta, jeszcze bardziej pogorszyło sprawę.

Chociaż cieszyłem się tym, jak mnie dotykała i jak pozwalała wykorzystywać swoje usta, aż eksplodowałem, cała przyjemność skończyła się właśnie w tamtym momencie. Bo teraz myślę jedynie o tym, że zrobiła to tylko po to, żeby on mógł uciec. By odwrócić moją uwagę od ruszenia za nim w pościg.

Wtedy też zdawałem sobie z tego sprawę, ale musiałem wykorzystać jej usta, musiałem ją ukarać.

Nie skończyłem. Potrzeba dalszych kar wciąż pulsuje w moich żyłach.

Może od początku miała taki plan. Chciała mnie uwieść tylko po to, żebym zapomniał o jej kochanku.

– Szefie, kończymy na dzisiaj? – pyta Kola, siedząc na kanapie.

Odsuwam się od monitorów, wstaję i podchodzę do okna, wypuszczając głośno powietrze z płuc, kiedy wpatruję się w ciemny ogród na zewnątrz.

– Chcę wiedzieć, gdzie on jest, Kola.

– Tak, ale przeglądanie tylu godzin nagrań z kamer publicznych będzie prawdopodobnie stratą czasu. On wie, jak zacierać ślady. Zawsze nosi maskę i nakrycie głowy. Mamy tylko jego profil i nie da się na jego podstawie uzyskać identyfikacji twarzy.

Stukam palcem o udo, po czym zatrzymuję się, gdy kropki zaczynają się łączyć w mojej głowie. Kiedy ponownie odwracam się twarzą do Koli, mam już wyraźny plan.

– Czarna skórzana kurtka, maska i kapelusz... zupełnie jak porywacz z przyjęcia urodzinowego Igora z zeszłego tygodnia.

– Myślisz, że to ta sama osoba?

– Jestem tego prawie pewien. – Podchodzę do strażnika i siadam obok. – Włącz oba nagrania.

Po kilku kliknięciach Kola wyświetla nieruchomy obraz osoby, która porwała Lię i postrzeliła Yana, po czym zestawia go z materiałem, który dziś zhakowaliśmy z kamer monitoringu publicznego.

Ubrania są podobne, ale nie wyróżniają się niczym szczególnym. Zdradza go za to budowa ciała. Ma ten sam profil, wzrost i zarys sylwetki.

Stukam w ekran.

– To ten sam skurwiel.

– Masz rację, szefie. – Kola ściąga brwi. – Dlaczego jednak porwał panią Volkov?

– Bo nie mógł znaleźć sposobu, żeby z nią porozmawiać. Mieliśmy ją na oku, nawet kiedy była Winter, a on nie mógł się zbliżyć, więc musiał wykonać ten manewr.

– Nadal nie rozumiem, dlaczego musiał ją porwać, postrzelić Yana i ryzykować, że zostanie złapany. Tu chodzi o coś więcej niż romans.

Rozumowanie Koli ma sens, ale jeśli ten drań szaleje za nią tak jak ja, zaryzykowałby wszystko. Chociaż ktoś jego kalibru, doskonale wyszkolony i posiadający wystarczające umiejętności, by unikać prawie wszystkich kamer monitoringu, nie zbliżyłby się do niej na przyjęciu organizowanym przez samego *pakhana*.

To tak, jakby chciał mi przekazać wiadomość, coś w stylu „pierdol się”. Powiedzieć, że może mnie dopaść, kiedy tylko zechce.

Że mój system nie jest bezbłędny.

*Mój system nie jest bezbłędny.*

Ta myśl powoduje, że w mojej głowie pojawiają się niewyraźne linie łączące różne wydarzenia. W tym jedyny raz, kiedy mój system zawiódł.

Próba zamachu około rok temu. Jedyne wtedy nie udało mi się znaleźć informacji o tym, kto próbował mnie zabić.

Incydent, po którym depresja Lii dała o sobie znać ze zdwojoną siłą. To również wtedy przyznała się do zdrady.

– Czy to może być ten sam człowiek, który uczestniczył w zamachu zeszłego lata? – pytam Kole.

Strażnik prostuje się w miejscu.

– Jest taka możliwość. Ale biorąc pod uwagę jego umiejętności, czy nie zrobiłby tego sam? Dlaczego miałby wynajmować najemnika, żeby działał w jego imieniu?

– Z tego samego powodu, dla którego wynajął człowieka Specnazu, którego zastrzelił, a potem rozbił samochód na klifach. Kamuflaż. Prawdopodobnie nie chce, by ktokolwiek odkrył, że coś łączyło go z zamachem.

– Dlaczego chciałby cię zabić?

– Żeby mieć Lię tylko dla siebie – warczę przez zaciśnięte zęby. – Może też współpracować z jednym z naszych wrogów.

– Przejrzę jeszcze raz wszystko to, co mamy do tej pory, i spojrzę na to z perspektywy, że to ta sama osoba we wszystkich trzech przypadkach.

– Może mieć jakiś związek z Lazlo Luciano, Rozettimi lub kimś z naszej organizacji.

– Na przykład z kim?

– Vladimirem lub Igorem. Poczekaj chwilę.

Sięgam po telefon i wybieram numer, pod który nigdy nie chciałem dzwonić, by prosić o pomoc.

Kirill odbiera po dwóch sygnałach, brzmiąc tak samo dumnie jak zawsze.

– Adrian. Co za piękna niespodzianka. Czemu zawdzięczam ten zaszczyt?

– Co wiesz?

– Widzę, że od razu przechodzisz do rzeczy.

– Nie marnuj mojego czasu, Morozov.

– Może nikt ci nigdy tego nie powiedział, ale powinieneś być miły, kiedy prosisz kogoś o przysługę.

– Nie mam na to czasu. Moja cierpliwość się kończy, podobnie jak chęć zawarcia wszelkich porozumień, do których moglibyśmy wspólnie dojść.

– Jezu. Zrządzisz jak stary dziad.

– *Co wiesz?* – powtarzam z naciskiem.

– Skąd pomyśł, że cokolwiek wiem?

– Nie byłeś zbyt subtelny, kiedy dawałeś mi wskazówki.

– A więc jednak je wyłapałeś. A już myślałem, że będę musiał przenieść grę na wyższy poziom. O czym chcesz usłyszeć najpierw?

– Co masz?

– A gdybym ci powiedział, że znam pewną ciekawostkę z przeszłości twojej żony, o której możesz nie wiedzieć?

Wciąż powoli stukam palcem wskazującym o udo. Nie ma mowy, żeby wiedział, że Lia jest córką Lazlo. Ludzie, którzy mieli o tym pojęcie, nie żyją. Sam o to zadbałem.

Staram się nie dać po sobie poznać, że ta informacja mnie zaskoczyła.

– Mów.

– Wiesz, że dorastała z chłopakiem z Włoch?

– Jakim chłopakiem z Włoch?

– Był jej sąsiadem. Na początku, kiedy badałem jej przeszłość, nie zwróciłem na to większej uwagi, ale potem nad głową zapaliła mi się żarówka.

– Badałeś jej przeszłość?

– Oczywiście, że tak. Vladimir, Igor i Siergiej też. Przyprawiasz kobiety znikąd, ogłaszasz, że jest twoją żoną i matką dziecka, i myślisz, że będziemy tylko ci przytakiwać? Nie popełniasz błędów, Adrian, więc nieważne, jak bardzo będziesz próbował przekonać wszystkich, że

ożeniłeś się z nią tylko z powodu wpadki, nie uwierzę w to. Jestem pewien, że to wszystko było częścią wielkiego planu. Dobra, na czym to ja skończyłem? A, tak. Chłopak z Włoch. Mimo że wydawał się normalny, to kiedy przyjrzałam się bliżej jemu i jego rodzicom, nie znalazłem kompletnie nic.

– Nic?

– Absolutnie nic. Żaden normalny obywatel nie zacierałby tak skrupulatnie śladów, prawda?

– Nie.

– Dokładnie.

– Jak ma na imię?

– Luca.

– Nazwisko?

– Brown. Luca Brown. Brzmi znajomo?

– Nie.

Cmoka ustami.

– Mnie też nic to nie mówi, ale znajdę tego skurwysyna. Nikt się przede mną nie zdoła ukryć.

– Informuj mnie na bieżąco.

– Mój Boże, Adrian! Jakiś ty dzisiaj przyjacielski!

– Po prostu rób, co mówię.

– A dostanę coś w zamian?

– Tak.

– Fantastycznie. Uwielbiam robić z tobą interesy.

Wpatruję się w telefon, a potem ponownie skupiam na Koli.

– Dlaczego nie powiedziałeś mi, że Lia miała sąsiada z Włoch, gdy pierwszy raz sprawdzałaś jej przeszłość?

– Nie wydawało się to wtedy ważne. Oboje byli dziećmi, a w Nowym Jorku wielu ludzi ma sąsiadów z włoskimi korzeniami. Nie czułem potrzeby zagłębiania się w szczegóły.

Ma rację. To nie powinno mieć znaczenia. Ale po tym, o czym wspomniał Kirill, podejrzewam, że ten cały Luca jest we wszystko jeszcze bardziej zaangażowany, niż na początku myślałem.

Jest tylko jedna osoba, która może mi zdradzić więcej szczegółów, nawet jeśli będę musiał wydrzeć je z niej siłą.

– Kończmy na dzisiaj, Kola. – Wstaję wraz z moim zastępcą.

– Borys wysłał mi wcześniej wiadomość, ale nie chciałem ci przeszkadzać, szefie.

– Jaką wiadomość?

– Pani Volkov udała się do domku gościnnego, aby odwiedzić Yana.

Zaciskam pięść.

– Nie chciałeś mi przeszkadzać czy po prostu chroniłeś dupsko tego skurwiela?

Głośno wzdycha.

– Jedno i drugie.

– On coś wie, Kola. Był tam i ukrywa to przede mną.

– Wiem.

– W końcu się zgadzasz?

– Tak. Mnie też nie chciał powiedzieć, ale to oczywiste. Chroni panią Volkov.

– Przede mną?

– Tak, proszę pana. Wie pan, że wciąż jest wściekły o to, jak doprowadziłeś ją do krawędzi tamtego klifu.

– Więc teraz jesteś po jego stronie?

– Jestem po *twojej* stronie, szefie. A żeby to zrobić, muszę ci pokazywać sprawy takimi, jakimi są. Tak było przez ostatnie trzy dekady.

Wbijam palec w jego klatkę piersiową.

– Dowiedz się, co ukrywa, albo zacznę go torturować tego samego dnia, w którym w końcu będzie mógł stanąć na nogi.

Po tych słowach wychodzę z biura i kieruję się na górę. Nie zawracam sobie głowy kolacją, nie mam w ogóle apetytu.

Jest dziesiąta wieczorem, więc Lia musi być w pokoju Jeremy'ego. Idę tam z chęcią złożenia jej skóry i wyrwania z gardła odpowiedzi.

Szalona potrzeba czegoś więcej, którą czułem, odkąd ubrudziłem jej usta spermą, powraca ze zdwojoną siłą.

O dziwo, kiedy docieram do pokoju syna, znajduję tam tylko jego. Zamykam cicho drzwi i ruszam do naszej sypialni.

Chyba nie jest wciąż z Yanem? Jeśli tak, to...

Moje mordercze myśli i stopy zatrzymują się w drzwiach sypialni.

Jedyne światło pochodzi z czerwonych świec, które stoją na każdej możliwej powierzchni – toaletce, szafkach, a nawet na krzesłach. Nawet nie wiedziałem, że mamy w domu czerwoną pościel, a w powietrzu unosi się zapach róż.

Taca z jedzeniem stoi na toaletce, otoczona świecami i różami.

Sceneria jest podobna do poprzedniej nocy, ale jedyną różnicę stanowi kobieta stojąca na środku pokoju, ubrana tylko w szlafrok, zapalająca jeszcze więcej świec.

– Och. – Podnosi głowę. – Myślałam, że wrócisz dopiero za pół godziny. Nie zdążyłam się jeszcze umalować...

Podchodzę do niej, po czym łapię ją za ramię. Zapalniczka wypada z jej dłoni i spada na krzesło. Lia staje naprzeciwko mnie, jej usta są rozchylone, a skóra zarumieniona.

Przez chwilę chcę wierzyć, że robi to dla mnie.

Dla *nas*.

Ale dlaczego miałyby, skoro nigdy wcześniej tego nie robiła?

Jest tylko jeden sposób, żeby dowiedzieć się prawdy.

## Lia

Gdy planowałam ten wieczór, miałam w głowie tylko jedną myśl – jakoś dotrzeć do Adriana.

Nie obchodziło mnie, czy będzie zły na ten widok. Chciałam jedynie, żeby wyraził jakieś emocje, zamiast jak zwykle trzymać je gdzieś głęboko w sobie.

Musiałam upewnić się, że wszystko będzie idealnie. Zadałam o świece, nowe prześcieradło i seksowną bieliznę. Kupiłam ją w zeszłym roku, ale nigdy nie miałam odwagi jej włożyć. Schowałam ją głęboko z tyłu szafy, jakbym się jej wstydziła.

Wtedy bardziej bałam się jakichkolwiek myśli o nim i nie chciałam w pełni poddać się swoim uczuciom ani jemu.

Jakaś część mnie nadal z tym walczy. Wciąż jakiś głos z tyłu mojej głowy szepcze, że Adrian jest potworem i nic tego nie zmieni.

Jednak to właśnie ta część sprawiła, że straciłam rozum. Zaprzeczyłam czemuś, czego tak bardzo pragnęłam, a robiąc to, zaszkodziłam samej sobie.

Dlatego teraz, kiedy trzyma mnie za ramię, a jego ciemnoszare oczy błyszczą gniewem, nie uciekam od niego.

Patrzę.

Daję się im porwać.

Po prostu trwam w tej chwili.

Co nie jest wcale takie trudne, skoro Adrian zawsze był w stanie skupić na sobie moją uwagę tylko swoją obecnością.

Całe moje ciało momentalnie pokrywa gęsia skórka, począwszy od miejsca, w którym mnie trzyma. Ciężar na jego wydatnych kościach policzkowych nadaje mu mroczną, zabójczą nutę.

To taki przystojny mężczyzna z cichym pięknem, które skrada się do ciebie znikąd, i fizyczną doskonałością, która z czasem tylko bardziej daje o sobie znać. Przez te wszystkie lata byłam nim nieco zauroczona.

No dobra, przyznaję: *bardzo*.

– Co ty kombinujesz, Lia?

Uwielbiam dźwięk mojego imienia w jego ustach. W rzeczywistości kocham to tak bardzo, że być może pochyliłam się bliżej tylko po to, by usłyszeć je wyraźniej w tenorze jego głosu.

*Otrząśnij się z tego, Lia.*

– To tylko kolacja – mówię bezceremonialnie.

– Dla mnie to nie wygląda na zwykłą kolację.

– To ty zadzwoniłeś do mnie wcześniej, że masz ochotę na randkę, pamiętasz?

– Skąd pomyślisz, że dalej jej chcę?

Ignoruję ból, który zadaje mi tymi słowami, zwłaszcza że nigdy wcześniej nie mieliśmy prawdziwej randki, ale tłumię to.

– Cóż, ja mam na nią ochotę.

– Jeśli przez randkę rozumiesz to, że albo odpowiesz na moje pytania, albo spiorę ci tyłek na kwaśne jabłko, to w porządku, Lia. Niech będzie randka.

– A mówią, że romantyzm umarł.

– Porzuć ten sarkazm. Nie pasuje do ciebie.

– Myślę, że pasuje jak ulał.

– Lia... – ostrzega mnie. – Nie odzywaj się tak do mnie, bo zapłacisz za to skórą.

Prąd podniecenia pnie się w górę mojego kręgosłupa. Udaję obojętność, starając się nie ścisnąć ud.

– Jedzenie stygnie.

– W co ty się bawisz? Zamierzasz mnie uwieść, żeby później o coś poprosić? Żeby wyjść? Może, żebyś mogła spotkać się z tym skurwielem?

– Nie. – Potrząsam głową. – Nigdy cię nie zdradziłam, Adrian. Przysięgam.

Chwyta w garść moje włosy, a ja krzywię się, gdy ciągnie mnie do tyłu.

– Więc to jest twoja nowa gra? Zaprzeczanie?

Trzymam go za nadgarstek, nie po to, żeby mnie puścił, ale żeby go dotknąć, nawiązać z nim jakies połączenie, żeby ta delikatna nić, jaka istnieje między nami, nie pękła.

– A może potraktuję cię tak samo, Lia? Też mam sprowadzić kochankę? Przywiążę cię do łóżka i będę ją pieprzył tuż przed tobą, podczas gdy ty będziesz patrzyła. Tego właśnie chcesz?

– Nie! – Do moich oczu napływają łzy, a zielonooki potwór podnosi głowę z głębi mojej duszy.

Nie mam wątpliwości, że zrobiłby to tylko po to, żeby dać mi nauczkę, żeby zranić mnie tak samo, jak ja zraniłam jego, i nie sądzę, żebym kiedykolwiek przeżyła widok Adriana dotykającego innej kobiety.

To by mnie bezpowrotnie złamało.

– Dlaczego nie? Wysłałaś do mnie dziewczynę, która wyglądała identycznie jak ty. Czy nie tego właśnie oczekiwałeś? Żeby ją przeleciał?

Gorzkie łzy spływają mi po policzkach i zaciskam wargi, żeby powstrzymać ich drżenie.

– Odpowiedz mi, Lia.

Przetykam łzy, po czym mówię:

– Nie myślałam wtedy trzeźwo.

– Nie myślałaś? Musiałaś wiedzieć chociaż tyle, że to ona zajmie twoje miejsce. Czy wyobrażałaś sobie ją w moim łóżku? Podobał ci się ten obraz?

– Nie... nie! Nie! – Wbijam palce w jego skórę. – Nie torturuj mnie w ten sposób.

– Masz na myśli sposób, w jaki ty torturujesz mnie od miesięcy?

– Nie zdradziłam cię i nigdy nie byłabym w stanie. Nie, kiedy posiadasz każdą część mnie.

– Posiadam każdą część ciebie? – Jego oczy ciemnieją do przerażającego odcienia.

Kiwam głową, choć ledwie jestem w stanie nią ruszyć przez jego pięść owiniętą wokół moich włosów.

– W takim razie udowodnij to.

Ciągnie mnie na łóżko, odrzucając poduszki, które tak starannie tam ułożyłam.

Nie protestuję, gdy zmusza mnie do położenia się plecami na materacu. Zamiast tego iskra pokręconego podniecenia przeszywa mnie jak nigdy dotąd.

Adrian szarpie ręką i zrywa ze mnie szlafrok. Nawet nie zdążyłam się przebrać w nic seksownego ani umalować.

Przygląda się mojemu nagiemu ciału, a ja rozkoszuję się jego spowitym cieniem spojrzeniem i obietnicą, jaką emanują jego oczy.

Zawsze wywierałam na nim takie wrażenie. Żadna inna kobieta nie potrafiła rozbić jego chłodnej fasady i wyciągnąć z niego mężczyzny. Tylko ja.

Nikt inny.

Mój mąż ciągnie mnie za ramiona i chwytą oba nadgarstki jedną ręką, a następnie uderza nimi o materac nad moją głową, przywiązując je paskiem od szlafroka do słupka łóżka. Moje serce drży przy każdym jego pewnym, metodycznym ruchu.

Roztapiam się kawałek po kawałku i wiem, że za żadne skarby nie będę w stanie mu się oprzeć.

Nie żebyśmy chciała.

Wręcz przeciwnie, potrzebuję tej jego strony. Potrzebuję nieograniczonej przyjemności i niepoahamowanej pasji.

Potrzebuję, żeby się nie powstrzymywał.

Zazwyczaj kiedy mam związane ręce, zaczyna mnie karać lub pieprzyć.

Nie tym razem.

Adrian schodzi ze mnie, sięga ręką do szafki nocnej i wyciąga kilka kawałków sznura. Nim jestem w stanie w ogóle wpaść na to, co robi, podchodzi do łóżka i przywiązuje jedną z moich kostek do słupka, a następnie robi to samo z drugą, tak że jestem rozłożona na jego oczach.

Ogarnia mnie dziwne poczucie podniecenia przez pozycję, w której leżę. Jestem kompletnie naga i związana, a jedyną osobą, która może mnie z tego uratować, jest ta sama, która mnie w to wpakowała.

Mąż stoi naprzeciwko mnie, mając idealny widok na moją cipkę. Rozpina swoją koszulę, z każdym guzikiem odsłaniając kolejne fragmenty umięśnionej klatki piersiowej. W końcu zrywa materiał z siebie i rzuca na bok.

Mam nieograniczony widok na jego nagą klatkę piersiową i tatuaże na ramionach, które zawsze sprawiają, że całe moje ciało drży.

Mięśnie jego brzucha falują i chcę zacisnąć uda, ale nie jestem w stanie ze względu na pozycję, w której się znajduję.

Adrian zdejmuje pasek, ale spodnie pozostają na miejscu. Zaplątuje kawałek skóry wokół swojej silnej, żylastej dłoni, po czym podchodzi do boku łóżka.



Albo raczej skrada się jak gigantyczny kot, który zaraz rzuci się na ofiarę, którą zdecydował się pożreć. Tysiąc dreszczy eksploduje na mojej skórze, a torturujące oczekiwanie sprawia, że mój język przykleja się do podniebienia.

– Co zamierzasz mi zrobić?

Jego popielate oczy napawają się moją nagością, gdy mówi z nonszalancją:

– A jak myślisz, co zrobię?

– Ukarzesz mnie?

– Zdrajcy zasługują na więcej niż zwykłe kary.

– Nie zdradziłam cię.

Jego pas świszczy w powietrzu i spada na moje twardniejące sutki. Krzyczę, a dźwięk odbija się echem w ciszy, gdy ostry ból eksploduje na wrażliwych piersiach.

Jasna. Cholera.

– Dostaniesz cięgi za każdym razem, gdy skłamiesz.

– *Nie* zdradziłam cię.

Ponownie uderza moje piersi. Jęczę, ale tym razem ukłucie nie pozostaje na skórze, zamiast tego zakopuje się coraz głębiej, aby dotrzeć do chorej, pokręconej części mnie. Tej, której tylko Adrian może dotknąć.

Dławię się szlochem, który wyrywa się z mojego gardła.

– Nie zdradziłam... ach...

Mój głos się urywa, kiedy ponownie mnie uderza. Zrywam się z łóżka, ale więzy sprowadzają mnie z powrotem na materac, uniemożliwiając ucieczkę. Moje sutki są krwistoczerwone, a różowe pręgi wykwitają na nagich piersiach.

Wyginam plecy w łuk, kiedy Adrian przesuwając koniec paska po moim twardym sutku. Nagły przypływ przyjemności rozrywa mnie i osiada na dnie żołądka. Przepływają przeze mnie zarówno takie same ilości przyjemności, jak i bólu. Belkoczę, jakbym miała majaki, szlocham i błagam o więcej.

– Czy on dotykał tych suteków, Lia?

– Nie... przysięgam...

– Do kogo należą te sutki?

– Do ciebie. – Ledwie jestem w stanie wypowiedzieć te słowa.

Jego pas znów na nie opada.

– Głośniej.

– Do ciebie! – wykrzykuję.

– Zgadza się. – Jego pas sunie w dół mojego brzucha, a ja sztywnieję, wciągając powietrze i chlapiąc przez łzy, które zostawiają gorące smugi na moich policzkach i szyi.

Adrian samym dotykiem potrafi zrobić mi sieczkę w głowie. To szalone, jak bardzo obraca moje ciało przeciwko mnie, a potem sprawia, że czerpię radość z tego, co z nim wyczynia.

A nawet tego pragnę.

– Kiedy zaczęłaś swój romans, Lia?

– Nie... nigdy nie było żadnego romansu... ach... – Mój głos kończy się płaczem, gdy jego pas opada na mój brzuch.

– Spróbujmy jeszcze raz. *Kiedy?*

– Ja nigdy... nigdy...

*Świst!*

Wyginam się w łuk na łóżku, moje oczy wypełniają się łzami, aż wzrok staje się zamazany. Mimo to patrzę mu prosto w oczy.

– Możesz mnie ubiczować na śmierć, ale nie skłamię... Nigdy nie spojrzałam na żadnego mężczyznę oprócz ciebie.

– Nigdy nie spojrzełaś na żadnego mężczyznę oprócz mnie?

*Uderzenie!*

– Więc kim był mężczyzna, którego całowałaś, Lia?

*Świst!*

– Kim on, do cholery, był?

Kiedy nareszcie kończy, zawodzę i ryczę z bólu. Każdy dźwięk, jaki z siebie wydaję, jest przerywany przez głośny szloch. Moje uda się trzęsą, sutki pulsują, a dziwaczny stan bolesnego podniecenia bierze górę nade mną.

– Adrian... proszę... przestań...

– Tylko ty możesz sprawić, że to się skończy, dając mi to, czego chcę. Przestań go, kurwa, chronić.

– Ja... ja go nie chronię.

– To dlaczego nie chcesz mi powiedzieć, kim on jest?

– Bo jest niebezpieczny... ja... nie chcę, żebyś spotkała cię krzywda.

Śmieje się. Ten dźwięk jest szorstki, pozbawiony humoru i porusza zszargane struny mojego serca.

– Dość już spotkało mnie krzywdy z twojego powodu, Lenoczka.

– Ty mnie też skrzywdziłeś... – warczę przez łzy. – Zniszczyłeś mnie, gdy dowiedziałam się, że ożeniłeś się ze mną tylko po to, by wykorzystać mnie przeciwko mojemu ojcu.

Jego pas zatrzymuje się między moimi nogami.

– Czy kiedykolwiek cię wykorzystałem?

– Mogłeś. Żyłam w cholernym niepokoju, spodziewając się, że w każdej chwili możesz to zrobić.

– Odpowiedz na pytanie. Czy cię, kurwa, kiedykolwiek *wykorzystałem*, Lia?

– Nie...

– Nie, nie wykorzystałem. *Nie zrobiłbym tego*. Gdybym coś takiego planował, to nigdy bym się z tobą nie ożenił. W rzeczywistości pozbyłem się każdego pieprzonego członka rodziny Rozettich, który wiedział o twoim istnieniu, a następnie ukryłem cię przed twoim ojcem. Włącznie z draniem, którego zabiłem tego pierwszego dnia na parkingu pod twoim blokiem. Śledził cię, a ja go wykończyłem.

Moja szczęka opada i mimo że trudno jest skupić się na jego słowach z ilością bólu i ciągłego podniecenia, które dręczą moje ciało, pozwalam im przeniknąć do mojej świadomości.

– Ty... śledziłeś mnie?

– Przez kilka miesięcy, zanim cię poznałem, tak. Więc gdybym chciał cię wykorzystać, by zbliżyć się do Lazlo, zrobiłbym to już wtedy.

– Dlaczego tego nie zrobiłeś?

– Bo stałaś się, kurwa, moja.

– Dlaczego nie powiedziałeś mi tego, kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy? Dlaczego musiałeś mnie krzywdzić do tego stopnia, że aż sama zaczęłam ranić ciebie?

– Ktoś z zewnątrz ci pomógł, a ty powiedziałaś, że to twój kochanek.

– On nie jest...

Uderza mnie pasem w cipkę, przez co syczę z powodu przeszywającego bólu. Moje usta pozostają otwarte.

– Nie okłamuj mnie, Lia.

– Nie jest moim kochankiem!

*Uderzenie!*

– Ach... *proszę...* wierzę w to, co powiedziałeś przed chwilą. Ufam, że nie zamierzałeś mnie wykorzystać, naprawdę. Teraz to ty musisz mi uwierzyć... *proszę... proszę...*

Jeśli tego nie zrobi, wpadniemy w toksyczne błędne koło, które zniszczy nas oboje.

– Dlaczego miałbym? Nalegałaś na zdradę, pamiętasz?

– Adrian... błagam cię. Nie rób nam tego.

– Czego?

– Nie zabijaj nas i tego, co mamy.

Na jego twarzy pojawiają się surowe zmarszczki. Widać, że jest na krawędzi, ale czego? Nie wiem.

Przesuwa pasem między moimi nogami, po wrażliwym miejscu na udzie, ale nie uderza. Jego dotyk jest wręcz kojący, odbiera ból i zastępuje go cielesną rozkoszą. Taką, która bije pod moją skórą i przeszywa aż do szpiku kości.

Pociągam za więzy na moich nadgarstkach i kostkach, ale to tylko zacieśnia je wokół mojego delikatnego ciała.

– Musisz mi coś powiedzieć, Lia.

– C-co takiego?

– Cokolwiek. O nim. Jeśli nie jest twoim kochankiem, to nie powinnaś go chronić.

Zasysam gwałtownie powietrze, gdy jego pas przesuwa się w górę i w dół po mojej mokrej cipce. Luca przestał mi pomagać, odkąd związałam się z Adrianem. W rzeczywistości wykorzystywał mnie, a ja przysmykałam na to oko, bo przypominał mi o babci i moim dzieciństwie.

Gdyby to ode mnie zależało, trzymałabym jego i Adriana jak najdalej od siebie. Ale znając zawziętą naturę mojego męża, będzie dalej torturował mnie i siebie, dopóki nie dostanie odpowiedzi, których potrzebuje.

Skoro i tak je dostanie, to dlaczego miałabym mu odmówić?

– Luca – szepczę. – Ma na imię Luca i był moim przyjacielem z dzieciństwa. Mieszkaliśmy w tej samej dzielnicy, kiedy jeszcze żyła babcia. Chodziliśmy do tej samej szkoły.

Jeśli docenia tę informację, nie okazuje tego. Jego twarz jest równie nieruchoma co jego postawa.

– Dlaczego spotkałaś się z nim w tajemnicy?

– Bo obraca się w nieprzyjemnym towarzystwie.

– Jakim towarzystwie?

– Nie wiem. Trzymałam się z dala od jego życia. Wiedziałam, że jest niebezpieczne.

– Ale związałaś się z moim życiem. – Prawie płaczę z wdzięczności, słysząc łagodniejszy ton w jego głosie.

– Sam to powiedziałaś. Nie miałam wyboru.

– A gdybyś go miała?

Płaczę, czując ulgę.

– Wybrałabym to, Adrian. Wybrałabym *ciebie*.

Zamyka oczy na krótką sekundę, chrząkając. Kiedy otwiera je ponownie, mamrocze:

– Kurwa, Lenoczka.

– Proszę...

– O co? O co prosisz? Pieprzyć cię? Biczować? Posiąść?

– Wszystko... Wszystko... – Bezskutecznie walczę z więzami. – *Proszę*.

Odrzuca pasek i rozpina spodnie, po czym siada między moimi rozłożonymi nogami. Jestem tak mokra, że czuję, jak podniecenie kapie między moimi udami i wsiąka w materac.

– Chcesz, żebym pieprzył twoją ciasną cipkę, aż będziesz krzyczeć, Lenoczka?

– Tak...

Łapie mnie za biodra, a ja wyginam się w łuk pod wpływem jego dotyku. Drażnienie jego paskiem doprowadziło mnie do takiego poziomu podniecenia, że nawet najmniejszy, najdelikatniejszy dotyk wystarczy, bym wybuchła.

– Będziesz krzyczeć dla mnie, Lia.

– Będę... och... – Moje słowa zamieniają się w jęk, gdy zanurza się we mnie z rozkoszną bezwzględnością, którą tak uwielbiamy.

Moje ciało odbija się od łóżka, gdy on wchodzi we mnie z coraz większą intensywnością. Jego szorstkie traktowanie pozostawia mnie bez tchu, szlochającą i dygoczącą.

Czuję, że żyję.

Pręgi z jego paska iskrzą się bólem na moich sutkach i brzuchu. Miesza się on z przyjemnością, eksplodującą w moim brzuchu i rdzeniu.

Jego kary mają ciekawy obezwładniający efekt, który sprawia, że błagam o więcej.

Zawsze będę chciała więcej Adriana. Więcej niż jest mi w stanie dać.

Jego serca.

Duszy.

Byłoby to sprawiedliwe po tym, jak on odebrał mi moje serce i duszę. Trzyma je w garści i nigdy nie wiem, co z nimi robi.

Nadal trzymam się nadziei, że te sześć lat, które spędziliśmy razem, coś znaczą.

*Muszą znaczyć.*

Adrian wchodzi we mnie z całej siły, trafiając dokładnie w punkt przyjemności, zanim się wysuwa, a potem wbija na nowo.

Rozpadam się na kawałki i nie ma dla mnie już żadnego ratunku.

Ale nie chcę, by ktokolwiek to przerywał.

Jestem przywiązana, kompletnie i całkowicie bezradna, a jednak od dawna nie czułam się tak wolna.

Orgazm przychodzi z nagłym wybuchem, którego nie czuję, dopóki mnie nie uderzy. Nie ma żadnego ostrzeżenia, żadnej zapowiedzi.

Po prostu nagle czuję... wolność.

– Adrian... Och, tak... tak...

– Kurwa, Lia – mruczy, gdy jego ruchy stają się brutalniejsze i dłuższe. – Powiedz jeszcze raz moje imię.

– Adrian...

– Powiedz, że jesteś moja.

– Jestem twoja... twoja...

Mruczy i dochodzi, wypełniając mnie ciepłym nasieniem.

Mój mąż opada na mnie i zakładam, że zajmie mu chwilę, aby złapać oddech, ale zamiast tego jego usta znajdują moje.

Adrian mnie całuje.

Wiem, że robił to, kiedy myślałam, że jestem Winter, ale teraz jest inaczej. Ten pocałunek jest przeznaczony dla mnie. Jego język spotyka się z moim, a ja całuję go, poddając się jego woli i pozwalając mu pożerać mnie w całości.

Co z tego, że na końcu nic ze mnie nie zostanie? Wiem, że i tak będzie przy mnie.

Znów mnie podniesie.

Znów mnie całuje.

Po tym, jak powiedziałam mu, że go zdradziłam, Adrian przestał mnie całować i to mnie powoli zabijało. Teraz, kiedy do tego wrócił, to musi oznaczać, że mi wierzy, prawda?

Kiedy nieco się odsuwa, dyszę, ale moje powieki opadają. Mogłabym zasnąć, całując go i pozwalając mu odkrywać siebie przez całą noc.

– Nie zasypiaj, Lenoczka. Dopiero zaczynamy.

# 11

## Lia

Kiedy tylko się budzę, czuję, jakby wyrwano mi serce.

Nie ma Adriana.

Sądząc po ciemności za oknami, wciąż jest noc. Czyżby mój mąż wracał do opuszczania mojego boku zaraz po seksie, jakbym była tylko jego dziwką?

Myślałam, że w końcu mi uwierzył. Myślałam, że nareszcie mi zaufał – a przynajmniej zaczął.

Okazuje się, że nie mogłam być w większym błędzie.

Ale jeśli myślał, że zostanie w łóżku i będę płakać, aż zmęczona zasnę, podczas gdy on spędzi całą noc w biurze, to grubo się myli. Nie zamierzam odpuścić, dopóki w pełni się przede mną nie otworzy.

Już mam odsunąć kóldrę, kiedy na szafce nocnej wibruje mój telefon. Podnoszę go i sprawdzam wiadomość.

**Nieznany numer:** Musiałaś to zrobić i zmusić mnie do ostateczności, Księżno. Teraz poniesiesz konsekwencje. Powiedziałem Adrianowi, że pomogłaś mi w zamachu na niego. Spoczywaj w pokoju.

Nie!

Nie...

Zrywam się na równe nogi, raz za razem ponownie czytając SMS-a. Jeśli Adrian pomyśli, że pomogłam Luce, to już nigdy mi nie wybaczy. Ledwie co udało mi się do niego dotrzeć przez tę jego oziębłą skorupę.

Wkładając szlafrok, ruszam biegiem w stronę drzwi, ale zatrzymuję się, gdy te otwierają się na oścież, a na progu pojawia się Adrian. Jego twarz jest pustą maską, pozbawioną jakichkolwiek emocji.

– To nie tak, jak myślisz... Mogę wyjaśnić...

– Wyjaśnić co? Że chciałaś mnie zabić? – Wyciąga pistolet, przez co robię krok do tyłu.

Łapie mnie za nadgarstek i wsuwa mi broń do ręki, po czym silnymi dłońmi zmusza mnie do wycelowania w swoją pierś.

– Zrób to w takim razie. Dokończ robotę, Lenoczka.

Ręce mi się trzęsą, a dłonie są śliskie od potu.

– Nie... nie... nie chcę twojej śmierci. Kocham cię. Od lat cię kocham.

– Gdybyś mnie kochała, nie współpracowałabyś z moim niedoszłym zabójcą. Zrób to.

Pociągnij za spust.

– Nie...

– Wystarczy, że lekko pociągniesz i pozbędziesz się mnie na dobre.

– Nie.

– Strzelaj!

– Nie!

*Huk* odbija się echem w powietrzu, a ja krzyczę tak głośno, że zaraz pękną mi bębenki.

Budzę się w ciepłych ramionach. Silne, opiekuńcze ramiona, które otaczają mnie jak w bezpiecznym kokonie.

Adrian.

Przytula mnie, kiedy siadam na środku łóżka. Jego dłoń powoli odgarnia z mojej twarzy wilgotne od potu włosy.

Drżącymi palcami przesuwam w górę i dół jego klatki piersiowej i wytatuowanego bicepsa, po omacku szukając jakiegokolwiek rany.

– Nic mi nie jest, Lia. To był tylko koszmar.

Nieruchomieję, wpatrując się w niego.

– Koszmar?

– Tak. Już wszystko dobrze. – Całuje mnie w czubek głowy i przesuwa ustami po włosach, dzięki czemu czuję się komfortowo i... bezpiecznie.

Opieram głowę na jego piersi, gdy łapię oddech, wbijając palce w jego twarde mięśnie. Jest moją kotwicą, dzięki której pozostaję myślami w realnym świecie.

*Mój mąż.*

Nie pamiętam wiele po tym, jak pieprzył mnie tak długo, aż zachryłam i nie byłam w stanie wydusić z siebie żadnych dźwięków ani orgazmów.

Musiał mnie rozwiązać i umyć. Inaczej nie znalazłabym się w tej pozycji.

– Jesteś głodna?

– Nie. – Odchylam głowę, ale nie opuszczam bezpiecznego miejsca między jego ramionami, gdy wpatruję się w jego twarz. Na zewnątrz wciąż jest noc, a niektóre ze świec nadal płoną. Ich czerwone światło rzuca ciepły blask na jego oblicze.

Uwielbiam jego twarz.

Kocham to, że jest piękniejszy niż grecki bóg i równie zabójczy.

Ale najbardziej kocham to, jak jego twarde granitowe rysy łagodnieją tylko w mojej obecności. Jakby nikt na świecie nie zasługiwał na jego łagodność oprócz mnie i naszego małego synka.

Podczas gdy nadal mnie obejmuje, Adrian sięga do szafki nocnej i bierze butelkę wody, z której zdejmuje korek i umieszcza ją przy moich ustach.

– Nie jestem spragniona.

– Musisz być. Pij, bo się odwodnisz.

Próbuję wziąć butelkę, ale on trzyma ją poza zasięgiem moich rąk.

– Potrafię pić sama – mruczę.

– Wiem.

– Jeśli chcesz, żebym piła wodę z twojej ręki, wystarczy, że powiesz.

– Nie chcę, żebyś piła wodę z ręki. – Bierze łyk i chwytą mnie za szczękę. Jego usta spotykają się z moimi, po czym wlewa do nich wodę. Skubie moją wargę, a potem jego zęby zaciskają się na niej. Zasysa ją do środka swoich gorących, mokrych ust.

Nie mogę złapać tchu, mimo że mam otwartą szczękę, a gardło jest bardziej suche, niż przed tym, jak podał mi wodę.

*Jasna. Cholera.* Czy mogę pić w ten sposób do końca życia?

– No dalej. Pij, Lia.

– Z twoich ust? – pytam jak idiotka.

Wargi Adriana wykrzywają się w uśmiechu, gdy wskazuje na moją dłoń. Nagle zdaję sobie sprawę, że już umieścił butelkę między moimi palcami.

– Chociaż jeśli wolisz moje usta, to nie widzę w tym problemu.

– Nie o to mi chodziło – wykrztuszam, a następnie wypijam połowę butelki za jednym zamachem, aby ukoić suche gardło i zakłopotanie rozgrzewające moje policzki.

– Wolniej. – Odciąga butelkę. – Bo się zakrztusisz.

Wpatruję się w niego, a moje serce się zaciska. Znam go od sześciu lat. Sześciu długich lat, ale nigdy nie znudzę się jego bliskością.

Nie sposób się *nim* nudzić.

– Jak mnie wtedy znalazłeś? – pytam cicho.

– Kiedy?

– Wtedy... tamtej nocy na klifie. Strażnik Rai był szybki, ale i tak znalazłeś nas w mgnieniu oka.

– Śledziłem cię.

– Śledziłeś... chwila. Założyłeś mi nadajnik?

Stuka mnie w policzek.

– Jest w zębie.

Próbuję się wyrwać, ale chwyt Adriana nie pozwala mi się ruszyć.

– Kiedy go założyłeś?

– Wkrótce po tym, jak się z tobą ożeniłem.

– O mój Boże. Czy kiedykolwiek planowałeś mi powiedzieć?

– Właśnie to zrobiłem.

– Łał. Jesteś... jesteś...

– Niemożliwy?

– Miałam zamiar powiedzieć, że kretynem. Nie mogę uwierzyć, że cały czas mnie śledziłeś. – Choć nie powinnam się dziwić. Tak naprawdę uratował mi w ten sposób życie, ale mimo to nie podoba mi się, że robił to potajemnie.

– To dla twojego bezpieczeństwa.

– Jesteś pewien, że nie dla zaspokojenia twojej chęci kontroli nad wszystkim?

– Może trochę.

– Myślę, że bardzo. – Przyglądam mu się uważnie. – Co jeszcze zrobiłeś?

– Od czego mam zacząć?



– Od początku. Powiedziałaś, że obserwowałaś mnie przez miesiące, zanim pojawiłaś się w moim bloku.

– Zgadza się.

– Nie mogę uwierzyć, że nigdy cię nie zauważyłam.

– Nie mogłabyś, nawet gdybyś próbowała. Gdybym nie pokazał się tamtego dnia, nie wiedziałabyś o moim istnieniu.

– Dlaczego w takim razie się pokazałaś?

– Aby zabić strażników Rozettich, którzy cię obserwowali.

– Ale mogłaś potem zniknąć.

Gładzi moją łopatkę, a jego oczy ciemnieją, jakby odbywał podróż do przeszłości.

– Nie po tym, jak zobaczyłem ten rozkoszny strach w twoich oczach. Nie mogłem. Musiałem go zbadać... i ciebie.

– Jesteś takim sadystą.

– Skoro tak mówisz.

– A wcześniej? Cały czas mnie obserwowałaś?

– Tak.

– Oglądałaś moje występy?

– Tak.

– A mówiłaś, że mnie nie stalkowałaś.

– Stalker czy nie, wtedy to nie miało znaczenia. Miałem inny cel. Nauczyć się twoich zwyczajów, poznać twoje życie i w końcu stać się jego częścią, żeby móc zadać ci kilka pytań na temat Lazlo. Okazało się, że nic nie wiedziałaś, a nawet wierzyłaś, że nazwisko, które ci dano, było prawdziwe.

– Przepraszam, że na nic ci się nie przydałam – pry cham w udawanej obrazie.

– Nie jest mi z tego powodu ani trochę przykro.

– Naprawdę? Myślałam, że zrujnowałam twój plan.

– Tak było. Rozdarłaś moje wzorce na strzępy i uwiłaś sobie w nich wygodne gniazdko. Przedarłaś się przez mój pierwotny plan i musiałem wymyślić inny, bardziej drastyczny, aby zbliżyć się do Lazlo bez angażowania ciebie w całą sytuację.

– Zakładam, że się udało.

– Tak.

– Więc dlaczego nie pomagasz ci, kiedy Siergiej podejrzewa cię o najgorsze?

Zaciska szczękę.

– Widzę, że Yanowi trzeba będzie skrócić ten długi jęzor.

Moja ręka owija się wokół jego wytatuowanego bicepsa, gdy szybko usprawiedliwiam przyjaciela błagalnym tonem:

– Wszyscy stoimy po tej samej stronie. Chcę tylko pomóc. Może gdybym porozmawiała z ojcem, czy to...

– Nie.

– Nawet nie dałaś mi dokończyć.

- Nie musisz. Odpowiedź brzmi: nie.
- Ale...
- Nie, Lia. Nie po to przez cały czas trzymałem cię z dala od wszystkiego, żeby teraz cię wtajemniczać.
- Jesteśmy małżeństwem. Powinniśmy to robić razem.
- Właśnie dlatego, że jesteśmy małżeństwem, chronię cię przed tym światem. Koniec dyskusji.
- Ale z ciebie dyktator.
- Widzę, że wracamy do etykietek.
- Cóż, nie jestem daleka od prawdy.
- I zorientowałaś się dopiero teraz, Lenoczka? Gdyby tak nie było, nie byłbym w stanie sprowadzić cię z ulicy.
- Milczę, wpatrując się w dół.
- Ty... przestraszyłeś mnie wtedy.
- Musiałem, żebyś wiedziała, że nie ma innego wyjścia.
- Ja... czułam wtedy, że coś mnie do ciebie przyciąga.
- Hmm. Tak?
- Tak bardzo, że potajemnie nienawidziłem twojej rzekomej żony. Chciałam wydłubać jej oczy.
- Byłaś zazdrosna o samą siebie?
- Chowam twarz w jego piersi, gdy przytakuję.
- Spójrz na mnie, Lia.
- Potrząsam głową, zbyt zawstydzona, by na niego spojrzeć.
- Adrian chwyta mój podbródek i podnosi go. Po raz kolejny staję się więźniem burzy szalejącej w jego oczach. Jest teraz oswojona, łagodniejsza, ale nie mam wątpliwości, że w każdej chwili może wybuchnąć, jeśli tylko zajdzie taka potrzeba.
- Co jeszcze czułaś? – pyta.
- Głównie zazdrość. Chciałam ciebie i Jeremy'ego dla siebie bardziej niż czegokolwiek innego na świecie.
- Miałaś nas.
- Nie podczas tego pierwszego miesiąca. Ale w końcu sprowadziłeś mnie do domu. Dziękuję i przepraszam.
- Za co?
- Za okłamywanie cię i za wcześniej. Nie chciałam użyć Jeremy'ego, aby zmusić cię do zaangażowania się w nasze wakacje. Kola powiedział, że nie zareagowałaś na to dobrze.
- Najpierw Yan jest po twojej stronie, a teraz Kola? Kto dalej? Borys? Oglą?
- Oni po prostu chcą dla ciebie jak najlepiej.
- Mhm.
- Ściskam mocniej jego biceps.
- Czy twoja matka była aż tak zła?

– Mówiłem ci, że była złoczyńcą.

– Przykro mi.

– Jestem pewien, że jej było bardziej. Miała zakończenie, które pasuje do twoich filmów Disneya.

– Jaki rodzaj zakończenia?

– Zawsze pragnęła tylko mojego ojca i władzy, a przez to zginęła od kuli w głowę. To się stało, gdy miałem dziesięć lat.

– Och, Adrian... – Kłuje mnie serce, kiedy słyszę jego słowa, tak jakby ten ból był moim. Może nie był blisko ze swoją matką, ale wciąż była kobietą, która go urodziła i wychowała. Jej śmierć musiała w jakiś sposób odcisnąć na nim piętno.

Nic dziwnego, że wyrósł na osobę, która tak skrzętnie ukrywa emocje. Musi mu być trudno je wyrażać po wszystkim, co wydarzyło się w jego dzieciństwie.

– Ona należy już do przeszłości. Oboje moich rodziców to już przeszłość.

– Jak zginął twój ojciec?

– Podczas zamachu na poprzedniego *pakhana*, Nikolaja. Ojciec ochronił go własnym ciałem. Przelykam.

– Czy musiał?

– Nie bardzo, ale oczekuje się od nas ochrony *pakhana*.

– Proszę cię, ty tego nie rób.

– Słucham?

– Nie chroń go za cenę swojego życia.

– Obiecuję. Mam teraz rodzinę, pamiętasz?

– To nie powstrzymało twojego ojca.

– Nie jestem nim, Lenoczka. I nigdy nie będę.

Przytulałam go mocno, chowając twarz w jego piersi. Dopilnuję, żeby nie skończył jak jego ojciec.

Choćby to miała być ostatnia rzecz, jaką zrobię.

## 12

### **Lia**

Następnego dnia coś nie daje mi spokoju.

Próbuję to ignorować i udawać, że nic się nie dzieje, ale moje stopy i tak prowadzą mnie z powrotem tutaj.

Jaki jest sens chowania głowy w piasek? To tylko pogorszyło mój stan i doprowadziło na krawędź tamtego klifu, gdzie mogłam wszystko stracić.

I w pewnym sensie tak się stało.

Chwilowo straciłam Jeremy'ego i Adriana. Straciłam życie, o którego ochronę tak zaciekle walczyłam. Nie obchodzi mnie, co muszę zrobić. Nigdy nie stanę na kolejnym – dosłownym lub metaforycznym – klifie.

*Jestem wystarczająco silna.*

Moja dłoń drży na klamce, gdy powoli ją przekręcam i otwieram drzwi. Ale zamiast wejść do środka, pozostaję na progu, wpatrując się w mały otwór, przez który widać skrawek białej ściany. Pikający dźwięk maszyny przeszywa moją klatkę piersiową i kości.

Miałam nadzieję, że Borys powstrzyma mnie przed wejściem do domku gościnnego albo że Kola w magiczny sposób pojawi się u mojego boku i powie monotonnym głosem, że „szef kazał mi się nie zbliżyć”.

Nikt ani nic mnie jednak nie powstrzymuje.

Zamiast tego Borys odsunął się na bok, nie próbując w żaden sposób mnie zatrzymać. Po szczerej rozmowie, którą odbyłam z Adrianem zeszłej nocy, mogę powiedzieć, że daje mi więcej swobody. Nie jest typem człowieka, który daje drugie szanse, o czym lubi mi przypominać Yan, więc jestem wdzięczna, że próbuje, że obiera inną drogę, która nie obejmuje karania lub obdarzania mnie denerwującym milczeniem.

Nie jestem idiotką. Wiem, że nowo zdobyte zaufanie Adriana jest w najlepszym wypadku kruche. Jeśli wykażę się jakimikolwiek oznakami sprzymierzenia z Luką – lub kimkolwiek innym poza moim mężem – jego gniew będzie większy niż kiedykolwiek wcześniej.

A ponieważ on, na swój sposób, próbuje zmienić relacje między nami, ja muszę wyjść mu naprzeciw. Aby pozbyć się nawiedzających mnie koszmarów, muszę zająć się ich źródłem. Mianowicie kobietą leżącą w łóżku.

Ponieważ jest noc, w jej pokoju pali się delikatne światło, które nadaje pomieszczeniu wygląd sali szpitalnej. To pewnie pielęgniarka pozostawia włączoną lampkę na wypadek, gdyby miała przyjść sprawdzić, co u niej. Zauważyłam, że wyszła wcześniej z budynku i wtedy zebrałam się na odwagę, żeby przyjść tu zaraz po tym, jak położyłam Jeremy'ego spać.

Zostawiam uchylone drzwi i podchodzę do łóżka, w którym śpi Winter. Tym razem ma zamknięte oczy, a jej skóra jest mniej blada, nawet nieco zarumieniona, jakby jej serce mocniej pompowało krew w żyłach.

Jedna z jej wątlých dłoni leży na brzuchu. Druga jest przy boku z wpiętą w skórę igłą z rurką od kroplówki, która z kolei podłączona jest do worka zawieszzonego nad głową.

Wpatruję się w drzwi, żeby upewnić się, że nadal są otwarte i że nie utknę tu z nią całkiem sama. Może i jest w śpiączce, ale mimo to mnie przeraża. Może nie tak jak wtedy, gdy myślałam, że jest Lią i ukradłam jej męża, ale złowrogie uczucie wciąż pozostaje.

To pewnie tylko moje głupie poczucie winy.

– Tak mi przykro, Winter – szepczę. – Nie powinnam była wplątywać cię w to życie. Nie powinnam była podcinać ci skrzydeł wolności. To przeze mnie leżysz w tym łóżku. Tak bardzo... tak bardzo przepraszam.

Chcę powiedzieć coś więcej, znaleźć inne słowa, żeby ją przeprosić i jakoś jej to wynagrodzić, ale jaki to ma sens? Ona leży bez ruchu, podczas gdy ja jestem zdrowa.

No... prawie zdrowa.

W końcu zapłaciłam za grzech, który popełniłam, żyjąc jako ona i tracąc rodzinę, choć tylko na chwilę. Adrian powiedział, że blizna na moim brzuchu jest pamiątką po upadku z klifu, a nie blizną porodową, jak wierzyłam w mojej drugiej tożsamości. Tak wyraźnie czułam stratę, którą przeżyła Winter, bo w głębi duszy tęskniłam za Jeremym do granic szaleństwa.

Opadam na krzesło przy jej łóżku.

– Przepraszam, że cię w to wpakowałam, Winter.

– Sama się w to wpakowała.

Podnoszę głowę i zauważam mojego męża opierającego się o framugę drzwi, stoi z rękami zaplecionymi na potężnej klatce piersiowej. Długie nogi skrzyżował w kostkach. Ma na sobie czarne spodnie, białą koszulę i rozpięty ciemnobrązowy kaszmirowy płaszcz, który sięga mu do kolan.

Zawsze jest ubrany tak prosto, a jednocześnie elegancko.

Musiał właśnie skończyć pracę, bo drzwi jego biura były zamknięte, gdy wcześniej je mijałam.

– Przestraszyłeś mnie – szepczę.

– W takim razie nie powinnaś była tu przychodzić.

– Nie mogę wiecznie jej unikać, skoro mieszkamy pod jednym dachem.

– Nie mieszkasz z nią pod tym samym dachem.

– Niech ci będzie. Na tym samym terenie.

– Mogę ją stąd zabrać.

– Zabrać? Dokąd? – Brzmie na równie wystraszoną, jak się czuję, prawdopodobnie dlatego, że wiem, ile według Adriana warte jest cudze życie – zupełnie nic.

– Gdziekolwiek, byle nie tutaj.

– Nie. Znalazła się tu z naszej winy. Musimy ponieść za to odpowiedzialność.

– Odpowiedzialność za co? Zmuszałaś ją do zamiany miejsc?

– Oczywiście, że nie.

– W takim razie nie biorę odpowiedzialności za wybór, którego sama dokonała.

– Czy uderzenie w głowę również nastąpiło z powodu wyboru, którego dokonała?

– Tak. Próbowwała uciekać, potknęła się i rozbiła głowę.

– Naprawdę? – Marszczę czoło. Myślałam, że w jakiś sposób to Adrian doprowadził ją do tego stanu.

– Gdybym ją skrzywdził, nie wstydziłbym się do tego przyznać. Zajęła twoje miejsce, a to samo w sobie jest według mnie karane śmiercią.

– Czy jest coś, co według ciebie nie jest karane śmiercią?

– Nic nie przychodzi mi do głowy.

– Śmierć powinna być ostatecznością, a nie pierwszym wyborem.

– Nie dla mnie. Nie wierzę w drugie szanse, Lenoczka.

– Ale ty... dałeś mi ją. Prawda?

– Jesteś wyjątkiem.

Rozumiem, o co mu chodzi, mimo że nie wypowiada tego na głos. To jedyna szansa, jaką mi da, więc lepiej ją dobrze wykorzystać.

Nie żebym się wcześniej nie domyśliła.

– Skąd wiedziałeś, że tu jestem? – Próbuję zmienić temat. – Niech zgadnę, Borys albo Kola.

– Kola.

Prycham śmiechem.

– Idealna z niego prawa ręka. Wiesz co? Spędzasz z nim więcej czasu niż z kimkolwiek innym. Byłby perfekcyjną żoną, gdyby był kobietą.

– Jesteś zazdrosna o mojego zastępcę, Lia?

– Oczywiście, że nie!

– Skoro tak mówisz.

– Przestań, Adrian. – Delikatny uśmiech rozszerza moje usta, ale jego twarz zachowuje swój charakterystyczny pusty wyraz.

– Co? Zgadzam się z tobą.

– Nabijasz się ze mnie.

– Hmm. Naprawdę?

– O, proszę. Znowu to robisz.

– Tak?

– Tak!

Adrian odpycha się od drzwi i powoli do mnie podchodzi. Biorę głęboki oddech, a serce aż wali mi w uszach. Teraz, gdy jest coraz bliżej, wpadam w ten dziwny trans, który aktywuje się tylko w jego obecności. Ten, w którym to on staje się jedyną osobą, dzięki której mogę oddychać lub czuć.

To nie może być dobre dla mojego zdrowia. Nie powinnam trzymać się każdego oddechu wydobywającego się z jego niesamowicie proporcjonalnych ust. Nie powinnam płonąć od środka z powodu prostego faktu, że się do mnie zbliża.

Dlaczego musiałam zakochać się właśnie w nim? Byłoby łatwiej, gdybym nic do niego nie czuła.

Albo gdybym czuła wobec niego wyłącznie strach.

Kiedy zatrzymuje się obok mnie, chcę rzucić się mu w ramiona i wtulić w jego klatkę piersiową.

Jego duża dłoń obejmuje moje smukłe ramię, przez co zastygam w miejscu. Serce bije mi tak gwałtownie w klatce piersiowej, że jestem zaskoczona, iż nie wrywa się z piersi.

Jego ręka wciąż jest w tym samym miejscu, przesuwa palcami po mojej szyi, niespiesznie, z premedytacją, aż mój ciężki oddech jest głośniejszy niż pikanie stojącej tu maszyny.

– Czy wiesz, że czerwień pełnie w górę twojej delikatnej szyi i uszu, kiedy jesteś speszona lub kłamiesz? – Pochyliła się, a jego głos ocieka uwodzeniem. – Albo kiedy jesteś podniecona.

– Adrian... – Mam zamiar go zbesztać, ale z moich ust wydobywa się szept.

– O, proszę. Znowu. – Przesuwa palcem po pulsującym punkcie na mojej szyi. – Zakładam, że jesteś pobudzona, Lenoczka.

– Chyba lubisz mnie wyprowadzać z równowagi.

– Owszem.

– Dlaczego?

– Bo tylko ja to robię.

– Jesteś taki arogancki.

– A ty tak lubisz etykietki.

– Mówiłam ci już. Po prostu nazywam rzeczy po imieniu. – Skupiam się z powrotem na Winter, bo jeśli pozwolę sobie wejść na orbitę Adriana, to wciągnie mnie jak czarna dziura. Nie da się zignorować jego dłoni na moim ramieniu ani powolnego ruchu jego palców przesuwających się w górę i w dół.

– Więc co myślisz?

– O czym?

– Co zrobimy z Winter?

– Mogę dalej szukać jej rodziny. Choć z raportu Koli wynika, że nikogo nie ma. Albo, jak już powiedziałem, mogę ją przenieść.

– Nie rób tego. Pielęgniarka może się nią dalej zajmować tutaj. Czy nie uważasz, że jesteśmy jej to winni?

– Nie. Jak wspomniałem, nikt nie zmuszał jej do przyścia tutaj.

– Potrafisz być czasem taki bezduszny.

– Po prostu myślę logicznie.

– *Jesteś bez serca.* – Wpatruję się w Winter. – Była taka szczęśliwa, kiedy myślała, że może żyć w dostatku.

Adrian przestaje przesuwać palcami, a jego ręka zatrzymuje się bezwładnie na moim ramieniu.

– A ty byłaś taka pewna tego planu, gotowa oddać Winter całe swoje życie.

W jego spokojnym tonie nie słycać nawet cienia oskarżenia, ale i tak je wyczuwam. Brakuje tylko, żeby wskazał na mnie palcem.

Kładę dłonie na kolanach, po czym wpatruję się w nie.

– Nigdy nie chciałam zrezygnować z tego życia. Czułam się po prostu... jak więzień.

– Więzień – powtarza w ten nieznoszący sprzeciwu sposób, który tak działa mi na nerwy.

– Tak, Adrian. Zupełnie jak w więzieniu. *Bez wyjścia*. Ale skąd możesz wiedzieć, co to oznacza. W końcu wszystko, czego chcesz, magicznie się spełnia.

– Uwierz mi, nie ma w tym żadnej magii. Sam przetałem sobie drogę i chociaż nie obchodziło mnie, po jakich trupach zmierzałem do celu, to obchodziłaś mnie ty. Nie zdeptałem cię i nie brnąłem dalej, jakbyś była nic nieznaczącym robakiem.

Zerkam na niego, na groźnie piękną twarz i bezlitosne szare oczy.

– Czy naprawdę w to wierzysz? Czy szczerze myślisz, że gdzieś po drodze mnie nie zdeptałeś?

– Tak. Gdybym to zrobił, nie siedziałabyś teraz przede mną.

– Czy w takim razie powinnam być wdzięczna, że nie skończyłam jak Winter?

– Nie to miałem na myśli.

– A mnie się wydaje, że dokładnie to miałeś na *myśli*.

– Ty po prostu chcesz, żebym tak myślał, Lia. Nie przerzucaj na mnie swoich błędnych przekonań.

Wypuszczam głośno powietrze, próbując uspokoić nerwy. Adrian gładzi mnie po ramieniu, jakby czując mój niepokój.

– Nie porównuj się do nikogo innego, rozumiesz?

– Mówisz tak, jakbyś nawet na chwilę nie dał się nabrać na Winter.

– Bo tak było. Wystarczyło jedno spojrzenie w jej oczy i zorientowałem się, że nie jest tobą.

– Tak po prostu?

– Tak, tak po prostu.

Nie wiem, dlaczego kiedy słyszę te słowa, wydaję z siebie ciche westchnienie. Świadomość, że z taką łatwością mogła mnie zastąpić, zjadała mnie wtedy żywcem.

– Czy to znaczy, że nie... że byś jej nie...

– Przeleciał?

Czuję, jak moje policzki płoną, gdy wpatruję się w swoje dłonie i kiwam głową.

– A jak myślisz?

– Masz dziki, nieokiełznany popęd seksualny... więc... więc to mogłoby się zdarzyć. – Słowa palą mnie w gardle, gdy je opuszczają.

– To nie oznacza, że wsadzam kutasa, gdzie popadnie, Lenoczka.

Gwałtownie podnoszę głowę, po raz kolejny wpadając w otchłań jego burzliwych oczu.

– Nie?

– Nie. Jesteś nie tylko moją żoną, matką mojego syna i całkowicie, bezgranicznie moją, ale jesteś też jedyną kobietą, której pragnę od czasu, gdy pierwszy raz błagałaś mnie, żebym cię przeleciał, kiedy byłaś pijana.



– Wtedy... naprawdę cię pożałowałam...

– Od kiedy dokładnie?

– Od pierwszej chwili, w której cię zobaczyłam.

– Myślałam, że się mnie bałaś.

– Tak było, ale to nie zmieniało faktu, że cię pragnęłam.

– Hmm. Jesteś masochistką.

– Zamknij się. To ty zrobiłaś ze mnie masochistkę.

– Nie byłoby to możliwe, gdybyś głęboko w środku nie miała do tego zapędów. Ja tylko trochę pomogłem im wyjść na powierzchnię. W pewnym momencie pewnie uwolniłem je z ciebie pasem.

– Zboczony sadysta – mruczę pod nosem.

– Nigdy temu nie zaprzeczałem.

– Kiedy pierwszy raz zauważyłaś, że... wolisz robić to ostro i w pokręcony sposób?

– Wcześniej. Koło osiemnastki.

– Myślisz, że twoje wychowanie miało z tym coś wspólnego?

– Prawdopodobnie.

– Przykro mi.

– Dlaczego? Gdyby nie moja historia, nie pasowalibyśmy do siebie, Lenoczka.

– Nie zgadzam się.

– Czyżby?

Wstaję, zmuszając go, by mnie puścił, gdy owijam ramiona wokół jego talii.

– Myślę, że mimo wszystko nie mogliśmy bardziej do siebie pasować.

– Skąd ten pomysł?

– Po pierwsze mamy najpiękniejszego żyjącego anioła i nikt poza nami nie mógłby być rodzicami Jeremy'ego. Po drugie znasz moje ciało lepiej niż ja sama i... uratowałaś mnie przed samą sobą. Nie mówiąc już o tym, że nie pomyliłaś mnie z inną kobietą. Dostajesz za to dodatkowe punkty.

– Dodatkowe punkty, co?

– Mhm.

– Mogę je spieniężyć dziś wieczorem?

Uśmiecham się.

– Absolutnie.

Adrian unosi mnie w swoich ramionach, a ja piszczę i wtulam się w jego objęcia. W tym zachwycie udaje mi się zauważyć na ułamek sekundy otwarte oczy Winter, które zerkają na mnie.

Nim zdążę sobie to do końca uświadomić, dostrzegam, że jej powieki jednak są zamknięte.

Jasna cholera.

Kiedy Adrian wynosi mnie z jej pokoju, moje paznokcie wbijają się w jego ramię. Wpatruję się w Winter, oczekując, że zaraz otworzy oczy.

Nic się jednak nie dzieje.

Ale jestem pewna, że przed sekundą widziałam, jak się otwierają.  
A może to była halucynacja?

## Lia

– Nie musiałeś iść z nami – zauważam, gdy przechodzimy przez centrum handlowe.

Muszę kupić kilka rzeczy, bo zdałam sobie sprawę, że moja garderoba wymaga odświeżenia. Chcę też znaleźć dla Jeremy’ego nowy płaszcz w ramach przygotowań do naszych małych rodzinnych wakacji.

Adrian powiedział, że wszystkim się zajmie, więc nie mam pojęcia, dokąd jedziemy. To jednak w ogóle mi nie przeszkadza i cieszę się naszym pierwszym rodzinnym wypadem.

Zajęło to sześć lat, ale w końcu się udało.

Po tym, jak dowiedziałam się, w jakim stresie musi teraz żyć mój mąż, chcę, żeby na jakiś czas odszedł od biurka, żeby oczyścić głowę. Przekonanie go zajęło mi chwilę, ale w końcu zgodził się zrobić sobie wolne od pracy.

Kiedy powiedziałam mu, że chcę iść na zakupy, uparł się, że będzie nam towarzyszył. Kola i Borys idą za nami jak cienie i mimo że trzymają się w niewielkiej odległości, przyciągamy uwagę przechodniów, gdziekolwiek nie wejdziemy.

Jeremy zdaje się nie zwracać uwagi na ochronę, gdy drepcze między nami, trzymając jedną rękę w dłoni ojca, a drugą w mojej. To dziwne, jak mój mały aniołek jest żywy i wesoły, mimo że urodził się w tak mrocznym świecie.

I właśnie jego światło trzyma mnie przy życiu.

Adrian przechyliła głowę na bok.

– Nie chciałaś, żebym jechał z wami?

– Tego nie powiedziałam.

– W takim razie o co chodzi?

Mrużę lekko oczy. Doskonale zdaję sobie sprawę, że mi nie ufa i pewnie myśli, że planuję spotkać się z Luką, podobnie jak tydzień temu. Ale chyba nawet gdyby zaczął mi wierzyć, nie dałby mi tak szybko wolnej ręki.

Wypuszczam poirytowane westchnienie.

– Nie musisz pracować?

– Nie, dzisiaj nie. – Głaszczę Jeremy’ego po dłoni. – Cieszysz się, że przyjechałem z wami, *malysz*?

– Tak, papo!

Uwaga Adriana przenosi się z powrotem na mnie.

– Widzisz?

Więc teraz to on użył Jeremy’ego przeciwko mnie. Nie chodzi mi o to, że nie chcę go z nami, a o powód, dla którego dołączył.

Ma na oku na każdy mój ruch, bo mi nie ufa.

Odkąd wyjawiałam imię Luki, Adrian co chwilę zadaje mi różne pytania na jego temat. Jak ma na nazwisko, czy ma rodzinę i wszystko inne, co tylko przyjdzie mu do głowy. O dziwo, nie miałam żadnych problemów z odpowiedzią na te pytania. Nie mogłam mu jednak powiedzieć o jednym. O tym, że zgodziłam się go szpiegować dla Luki.

Ledwo co udało nam się jakoś dogadać i nawiązała się między nami nic porozumienia. Nie mogę tego tak po prostu zepsuć.

Adrian znów mnie całuje i przytula. Nie patrzy na mnie tak, jakby chciał mnie jedynie zerznąć, a potem odrzucić.

A ja chcę trzymać się tego, co mamy, jak najdłużej, ale Yan ma rację – powiem mu o wszystkim.

Wkrótce.

Wchodzimy do kilku sklepów, kupuję dzinsy i przymierzam parę mocno wyciętych sukienek, na które Adrian kręci głową. Kiedy wychodzę z przymierzalni w krótkiej czerwonej kiecce z głębokim dekoltem, mój mąż patrzy na mnie spode łba

- Wyglądasz pięknie, mamó – mówi Jeremy, stojąc obok ojca.
- Dziękuję, mój aniołku. Przynajmniej ty potrafisz to zauważyć. – Przesuwam dłonią po miękkim materiale, zerkając z powrotem na Adriana.
- Wyglądasz pięknie, ale nie wyjdiesz tak do ludzi.
- Pamiętasz, że kiedyś tańczyłam w balecie? Nosiliśmy krótsze spódniczki.
- Ale już nie jesteś baletnicą, a to nie jest jeden z twoich występów. Nie założysz aż tak krótkiej sukienki.

Marszczę czoło niezadowolona, a potem mruczę pod nosem.

– Założę się, że nie myślałeś, że za dużo odsłaniam, kiedy mnie szpiegowałeś.

– Słyszałem to – odpowiada, gdy odwracam się i kieruję do przymierzalni.

Oczywiście, że tak. Zupełnie jakby miał jakąś supermoc. Zawsze usłyszy to, co trzeba.

Mimo wszystko uśmiecham się, słysząc jego ton i czując, jak jego spojrzenie podąża za mną, nawet gdy odchodzę.

Przy kasie, za plecami Adriana, wsuwam kilka sukienek między inne zakupy. Wręcza kasjerce tylko kartę i nie interesuje się tym, co jest w torbach.

Na zewnątrz butiku Borys proponuje, że weźmie za mnie torby. Mówię mu, że nie ma takiej potrzeby, ale Adrian praktycznie wyrывa mi je z ręki i ciska nimi w swojego strażnika.

Czasami jest naprawdę niemożliwy.

Kupujemy czekoladowe koktajle mleczne i siadamy na ławce. Albo raczej Jeremy i ja. Adrian tylko obserwuje nas z lekką satysfakcją, gdy jednocześnie siorbiemy przez słomki. Niedługo potem Jeremy mówi, że musi skorzystać z łazienki, więc Adrian zabiera go, zostawiając zarówno Kola, jak i Borysa ze mną na zewnątrz.

Patrzę po nich.

- Nie jesteście zmęczeni staniem przez cały dzień?
- Nic nam nie będzie – mruczy Kola.
- Yan miał rację. Straszna z ciebie zrzęda.

Wydaje z siebie dźwięk przypominający parsknięcie śmiechem, ale nic nie mówi.

– Źle mi z tym, że został sam w domu. – Wzdycham. – Myślisz, że wszystko z nim w porządku?

– Lekarz powiedział, że jest z nim lepiej. Rana ładnie się goi, a on sam może się ruszać. Myślę, że nie ma się o co martwić.

– Może kupię mu coś...

– Proszę tego nie robić. – Kola wpatruje się w drzwi łazienki.

– Tak, proszę tego nie robić – przytakuje mu Borys. – Chyba że chce pani zobaczyć, jak szef zabija go gołymi rękami.

Przewracam oczami i popijam koktajl.

– Lia?

Odwracam głowę na bok, słysząc znajomy głos. Stephanie, choreografka z New York City Ballet, idzie w moją stronę szybkim krokiem.

Borys staje między nią a mną, zasłaniając jej filigranowe ciało.

Wstaję.

– W porządku, Borys. Przepuść ją.

Niechętnie się przesuwam. Stephanie dołącza do mnie, ostrożnie obserwując dwóch strażników. Nie mogę powstrzymać uśmiechu na jej widok.

– Hej, Steph.

– Hej, dziewczyno! – Przytula mnie, a ja robię to samo, zanim cofamy się i razem siadamy na ławce. – Tylko spójrz na siebie! Cała zdrowa i masz się dobrze. Byłam pewna, że wyjechałaś z kraju.

– Nie, wciąż tutaj.

– I po ślubie! – Wskazuje na mój palec.

– Tak. Mam też pięcioletniego syna.

– O, ła! Zmieniłaś się, Lia. Gdyby Philippe cię zobaczył, to by się rozpląkał. Zawsze mówił, że jesteś jego jedyną muzą i nic tego nie zmieni. Popadł w depresję po... po tym, co się stało.

Uśmiecham się delikatnie.

– Wszystko u was w porządku?

– Wiesz, nic nowego.

– Widziałam plakaty *Giselle*. Życzę wam wspaniałej trasy.

– Dzięki. Możesz przyjść na występ, jeśli chcesz... – Zastanawia się przez chwilę nad swoimi słowami. – Albo i nie. Do niczego nie zmuszam.

– Pomyślę o tym.

Myślenie o balecie nadal boli, ale wierzę, że jestem na takim etapie mojego życia, w którym mogę ruszyć dalej, nawet jeśli zawsze będę pamiętała o straconej karierze.

– Tylko poczekaj, aż zobaczysz gościa, który gra główną rolę.

Śmieję się.

– A co? Ryan porzucił balet?

Marszczy brwi, słysząc moje słowa.

- Od sześciu lat nikt nie widział Ryana. Od czasu wypadku.
- Co?
- Zniknął w dniu, w którym złamałaś nogę, Lia. Nikt nie wie, gdzie jest.
- Naprawdę?
- Szukaliśmy go wszędzie, a jego rodzina zgłosiła nawet zaginięcie na policji, ale całkowicie zapadł się pod ziemię.

*Och.*

- Więc zniknął zaraz po moim wypadku?
- Tak. Na początku myśleliśmy, że czuje się winny, ale kiedy nikt nie mógł się do niego dodzwonić, coś przestało nam pasować. To w końcu Ryan. Nie zawaliłby występu, bez względu na to, jak bardzo czułby się winny.

Arogancki Ryan. Samolubny Ryan.

Ten sam Ryan... który miał zatarg z Adrianem.

O. Mój. Boże.

Chyba by nie...

- Mamy teraz Joela na czele i jest niesamowity. Sprawił, że Hannah stała się trochę mniej wredna. Ciągle próbowała, ale nigdy nie udało jej się osiągnąć twojego poziomu. Nie chcę być stronnicza czy coś, ale zawsze będziesz naszą ulubioną tancerką. Zarówno moją, jak i Phila. Wiem, że życie toczy się dalej i w ogóle, ale bez ciebie to po prostu nie to samo.

Uśmiecham się do niej, a ona dalej opowiada o tym, jak Philippe robi z jej życia piekło i że stał się zręcznym staruszkiem.

Jednak jedyne, o czym mogę myśleć, to informacja, którą właśnie mi przekazała.

O tym, że Ryan zniknął sześć lat temu.

I że najprawdopodobniej stoi za tym mój mąż.

## Adrian

– Zostań tam, papo.

– Zostanę.

– Nie musisz wchodzić do środka. Jestem już duży.

– Wiem, że jesteś, *malysh*.

Mój syn szczerzy się, podczas gdy jego stopy zwisają z toalety. Jestem w jego bezpośrednim zasięgu wzroku, pozostając poza kabiną, tak jak mnie poinstruował.

– Nie wołam już mamusi – mówi. – Mogę to zrobić sam.

– Dzielny z ciebie chłopiec.

– To prawda. Jestem dzielny. Będę duży jak ty i będę chronił mamusię, kiedy dorosnę.

– A co ja wtedy będę robił?

– Nie martw się. Razem możemy ją chronić.

*Razem.* Tak jakby robił mi łaskę, dopuszczając mnie do Lii. Ten mały łobuziak zdecydowanie spędza za dużo czasu z Yanem.

Telefon wibruje mi w kieszeni i przez chwilę myślę, że to Kola, dopóki nie zauważam znajomego numeru. Odwracam się na jednej nodze w pustej łazience, a potem maszeruję do drzwi wejściowych i zamykam je.

– Gdzie jesteś, papo?

– Tuż obok. – Wracam przed kabinę Jeremy’ego, ale zachowuję wystarczającą odległość, żeby nie słyszał mojej rozmowy.

– Volkov.

Mija chwila, zanim osoba po drugiej stronie się odzywa. Przez jakiś czas słysząc tylko dźwięk długiego strumienia wody, po czym rozlega się wyraźny głos rozmówcy.

– Morozov.

– Zdobyłeś informacje?

– Nie.

– Więc dlaczego marnujesz mój czas?

Słyszę jakieś dźwięk, jakby ktoś się krztusił, po czym słysząc napięty głos Kirilla.

– To też jest ważne. Poczekaj... – Przełącza się na angielski, mówiąc do kogoś innego. – Witam ponownie. Myślę, że teraz będziesz bardziej chętny do rozmowy. Więc może podasz mi imię?

Niezrozumiałe odgłosy wypełniają słuchawkę telefonu, po czym wyraźnie słysząc charakterystyczne *chlup*, gdy ktoś ląduje pod wodą.

– Zła odpowiedź, skurwysynu. – Wraca do rosyjskiego. – Więc... na czym skończyłem?

– Torturujesz kogoś, Morozov?

– Waterboarding. Ta pizda ma coś, na czym mi zależy. Ale nie po to dzwonię. Chodzi o Vladimira.

– Vladimira?

– Według moich informacji jest coraz bliżej rozwiązania sprawy morderstwa Richarda.

Stukam palcem o udo i uśmiecham się do Jeremy'ego, gdy ten się do mnie szczyrzy.

Nie zwracałem ostatnio szczególnej uwagi na Vladimira, biorąc pod uwagę wszystko, co się stało. Ale jeśli zbliżył się do prawdy, to muszę się tym odpowiednio zająć.

Corzej, że podejrzewa mnie już Siergiej. Nie mógł wybrać gorszego momentu, zwłaszcza że wiem, że będzie żądał zapłaty za Richarda.

– A może powiesz *pakhanowi*, co się stało? – pyta swobodnie Kirill, podczas gdy w tle słychać więcej bulgotania topiącej się ofiary. – Zawsze był wobec ciebie życzliwy.

– Czy to jedyny powód, dla którego zadzwoniłeś?

– Jedyny powód? Co jest ważniejsze niż... nie wiem... twoje pieprzone życie?

Zdażyłem się przekonać, że są ważniejsze rzeczy. Muszę pozostać wśród żywych, tylko żeby dalej chronić moją rodzinę.

– Dostarcz mi informacje, o których wcześniej mówiliśmy. – Po tych słowach się rozłączam.

Odkąd tylko usłyszałem wieści, które Lia przekazała mi o Luce, jak chociażby to, że był jej sąsiadem z dzieciństwa i przyjacielem, razem z moimi ludźmi zaczęliśmy dogłębnie badać jego przeszłość. Nie tylko potwierdza to podejrzenia Kirilla, ale także i moje.

To nie był przypadek. Niepodważalnym faktem jest, że Luca od lat śledzi Lię i to, że za każdym razem podejmuje wielkie ryzyko, żeby się z nią spotykać. Wie, kim ona tak naprawdę jest i jaki ma związek z Lazlo Luciano.

Luca nie może należeć do rodziny Luciano, chyba że knuje jakiś przewrót, mający na celu odebranie władzy *donowi*. Wszyscy wiedzą, że Lazlo pragnie potomstwa, ale nigdy nie opuścił żony, nawet gdy okazało się, że ta nie może dać mu dzieci. Członkowie jego gangsterskiej rodziny próbują zachowywać się tak, jakby to ona zawiniła, ale on nadal pozostaje z nią w małżeństwie z szacunku i obowiązku. Jednak, kiedy dogłębnie badałem przeszłość *dona*, dowiedziałem się, że kilkadziesiąt lat temu przeszedł operację, przez którą to on stał się bezpłodny.

Wszyscy w przestępczym świecie wiedzą, że to jego bracia odziedziczą po nim majątek, gdy już zamknie oczy, ale biorąc pod uwagę ich więź, każdy z Lucianów byłby zachwycony odkryciem istnienia kolejnego członka ich rodziny – córki Lazlo. Więc Luca nie mógł dla nich pracować.

Pozostaje więc możliwość, że należy do jakiejś włoskiej grupy, która walczy o władzę w mieście. A jedyną rodziną, która wie o Lii i zadała sobie wiele trudu, by ukryć ją przed Lazlo, są Rozetti.

Teraz pojawia się pytanie o jego pozycję. Większość Rozettich została wymordowana, a pozostali ukrywają się jak szczury. Sukcesywnie zabijam wszystkich starszych strażników, którzy wiedzieli o istnieniu Lii, aby nie ruszyli za nią w pogoń.



Czy to dlatego Luca chce mojej śmierci? Prawdopodobnie ma też własne plany co do Lii, gdy już wymaże mnie z równania. Plany, które udaremnię w chwili, w której tylko go znajdę. To kwestia czasu, kiedy, kurwa, zakończę jego życie, żeby zarówno on, jak i jego rodzina przestali wchodzić w drogę naszej.

Jeremy wychodzi z kabiny. Próbuję pomóc mu umyć ręce, ale kategorycznie odmawia.

Łypie na mnie wzrokiem.

– Jestem już duży.

– Oczywiście, że jesteś. Po prostu podniosę cię, żebyś sam mógł umyć ręce. Może być?

Chłopak przytakuje. Trzymam jego małe ciało, gdy mocno namydla dłonie, a następnie w fascynacji przygląda się bąbelkom. Nie mogę powstrzymać uśmiechu, który rozciąga się na moich ustach, widząc, jak najprostsze rzeczy sprawiają mu radość.

Byłem kurewsko smutnym dzieckiem i jestem wdzięczny, że mój syn ma normalne dzieciństwo.

Gdy tylko spłukuje pianę, natychmiast zaczyna się wiercić, żebym go puścił.

– Mogę iść sam, papo.

Najwyraźniej mój syn jest na etapie, na którym chce wszystko robić samodzielnie, i nie podoba mu się, że ktokolwiek mu pomaga.

Kręcąc głową, stawiam go na nogi i chwytam za rękę.

Gdy tylko wychodzimy z łazienki, od razu wyczuwam zmianę w powietrzu. Jeremy puszcza moją rękę i biegnie do Lii, po czym z impetem uderza w jej nogi.

Moja żona uśmiecha się do niego, ale mnie obdarza ostrym spojrzeniem.

Mrużę oczy. *Co w nią znowu wstąpiło?*

Wstaje z siłą, która wstrząsa jej drobną sylwetką, bierze Jeremy'ego za rękę i kieruje się w stronę wyjścia.

*Co jest, do cholery? Przecież to ona chciała tu przyjść.*

Borys podąża za nią, gdy Kola równa krok ze mną.

– Pani Volkov spotkała starą przyjaciółkę, proszę pana.

– Starą przyjaciółkę?

– Choreografkę z baletu. Stephanie.

Nagle wszystko rozumiem i szepczę tylko:

– Kurwa mać.

– Stephanie powiedziała jej o zniknięciu Ryana. Pani Volkov bardzo się tym przejęła. Wydaje mi się, że domyśla się prawdy, proszę pana.

– Oczywiście, że o wszystkim wie. – Lia jest wystarczająco inteligentna, aby połączyć kropki i zrozumieć, co dokładnie się stało.

– Co mamy zrobić?

– Pozwól mi się nią zająć.

Nie chciałem, żeby Lia dowiedziała się akurat teraz, ale mleko już się rozlało. Zorientowałyby się prędzej czy później.

To nie tak, że celowo próbowałem ukryć przed nią prawdę, ale warunki nigdy nie były odpowiednie, żeby z nią o tym porozmawiać. Sądząc po tym, jak Lia na mnie spojrzała, nadal nie są.

Ale jest jedna rzecz, o której moja droga żona zdaje się zapominać.

Kiedys nazwała mnie swoim złoczyńcą i jest to najtrafniejsza etykieta, jaką kiedykolwiek mi nadała.

Jak to bywa z każdym łotrem, dobro lub zło nigdy nie jest czarne lub białe.

Zawsze jest szare.

## Lia

Kiedy w końcu docieramy do domu, gotuję się z wściekłości.

Nie, to nie oddaje tego, co czuję.

Mam wrażenie, że moje emocje osiągnęły temperaturę wrzenia i zaraz wyleją się ze mnie, pozostawiając po sobie jedynie spustoszenie.

Nie tylko jestem pewna, że mój mąż stoi za zniknięciem mojego byłego kolegi z trupy baletowej, ale też tego, że nigdy nawet nie pomyślał, żeby mi o tym wspomnieć. Chciałabym, żeby to była jedynie moja paranoja, brak zaufania albo żebym niesłusznie zakładała, że wydarzył się najgorszy scenariusz.

Chciałabym, żeby to, o czym myślę, było związane wyłącznie z tym, co mnie spotkało i bolesnymi wspomnieniami z czasów, kiedy tańczyłam.

Ale znam Adriana od sześciu lat. Przy naszym pierwszym spotkaniu byłam świadkiem, jak zakończył czyjeś życie. Zabił jedynie dlatego, że byłam obserwowana.

Więc nie, to nie jest po prostu moja paranoja. Adrian w jakiś sposób skrzywdził Ryana. Tancerz grający główną męską rolę, niezwykle zdyscyplinowany, jeśli chodzi o pracę, zniknął bez śladu.

W drodze powrotnej Jeremy zasnął na kolanach Adriana i musiałam powstrzymać się, żeby nie wygarnąć mojemu mężowi, co o nim myślę, w obecności jego ludzi.

Po wejściu do domu Adrian niesie Jeremy'ego do jego pokoju. Idę prosto do sypialni i zostawiam drzwi otwarte, żebym mogła go obserwować, na wypadek gdyby zdecydował się pójść do swojego biura i mnie zignorować.

Zdejmuję płaszcz i rzucam go na krzesło. Chodzę w tę i z powrotem po całym pokoju. Moje ciało płonie od skumulowanej frustracji do tego stopnia, że nawet powietrze wydaje się duszące.

Wkrótce do pokoju wchodzi Adrian i zamyka za sobą drzwi. Ledwie kliknięcie odbija się echem w powietrzu, a ja jestem już przed nim.

– Czy jest coś, co chcesz mi powiedzieć?

Odwraca się, zdejmując płaszcz. Wyraźnie świadomy mojego gniewu nie spieszy się z tym zadaniem, zsuwając okrycie z ramion i wieszając je, jakby mógł poświęcić na to cały dzień. Nawet jego wyraz twarzy jest neutralny i niewzruszony.

– Co takiego?

– Nie wiem. Może coś, co stało się jakieś sześć lat temu?

– Wiele się wydarzyło jakieś sześć lat temu, Lenoczka. Poznałem cię, zerznąłem cię po raz pierwszy, zapłodniłem cię i ożeniłem się z tobą. Musisz wybrać konkretną sytuację.

– Ryan – wymawiam imię kolegi przez zaciśnięte zęby. – Wystarczająco konkretnie?

Cień przenikający jego lico jest jedyną widoczną zmianą w zachowaniu. Gdy rozpina mankiety koszuli i zawija je na umięśnionych przedramionach, na jego twarz powraca już charakterystyczny opanowany wyraz.

- Ryan? Jaki Ryan?
- Zamierzasz udawać, że nie wiesz, o kim mówię?
- Spotkałem w życiu wielu Ryanów.
- Mój partner w balecie, Ryan.
- Były partner.
- Więc pamiętasz go.
- Tak. Co z nim?
- Co mu zrobiłeś, Adrian?
- Po co zadajesz pytanie, na które już znasz odpowiedź?

Zataczam się do tyłu, a moja szczeka prawie uderza o ziemię.

- Ty... nawet nie próbujesz zaprzeczyć?
- Dlaczego miałbym?
- Zabiłeś go!
- Nie był ani pierwszym, ani ostatnim.
- Nie... nie, Adrian! Nie porównuj go do przestępców, których zabijałeś. Był tancerzem, który miał przed sobą świetlaną przyszłość, a ty... po prostu zakończyłeś ją tak jak gdyby nigdy nic.
- Tak jak on zakończył twoją karierę.

Zasysam głośno powietrze, zakrywając usta drżącymi dłońmi, gdy to, co powiedział, przechodzi przeze mnie jak wstrząs wtórny. Całkowita apatia, z jaką mówi, sprawia, że tracę mowę. Nie jestem w stanie zebrać rozproszonych myśli i ująć ich w słowa.

Żyjąc z nim ponad pół dekady, powinnam była już przywyknąć do jego zimnej, nieczulej strony. Powinnam uznać jego obojętność za coś naturalnego. Ale chyba ktoś taki jak ja nigdy nie będzie w stanie całkowicie zaakceptować tę jego drugą stronę, a już na pewno nigdy jej nie zrozumie.

Ręce opadają mi na boki, gdy trzymam się drżącej nici logiki.

- Skoczyłam za wcześnie. To był wypadek. Ryan za niego nie odpowiadał.
- Wręcz przeciwnie. Yan był świadkiem całego zajścia, a ja widziałem wszystko na nagraniu. Kola i Borys również. Ten skurwiel mógł cię złapać, ale postanowił tego nie robić.
- I widziałeś to wszystko na jakimś nagraniu?
- Zgadza się. W przeciwieństwie do ciebie widzę w ludziach to, co najgorsze, a nie najlepsze. W zasadzie dostrzegam tylko ich złe strony, a ten blond gnojek zasłużył na każdą kulę, którą wpakowałem w jego ciało.

Moje usta drżą, a sadystyczny ton jego głosu wywołuje we mnie mdłości. Ton, który sugeruje, że cieszył się każdą sekundą zabijania Ryana i nie ma z tego powodu najmniejszych wyrzutów sumienia.

- Nawet nie widzisz, co zrobiłeś źle, prawda? – szepczę.

– Właśnie powiedziałem ci, że to on był powodem końca twojej kariery, a ty mówisz, że się mylę?

– Tak, Adrian! Jesteś w błędzie, bo naprawiłeś coś paskudnego czymś o wiele gorszym! Naprawdę myślałeś, że będę wdzięczna, że kogoś zabiłeś? Albo że będzie mi schlebiać, że zrobiłeś to dla mnie?

– Nie, nie spodziewałem się tego. Dlatego nigdy ci nie powiedziałem.

– Czego jeszcze mi nie powiedziałeś? Masz gdzieś prywatny cmentarz z ludźmi, których zabiłeś specjalnie dla mnie?

Adrian pojawia się przy mojej twarzy w ułamku sekundy, a jego ręka mknie w moją stronę, zanim nawet pomyślę o tym, żeby się odsunąć. Więzi mój podbródek między kciukiem a palcem wskazującym, zmuszając mnie do patrzenia na niego.

– A co, jeśli mam? Co jeśli, kurwa, taki cmentarz jest wypchany po brzegi? Nazwałaś mnie mordercą, diabłem, potworem, prześladowcą, pieprzonym *złoczyńcą*. To właśnie robią złoczyńcy, Lia. Zabijamy dla osiągnięcia naszych celów i robimy to często. Więc zejdź na ziemię i przestań udawać, że nie jesteś częścią tego, częścią mnie.

– Możesz mnie karcić, ile chcesz, ale nie naruszysz mojej moralności. Nigdy nie poprę mordowania ludzi.

– Gównu mnie obchodzi, czy ci się to podoba, czy nie. Nie będziesz kwestionowała moich decyzji, jeśli w grę wchodzi ochrona ciebie.

– Chroniłeś mnie, zabijając Ryana? – odgryzam się.

– Nie tylko go zabiłem, ale jeszcze *torturowałem*. I tak, zrobiłem to, żeby cię chronić.

– Torturowałeś?

– Nie miał przywileju szybkiej śmierci, więc wzięłem go i...

– Przestań! Nie chcę słuchać szczegółów.

– Sama to wyciągnęłaś na światło dzienne, więc usłyszysz wszystko o tym, jak pociąłem jego cenne nogi i po nich deptałem. Jak przyłożyłem nóż do jego ciała i przecinałem ścięgna, podczas gdy on zawodził, błagał i szczał pod siebie.

– Powiedziałaś dość! – Mój głos dławii się, gdy makabryczne obrazy wypełniają moją głowę.

– Tak właśnie działałam, Lia. Nie mogę przestać, kiedy chodzi o ciebie. Gdybym miał szansę cofnąć się w czasie, zakończyłbym jego żalosne życie tego dnia w klubie, kiedy odważył się położyć swoje pieprzone ręce na tobie. Gdybym to zrobił, nie złamałabyś nogi i nie straciłabyś baletu.

– Ale *straciłam* go, Adrian. I nic tego nie zmieni. Czy zabójstwo Ryana pozwoliło mi znów wejść na scenę?

– Nie, ale to i tak była mała cena. Zasłużył na śmierć za to, że doprowadził cię na próg tamtego parapetu w szpitalu, gdy chciałaś ze sobą skończyć.

– Z kolei przez ciebie stanęłam na klifie, gotowa skoczyć. Czy ty też w takim razie zasługujesz na śmierć?

Żałuję tych słów tak szybko, jak je wypowiadam. *Cholera*. Jestem na niego tak wkurzona, że nie przemyślałam tego, co mówię. Nie chciałam, żeby tak to zabrzmiało, ale zanim mogę się wytłumaczyć, Adrian przemawia z mrożącym krew w żyłach spokojem.

– Prawdopodobnie. Ale nie mogę umrzeć, bo nie zostawię ani ciebie, ani naszego syna bez ochrony.

– Ja nie... To nie tak...

Przykłada mi kciuk do ust, kładąc kres wszelkim słowom, które mogę wykrztusić.

– Ciii. Rozgniewałaś mnie wystarczająco jak na jeden dzień. Nie chcesz chyba, żebym ukarał cię bardziej, niż na to zasługujesz.

Moje uda zaciskają się na obietnicę kary. Moje ciało nie rozpoznaje gniewu, który wciąż czuję w stosunku do Adriana i jego działań. A może rozpoznaje i nie obchodzi go to, ponieważ już przyzwyczało się do zimnego serca mojego męża? On nigdy się nie zmieni, niezależnie od tego, co zrobię. Po prostu jest inaczej skonstruowany i ma w dupie to, jak wygląda w oczach innych.

Nawet moich.

W rzeczywistości jest gotów pójść o krok dalej, aby ukształtować mnie na swój sposób. Ale to się nigdy nie stanie. Ponieważ sama kogoś zabiłam i mimo że był to przestępca, ten incydent tak bardzo namieszał mi w głowie, że sama się dziwię, jak udało mi się to przeżyć. *Ledwie*.

Adrian zabiera dłoń z moich ust.

– Rozbierz się.

– C-co?

– Słyszałaś mnie.

– Ale dlaczego... – Pierwszy raz mnie o to poprosił. Zazwyczaj to on mnie rozbiera, czerpiąc przyjemność ze zrywania ze mnie ubrań i rozrywania majtek.

– Nie zadawaj pytań. Kiedy mówię ci, żebyś się rozebrała, to się, kurwa, rozbierasz, Lia.

Wzdrygam się na ostry ton w jego autorytatywnym głosie, ale nie ze strachu – przynajmniej nie do końca. Słyszając jego polecenie, moje majtki przesiąkają podnieceniem, a ręce instynktownie wędrują do tyłu sukienki. Nie wiem, czy to przez natrętny sposób, w jaki mnie obserwuje, czy przez nieznaną, której mnie czeka, ale moja ręka drży na zamku, gdy niezręcznie go rozsuwam.

Sukienka opada wokół moich stóp, pozostawiając mnie w samej bieliźnie. Po raz pierwszy stoję tak przed Adrianem, ale to, że próbujemy czegoś nowego, i oczekiwanie, co zaraz się stanie, powoduje, że zdenerwowanie i podniecenie równolegle eskalują z każdą mijającą sekundą.

Cofa się, krzyżując rozbudowane ramiona na klatce piersiowej, a jego mięśnie uwidaczniają się pod koszulą.

– Do końca.

Pospiesznie odpinam stanik, pozwalając mu dołączyć do sukienki. Moje sutki natychmiast twardnieją i to nie ze względu na zimne powietrze, a bardziej z powodu jego rozgrzanego, ciemnego spojrzenia. Wygląda na to, że jest na granicy albo pożarcia mnie, albo wymierzenia mi klapsa.

A może chce jednocześnie mnie pożreć i dać klapsa.

Dreszcz przebiega po moim kręgosłupie, gdy zahaczam palce po obu stronach majtek i zsuwam je z nóg, tak że układają się w stos z resztą ubrań.

Zanim znowu się prostuję, moje ciało przechodzi wyraźne drżenie. Co do diabła? Dlaczego czuję się tak, jakby to był mój pierwszy raz z nim?

A właściwie czuję się, jakbym w ogóle była dziewicą. Bo nie pamiętam, żebym była do tego stopnia zdenerwowana czy podniecona, gdy pierwszy raz uprawiałam seks.

Świadomość, że on tylko na mnie patrzy, nie próbując mnie dotknąć, zwiększa tylko wszystkie emocje, które mną targają. Wywołuje inny rodzaj oczekiwania, taki, który zwija się u podstawy mojego żołądka i rozprzestrzenia aż do rdzenia.

– Co teraz? – pytam cicho, chrapliwym głosem, który zaskakuje nawet mnie.

Potrząsa głową.

– Nie masz prawa o to pytać. W rzeczywistości nie masz prawa pytać o cokolwiek. To jest twoja kara, więc jeśli każe ci tak stać do jutra, właśnie to zrobisz.

*Nie byłby przecież aż tak okrutny.*

Chociaż... powiedział, że go rozgniewałam, więc może to właśnie jest jego plan.

Ogarnia mnie dziwne poczucie lęku i próbuję chwycić ręką ramię, ale Adrian znów kręci głową.

– Opuść rękę.

Robię to, drżąc, gdy pozostaję całkowicie odsłonięta. Ma widok na wszystko – od mojej blizny na brzuchu, przez starszą bliznę na nodze, po kilka rozstępów, których dorobiłam się w czasie ciąży.

Czasami czuję się skrępowana swoim ciałem, zwłaszcza od czasu zakończenia kariery. Nie jestem już tą zgrabną, gibką tancerką o atletycznych nogach i szczupłej sylwetce. Choć nie przytyłam wiele, nie mam tych samych kształtów co sześć lat temu.

Jednak Adrian od zawsze patrzy na mnie tak samo. Nie dość, że pożądanie w jego oczach nigdy nie zelżało, to jeszcze zdaje się nasilać za każdym razem, gdy dochodzi do naszego zbliżenia.

Minęły lata, sześć *długich lat*, wypełnionych różnego rodzaju sytuacjami, które powinny go odstraszyć, ale nigdy nie patrzył na mnie inaczej niż teraz.

Z surową żądzą.

Z wściekłą potrzebą dotknięcia mnie.

Myślę, że ja też zawsze tak na niego patrzyłam, nawet gdy nie chciałam się do tego przyznać. Ale dla mnie podniecenie idzie w parze z moimi uczuciami do niego. Pragnęłam go bardziej, odkąd uświadomiłam sobie, jak bardzo jestem w nim zakochana.

– Odwróć się i podejdź do łóżka – rozkazuje.

Robię to, delikatnie kołysząc biodrami, gdy czuję jego dzikie spojrzenie na moich plecach i tyłku. Mogę wyczuć jego potrzebę posiadania, nawet kiedy tego nie mówi.

– Uklęknij przy brzegu, twarzą do materaca i z tyłkiem w powietrzu.

Zasysam głęboki oddech do moich wygłodzonych płuc i opadam w pozycji, którą nakazał. Nawet jeszcze mnie nie dotknął, samo tarcie kołdry o moje piersi sprawia, że tłumię jęk.

Wyczuwam obecność Adriana za mną jak powietrze, którym oddycham. Jest niemożliwa do zignorowania i nie mogę bez niej żyć.

Dźwięk rozpinanych przez niego spodni rozbrzmiewa echem w ciszy pokoju. Wbijam palce w materac, gdy odwracam się, by na niego spojrzeć.

– Patrz przed siebie, Lia.

Spełniam jego żądanie, chociaż wypuszczam z siebie dźwięk pełen frustracji. Dlaczego tylko on ma prawo do oglądania?

*Dyktator.*

– Chwyć pośladki i rozciągnij je. Pokaż mi tę ciasną dziurkę.

Przez sekundę dławię się własnym oddechem. Moje palce drżą, gdy wykonuję jego polecenie. Boże. Jest dziś tak pełen perwersyjnych rozkazów. Fakt, że nigdy wcześniej nie kazał mi tego robić, jeszcze bardziej wzmacnia wilgoć między moimi nogami.

A nawet mnie nie dotknął.

Ciągnę za pośladki, w pełni świadoma, że widzi wyraźnie, jak mój odbyt i cipkę pokrywają soki podniecenia.

– Musisz się nauczyć nie kwestionować moich decyzji, Lia.

– Ale...

– Ciii. Jeśli masz zamiar otworzyć usta, żeby się ze mną nie zgodzić, to lepiej, żebyś trzymała je zamknięte.

Czuję, jak klęka za mną. Jego ciepło promieniuje w dół moich pleców i odsłoniętego ciała.

– Zacznę biczowanie od twojego tyłka, potem przejdę do cipki, a następnie zrobię to wszystko od nowa.

Moje uda drżą pod wpływem wizji, którą namalował w mojej głowie, a oddech staje się niekontrolowany.

– Minęło sporo czasu, odkąd zerznąłem twój ciasny tyłek, prawda?

Kiwam głową w materac.

– Użyj słów.

– Tak...

– Jak długo?

– Trzy miesiące.

*Jeszcze przed tym, jak stałam się Winter.*

– Liczyłaś, moja Lenoczko?

Czuję, jak krew napływa mi do uszu, prawie je rozsadzając.

– Tak.

– Mhm. Tęsknisz za byciem pieprzoną w dupę, aż zaczniesz krzyczeć, prawda?

Przełykam ślinę.

– Odpowiedz.

– Tak... tak.



- Powiedz mi, żebym cię zerznął.
- Zerznij mnie, Adrian. – Nawet się nie waham, słowa wychodzą z moich ust tak naturalnie.
- Ale to oznacza, że kara sprawia ci przyjemność.
- P-proszę...
- Może dojdziemy do jakiegoś kompromisu. – Przesuwa się za mną. – Nie ruszaj się.

Robię, co każe. Moje serce bije ze zwiększoną intensywnością, gdy Adrian zmienia pozycję. Chłodny płyn pokrywa mój odbyt i zanim mogę w ogóle skupić się na tym, że smaruje mnie lubrykantem, Adrian chwytą mnie za biodro i wbija się we mnie jednym ruchem.

Jęczę, a moje paznokcie zaciskają się na tyłku z siłą jego pchnięcia.

*Jasna. Cholera.*

Czuję, jak głęboko we mnie wchodzi. Jego kutas wbija się w dziurkę z taką dzikością, że naprawdę boli.

– Mówiłem ci. To ma być kara. – Jego gorący, mroczny szept atakuje moje ucho, gdy wbija się we mnie z dziką energią. Moje ciało ślizga się w przód i w tył na łóżku z każdym gwałtownym ruchem.

Próbuję chwycić się materaca dla zachowania równowagi, ale głos Adriana mnie zatrzymuje.

– Nawet nie myśl o puszczeniu tego tyłka. Trzymaj go tak dalej dla mnie.

Wysuwa się powoli, prawie do połowy, po czym wciska się z powrotem do środka w synchronizacji z moim krzykiem. Próbuję się poruszyć, ale on uderza ponownie z taką gwałtownością, że z moich ust wrywa się gardłowe mlaśnięcie.

– Przesuń się jeszcze raz, a złożę ci tyłek do czerwoności, gdy będę go pieprzył, Lia.

Jego słowa przeszywają całe moje ciało i grzechoczą w kościach. Jedyłą myślą, jaką mam, jest to, że może właśnie tego chcę.

Że może mimo wszystko jego deprawacja pasuje do mojej.

Bo dlaczego miałoby być inaczej? Dlaczego moja cipka ocieka wilgocią na myśl o brutalnej karze?

Ból wkrótce miesza się z przyjemnością, gdy wsuwa się z powrotem, a jego biodra obracają się, by z każdym pchnięciem trafiał głębiej.

Wolną ręką znajduje moją nabrzmiałą łechtaczkę i zaczyna bawić się nią, głaszcząc i wykręcając po mistrzowsku. Dyszę, błagam i nie mogę złapać oddechu.

To niewiarygodne, jak bardzo panuje nad moim ciałem, jak w ciągu kilku minut potrafi doprowadzić mnie do takiego stanu.

Ale myślę, że potrafi posiąść nie tylko moje ciało w ten porywający, a zarazem przerażający sposób.

Bierze także moje serce i moją duszę.

Nie miał znaczenia nawet okres, gdy myślałam, że jestem inną osobą. Zakochałam się w nim tak samo i zaczynam myśleć, że mimo wszystko nie ma dla mnie wyjścia.

– Zrozum to, Lia. Zabiłbym dla ciebie, kogokolwiek bym musiał, i nigdy, przenigdy tego nie kwestionuj. – Jego pchnięcia są dłuższe, ostrzejsze, jakby chciał nimi wbić te słowa do mojej głowy.

Nie wytrzymuję. Nie mogę. Przez ten podwójny atak na mój tyłek i łechtaczkę rozpadam się z ochryłym krzykiem, wzywając jego imię jak Wszechmogącego.

*Cholera.*

Może mam tak samo nierówno pod sufitem jak on, bo dochodzę akurat w chwili, w której on obiecuje, że w przyszłości będzie dla mnie zabijał. Że nigdy nie przestanie dla mnie zabijać.

Że rzeczywiście jest potworem.

*Moim potworem.*

## Adrian

Jeśli terapeutka wcześniej mnie nienawidziła, to teraz wygląda na to, że musi się mną wręcz brzydzić.

Świadczy o tym sposób, w jaki wpatruje się we mnie znad okularów w złotych oprawkach, ilekroć towarzyszę Lii w jej sesjach.

Odkąd odzyskała wspomnienia, rozpoczęła intensywną terapię. A ponieważ nie ufam nikomu, kto zapewniłby mojej żonie bezpieczeństwo, sam za każdym razem zawożę ją do gabinetu psychiatry, a potem czekam, aż skończy sesję.

Dzisiaj jednak doktor Taylor stoi w drzwiach gabinetu, zapinając marynarkę, gdy się zbliżamy.

– Czy zechciałby pan dzisiaj do nas dołączyć, panie Volkov?

– Dlaczego miałbym?

Lia spogląda na mnie z nadzieją. Ma na sobie kwiecistą sukienkę, a włosy zebrała w kucyk, który podkreśla jej delikatną cerę. Nawet jej różany zapach jest dziś silniejszy niż zwykle.

– To ja... poprosiłam o to. Chciałabym, żebyś był przy mnie podczas rozmowy. Doktor Taylor mówi, że to może pomóc, ponieważ odgrywasz ważną rolę w moim życiu.

– Niech będzie. Zaczynamy. – Splatam palce z jej i wchodzimy do środka. Co jak co, ale nie zamierzam przegapić szansy, by być świadkiem, jak Lia opowiada o wszystkim, co się wydarzyło.

Doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że doktor Taylor jej pomaga. Nie dość, że Lia powoli wychodzi ze swojego ciasnego kokonu, to jeszcze nie miała ostatnio żadnych halucynacji ani tych natrętnych koszmarów.

Po tym, jak kilka dni temu dowiedziała się o śmierci Ryana, myślałem, że zamknie się w sobie i zatrzyma słowa dezaprobaty dla siebie, by zatruwały ją od środka, jak bywało wcześniej. Jednak tym razem głośno powiedziała, co myśli na temat jego śmierci, i chyba dzięki temu tamtej nocy nie miała żadnych koszmarów.

Siadamy na brązowej skórzanej kanapie, naprzeciwko fotela terapeutki. Jej gabinet jest całkowicie biały – od ścian, przez biurko, po ramy kilku obrazów przedstawiających naturę. Jediną wyrwą w kolorze jest brąz sofy i fotela doktor Taylor. Zapach wanilii wypełnia przestrzeń, ale to mogą być po prostu perfumy terapeutki.

Po chwyceniu za notatnik zaczyna wypytywać Lię o to, jak jej minął tydzień, a moja żona zaskakująco chętnie odpowiada. Skupiam się na radosnych tonach w jej głosie, gdy mówi o Jeremym uczącym się nowych słów i o tym, jak parę dni temu poszliśmy wszyscy razem na zakupy.

W końcu jednak przerywa na kilka sekund potok słów, zastanawiając się nad jakąś kwestią. Gdy ponownie przemawia, jej entuzjazm wyraźnie opada, a głos zniża się niemal do szeptu.

– Doktor Taylor, jeśli mój mąż zrobił coś złego dla mojego dobra, to jak powinnam zareagować?

Wyraz twarzy terapeutki pozostaje spokojny, gdy pyta kojąco tonem:

– A jak się z tym czujesz?

– Źle. Nie chcę, żeby jeszcze raz to zrobił, ale jednocześnie rozumiem, dlaczego tego dokonał. A dokładniej, wiem, że jego natura jest inna niż moja, a jego mózg działa w inny sposób niż reszty ludzi, więc dla niego ta decyzja musiała wydawać się logiczna.

Wpatruję się w nią, zauważając, jak jej ręka drży w mojej. Wymagało to od niej odwagi, by przyznać się do tego, że w pewnym sensie rozumiem moje metody działania. Nawet jeśli są sprzeczne z jej zasadami.

Terapeutka robi kilka notatek na kartce i odchrząkuje, przenosząc uwagę na mnie.

– Co pan myśli o tym, co powiedziała Lia, panie Volkov?

Zwracam się do żony:

– Myślę, że to odważne z twojej strony, że próbujesz zrozumieć, dlaczego robię to wszystko, mimo że wcale nie musisz.

– Jesteśmy małżeństwem. Muszę widzieć rzeczy twoimi oczami... tak jak ty powinienesz patrzeć moimi, Adrian.

Wiem, do czego zmierza. Lia chce, żebym zobaczył, jak bardzo nienawidzi mafijnej części mojego życia. Polowania, zabijania i torturowania. I chociaż rozumiem jej nienawiść do tego świata, to nie ma ucieczki od rzeczywistości naszego życia.

Opuszczenie *Bratvy* oznaczałoby utratę ochronnego parasola, pod którym się znajdujemy. Stalibyśmy się bezbronni i musielibyśmy uciekać, a nie chciałbym zgotować takiego losu jej i naszemu synowi.

Ale żeby ją zatrzymać i chronić jej umysł, muszę przestać wywierać presję na jej kruchym zdrowiu psychicznym. Poczekam, aż wyzdrowieje, nie opuszczając jej boku.

Pewnego dnia zrozumie, że świat, w którym żyjemy, nie ma znaczenia.

Liczymy się tylko my.

## Lia

Tydzień później jedziemy na wakacje.

Nie sądziłam jednak, że znajdziemy się w tym miejscu, kiedy zaproponowałam wspólny wyjazd. W rzeczywistości jest to prawdopodobnie ostatni kraj, o którym bym pomyślała.

Ale oto jesteśmy.

W Rosji.

Powinnam była się domyślić, że nieprzewidywalna natura Adriana uderzy ponownie.

Zabrał nas prywatnym samolotem do domu z dachem z czerwonej cegły, obok którego stoi mniejszy domek. Nasze miejsce wypoczynku otaczają kilometry pustej ziemi, pokrytej wieloma warstwami białego puchu. Wiejską posiadłość i prowadzący do niej podjazd okalają drzewa, tworząc przytulną atmosferę. Po drodze nie widzieliśmy prawie żadnych innych budynków.

Nic dziwnego. Adrian nie zabrałby nas w miejsce pełne ludzi. Ma zbyt dużą paranoję na punkcie bezpieczeństwa, żeby kiedykolwiek to zrobić, chociaż w pewien sposób ja też wolę mniej zatłoczone przestrzenie. Nigdy nie lubiłam za bardzo świata zewnętrznego, nawet zanim poślubiłam mojego męża.

Jeśli myślałam, że w Nowy Jorku jest zimno, to Rosja jest okrutnie lodowata, a temperatury utrzymują się poniżej cholernego zera. Jedyne dzięki Adrianowi w jakiś sposób udaje nam się pokonać dystans, jaki dzieli samochód od domu. Jedną ręką niesie podekscytowanego Jeremy'ego, a drugą ściska mnie mocno w talii.

Są z nami Yan, Borys, Kola i dwóch innych strażników. Yan nalegał na wyjazd, mówiąc, że jego rana się zagoiła, i chociaż Kola był temu przeciwny, Adrian – o dziwo – się zgodził. Mój przyjaciel powiedział, że to dlatego, że szef chce mieć go na oku.

Gdy tylko wchodzimy do środka, wypuszczam powietrze z ulgą. Ciepło momentalnie przesiąka do moich kości i przegania bezlitosny chłód z zewnątrz. Szczerze mówiąc, mam wielki szacunek dla ludzi, którzy rok w rok wytrzymują tak surowe zimy.

Miejsce jest w pełni ogrzewane i zdaje się, że zostało już dla nas wcześniej przygotowane. Jest małe, przytulne i ma charakter górskiej chaty. Panele z ciemnego drewna wydają się wyposażone w ogrzewanie podłogowe. Salon z dużymi, niepasującymi do siebie sofami znajduje się tuż przy wejściu i naprzeciwko kuchni, jak zakładałam. Wąskie drewniane schody, które prowadzą na piętro, gdzie zapewne znajdują się sypialnie.

Adrian stawia Jeremy'ego na podłodze, ale nasz syn nie ma zamiaru stać w spokoju, tylko biega w różnych kierunkach, sprawdzając każdy zakamarek. W końcu zatrzymuje się przed szklanymi drzwiami, które prowadzą na balkon, gapiąc się szeroko otwartymi oczami na śnieg.

– Mamusiu! Czy możemy ulepić bałwana?

Sama myśl o powrocie do tego zimna sprawia, że drzę.

– Nie teraz, *malysh*. – Adrian uśmiecha się do niego. – Na dzisiaj zapowiadają burzę.  
– To może jutro? – pyta z nadzieją Jer.  
– Tak.  
– I dołączysz do nas, papo?  
– Tak, synku. Dołączę.  
– Hura! – Podskakuje z radości, po czym biegnie prosto do Adriana i przytula się do jego nogi.

Kola i Borys wnoszą nasze torby do środka i kiwają głowami, ruszając w stronę wyjścia.

– Dokąd idziecie? – pytam.  
– Do drugiej chaty, pani Volkov – odpowiada Kola.  
– Stać na straży – dodaje Borys.  
– Co to, to nie! Nie będziecie stać na straży na tym mrozie.

Adrian piorunuje mnie wzrokiem, a ja odwzajemniam to spojrzenie.

– No co? Na pewno nie każesz im wychodzić na zewnątrz, kiedy nadchodzi burza. Zamarzną na śmierć.

– Nie zamarzną – mówi z lekkim zniecierpliwieniem.  
– Oczywiście, że tak. Widziałeś, co się dzieje za oknem?  
– Widziałem, i oni też. Jesteśmy Rosjanami. Poradzimy sobie z zimnem.  
– Nie.  
– Nie? – powtarza z wyraźnym sceptycyzmem, jakby nie wierzył, że właśnie mu się sprzeciwiłam przy jego ludziach.

– Dobrze słyszałeś. To mają być wakacje, a nie sposób na sprawdzenie ich wytrzymałości na mrozie. Kto by nas tu w ogóle znalazł?

– Zdziwiłabyś się – odpowiada Adrian i kiwa głową swoim strażnikom, którzy odpowiadają tym samym i odchodzą.

– Wróćcie na obiad – wołam za nimi. – Przyprawdźcie też Yana i pozostałych.

Nie dają jednak po sobie poznać, że mnie słyszą i idą dalej. Gdy tylko drzwi się za nimi zamykają, Adrian zwraca się w moją stronę. Jego twarz to maska chłodu, która odzwierciedla to, co dzieje się za oknami. Mówi na tyle cicho, żeby Jeremy, który jest pochłonięty zabawą ołowianym żołnierzkiem na parapecie, nas nie usłyszał.

– Nigdy, *przenigdy*, nie sprzeciwiaj mi się na oczach moich ludzi, chyba że masz ochotę zostać ukarana w ich obecności.

– Nie chciałam zrobić tego w ten sposób – kontruje tym samym tonem – ale nie będę stała beczynną, podczas gdy ich torturujesz.

– Czujesz się do nich przywiązana, Lia?

– Oczywiście, że tak. Znam tych mężczyzn od sześciu lat, Adrian, i mimo że są przedłużeniem ciebie, przyzwyczaiłam się do nich i nie życzę żadnemu z nich źle.

– Ostrożnie, Lenoczka – mruknął. – Mogę z łatwością się ich pozbyć.

– Jesteś niemożliwy, wiesz o tym?

– Nie, nie jestem. Co najwyżej jestem zaborczy i nie panuję nad sobą, kiedy chodzi o ciebie.  
Nie lubię, gdy mówisz o jakimkolwiek innym mężczyźnie.

– Jak... Jak mam to w ogóle skomentować?

– Nie komentuj. Po prostu nie stawiaj żadnego mężczyzny przede mną.

– Nie mogę po prostu przestać rozmawiać z innymi mężczyznami lub mówić o nich.

– Tak, możesz. – Robi pauzę. – W granicach rozsądku.

– Nie zna pan nawet właściwej definicji rozsądku, panie Volkov.

Jego usta delikatnie drgają.

– Oczywiście, że znam. Mogę ją w każdej chwili podać. Kiedy tylko zachcę.

Widok jego uśmiechu zawsze wprawia mnie w lepszy nastrój, niezależnie od tematu, i odwzajemniam ten gest, nawet gdy potrząsam głową z dezaprobatą.

– Mamo! – Jeremy ciągnie za mój płaszcz. – Zabrałaś moją strefę wojny?

– Tak.

– Zbudujmy ją!

Wzdycham z rezygnacją, a uśmiech na ustach Adriana się poszerza.

– Wygląda na to, że twoja mama wciąż nie nauczyła się, jak ją złożyć, *malysh*.

– Hej, to nieprawda! – szturcham go. – Po prostu nie każdy jest dobry w takich rzeczach.

– *Malysh* i ja jesteśmy. – Bierze w ramiona szczerzącego się Jeremy'ego. – Prawda, synku?

– Tak, papo!

Stuka naszego syna palcem w nos, a ten chichocze.

– Może nauczymy twoją mamę?

– Nie sądzę, żeby kiedykolwiek się nauczyła, papo.

– Jer! Ty mały zdrajco.

Niewinnie się do mnie uśmiecha.

– Nic nie szkodzi, mammo. Ty na przykład lepiej opowiadasz bajki niż papa.

Kładę rękę na biodrze.

– Robię wiele rzeczy lepiej niż twój papa.

– *Naprawdę?* – Głos Adriana ocieka rzadkim u niego rozbawieniem. – Na przykład co?

– Lepiej go myję.

– Papa też daje radę.

– Ale ja jestem lepsza.

– Nie, mammo. Jesteście tak samo dobrzy.

– Ja cię urodziłam, Jer. Twój papa nie. – Uśmiecham się do Adriana.

*Niech spróbuje to przebić!*

– Ale zrobiliście to razem. – Jeremy marszczy brwi. – Dlatego mam mamę i papę.

– Tacie poszło łatwo i szybko. To ja byłam z tobą w ciąży przez dziewięć miesięcy, a potem cię urodziłam.

– Łatwo i szybko? – Adrian unosi brwi.

– Zamknij się – szepczę.

Jeremy patrzy to na mnie, to na Adriana. Jego oczy rozszerzają się, jak zawsze, gdy na coś wpadnie.

– Skoro to takie łatwe, to zrób to jeszcze raz. Chciałbym młodszą siostrę.

– To nie *aż* takie proste – odpowiadam z mruknięciem.

– Ale właśnie powiedziałaś, że jest, mamo. Nie możesz zrobić tego jeszcze raz? Chcę mieć siostrzyczkę. – Ciągnie za płaszcz Adriana. – Papo, proszę?

– Zobaczymy, *malysh*.

– Hura!

– Że co, proszę? – mruczę pod nosem.

– O co chodzi? – pyta Adrian. – Nie chciałyś?

– To nie tak, że nie chcę. Po prostu... nigdy o tym nie myślałam – kłamię mu w oczy. Często zastanawiałam się, dlaczego nigdy nie nalegał na kolejne dziecko lub dlaczego nic nie powiedział, kiedy wróciłam do antykoncepcji zaraz po narodzinach Jeremy'ego.

Myślałam, że potrzebował tylko jednego dziedzica i po prostu nie było powodu, żebyśmy mieli kolejne dziecko.

– Więc, możesz już zacząć o tym myśleć – mówi jak gdyby nigdy nic. Następnie zwraca się do Jeremy'ego: – Zbudujmy tę strefę wojny, *malysh*.

– Tak, papo!

Idę za nimi do salonu, zdejmując po drodze płaszcz. Teraz, gdy zasiał pomysł kolejnej ciąży w moim umyśle, to jedyna rzecz, o której mogę myśleć.

*Czy chcę mieć kolejne dziecko?*

Odpowiedź na to pytanie nie jest prosta, utrudnia ją wiele kwestii, zaczynając od tego, kim jest Adrian, a kończąc na tajemnicach, które wciąż przed nim ukrywam. Muszę uporządkować swoje życie, zanim w ogóle pomyślę o sprowadzeniu na świat kolejnego.

Ojciec i syn zabierają się za budowanie strefy wojny, a ja ledwo jestem w stanie im pomóc. Naprawdę nie lubię niczego, co ma związek z montowaniem elementów. Po prostu nigdy mnie to nie interesowało. Jednak uwielbiam być częścią tej małej rodziny i mieć przywilej obserwowania Adriana i Jeremy'ego z bliska, i tego, jak zacieśniają się ich więzi.

Są subtelne, widoczne tylko wtedy, gdy wykonują razem jakąś czynność, tak jak teraz. Obaj są spokojni i czasami rozumieją się bez słów.

Choć Adrian jest zbyt zajęty, by mieć dużo wolnego czasu dla syna, to jest przy nim, gdy ma to szczególne znaczenie. A nasze dziecko jest takim wyrozumiałym aniołkiem. Nigdy nie przeszkadza Adrianowi ani nie żąda od niego uwagi. Zawsze jednak spogląda w jego stronę, ojciec stanowi dla niego wzór mężczyzny, a mój mąż nigdy nie jest zbyt zapracowany, żeby się do niego nie uśmiechnąć.

Widok Adriana w zwykłej koszuli i spodniach, tak zrelaksowanego i z pogodnym wyrazem twarzy, trzymającego Jeremy'ego na kolanach, to doświadczenie, które wprost uwielbiam przeżywać. Uwielbiam widzieć go w takich sytuacjach, poza biurem i z dala od mafijnych interesów. Po prostu w roli... ojca.



Mogłabym obserwować go tak przez wieczność, nawet jeśli jestem trochę zazdrosna o to, z jaką łatwością nawiązuje to magiczne połączenie z naszym synem.

– Możesz podać mi ten klocek, mamo? – Jeremy wskazuje na element obok mnie.

Podaję mu go, a on szczerzy się, wtulając się w kolana Adriana. Obserwuję ich dalej, w zamyśleniu bawiąc się pudełkiem klocków Lego.

– Dlaczego ze wszystkich miejsc na świecie zabrałeś nas akurat do Rosji?

Adrian pozostaje w swoim żywiole, składając kilka elementów w całość.

– Jeremy musiał tu przyjechać prędzej czy później.

– Z jakiegoś szczególnego powodu?

– Jest Rosjaninem i potrzebuje kontaktu z ziemią swoich przodków. – Obraca Jeremy'ego tak, by spojrzeć mu w oczy. – *Malysh*, to właśnie w tym kraju urodzili się twój dziadek i wszyscy przodkowie. Pochodzimy z Jarosławia. Ty jesteś ostatnim członkiem naszej rodziny.

Oczy naszego syna rozszerzają się.

– Ja?

– Tak, właśnie ty.

– Dziękuję, papo.

– Urodził się w Ameryce – stwierdzam oczywisty fakt.

– To nie czyni go Amerykaninem.

Przewracam oczami, ale wolę zgłębić temat, zamiast go zniechęcać.

– Twoi rodzice też to zrobili?

– Co takiego?

– Przywieźli cię do Rosji.

Jego palce na ułamek sekundy zatrzymują się na klocku Lego, który po chwili łączy z innym elementem.

– Ojciec często mnie tu przywoził, zwłaszcza w święta.

– A twoja matka?

– Nie przed ślubem z moim ojcem.

– Czy... przyjeżdżałeś tu z macochą?

Potakuje i widzę cień, który momentalnie spowija jego wyraz. Pojawia się, ilekroć wspomina się o jego przeszłości.

– Pamiętasz, jak zapytałaś mnie, co oznacza tatuaż z mapą Rosji?

Kiwam gorączkowo głową.

– Powiedziałaś, że to z powodu wakacji, na które nie udało ci się pojechać.

– Tak. Miałem tu przyjechać z ciotką Anniką, ale odeszła, zanim do tego doszło.

– Czy to dlatego nas tu przywiozłeś?

– Możliwe. – Słowo jest ciche, niskie, jakby ciążyło mu na sercu.

Owijam ramię wokół jego bicepsa i opieram głowę o twarde grzbiet mięśni.

– Nigdy byśmy cię nie zostawili, Adrian.

Wpatruje się we mnie swoimi szarymi oczami.

– Naprawdę?

– Obiecuję – mruczę, po czym składam szybki pocałunek na jego policzku.

Właśnie wtedy, gdy się odsuwam, on chwyta moje usta w powolnym, wszechogarniającym pocałunku, który kradnie mi oddech i najwyraźniej odbiera zdolność logicznego myślenia, ponieważ przez krótką sekundę zapominam, że Jeremy jest z nami.

Kładę dłoń na piersi Adriana i odpycham go. Uwalnia moje usta z niskim pomrukiem.

Jeremy wpatruje się w nas z uśmiechem i mimo że czuję, jak moje policzki płoną, nie mogę się powstrzymać od odwzajemnienia tego gestu.

Ponieważ ta chwila? Ten spokój? Czuję, jakby to był początek naszego szczęścia.

O ile tylko duchy przeszłości nas nie dopadną.

## Lia

Nasze wakacje upływają w zaskakująco... cieplej atmosferze.

Pomimo mroźnej pogody i śnieżyc dni, które spędzamy na rosyjskiej wsi są tak pełne ognia. I – o dziwo – nie ma to do końca związku z karami wymierzanymi przez Adriana w nocy, czym jak przy każdej okazji rozpala moje ciało.

Wpływ na tę miłą atmosferę ma fakt, że spędzamy nieprzerwanie czas wszyscy razem, całą rodziną. To, że żadna praca i obowiązki nie odgradzają od nas Adriana. Ulepiliśmy nawet razem bałwana, po czym razem z Jeremym rzuciliśmy się na Adriana w bitwie na śnieżki.

Co prawda przegraliśmy, ale to była najlepsza porażka, jakiej kiedykolwiek doświadczyłam. Jer i ja śmialiśmy się do rozpuku, kiedy Adrian bezlitośnie zasypywał nas śnieżkami.

Uwielbiam widzieć mojego męża tak beztroskiego, bez niekończącego się ciężaru, który zwykle wyostrza rysy jego twarzy lub sprawia, że przesadnie analizuje wszystko dookoła.

Odkąd tydzień temu postawiliśmy stopę na terytorium Rosji, wydaje się, że mój mąż zostawił wszystko, co ciążyło mu na barkach w Stanach i daje mi jedyną rzecz, której zawsze pragnęłam – siebie.

Często fantazjowałam o tym, by odciągnąć go od pracy i zażądać, by wybrał mnie zamiast niekończących się obowiązków w bractwie. Ale powstrzymywałam się z powodu mojej głupiej dumy.

I strachu.

Za bardzo bałam się natury Adriana, by kiedykolwiek zaakceptować ją w całości.

Prawdę mówiąc, nadal tak jest.

Chyba nigdy nie przestanę się go bać. Zawsze będę czuła ten lekki dreszcz przerażenia, wiedząc, jak bardzo jest niebezpieczny i jak potworny może się stać, by osiągnąć swoje cele. Jednak jestem wystarczająco silna i dojrzała, by zignorować ten strach i skupić się na tym, czym Adrian oprócz tego jest.

*Kim jest.*

Człowiekiem, który pokazał mi inny świat, taki, w którym się o mnie dba i jestem ponad wszystko inne.

Człowiekiem, który walczył o mnie, kiedy ja nie miałam siły walczyć o siebie.

Człowiekiem, który mnie uratował, nawet gdy mnie torturował. Który wziął mnie za rękę, kiedy myślałam, że nie ma już dla mnie nadziei.

Człowiekiem, który dał mi najcenniejszy dar w postaci Jeremy'ego i wychowywał go razem ze mną. Zapewnił mi światło, nawet gdy sam zawsze był przyzwyczajony do życia w ciemności.

A to, że przez ostatnie kilka dni miałam go tylko dla siebie, było bardziej radosne niż cokolwiek, czego doświadczyłam w ostatnim czasie.

Wiem, że jest na bieżąco ze sprawami *Bratvy*, dowiadując się najświeższych informacji od strażników, a zwłaszcza od Koli. Rozmawiają często szeptem, ale mimo wszystko Adrian nie daje się porwać pracy i nie zaprzęta sobie nią głowy dzień i noc.

Zamiast tego skupia się na nas.

Urządzamy wieczory filmowe i leniwe poranki. Gotujemy razem i bałaganimy w kuchni, dopóki Adrian nas z niej nie wyrzuci, żeby mógł posprzątać. Chodzimy razem na spacer, kiedy tylko nie pada śnieg, a Adrian nawet uczy Jeremy'ego jeździć na nartach.

W nocy, po tym jak usypiamy naszego synka, Adrian wielbi moje ciało lub wymyśla jakąś karę, tylko po to, żeby móc zaspokoić swoje sadystyczne i moje masochistyczne skłonności.

Ale dziś nastąpiła zmiana planów.

Po tym, jak Jeremy jest już w łóżku, zapraszam strażników do nas, abyśmy mogli zagrać w Scrabble. Coś, z czego Adrian nie jest zadowolony. Mówi, że za nic nie pozwoli wpuścić wszystkich strażników, żebyśmy zostali bez ochrony.

Yan wyprasza więc dwóch młodszych na zewnątrz, wciskając im w ręce nieco przekąsek przygotowanych na wieczór.

Spodziewam się, że Kola i Borys go zbesztają, ale oni po prostu siadają na kanapie naprzeciwko mnie i Adriana. Po tym, jak Yan w końcu wyprowadza młodszych strażników, rozgaszczą się na krześle po mojej prawej stronie.

Odkrywając lekko wełniany szalik, owinięty wokół moich ramion, przechylam szyję, by ogrzać ją ciepłem z kominka. Chociaż w domu jest ciepło, to przy kominku czuję się jak mrużący z błogości kociak.

Przygotowałam niezliczone przekąski i postawiłam skrzynkę piwa na stole obok planszy do Scrabble, którą Jeremy znalazł podczas eksploracji domu.

Adrian owija rękę wokół mojego ramienia, a jego palce wbijają się w moją skórę. Nie na tyle mocno, żeby bolało, ale wystarczająco stanowczo, żeby sugerować, że nie jest zadowolony z mojego pomysłu spędzenia wieczoru na zabawie ze strażnikami.

Jego usta łaskoczą małżowinę mojego ucha, gdy szepcze gorące słowa:

- Powiedz im, że źle się czujesz, i idź na górę do sypialni. *Już*.
- Nie – syczę w odpowiedzi.
- Ukarzę cię, jeśli tego nie zrobisz. Złożę ci skórę pasem, a potem będę cię pieprzył tak mocno, że jutro nie będziesz mogła się ruszyć.
- Byłoby warto – mrużę, przesywana podnieceniem na tę obietnicę.

Chyba nie ma sensu się oszukiwać. Adrian nieodwracalnie mnie zdeprawował.

– Szkoda mi ich – zwracam się do Yana, który akurat bierze łyk piwa i wzdycha z zadowoleniem. Kola i Borys są ubrani w wojskowe mundury polowe, a Adrian formalnie, ale mój przyjaciel ma na sobie zwyczajną koszulę z marynarką i spodnie.

Cieszę się, że wyzdrowiał na tyle, że może się ruszać, a nawet pić. Widziałam też, jak biegał z Adrianem i strażnikami podczas ich porannych treningów. I tak, ci wariaci faktycznie biegają w śniegu przy minusowych temperaturach.

– Przeżyją. – Yan macha lekceważąco ręką. – Zimno zrobi z nich prawdziwych mężczyzn. Mają szczęście, że nie byli w siłach specjalnych.

– Traktowali was bezlitośnie? – pytam.

– Bezlitośnie? – prycha Yan. – To była mordęga. Jesteśmy pieprzonymi wybrańcami, że wyszliśmy z tego szkolenia żywi. Pamiętasz przeciąganie tych ciężkich opon na pieprzonej mroźnej Syberii, Borys?

Stoicka twarz mężczyzny załamuje się na sekundę, gdy przytakuje, a nawet usta Koli wykrzywają się, kiedy prawdopodobnie wspomina te niemiłe okoliczności.

– Wygląda na to, że zimno nie zrobiło z ciebie mężczyzny, Yan – mówi Adrian z przekąsem, po czym bierze łyk piwa.

– Jak możesz tak mówić, szefie? Byłem drugi w swojej jednostce.

Adrian unosi brew.

– Ale nie pierwszy.

– Nie każdy jest perfekcjonistą jak ty i Kola.

Wpatruję się w Adriana. Yan mówił mi, że mój mąż też był w siłach specjalnych, ale nigdy nie wspominał, na którym miejscu skończył szkolenie.

– A ty byłeś pierwszy?

– W przeciwieństwie do Yana.

– Najgłośniej szczerkają małe kundle – zgadza się Kola ze swoim szefem, otwierając butelkę piwa.

– Och, pierdol się, Kola. – Gniew Yana wzrasta. – Nieważne, na którym miejscu skończyłeś szkolenie, tylko co z niego wyniosłeś. Prawda, Borys?

– Ja też byłem pierwszy w swojej jednostce. – Borys wrzuca do ust orzech. – Okaż szacunek.

– Tym, którzy byli pierwsi – dokańcza Kola, pokazując tak rzadko widziany u niego uśmiech, i podnosi butelkę piwa w geście toastu.

Mój mąż i Borys naśladują go, wypijając zdrowie, podczas gdy Yan mocniej zaciska rękę wokół butelki, zerkając na nich, po czym ciężko wzdycha.

– Wygląda na to, że jesteś tu jedynym przegranym, Yan. – Uśmiecha się Kola.

Młodszy strażnik pokazuje mu środkowy palec pod stołem, a ja nie mogę się powstrzymać od uśmiechu. Wszyscy ci mężczyźni są bezwzględni, pochodzą z niebezpiecznych środowisk, które pozwoliły im nie tylko przetrwać szkolenie w siłach specjalnych, ale także wykazać się w nich, i chociaż mogą w tym względzie konkurować między sobą, to czują się jak rodzina.

Popaprana, bez wątpienia, ale jednocześnie bardzo lojalna i opiekuńcza.

Rodzina, do której sama chcę należeć.

– Do końca wieczora sprawię, że pożałujesz tych słów, Kola. – Yan podwija rękawy. – Jest nas pięciu. Jak się dzielimy?

– Ja nie gram – ogłasza Adrian.

– No chodź – zachęcam go. – Nie bądź taki. Nie psuj zabawy.

– Jeśli zagram, wygram każdą rundę i wtedy rzeczywiście popsuję wam zabawę.

– Ma rację. – Yan przewraca oczami. – Nie daj się nabrać. Szefa nie da się łatwo ograć, on zawsze dopilnuje, żeby we wszystkim wygrać.

– Zwycięstwem byłoby wysłanie cię z powrotem do Specnazu. – Adrian powoli sący piwo. – W zasadzie teraz szybko można to zorganizować, skoro akurat jesteśmy na miejscu.

Yan krzywi się na wspomnienie jednostki specjalnej.

– Jeszcze nie puściłeś tego tematu w niepamięć?

– Nigdy nie zapominam. A teraz graj. Ja będę sędziował.

Yan odchrząkuje.

– Lia i ja przeciwko Koli i Borysowi.

– Nie – sprzeciwia się Adrian.

– Dlaczego nie? – pytam.

– Bo to byłoby nudne. Zabawniej będzie, jeśli zagrasz razem z Kola przeciwko Borysowi i Yanowi.

Zabawniej? Ewidentnie robi wszystko, co w jego mocy, aby powstrzymać mnie od bycia w parze z Yanem. Ale nieważne, Adrian zawsze będzie Adrianem.

– Dajcie mi chwilę. – Yan wstaje. – Przyniosę prawdziwe procenty.

Marszczę brwi, nie rozumiejąc, co ma na myśli, gdy znika w kuchni. Minutę później pojawia się ponownie z butelką wódki i kieliszkami.

Borys i Kola kiwają głowami z aprobatą. *No tak*. Nie powinno mnie to dziwić. W końcu piwo nie jest dla nich prawdziwym alkoholem.

Cała trójka zdecydowanie pasuje do stereotypu Rosjanina zakochanego w wódce. Adrian woli raczej koniak, ale też odkłada piwo na bok, gdy w zasięgu wzroku pojawia się gorzałka.

Na początku jestem zbyt dużym mięczakiem, żeby pić z nimi czystą. Nie piją drinków ani nie rozcieńczają wódki wodą. Jednak po tym, jak Borys pokonuje mnie w pierwszej rundzie, wypijam cały kieliszek, żeby ukoić zranioną dumę. Pali mnie w gardle i kaszlę kilka razy, uderzając się w klatkę piersiową.

– Nie szarżuj – szepcze mi do ucha Adrian, rysując palcami kręgi na moim ramieniu.

– Nic mi nie jest – zapewniam go, po czym wskazuję na Borysa. – Już po tobie. Ciebie to też dotyczy, Yan.

Mój przyjaciel unosi z dumą podbródek.

– Przykro mi to mówić, ale musisz dzisiaj przegrać, bo dzisiejszego wieczoru moim jedynym celem jest zniszczenie Koli.

– Twoje niedoczekanie. – Spokój, którym zazwyczaj emanuje Kola, powoli zanika, gdy układa przed sobą płytki z literami.

Po raz kolejny Borys i Yan przejmują prowadzenie. Przysięgam, Borys jest jak encyklopedia. Ciągłe wpada na coraz bardziej wymyślne słowa.

Biorę kolejny łyk wódki, mówiąc do Koli, żeby podał mi sześcioliterowe słowo, które zaczyna się na *K*, ale nic nie przychodzi mu do głowy.

– Kniaź! – wykrzykuję.

Borys wpatruje się we mnie z denerwującym uśmiechem.

- To pięć liter.
- Królowa.
- To siedem. – Yan wychyla kieliszek. – Poddaj się już i spaszuj.

Nie mam odpowiednich liter, by wymyślić jakiegokolwiek słowo związane z „królem”. Z moimi dwoma pustymi płytkami i ładunkiem samogłosek czuję pustkę w głowie.

Adrian zarzuca mi szalik na ramiona i szepcze mi do ucha, na tyle dyskretnie, że nikt inny tego nie zauważa:

- Królik.

Naprawdę nie chcę oszukiwać, ale używając pustych płytek, mogę sprawić, że to się uda, a sposób, w jaki Borys się uśmiecha, a Yan wciąż z nas drwi, działa mi na nerwy. Więc schylam się nisko i układam płytki obok litery *K*.

- To oszustwo, pani Volkov. – Borys patrzy na mnie gniewnie.
- Oskarżasz mnie o bycie oszustką? – pytam, lekko przeciągając sylaby.
- Szef podpowiedział ci to słowo.
- Nie, nie zrobił tego.
- Nic nie powiedział – zgadza się Kola.
- Chwila moment! – Yan uderza kieliszkiem w stół. – Powinieneś być bezstronny, szefie.
- Ależ jestem – odpowiada Adrian ze swoją standardową obojętnością i doskonałą pokerową twarzą, która nigdy niczego nie zdradza.
- Tak, właśnie widzę. – Yan patrzy to na mnie, to na niego.

Mój mąż pozostaje tak samo spokojny jak zawsze.

- Masz jakiś dowód?
- Cóż... nie.
- A ty, Borys? – Kiedy drugi strażnik potrząsa głową, Adrian kontynuuje: – W takim razie oddalam wasze oskarżenia. Kontynuujcie.

Obaj mruczą coś pod nosem, ale potulnie zajmują się dalej grą. Widzę, że usta Koli wykrzywają się w zadowoleniu, a ja uśmiecham się do Adriana, szepcząc:

- Nie wiedziałam, że oszukiwanie leży w twojej naturze.
- Zazwyczaj nie – odpowiada mi równie cicho do ucha.
- Właśnie oszukałeś.
- Zrobiłem to tylko dla ciebie, Lenoczka.

Wygrywamy tę rundę, ale Borys i Yan kończą, miażdżąc nas w następnej tak mocno, że moja duma zostaje zraniona.

W rezultacie wypijam jeszcze więcej wódki, czego nie powinnam robić, i odgrażam się Yanowi, że nie jesteśmy już przyjaciółmi, a przed Borysem nawet w żaden sposób nie ukrywam, że kompletnie nie umiem przegrywać.

W końcu Adrian wrywa mi z ręki kieliszek.

- Wystarczy ci na dzisiaj.
- Nieee. Wszystko jest ookej. Ups! Wszystko w porządeczku. To znaczy ja jestem, czuję się okej. Wiem, wiem. To słowo powinno już zniknąć z mojego słownika. Nienawidzisz go. –

Klepię go dłonią w policzek, wpatrując się w spokojny wyraz jego szarych oczu. – O raju, jaki ty jesteś piękny!

– Na nas już chyba pora. – Borys wstaje niepewnie na nogi. – Cudownie było z tobą wygrać, Kola. Dobranoc, pani Volkov.

Wskazuję na niego palcem.

– Czekam na rewanż! Pokonam cię!

– Zaraz. Chwila. Co jest? – Yan potrząsa głową, a jego oczy są na wpół zmrużone. Nasza dwójka wypięła dziś najwięcej. – To już koniec? Właśnie zaczynałem kopać tyłek temu zrzędzie Koli.

– Wstań. – Kola łapie go za zdrowe ramię, kołysząc się. – Nigdy w życiu nie dobrałbyś się do mojego tyłka.

Yan uderza go w klatkę piersiową, i choć nie wydaje się, że mocno, to Kola lekko się zatacza.

– Pewnego dnia przebiję się przez tę ścianę lodu, masz moje pieprzone słowo.

Kola popycha go przed siebie, kiwa do nas głową na pożegnanie, po czym w pojedynkę wyciąga Yana, odrzucając pomocną dłoń Borysa.

– Wyszli. – Wskazuję na drzwi po tym, jak się za nimi zamykają. – Ale ja jeszcze nie mam dość. Chcę grać dalej!

– A ja mam dość ciebie. – Adrian podnosi mój podbródek, a jego długie palce przyjemnie pocierają moją skórę. – Nikt nie może widzieć cię pijanej oprócz mnie.

– Nie jestem pijana – odpowiadam, czkając. Chichoczę, ukrywając dźwięk grzbietem dłoni. – Ups. Może jednak trochę jestem.

– Trochę?

– Okej, jestem tootalnie wstawiona. – Przyciskam policzek do jego dłoni i wzdycham. – Jesteś taki ciepłutki.

– Jestem?

– Tak, nawet kiedy jesteś zimny. Nawet kiedy masz fochy i się do mnie nie odzywasz, jesteś taki troskliwy i ciepły. To jedna rzecz, której nie chcę, żebyś zmieniał.

– Czego jeszcze nie chcesz, żebyś zmieniał?

– Hmm. Sposobu, w jaki na mnie patrzysz.

– A jak na ciebie patrzę?

– Jakbyś chciał mnie związać i zerznąć.

– Ale ja *chcę* cię związać i zerznąć.

Chichoczę, a podniecenie mrowi mnie między nogami.

– Nigdy nie masz dość, co?

– Nie, jeśli chodzi o ciebie. – Jego głos zniża się do uwodzicielskiego tonu.

– A co, jeśli ci przejdzie? Co jak już będę stara i pomarszczona, a seks nie będzie taki sam?

– Coś wymyślę.

– A co, jeśli coś mi się stanie i w ogóle nie będę już mogła uprawiać seksu? – Nie wiem, dlaczego zadaję te pytania, ale z jakiegoś powodu czuję się bezbronna i jedynym sposobem walki z tym jest wyrzucenie z siebie tego, co ciąży mi na piersi.



Palce Adriana przesuwają się po grzbiecie mojego nosa, a następnie wytyczają ścieżkę do policzka, jakby chciał wyryć mnie w jakimś zakątku swojej głowy.

– Jeśli coś ci się stanie, nie odepchnię mnie to od ciebie. Prędeż przybliży, Lenoczka. Seks odgrywa rolę w tym, kim jesteśmy, i uwielbiam to, jak poddajesz się mojej dominacji, ale nie jest powodem, dla którego jestem z tobą żonaty od sześciu lat.

– Co w takim razie sprawia, że wciąż chcesz ze mną być?

– Ty.

– Tyle wystarczy?

– Tyle wystarczy.

Przełykam ślinę, czując, jak do oczu napływają mi łzy. Dziwny pęd emocji przytłacza mnie, że aż trudno mi oddychać, a co dopiero myśleć. To tylko dwa słowa. *Tyle wystarczy*. Ale to tak, jakby sięgnął w głąb siebie, wyrwał jakąś skrytą część i podał mi ją na dłoni.

– Nigdy się nie zmieniam, okej? – szepczę.

– Lia, co mówiłem o tym słowie?

– Ups. Czy to znaczy, że mnie ukarzesz?

– Och, czeka cię coś więcej niż zwykła kara.

Moje tętno przyspiesza, kiedy na niego zerkam.

– Co takiego? – pytam. Z podniecenia nie mogę złapać tchu.

– Preferuję czyny, nie słowa.

Piszczę, gdy podrywa mnie z podłogi i bierze w ramiona, a potem dostaję niekontrolowanego ataku śmiechu.

*Szczęście.*

Nigdy wcześniej nie odważyłam się o tym marzyć, ale to musi być to, co czuje się, kiedy jest się szczęśliwym, a teraz w końcu mam odwagę doświadczyć tego w pełni.

Proszę, niech tak zostanie już na zawsze.

## Adrian

Lia obejmuje mnie delikatnymi ramionami, gdy niosę ją do sypialni.

Rozmyślałam o tym, w jaki sposób ją ukarać i pieprzyć po tym, jak kazała mi czekać całą noc.

Za nic nie pozwolę moim strażnikom jeszcze bardziej się do niej zbliżyć. Ten jeden raz wystarczył. To i tak o jeden więcej, niż bym sobie życzył.

Gdyby to ode mnie zależało, nie miałyby z nimi w ogóle kontaktu. Mroczna obsesja ogarnia mnie za każdym razem, gdy Lia rozmawia, a tym bardziej uśmiecha się w obecności innych mężczyzn – nawet jeśli są to moi strażnicy. Budzi to we mnie bestię, która jest gotowa się uwolnić i zarżnąć każdego faceta w jej pobliżu, żebym był jedynym, któremu poświęca całą uwagę.

Kopniakiem zamykam za sobą drewniane drzwi, a Lia wbija drobne dłonie w moją koszulę, chichocząc i wierząc się. Ma rumiane policzki, a powieki przymknięte od ilości alkoholu, którą wypila. To jeszcze jedna z jej twarzy, której nie chcę, żeby ktokolwiek inny widział.

Wygląda tak pięknie, zarumieniona i z łagodnym wyrazem błękitu jej oczu. Nie ma śladu po smutku, który zdaje się nawiedzać jej życie.

Z drugiej strony wydaje się nieco... złośliwa. Cecha, którą rzadko pokazuje, jeśli w ogóle.

Lia zawsze była typem delikatnej, eleganckiej osoby, która zachowuje emocje dla siebie. Powiedziała, że nie znosi mojego milczącego traktowania, ale nie zdaje sobie sprawy, że sama często stosuje na mnie tę samą taktykę. W rzeczywistości to ona pierwsza się odsunęła i nie chciała, żebym się do niej zbliżył, bez względu na to, jak bardzo ją kokietowałem.

Zawsze widziała we mnie to, co najgorsze, a ja w odpowiedzi uciekałem się do metod siłowych, żeby ją zatrzymać. W pewnym stopniu było to spowodowane tym, że to jedyne rozwiązania, jakie znam, ale robiłem to również dlatego, że myśl o jej odejściu zamieniała mnie w pieprzoną bestię.

Lia nie wydaje się jednak myśleć o ucieczce od tamtego dnia, kiedy znalazłem ją w parku. Właściwie to od niedawna czuję między nami bliskość jak nigdy dotąd, zwłaszcza odkąd przylecieliśmy do Rosji.

Miała rację. Przywiozłem ją tutaj jako pokrętny hołd dla podróży, której nigdy nie miałem okazji odbyć z cocią Anniką. Okazało się jednak, że dla naszej rodziny ten wyjazd znaczył o wiele więcej. Nawet jeśli w głębi duszy wciąż jestem rozdarty z powodu jej niewierności.

Mimo że z natury jestem nieufny, silna część mnie wierzy, że mnie nie zdradzała; jest jednak też część ostrożna, ta, która została przecięta na pół, gdy dowiedziałem się, że Lia ma kochanka.

Część, która zakłada, że to wszystko jest fikcją i że prędzej czy później moja żona jeszcze raz spróbuje uciec. Że jeśli tylko dam jej wybór, to odejdzie, nim się obejrzę.

Myślałem, że już jako dziecko przyzwyczałem się do tego, że ludzie odchodzą. Najpierw ciotka Annika, potem mama, a na koniec mój ojciec, ale myśl o tym, że Lia do nich dołączy, uderza we mnie w zupełnie inny sposób.

Taki, który sprawia, że nie mogę zasnąć w nocy, próbując znaleźć rozwiązanie tego problemu.

– Puść mnie – mamrocze.

– Dlaczego?

– Przestań choć raz zadawać pytania. Zaufaj mi.

Unoszę z zaciekawieniem brew, stawiając ją na nogi. Potyka się, a ja chwytam ją za łokieć, żeby się nie przewróciła.

Lia owija ramiona wokół moich i wzdycha głęboko, kołysząc się na nogach.

– Uwielbiam twoje ręce. Są takie silne i męskie. Tak wyraźnie widać w nich żyły.

– Naprawdę?

– Mhm. Ale wiesz, co kocham w nich najbardziej?

– Co?

– Jak bardzo są brutalne, a jednocześnie troskliwe. – Rozpościera moją dłoń na swoim bijącym sercu. – Czujesz, jak bardzo to kocham?

Głębokie westchnienie ucieka z mojej piersi, gdy czuję nieregularne bicie jej serca, i obserwuję, jak jej policzki nabierają barwy jasnego karmazynu. Lia nie jest typem osoby, która obniża swoją gardę lub pozwala sobie tak swobodnie mnie dotykać. To pewnie przez alkohol, ale cieszę się każdą chwilą, w której traci swoje zahamowania.

Czyli tę noc można jeszcze uratować.

Nie tylko jestem świadkiem tej strony jej osobowości, ale także słyszę jej szczerość. Nigdy nie pozwoliła sobie na upicie się w moim towarzystwie po tym pierwszym razie w restauracji. Tak jakby bała się stracić czujność w moim towarzystwie.

Ponieważ nie ufała mi nawet wtedy, gdy mnie pragnęła. Nawet wtedy, gdy zabiegała o moje względy.

A ja nie pozwalałem jej się upijać, kiedy myślała, że jest Winter, bo nie była sobą i nie zdecydowałaby się na to dobrowolnie.

Dziś wieczorem jednak to zrobiła.

Moja żona nieprzymuszenie zdecydowała się pokazać mi tę część siebie.

Lia puszcza moją rękę, ale trzymam ją nadal przy jej piersi, rozkoszując się jej nieregularnym oddechem.

Rozpina moją koszulę, robi to trochę niezdarnie, ale ze zdecydowaniem, aż odsłania moją klatkę piersiową. Kładzie płasko dłonie na moich mięśniach, które napinają się pod jej czułym dotykiem. Przełyka ślinę, gdy przesuwając ręce w dół mojego brzucha, jej drobne palce zatrzymują się na skórze co jakiś czas, aż znajduje pasek i rozpina go.

Jej ruchy są w najlepszym wypadku chwiejne i niezręczne, ale nie próbuję jej pomagać, ciekaw, dokąd zmierza.

Moja żona klęka przede mną, a jej drżące dłonie zsuwają mi spodnie i bokserki.

Z moich ust wyrywa się mruknięcie, gdy pożądanie momentalnie sprawia, że mój kutas twardnieje.

Jedyny raz, kiedy Lia kiedykolwiek mnie ssała, miał miejsce w tamtej alejce, i tylko dlatego, że sama to zainicjowała. Chociaż nieustannie myślałem o tym, żeby zmusić ją do wsadzenia mojego kutasa aż do tyłu jej ślicznego gardła, nigdy tego nie zrobiłem, ponieważ chciałem, żeby sama tego pragnęła. Życzyłem sobie, żeby padła dla mnie na kolana nie dlatego, że musiała, ale dlatego, że chciała.

*Tak jak teraz.*

Uwalnia mojego penisa ze spodni, jej drobne dłonie owijają się wokół niego, a język wysuwa się lekko, by oblizać wargi.

Wsuwam palce w jej ciemne włosy, gdy z mojego gardła wyrywa się głęboki jęk.

– Kurwa, Lenoczka.

– Podoba ci się to? – Lia wpatruje się we mnie ogromnymi oczami, wciąż pieszcząc mnie ręką w górę i w dół.

– A jak myślisz?

– Myślę, że tak. – Kręci językiem wokół żołądki, zlizując kroplę preejakulatu. – Mhm. Uwielbiam twój smak.

*Jasna cholera.*

To pierwszy raz, kiedy mówi sprośne rzeczy, i jest to dziwnie podniecające.

– Dlaczego wcześniej nie pieprzyłeś moich ust?

– Z tego samego powodu, dla którego nigdy wcześniej nie padłaś przede mną na kolana, Lenoczka.

– To znaczy?

– Nie chciałaś.

Potrząsa głową ze zmarszczką wrytą głęboko między brwiami.

– Oczywiście, że chciałam. Tylko nie wyrażałam tego. Nie było dnia, w którym cię nie chciałam. Nawet wtedy, gdy myślałam, że cię nienawidzę.

Jestem na granicy dojścia tu i teraz, jeszcze zanim otwiera szeroko usta i bierze mnie całego aż do gardła.

Jej słowa są najsilniejszym afrodyzjakiem, jakiego kiedykolwiek doświadczyłem. Świadomość, że ciągle o mnie myśli, prawdopodobnie tak samo często jak ja o niej, napawa ciemny zakątek mojego serca dziwnym ciepłem.

Lia stara się mnie mocno ssać, z na wpół opadniętymi powiekami i trzęsącymi się kolanami. Zaciskam rękę na jej włosach, a kiedy wbijam się w tył jej gardła, rozluźnia uścisk, pozwalając mi używać jej ust, wsuwać się i wysuwać z jej mokrego ciepła.

Moja żona krztusi się, do oczu napływają jej łzy, a po brodzie spływa ślina. Uwielbiam widzieć uległość w jej spojrzeniu i postawie, nawet gdy dławi się moim kutasem. Nie walczy ze mną, nie próbuje mnie odepchnąć, kiedy odbieram jej możliwość zaczerpnięcia tchu.

To dlatego Lia zawsze była dla mnie taka wyjątkowa. Znosi dzielnie moje kary i ciągle wraca po więcej. Zupełnie, jakby ufała, że nigdy nie skrzywdzę jej ponad miarę i że zapewnię jej jedynie spełnienie.

Moja szorstkość pasuje do jej delikatności.

Wysuwam się z jej chętnych warg, pozwalając zaczerpnąć tchu. Zasysa głośno powietrze, po jej policzkach spływają świeże łzy, ale natychmiast otwiera usta, zachęcająco wystawiając język.

*Pieprz mnie.*

Chwytając mocniej jej włosy, wbijam się do środka, a mój rytm przyspiesza.

– Nigdy nie masz dość, Lenoczka?

– Mhm. – Próbuje odpowiedzieć z ustami zaciśniętymi wokół mojego twardego kutasa.

– Lubisz, jak pieprzę cię w usta?

Przytakuje gorączkowo i sięga ręką pod sukienkę, dotykając się, jakby chciała mi pokazać, jak jej się to podoba.

– Jesteś mokra przez to, z jaką brutalnością traktuję twoje usta?

– Mhm. – Jej ruchy przyspieszają pod sukienką, podobnie jak moje pchnięcia.

Wysuwam się z niej ze zwierzęcym jękiem, mimo że mój kutas jest tak twardy, że aż boli.

Lia oblizuje wargi, jej palce zatrzymują się, gdy rozczarowanie pokrywa jej delikatne rysy.

– Dlaczego przestałaś?

Chwytam ją, podnoszę i rzucam na łóżko. Łąduje na plecach z rozkosznym piskiem, gdy podnoszę jej spódnicę do pasa.

Przygryza dolną wargę, a pożądanie i coś na kształt uwielbienia błyszczy w jej oczach.

– Czy to już czas na moją karę?

– Najpierw czeka cię coś innego. – Nie mam czasu na zdejmowanie jej majtek, zamiast tego zdzieram je z jej nabrzmiałej cipki. Lia wydaje z siebie ten zaskoczony, uwodzicielski dźwięk. Chcę go słyszeć tak często, jak tylko to możliwe.

Lia rozchyła nogi, a ja wsuwam się w nią z łatwością, jakiej nigdy wcześniej nie doświadczyłem. Wygina się w łuk, podczas gdy jej stopy wbijają się w grzbiety moich ud.

Powoli i niespiesznie zatapiam się w jej ciasnym cieple. Zawsze czułem się przy niej jak w domu, tym, do którego chcę wracać już wtedy, gdy tylko wyjdę za próg.

– Och, Adrian... – Jej usta pozostają rozchylone, ale nie wydobywa się z nich więcej słów, a jedynie jęki, podczas gdy niespiesznie penetruję jej cipkę głębokimi, długimi pchnięciami. Poruszam biodrami, pozwalając jej poczuć każde uderzenie, każdy dotyk.

Każdy skrawek połączenia.

Moje ręce błądzą po całym jej ciele, ściskają i chwytają, a usta znajdują czułe miejsce na szyi, całując je w rytmie pchnięć. Ssę jej szyję, po czym jedną ręką zrywam z Lii koszulę, abym mógł ucztować na jej twardych sutkach.

– Adrian... och, Boże... – wymawia moje imię, próbując złapać oddech. Trzyma się mnie, podczas gdy cała dygocze, a następnie krzyczy z rozkoszy. Jej mięśnie ściskają mojego kutasa, kiedy dochodzi.

Delikatne jęki i seksowne, gardłowe dźwięki odbijają się echem w powietrzu, doprowadzając mnie do orgazmu. Przyływ przyjemności jest niezwykle silny i potrzebuję, żeby ten moment trwał jak najdłużej.

Dochodzę w niej i mam najdłuższy orgazm w życiu. Wydaje mi się, że cała krew w ciele pędzi do miejsca, w którym jesteśmy połączeni. Moje jęki rozbrzmiewają wokół nas, gdy tryskająca sperma wypełnia ją i wypływa z cipki.

Moja żona jest jedyną kobietą, która sprawiła, że oszalałem ze zwierzęcego poczucia przyjemności. Tak cielesnej, że nie chcę, aby kiedykolwiek się skończyła.

Ale czuję nie tylko przyjemność, która bije pod moją skórą, kiedy jestem w niej.

To coś głębszego, mroczniejszego, co mogłoby ją przerazić, gdybym kiedykolwiek znalazł słowa, by to wyrazić.

Lia owija ramiona wokół mojej szyi i przyciska usta do moich, całując mnie z desperacją, podobną do tej, która płynie w mojej krwi i sięga do pieprzonego szpiku kości.

– Kocham cię – szepcze mi do ust, łapiąc powietrze. – Tak bardzo cię kocham, Adrian.

Jęczę, jej słowa sprawiają, że mój kutas znowu twardnieje na całej długości, jakbym chwilę temu wcale w niej nie wytrysnął.

Zanim mogę zastanowić się nad odpowiedzią lub ułożyć słowa, uśmiecha się lekko, jej oddech wyrównuje się, a powieki zamykają. Potem łza ucieka spod jednej, gdy zasypia. Całuję ją, smakując sól i niewypowiedziane słowa.

Przyciągam ją do siebie, a ona wtula się w moje ramiona, wzdychając, gdy okrywam nas oboje.

Śpimy przytuleni do siebie tak mocno, że przy każdym wdechu czuję jej zapach. Pachnie różami, seksem i przynależnością do mnie.

Lia jest jedyną osobą, której kiedykolwiek chciałem, bez względu na to, jak nielogiczne i niemożliwe to się wydaje.

\*\*\*

Pukanie do drzwi wyrywa mnie ze snu.

Sprawdzam zegar na szafce nocnej i widzę, że jest dopiero szósta rano. Lia leży rozłożona na mojej klatce piersiowej, oddychając przy mojej skórze.

Rozlega się kolejne pukanie, zanim przez drzwi przebija się głos Koli.

– Mamy nagłą sytuację, szefie.

Sen natychmiast opuszcza mój mózg, gdy powoli uwalniam się z objęć żony, kładę ją na plecy i przykrywam. Kola nie ma w zwyczaju nazywać spraw nagłymi, gdyby rzeczywiście nie wymykały się spod kontroli.

Zakładam spodnie i koszulę, której nie zapinam, wychodząc z pokoju i zamykając za sobą drzwi.

Mój zastępca stoi w korytarzu z przekrwionymi oczami i zmarszczonymi brwiami. Ma na sobie byle jak założony wojskowy mundur, co oznacza, że również został wyrwany ze snu.

– O co chodzi, Kola?

– Siergiej żąda twojego natychmiastowego powrotu.

– Z jakiego powodu?

– Vladimir – Kola przeczesuje nerwowo dłonią blond włosy – przedstawił dowody, że to ty stoisz za śmiercią Richarda.

– Jaki rodzaj dowodów?

– Nie wiem, ale są na tyle mocne, że Siergiej i inni są wściekli. Przez ostatnią godzinę dzwonili do mnie non stop, bo nie mogli się z tobą skontaktować.

Jeśli przykładają do tego wagę, na pewno jest to coś poważnego.

– Przygotuj wszystko do powrotu.

– Szefie, nie. Musisz grać na zwłokę, aż znajdziesz coś, co podważy ich oskarżenia.

Wydłużenie tutaj pobytu złagodzi ich gniew.

– Albo pogorszy sprawę. Siergiej pomyśli, że jestem winny.

– Jesteś winny, szefie. Nie powinieneś być zabijać Richarda.

– On dotknął Lii. Zabiłbym go tysiąc razy, gdybym miał okazję to powtórzyć.

Ponownie przeczesuje dłonią włosy.

– Jest coś jeszcze.

– Co tym razem?

– Pani Volkov może nie być tą, za kogo ją uważaliśmy.

– Co to ma znaczyć?

– Yan był wczoraj tak pijany, że udało mi się coś z niego wyciągnąć.

– Co takiego?

– W noc, kiedy została porwana... szefie... Yan wszystko słyszał. Znała tego człowieka a z informacji, które zebraliśmy, wynika, że rzeczywiście był to Luca Brown.

– Tak podejrzewałem. Ale dlaczego to sprawiłoby, że Lia nie byłaby tą, za kogo ją uważaliśmy?

– Według Yana Luca powiedział jej, że ma jedną misję.

– Jaką misję?

– Tego nie zdradził, ale właśnie o to chodzi, szefie. Jeśli moje spekulacje są słuszne, ma to coś wspólnego z zamachem na twoje życie podczas przyjęcia u Michaiła w zeszłym roku. Skoro Luca wynajął człowieka ze Specnazu, którego zabił i zrzucił z klifu kilka tygodni temu, wszystkie dowody wskazują, że prawdopodobnie wynajął również najemnika, którego znaleźliśmy martwego na przyjęciu.

Słowa Koli uderzają we mnie jak błyskawica i potrzebuję chwili, żeby uspokoić oddech.

– Co Lia ma z tym wszystkim wspólnego?

– Pani Volkov była tą, która ściągnęła cię na ziemię tuż przed wystrzałem. Nie zastanawiałem się wtedy nad tym za bardzo, po prostu uznałem, że ma szybki refleks. Jednak fakty są takie, że widziała coś przed tobą lub przede mną, a nawet przed Damienem i Kirillem, i w rzeczywistości nie mogła mieć szybszego refleksu niż nasza czwórka czy strażnicy Kirilla i Damiena. Uważam,

że jedynym sposobem, w jaki mogła zdołać ściągnąć cię tak szybko z linii strzału, jest to, że wiedziała o zamachu wcześniej.

Mimo że go słyszę i w jakiś sposób sam doszedłem do tego samego wniosku, nie chcę w to wierzyć.

– Yan mógł kłamać.

– Nie sądzę. Był pijany. Błagał mnie, żebym nie mówił ani słowa, powiedział, że wierzy, że ona wcale tego nie chciała i musiała mieć jakieś inne powody. Ale co mogło ją do tego zmusić?

– Kola... – mówię przez zaciśnięte zęby – chcesz powiedzieć, że moja pieprzona żona brała udział w próbie zamachu na moje życie?

– I właśnie dlatego jest to jedyna próba zamachu, której nie udało nam się rozwiązać. Jesteś nią zbyt zaślepiony, by to dostrzec, szefie.

– Zamknij się.

– Zdradziła cię, szefie. Wszystkie dowody na to wskazują.

– Powiedziałem, zamknij się, kurwa! – Podnoszę pięść i uderzam go w twarz. Zatacza się do tyłu, a krew tryska mu z wargi.

Mój starszy strażnik znów prostuje się przede mną i po raz pierwszy, odkąd dorastaliśmy, chwyta mnie za kołnierz koszuli, podnosząc głos.

– Obudź się, Adrian. To z jej powodu stałeś się zdrajcą *Bratvy* i jeśli nie ruszysz głową, zostaniesz stracony. Mam w dupie, czy mnie zabijesz, ale nie pozwolę ci umrzeć, po tym, jak daleko zaszedłeś.

Oddycham tak ciężko, że krew pulsuje mi w uszach. Klatka piersiowa boli mnie do tego stopnia, że zaraz eksploduje, bo gdzieś w głębi duszy wiem, że Kola ma rację.

I to równie dobrze może być koniec.



## Lia

Kiedy tylko otwieram oczy, z tyłu mojej głowy eksploduje ból.

Wilgoć przywiera do moich rzęs, gdy mrugam. Płakałam? Ale dlaczego?

Ściskam skronie, próbując przypomnieć sobie koszmar, który właśnie miałam, i powód, dlaczego jestem na granicy wypłakiwania sobie oczu.

Zaciskam zęby i postanawiam nie myśleć o koszmarze. Zamiast tego trzymam się wspomnień z zeszłej nocy.

Między moimi nogami rozkwita delikatny ból, ale jest to jedno z tych rozkosznych uczuć. To, które wywołuje uśmiech na moich ustach. Pamiętam każdy dotyk Adriana, sposób, w jaki był uważny, namiętny, ale także powolny, nie spiesząc się w posiadaniu mojego ciała.

Podczas gdy Adrian zawsze się o mnie troszczył i dbał zaraz po stosunku, wczorajsza noc była pierwszą, kiedy był tak czuły podczas samego aktu. Jakby chciał wyryć się pod moją skórą i tam pozostać. Nie żeby musiał. Już dawno temu przeniknął przez mój krwiobieg jak silna mikstura.

Jedno jest pewne, coś się między nami zmieniło ostatniej nocy, bo w pewnym sensie czuję się teraz bliżej niego niż kiedykolwiek wcześniej. Mimo że zabolalo, gdy po raz drugi wyznałam mu swoje uczucia, a on nic nie odpowiedział.

Próbuję przekonać samą siebie, że jestem już do tego przyzwyczajona. Że jestem już świadoma tego, że Adrian jest niezdolny do wyrażania uczuć, że jego troska i uważność są wystarczającym dowodem.

Ale chyba jestem zbyt chciwa, żeby się tym zadowolić.

Jestem zbyt zachłanna na dotyk, który czułam wczoraj, na to, jak mnie przytulał, całował i wielbił każdy centymetr mojego ciała, jakby miał to być jego pierwszy i ostatni raz ze mną.

Ból głowy na kacu jest tego wart.

Chociaż wolałabym, żeby rano został przy mnie. Może jak zwykle poszedł na trening z Kolą i innymi? Albo może Jeremy próbował wejść do sypialni i Adrian postanowił zjeść z nim śniadanie?

Nie spieszę się ze wstawaniem, starając się nie potęgować i tak już oślepiającego bólu głowy. Kiedy prostuję się, żeby wstać z łóżka, zaskoczona zauważam Adriana siedzącego na krześle przy drzwiach. Ma na sobie białą koszulę i czarne spodnie. Łokcie oparł na kolanach, a dłońmi podpira brodę.

Uśmiecham się, ale grymas zaraz znika, gdy zauważam bezduszną głębię jego popielatych oczu. Są ciemne, zimne i absolutnie dzikie, jak tego dnia, kiedy na moich oczach zabił człowieka.

Jedyna różnica polega na tym, że teraz są skupione na mnie. Prawdopodobnie obserwował mnie w ten sposób przez cały czas, kiedy spałam.

Dziwny niepokój chwyta mnie za gardło, gdy przyciągam kołdrę do brody, czując, że potrzebuję teraz każdej możliwej bariery przed nim.

– Adrian...? Coś się stało...?

– Mam zamiar zadać ci kilka pytań, na które mi odpowiesz – przerywa mi, a jego spokój jest jak tysiąc igieł wbijających się naraz w moją skórę. – Skłam, a to będą twoje ostatnie słowa.

Moje serce pulsuje gwałtownie w piersi, a oddech staje się urywany. Adrian był dla mnie tak zimny tylko wtedy, gdy był przekonany, że go zdradzam. Ale od kilku tygodni myślałam, że mi wierzy.

Sądziłam, że rozpoczęliśmy nowy rozdział.

– Pamiętasz ostatnie urodziny Michała, Lia?

O Boże.

O nie.

Dlaczego o to pyta? Domyślił się? Oczywiście, że tak. Adrian nie jest idiotą. Nie wracałby do tamtego dnia, gdyby nie krył się za tym jakiś cel.

Moje usta są suche i spierzchnięte, gdy odpowiadam:

– Ja... mogę wyjaśnić.

– Nie pytałem, czy i co możesz wyjaśnić. Pytałem, czy pamiętasz ostatnie urodziny Michała.

Odpowiedz na to pieprzone pytanie.

Wilgoć zbiera się w moich oczach, gdy szepczę:

– Pamiętam.

– Uratowałaś mnie tamtego dnia, bo w magiczny sposób zauważyłaś najemnika. – Wstaje, a ja odsuwam się na łóżku. – Wiesz, że nie wierzę w magię, Lia, ale w tamtej chwili dokonałem wyboru. Wybrałem wiarę w przypadek, w ten niepojęty cud, że zobaczyłaś zabójcę zanim Kirill, Damien, Kola czy ja to zrobiliśmy.

Po policzku sływa mi łza.

– Adrian... proszę...

– Czy od początku planowałaś mnie zabić, Lia? To właśnie uzgodniliście z Luką?

– Nie, nie, przysięgam. Nie... nie... nie chciałam cię zabić...

– Ale zaplanowałaś to?

– Nie...

– Powiedziałem, żebyś mnie nie okłamywała. – Zatrzymuje się przede mną, patrząc na mnie z góry. – Powiedziałem, że to będą twoje ostatnie pieprzone słowa w życiu.

Chwytam jego nadgarstek rękami i chociaż moja skóra jest zimna, muszę nawiązać jakieś połączenie między nami. Trzymać się nadziei, że znamy się od lat i że to powinno coś znaczyć.

– Poprosił mnie tylko, żebyś miała cię na oku, twierdząc, że w zamian opowie mi o śmierci moich rodziców. Ale skończyłam z tym. Przysięgam, nigdy nie chciałam cię skrzywdzić.

– Chciałaś mnie tylko zabić. Kurwa, *zdradzić* mnie. – Chwyta mnie za nadgarstek i zrzuca z łóżka.

Piszczę, gdy się potykam i prawie padam na kolana. Jego chwyt jest brutalny i bezlitosny, chce zadać mi ból.

– To nieprawda... proszę... wysłuchaj mnie. Wiem, że jesteś zły, ale...

– Zły? Nie jestem zły, Lia. Jestem wściekły i rozczarowany. Zaraz mnie tu, kurwa, *rozerwie*. – Dotyka środka swojej klatki piersiowej. – Wszystko, co kiedykolwiek zrobiłem, miało na celu chronienie cię, nawet kiedy z logicznego punktu widzenia nie było z ciebie żadnego pożytku. Ożeniłem się z tobą, zamiast użyć cię jako pionka, kiedy wiedziałem, że Siergiej będzie chciał urwać mi głowę, jeśli dowie się o twoim pochodzeniu. Nawet wtedy, gdy byłem w pełni świadomy, że Igor uknułby mój upadek, gdyby się dowiedział, że porzuciłem i upokorzyłem jego córkę, Rosjankę, jedną z *moich*, by poślubić Włoszkę. A co ty dałaś mi w zamian? *Zdradziłaś* mnie, wykorzystałaś szkolenie, które ci zapewniłem i, kurwa, wbiłaś mi nóż w plecy.

– Nie... – Szlocham, a słone łzy to jedyne, co czuję. – Nie, ja nigdy...

– Jest tylko jedna kara za zdradę, Lia.

Zasysam ostry, urywany oddech, potrząsając głową raz po raz.

– Adrian, proszę, wiem... wiem, że nie powinnam była rozmawiać z Luką, ale był jedynym przyjacielem, jakiego miałam. Teraz zdaję sobie sprawę, że on mnie tylko wykorzystywał. Wtedy... wtedy... byłam zbyt samotna, zbyt przerażona i potrzebowałam kogoś, kiedy ty byłeś zbyt surowy i zdystansowany.

– Więc wybrałaś kochanka?

– Mówiłam ci, że on nigdy nie był moim kochankiem! Myślisz, że po spotkaniu ciebie mogłam kiedykolwiek myśleć o innym mężczyźnie?

– Najwyraźniej tak było, skoro uknułaś moją śmierć. Jestem ciekaw, co planowałaś zrobić po mojej śmierci. Zacząć życie od nowa z nim?

Tak gwałtownie potrząsam głową, że aż boli mnie kark. Myśl o martwym Adrianie sprawia, że z *moich* oczu wypływają świeże łzy.

– Kurwa, odpowiadaj, Lia! Czy uknułaś z nim idealny sposób na zabicie mnie?

– Nigdy nie spiskowałam, żeby cię zabić, nawet kiedy mnie krzywdziłeś, nawet kiedy myślałam, że cię nienawidzę! – Popycham go z całej siły. – Zabiłam dla ciebie, ty pieprzony idioto! Zabiłam człowieka, którego Luca przyprowadził ze sobą tamtego dnia, bo myślałam o tym, że mógłby cię skrzywdzić, sprawiła, że postradałam cholerne zmysły! To dlatego potem popadłam w tak głęboką depresję, to dlatego byłam jak bezrozumne zombie do tego stopnia, że nie mogłam zwrócić uwagi na własnego syna! Zabicie człowieka, nawet jeśli był przestępcą, uderzyło we mnie tak mocno, że nie mogłam się z tym pogodzić. Ale wiesz, co jest najgorsze? Gdyby miało to uratować ci życie, powtórzyłabym to w mgnieniu oka.

Adrian nie komentuje tego, jego klatka piersiowa unosi się i opada w szybkim tempie. Patrzymy na siebie przez kilka długich sekund, moje pociąganie nosem i jego ostre oddechy wypełniają powietrze.

– To ty go zabiłaś? – Jego głos jest niski, ale stanowczy.

– Tak, i usunęłam kulę, żebyś nie wiedział, że to ja.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Z powodu tego, jak się teraz zachowujesz. Wiedziałam, że mi nie uwierzysz, że pomyślisz, że cię zdradziłam. Nigdy tego nie zrobiłam, Adrian. Przysięgam. Nie mogłabym, nawet gdybym chciała.

– Dlaczego nie?

– *Bo cię kocham.* – Mój głos łamie się od niszczycielskiej siły mojego szloch. – Jestem w tobie zakochana, a to oznacza, że wołałabym zrobić sobie krzywdę i skoczyć z klifu, zamiast sprawić ci jakikolwiek ból.

– Kurwa, Lia. – Zamyka oczy, zasysając głęboki wdech, po czym popycha mnie z powrotem do pozycji siedzącej na łóżku. – Opowiedz mi wszystko.

– Czy... czy to znaczy, że mi wierzysz?

– Opowiedz mi wszystko – powtarza. – Nie pomiń żadnego pieprzonego szczegółu.

Otulam się kołdrą i recytuję to, co wydarzyło się w ciągu ostatnich sześciu lat, zaczynając od tego, kiedy Luca zwrócił się do mnie w sprawie pilnowania Adriana, potem do naszych spotkań w łazience schroniska, a nawet opowiadam mu o skrawkach informacji, którymi podzieliłam się z Luca.

W tym momencie nie ma sensu niczego ukrywać przed Adrianem. Nie, kiedy wydaje się na granicy zniszczenia wszystkiego, co mamy.

– Więc spotykałaś się z nim regularnie – zauważa ze zwodniczym spokojem, po tym, jak skończyłam relacjonować ostatnie lata. – Za moimi plecami.

– To nic nie znaczyło. Przysięgam.

– Jak mogło nic nie znaczyć, skoro tak skrupulatnie to robiłaś?

– Mówiłam ci, że po prostu potrzebowałam przyjaciela. Po tym, jak zabiłam tamtego człowieka, odsunęłam się od Luki. Tego dnia w parku powiedziałam mu, że nie chcę mieć już z nim nic wspólnego i że każde z nas powinno pójść w swoją stronę. Wymusił na mnie ten pocałunek, bo nie byłam już po jego stronie.

– I mam być za to wdzięczny? Czy powinienem być cholernie wdzięczny, że przestałaś spotykać się z człowiekiem, który planował mnie zabić, Lia?

– Nie... nie o to mi chodziło...

– Gdybym się o tym teraz nie dowiedział, zabrałabyś swój sekret do grobu, czy może odnowiłabyś swój związek z Luką i spróbowała ponownie mnie zabić?

– Nie, nigdy! Ja... chciałam ci o tym wszystkim powiedzieć, ale nie mogłam zebrać się na odwagę. Ty... potrafisz być czasem taki przerażający, a ja nie chciałam, żebyśmy stracili to, co już mamy.

– Cóż, gratuluję. Właśnie to straciliśmy.

Moje serce opada na dno żołądka. Pokój wiruje dookoła i chociaż siedzę, czuję się tak, jakbym zaraz miała paść na podłogę.

– C-co?

– Ubierz się.

– Dlaczego?

– Ubieraj się, kurwa.

Zrywam się do pozycji stojącej, pozwalając kołdrze spaść na podłogę, gdy kieruję się do szafy. Moje ręce są wilgotne, trzęsą się, a łzy nie przestają wypływać spod moich powiek, zamazując wszystko, co widzę, i spływając po moich policzkach i szyi.

Ze względu na swój stan założenie bielizny i czarnej wełnianej sukienki zajmuje mi trochę czasu.

Mąż obserwuje każdy mój ruch z bezdusznym wyrazem twarzy. Chcę go zapytać, co miał na myśli, chcę błagać o kolejną szansę, ale strach przed jego oziębłym traktowaniem i odrzuceniem zamyka moje drżące usta.

Gdy tylko zakładam płaszcz, łapie mnie za ramię i wyciąga z pokoju, a potem ciągnie w dół po schodach. Nie jestem w stanie nadążyć za jego długimi krokami i kilka razy potykam się i prawie upadam.

– Adrian... – Mój głos się łamie. – Cokolwiek planujesz zrobić, nie... proszę... nie...

Kopniakiem otwiera drzwi wejściowe. Zaciskam zęby, gdy uderza we mnie mroźne powietrze i przeszywa aż do kości.

Niebo jest ponure, prawie niewidoczne zza chmur. Pada gęsty śnieg, który rozmywa horyzont.

Wciąż błagam i proszę, gdy Adrian ciągnie mnie w kierunku lasu. Nasze stopy pozostawiają wyraźne ślady w grubych warstwach śniegu, gdy idziemy dalej i dalej, aż dom w końcu znika z pola widzenia.

– Adrian... Adrian...

Popycha mnie przed siebie, przez co potykam się i upadam na kolana, twarzą w śnieg. Podnoszę głowę, by spojrzeć w jego surowe oczy.

– Siergiej dowiedział się, że zabiłem Richarda, i będzie żądał zapłaty za tę zdradę. – Jego głos jest bardziej mroźny niż bezlitosna śnieżycyca.

– Ty... ty... chyba nie...

– Jest tylko jedna kara dla zdrajców, Lia. – Wyciąga pistolet zza paska spodni. – Śmierć.

## Lia

Sześć lat.

Potrzeba było sześciu długich lat, żebym znów znalazła się w tej samej sytuacji.

Wpatruję się w lufę pistoletu. I to nie byle jakiej broni, ale broni Adriana.

Nie celuje jednak we mnie. W tej chwili trzyma pistolet zaciśnięty w dłoni przy sobie, ale doskonale wiem, co zaraz się stanie.

Co planuje zrobić.

Rozchyłam usta. Słone łzy spływają mi na język, ale nie płaczę z powodu widma śmierci. Byłam na nią gotowa już w dniu, w którym zakończyła się moja kariera, a przy życiu pozostałam tylko dzięki Adrianowi i darowi, który dał mi w postaci Jeremy'ego.

Powodem, dla którego nie mogę powstrzymać łez ani bólu, który rozdziera moją klatkę piersiową, jest wyraz jego pięknej twarzy. Cierpienie tak wyraźne w jego hipnotyzujących oczach. Myśli, że go zdradziłam i że chciałam jego krzywdy.

– Ufałem ci, Lia, nawet bardziej niż sobie. Byłaś światłem, którego nie wolno mi było oglądać, i robiłem wszystko, by je chronić i nie pozwolić mu się wypalić. Byłaś jedyną nieskazitelną rzeczą, którą znalazłem w świecie, i robiłem wszystko, by jej nie splamić. Na swój popieprzony sposób chciałem cię zachować, zrobić to wbrew swojej naturze i zachować cię dla siebie, ale od początku powinienem był wiedzieć, że to tylko mrzonka.

– Tak było. Chroniłeś mnie, ty... dałeś mi powód do życia po tym, jak myślałam, że wszystko się skończyło. Zawsze nazywałam cię potworem, ale musiałam zapomnieć o tobie, żeby zrozumieć, że jesteś potworem, którego potrzebuję. Więc... proszę... proszę, daj mi kolejną szansę. Daj *nam* kolejną szansę, dla Jeremy'ego, dla naszej rodziny. Ja... nie obchodzi mnie, czy będziesz karać mnie przez wieczność, dopóki będziesz ze mną. Proszę...

Śnieg opada na jego ramiona i ciemne włosy, gdy wpatruje się we mnie z ustami wykrzywionymi tym, co wydaje się bólem.

– Nie mogę.

– Adrian...

Chwyta mnie za ramię i stawia na nogi, po czym przytula mocno, jak nigdy dotąd. Jego usta odnajdują moje rozchylone. Szlocham, gdy mnie pożera, jego język zanurza się w środku, by napawać się wszystkim, co mam do zaoferowania.

Mój mąż całuje mnie z desperacją, która odpowiada mojej, i pasją, która budzi moją. Pozbawia mnie wszelkich myśli, aż on sam staje się jedyną namacalną rzeczą na świecie, jakbym istniała tylko dla niego i dla jego pocałunków. Zupełnie jakby to miał być jego pierwszy i ostatni raz ze mną.

Dławię się łzami i wbijam palce w jego koszulę, gdy owija rękę wokół mojej talii i podnosi mnie wysoko.

Odrzuca broń w śnieg i opiera mnie o pień drzewa, podczas gdy jego język cały czas penetruje moje usta, wirując i pożerając mnie. Drugą ręką podciąga moją sukienkę i płaszcz.

Uklucie zimna uderza w nagą skórę, przez co syczę, ale – zupełnie jakbym była pozbawiona wolnej woli i działała czysto instynktownie – rozpinam jego spodnie z pośpiechem, którego nigdy wcześniej nie doświadczyłam.

Pragnę go z desperacją, która pozbawia mnie tchu.

Muszę go mieć, żeby go nie stracić, a jeśli to ma się stać tylko przez seks, niech tak też będzie.

Moje usta nie opuszczają jego, kiedy uwalniam jego twardego kutasa i prowadzę go do mojego błagającego rdzenia. Owijam nogi wokół jego talii w stalowym uścisku, gdy on zsuwa moje majtki i wchodzi we mnie dzikim ruchem.

Pojękuje mu w usta, całując go z nową energią. Rękami obejmuję go za szyję i chwytam krótkie włosy na jego karku. Wbija się we mnie, jedną ręką chwytając drzewo za moimi plecami dla równowagi, a drugą obejmuje moją szczękę, przechylając mi głowę tak, żeby mógł mnie całować głębiej, czym całkowicie odbiera mi powietrze.

Moje plecy przesuwają się w górę i w dół po szorstkiej korze zimnego drzewa, gdy on wbija się we mnie głębokimi, surowymi pchnięciami, które odpowiadają bezlitosnym pociągnięciom jego języka.

Palące ciepło płynie w moich żyłach pomimo zimnego powietrza, śniegu i bieli, która nas otacza. Jestem zakotwiczona w tej chwili, w życiu, przez silny uścisk Adriana. Nic mi nie grozi, kiedy jestem w jego ramionach.

Myśl o utraceniu go wypełnia mnie pustką tak wielką, że słyszę, jakby echo odbijało się w mojej obolałej piersi. Trzymam się go mocniej, całuję go szybciej, podczas gdy łyż palą moją skórę i wsiąkają w jego.

Dochodzimy razem. Orgazm eksploduje we mnie z niewyobrażalną siłą, gdy jego nasienie rozgrzewa moje wnętrze.

Odsuwa się od moich ust, a ja uwalniam jego wargi z cichym jękiem. Przynajmniej był ze mną, kiedy mnie pieprzył, ale teraz znów stał się nieobecny.

Musimy wrócić na ziemię po tym niezwykłym locie.

Przytulam się mocniej do jego szyi, wtulając twarz w jego skórę i wdychając jego zapach do płuc.

Wyplątuje się z moich objęć, zmuszając mnie do uwolnienia nóg z okolic jego talii, a jednocześnie poprawia moją sukienkę i płaszcz. Silna dłoń ląduje na moim biodrze, aby pomóc mi utrzymać równowagę, ponieważ wciąż wiszę na jego szyi, a moje stopy nie dotykają ziemi.

– Puść mnie, Lia. – Rozkaz jest cichy, nie tak stanowczy, jak ma to w zwyczaju.

Wściekle potrząsam głową, wtulając się w jego szyję.

– Zamarzniesz na śmierć.

– Nie obchodzi mnie to. Zamarznięcie na śmierć jest lepsze niż to, co ty planujesz.

– Spójrz na mnie.

– Nie...

– Lenoczka, spójrz na mnie.

Nie mogę mu się oprzeć, kiedy tak mnie nazywa albo kiedy tak perwersyjnie obniża głos.

Nie puszczać go, odsuwam się odrobinę, by móc wpatrywać się w niego zamglonym wzrokiem. Adrian ociera moje łzy opuszką kciuka, nawet gdy pojawiają się nowe.

– Kiedy miałem dziesięć lat, moja matka zdradziła ojca, bo pertraktowała z innymi organizacjami przestępczymi za jego plecami. Była tak spragniona władzy, że wówczas w pojedynkę ukuła przewrót przeciwko *pakhanowi* z zamiarem uczynienia z mojego ojca człowieka numer jeden w *Bratvie*. Kiedy tylko się o tym dowiedział, odnalazł ją, zmusił do padnięcia na kolana i strzelił jej między oczy, a ja to wszystko widziałem. Tak właśnie traktuje się zdrajców w bractwie, bez względu na to, kim są i jaką mają rangę.

Wydaję z siebie zduszony jęk przerażenia, trzęsąc się w jego uścisku, ale nie z powodu ukrytej groźby w jego słowach, ale przez fakt, że jako dziecko był świadkiem egzekucji własnej matki. Żał mi go, nawet jeśli planuje zrobić to samo ze mną. Chyba właśnie to znaczy kochać. To czuć ból osoby, którą kochasz, pomimo tego, co wobec ciebie knuje.

– Czy... zamierzasz mnie teraz zabić?

– Nigdy – odpowiada bez wahania. W jego głosie nie ma żadnych wątpliwości.

– Ale powinieneś to zrobić, prawda?

– Może i tak. Ale tak samo jak ty, ja też nie jestem w stanie cię skrzywdzić, Lenoczka, nawet jeśli muszę zaryzykować własnym życiem.

– Co... co to znaczy, że musisz zaryzykować własnym życiem? – Nie podoba mi się, dokąd to zmierza. Aż cała się trzęsę i drzę z zupełnie innego powodu niż przeszywające zimno.

– Pamiętasz, jak zapytałaś mnie, czy kiedykolwiek cię kochałem?

Kiwam głową, a świeże łzy napływają mi do oczu.

– Wtedy nie rozumiałem swoich emocji, ale to się zmieniło. Kocham cię, Lia. Zawsze kochałem. Ale nie potrafię kochać ze słodyczą ani delikatnością. Moja miłość jest samolubna i nikczemna. Nie ma w niej nic szlachetnego. Kocham cię w taki sposób, że zabiję każdego, żeby cię chronić, i wymażę każdego, aby cię pomścić. Moja miłość jest zaborcza, obsesyjna i nie zna granic. Nie znała ich wtedy, kiedy cię pierwszy raz spotkałem i z pewnością nie zna ich teraz.

Jakiś bezradny dźwięk wyrывa się z mojego gardła. Mimo że jego słowa są wszystkim, co chciałam usłyszeć, okoliczności, w jakich je wypowiada, napełniają mnie agonią.

– A ponieważ moja miłość jest samolubna, postawię cię ponad wszystkimi innymi.

– Adrian...

Zanim zdążę uporządkować myśli, podnosi mnie, niosąc jak pannę młodą, i kieruje się z powrotem przez oślepiającą śnieżycę do domu. Na zewnątrz czeka samochód, przed którym stoją wszyscy obecni z nami strażnicy.

Kola wpatruje się we mnie ze swoim stoickim wyrazem twarzy, a Yan unika kontaktu wzrokowego.

– Borys i Yan, zostaniecie tutaj, aby chronić Lię i Jeremy'ego – ogłasza Adrian. – Reszta ze mną.



– Dokąd się wybierasz? – szepczę przerażonym głosem.

Stawia mnie na nogi, po czym patrząc mi w oczy, ogarnia moje włosy za ucho.

– Chciałbym, żeby między nami było inaczej. Chciałbym być człowiekiem, na którego zasługujesz, zamiast złoczyńcą, którego masz.

– O czym ty mówisz? Dlaczego mówisz takie rzeczy?

– Dobrze wychowaj Jeremy’ego. Moi ludzie będą w stanie zapewnić wam bezpieczeństwo.

– Dlaczego nie ty? Dlaczego twoi ludzie mieliby to robić?

– Mówiłem ci, Lia. Karą za zdradę jest śmierć.

– Nie... nie... – Chwytam go za rękę w bezradnej próbie powstrzymania go. Myśl o tym, dokąd zmierza i jaki los go czeka, sprawia, że sapię i jednocześnie mamrocę: – Nie waż się iść do Siergieja.

– Jeśli tego nie zrobię, sam tu po mnie przyjdzie.

– W takim razie... w takim razie pozwól mi z nim porozmawiać, pozwól mi powiedzieć mu o Richardzie i...

– Jeśli się z nim spotkasz, umrzesz.

– Ale...

– Nie. To moje ostatnie słowo.

– Adrian, proszę. – Wbijam palce w jego ramię.

Całuje czubek mojej głowy i zabiera rękę z moich objęć, po czym kieruje się do samochodu, nie oglądając się za siebie.

Na początku zastygam w miejscu, czując, jak gorące łzy mrowią moje policzki. Otrząsam się dopiero, gdy samochód z moim mężem rusza.

Świadomość, że jedzie na spotkanie śmierci, pali mnie jak ogień pośród tego wszechogarniającego mrozu.

– Adrian! – krzyczę, biegnąc za nim. – Adrian, nie! Nie zostawiaj mnie... nie!

Moja stopa grzęźnie w śniegu i potykam się, ale kontynuuję swój szaleńczy bieg za samochodem, gdy powoli znika w oddali.

– Nie, nie...

Głośne, nawiedzone szlochy odbijają się echem w powietrzu i zdają sobie sprawę, że należą do mnie, kiedy moje płuca płoną żywym ogniem z potrzeby dogonienia go, powstrzymania przed dobrowolnym oddaniem się w objęcia śmierci.

– Adrian! Adrian!!! – krzyczę, niemal wypluwając płuca. Moje stopy w końcu się poddają i upadam na kolana pośród śniegu.

Wstaję, a moja klatka piersiowa trzęsie się od siły moich krzyków i wrzasków, gdy znów chcę ruszyć za samochodem.

Czyjeś silne ramiona chwytają mnie, uniemożliwiając dalszy bieg. Wydaje mi się, że słyszę głosy Yana i Borysa, ale nie jestem w stanie zrozumieć, co mówią.

Skupiam się jedynie na czarnej kropce, która powoli znika w bieli.

A wraz z nią znika też moje życie.

## Adrian

Jakieś niewidzialne brzemie ciąży mi na sercu, odkąd wyleciałem z Rosji.

A dokładniej, odkąd zostawiłem tam Lię.

Widok jej biegnącej za mną, płaczącej i krzyczącej pośrodku zamrożonego śniegu, wciąż powraca gdzieś z tyłu mojej głowy jak zacięta płyta.

Przesuwam dłonią po twarzy, żeby pozbyć się okropnego wspomnienia. Jeśli będę ciągle o niej myśleć, nie będę w stanie zrealizować mojego planu.

Nie będę w stanie uratować ani jej, ani naszego syna.

Choć odkrycie, że tyle razy spotykała się z Luką za moimi plecami, było jak ugodzenie tysiactem tępych noży, uwierzyłem w każde jej słowo.

Dawny Adrian nie zaufały jej. Z pewnością wyładowałby na niej swój gniew. Teraz nie tylko jej bezgranicznie ufam, ale uważam też, że wszystko, co mi powiedziała, musiało być prawdą, bo uzyskane informacje wypełniły brakujące elementy układanki.

Po próbie zamachu na moje życie jej zdrowie psychiczne gwałtownie się pogorszyło i szybko sięgnęła dna. Wcześniej sądziłem, że choroba była rezultatem tych wydarzeń, ponieważ zawsze stresowała ją ta strona mojego życia. Jednak świadomość, że zabiła nieznanego mężczyznę własnymi rękami, wyjaśnia, dlaczego była taka nieobecna i często wpadała w ten dziwny trans.

Zabiła go dla mnie.

Lia, która przeważnie drżała na widok broni, zabiła, żeby mnie chronić.

Pewnie nie powinienem być dumny z tego powodu, ale mimo to nie mogę się powstrzymać.

Najbardziej jednak pragnę udusić gołymi rękami jej dawnego przyjaciela, przez którego znaleźliśmy się w tym położeniu.

– Znajdź tego Lukę i zabij go – wydaję rozkaz Koli, który siedzi obok mnie na tylnym siedzeniu, podczas gdy Fedor i inny strażnik zajmują przód samochodu.

Prosto z lotniska jedziemy do Siergieja. Nie zatrzymałem się w domu, a jedynie zadzwoniłem do Ogli, aby poinformować ją, co ma robić, gdy mnie już nie będzie, przez cały lot przekazywałem podobne wytyczne Koli.

– Z całym szacunkiem, proszę pana, ale Luca nie jest w tej chwili pana głównym zmartwieniem.

– Jest. Skoro jest tak bardzo zainteresowany Lią i wie, że jest córką Lazlo, to jego rola w tym wszystkim sięga głębiej, niż myślałem. Chce ją skrzywdzić i poświęcić lata, żeby nią manipulować, co oznacza, że najprawdopodobniej jest jednym z Rozettich. Prawdopodobnie został przydzielony do pilnowania jej jeszcze w młodości i od tamtej pory na wszelkie sposoby ją wykorzystuje. Pamiętasz strażnika, który zdradził ich sekret o ukrywaniu Lii przed Lazlo po tym, jak go torturowaliśmy? Powiedział, że Lia jest ich asem w rękawie przeciwko Lucianom, i

użyją jej, kiedy tylko uznają to za stosowne. Porwali jej matkę, kiedy była z nią w ciąży, i wydali ją za mąż za jednego ze swoich, żeby mieć ją na oku.

– Czy Lazlo nie wiedziałby o jej matce? O ciąży? Nie odwiedziłyby jej babki?

– Nie była jej prawdziwą babcią, Kola. Była jedynie kobietą, która kiedyś poznała Rachel Gueller, a Rozetti dobrze jej zapłacili, by udawała babcię Lii.

– Może Lazlo wiedział, że ma gdzieś córkę i po prostu nigdy się nią nie przejmował?

– On nie ma żadnego innego dziedzica, Kola. Uwierz mi, gdyby wiedział, że ma gdzieś potomka, nie wahałby się wprowadzić go do rodziny.

– Więc co teraz?

– Chcę, żeby Luca i każdy, kto z nim współpracował, gryzł piach. Skoro wie o pochodzeniu Lii, stanowi dla niej zagrożenie.

– To ty jesteś obecnie w niebezpieczeństwie, szefie. Możesz wykorzystać swoje relacje z Lazlo, zdradzając mu, kim jest twoja żona. Jeśli uda ci się go ugłaskać i zyskać jego kontakty, to Siergiej ci wybaczy.

– Nie.

– Szefie...

– Jeśli Lazlo się o niej dowie, będzie wiedział, że go cały czas oszukiwałem, i nie cofnie się przed niczym, żeby zagarnąć ją tylko dla siebie. Będzie bezpieczniejsza, jeśli będzie się trzymała od niego z dala.

– Z całym szacunkiem, ale nic jej nie ochroni, jeśli umrzesz.

– Nie spadnie jej włos z głowy. Już ty się o to postarasz.

Wzdycha głęboko, po czym przez dłuższą chwilę siedzimy w milczeniu.

– Czy to naprawdę jest tego warte?

– Co takiego?

– Chcesz poświęcić dla niej wszystko?

Na moich ustach pojawia się mały uśmiech.

– Oczywiście.

Fedor zatrzymuje samochód przed domem Siergieja, po czym wchodzi ze mną i Kola do środka.

W wejściu mijamy ogromny obraz aniołów walczących z demonami. Nikolaj i Siergiej nabyli to dzieło sztuki na czarnym rynku i ustawili je na widoku w holu, tak by nie umknęło nikomu, kto wchodzi do środka.

Intryguje mnie jak poprzedni i obecni *pakhanowie* starają się manifestować swoją władzę w jak najdrobniejszych szczegółach. Tak jak poprzez ten obraz podświadomie skłaniają swoich gości do wyboru strony, po której się opowiedzą. Anioły czy demony, dobro czy zło.

Zawsze myślałem, że jestem ponad takie psychologiczne gierki, ale teraz, gdy patrzę na wściekle wykrzywione twarze biblijnych istot, zastygłe w bojowych okrzykach, nie mogę się powstrzymać od poczucia lekkiego dyskomfortu.

Kolejna rzecz, którą zapewne mieli nadzieję osiągnąć, umieszczając ten obraz akurat tutaj.

Starszy strażnik Siergieja wychodzi nam naprzeciw. Zatrzymuje się i wyciąga otwartą dłoń w stronę Koli i Fedora, mówiąc po rosyjsku:

– Tylko Volkov może wejść na górę.

Kola staje obok mnie.

– Idę razem z nim.

– *Tylko* Volkov – powtarza strażnik, wyciągając broń.

Kola sięga do swojej kabury, aby bez wątpienia wydobyć własną broń, ale powstrzymuję go, potrząsając głową. Idę za strażnikiem Siergieja po schodach w kierunku biura *pakhana*, ale zanim wchodzę do środka, strażnik staje między mną a drzwiami.

– Pańska broń.

To pierwszy raz, kiedy poproszono mnie o pozostawienie pistoletu. Wprawdzie domyśliłem się, że Siergiej nie wezwał mnie na popołudniową herbatkę, ale jeśli posuwa się do rozbrojenia mnie, to równie dobrze mogę oszczędzić mu kłopotu i sam już strzelić sobie w głowę.

Sięgam pod marynarkę, wyciągam pistolet i podaję go strażnikowi. Przeszukuje mnie w poszukiwaniu ukrytej broni, po czym puka do drzwi i otwiera je przede mną.

Chwilę zajmuje mi wejście do środka. Gdyby to było kilka lat temu, miałbym w dupie to, że zostałem wezwany, ale gdybym rzeczywiście cofnął się do tamtych dni, nie pozwoliłbym, żeby mój system mnie zawiódł. Nie działałbym nielogicznie.

Nie byłbym... tak pełen życia.

Bo mimo że wcześniej oddychałem, to nigdy tak naprawdę nie żyłem, dopóki w moim życiu nie pojawiła się Lia.

Mówiłem szczerze, gdy powiedziałem wcześniej Koli, że Lia jest warta tego, żeby zniszczyć mój system, o który tak dbałem. Że warto było wykopać samemu sobie grób i postawić się w tej niebezpiecznej sytuacji. Gdybym tylko miał taką możliwość, zrobiłbym to wszystko jeszcze raz, żeby tylko ją poznać i spędzić z nią te wszystkie lata.

Strażnik wchodzi za mną do środka, po czym zamyka drzwi i staje przed nimi na wypadek, gdybym chciał uciec.

Nie żebym próbował.

Siergiej siedzi w części wypoczynkowej biura, a naprzeciwko niego stoją Igor i Vladimir, z wyrazami twarzy twardszymi niż granit. Czterech z ich strażników stoi w wyprostowanych pozycjach przy balkonie.

Zatrzymuję się przed Siergiejem i od razu zadaję pytanie, nie zwracając sobie głowy konwenansami.

– Chciałeś mnie widzieć, *pakhanie*?

– Tak, chciałem. – Siergiej mocno chwyta podłokietnik fotela. – Nie uważasz, że powinienes mi się z czegoś wytłumaczyć, Volkov?

– Co chciałbyś usłyszeć?

– Wszystko o śmierci Richarda – wtrąca się Vladimir, wbijając we mnie morderczy wzrok. Jesteśmy tego samego wzrostu, ale on jest szerszy w barkach i ma bardziej przeszywające spojrzenie. – Wiem, że go zabiłeś.

– Masz na to jakiś dowód?

– Mam nagrania. Pewnie nie wiedziałeś, że potajemnie nagrywał wszystko, co działo się w jego biurze.

To nieprawda. Gdyby były tam jakieś kamery, moi hakerzy zaraz by się o nich dowiedzieli, tuż po tym, gdy po śmierci kandydata na burmistrza zadbałem o to, by wyczyścili wszystkie pliki na jego komputerze.

Chyba że...

– Jak je znalazłeś? – pytam.

– To nie ma znaczenia. Ważne, co na nich widać.

– Jak je znalazłeś, Vladimir? Gdybyś miał je wcześniej, to od razu byś się z nimi zgłosił do *pakhana*, ale zakładam, że skorzystałeś z pomocy kogoś z zewnątrz. Kogoś, kto wysłał ci te pliki dopiero niedawno.

– Dlaczego, do cholery, to ma jakiegokolwiek znaczenie?

– *Kto* ci je wysłał?

– To nie ty tu zadajesz pytania, Volkov, tylko my. Może powiesz nam, dlaczego zabiłeś naszego kandydata na burmistrza?

– Powiem, jeśli ty odpowiesz mi, kto i jak wysłał ci te nagrania.

– Mogę cię po prostu zabić, bez słuchania twoich wyjaśnień.

– Odpowiedz na jego pytanie, Vladimir – odzywa się w końcu Siergiej, który dotychczas w milczeniu obserwował naszą wymianę zdań.

Mężczyzna przede mną marszczy nos, słysząc rozkaz, na którego wykonanie wcale nie ma ochoty.

– Zostały wysłane do mnie mailem.

– Przez kogo?

– Z zaszyfrowanego adresu. Nie mogłem go namierzyć.

Ktokolwiek zdobył te nagrania, włamał się do plików Richarda zaraz po tym, jak opuściłem jego biuro i zanim wysłałem tam moich hakerów, żeby gruntownie wyczyścili jego komputer. Ale jeśli ta osoba przez cały czas miała dostęp do tych obciążających mnie materiałów, to dlaczego czekała aż do teraz, żeby ich użyć? Mogła przecież szantażować mnie przez cały ten czas albo wysłać je do Vladimira dużo wcześniej.

Chyba że jej jedynym celem jest pozbycie się mnie. Ale dlaczego akurat teraz? Co czyni tę chwilę tak wyjątkową?

– Faktem jest, że zabiłeś Richarda, który mógł stać się dla nas cennym atutem. – Igor przygląda mi się z uwagą. – Dlaczego?

– Zakładam, że wysłuchaliście już tych nagrań i wiecie, dlaczego to zrobiłem.

– Powiedz to, Adrian. – Głos Siergieja podnosi się z każdym kolejnym słowem. – Oświeć nas wszystkich i podaj ten pieprzony powód, dla którego zagroziłeś przyszłości bractwa w tym mieście.

– Położył rękę na mojej żonie i musiał za to umrzeć.

– Wiesz, co również umarło razem z nim? – prychna mi w twarz Vladimir. – Nasza jedyna szansa obsadzenia na stołku burmistrza, który jadłby nam z ręki. Więc powiedz mi, Adrian, czy Richard umarł tylko dlatego, że dotknął twojej żony, czy też dlatego, że bawisz się w dom z Włochami? Bo teraz to ich kandydat został burmistrzem i zgadnij, kurwa, co? Lazlo zakazał mu przyjmować jakiegokolwiek nasze transporty.

– Uważaj, kurwa, na słowa, Vladimir. Nie mów więcej o mojej żonie ani nie podawaj w wątpliwość mojego honoru. – Zwracam się teraz do Siergieja: – Powiedziałem ci, jaki miałem powód, *pakhanie*. Jeśli uważasz, że jestem w stanie zdradzić bractwo po wszystkim, co dla niego zrobiłem, zrób to, co uważasz za słuszne.

– Ukrywałeś to przede mną, kiedy mogłeś od razu powiedzieć mi prawdę.

– Nie, nie mogłem.

– Dlaczego nie?

– Ponieważ zażądałbyś, żebym wyeliminował osobę, dla której podjąłem taką, a nie inną decyzję, i zapomniałem o logice w działaniu.

– Żądam tego teraz. Rozwiedź się z kobietą, która zaburza twoje myślenie, a ja zapomnę o tym incydencie.

– *Pakhanie* – odzywają się jednocześnie Vladimir i Igor.

Przeżyłem całe życie w bractwie i byłem świadkiem brutalności zarówno Nikolaja, jak i Siergieja. Wiem, że *pakhan* nie zaoferowałby takiej szansy byle komu.

Powinienem ją przyjąć, pochylając głowę i okazując wdzięczność.

Jednak mimo to stoję z dumnie uniesionym podbródkiem.

– Nie.

Siergiej zrywa się z miejsca, a Vladimir schodzi mu z drogi, pozwalając starszemu mężczyźnie skonfrontować moje spojrzenie ze swoim – ostrzejszym.

– Odmawiasz wykonania bezpośredniego pieprzonego rozkazu, Volkov?

– Tak.

– Albo zrobisz, co ci kazano, albo czekają cię poważne konsekwencje.

– Stawię czoła wszelkim konsekwencjom swojej decyzji.

– Wolisz umrzeć, niż rozwieść się z tą kobietą?

– Wiem, że nie poprzestaniesz na rozwodzie. Zabijesz ją, jak tylko podpiszę dokumenty.

– Co ona cię obchodzi? Ożeniłeś się z nią tylko dla Jeremy'ego.

– Nie rozwiodę się z nią, *pakhanie*. Jeśli już musisz kogoś ukarać, to ukaż mnie.

– Wiesz, jaka kara grozi za zdradę, Volkov.

– Jestem tego w pełni świadomy. Patrzyłem, jak mój własny ojciec wykonał egzekucję na mojej matce na rozkaz twojego brata.

– I chcesz mi powiedzieć, że jesteś gotów podzielić ten los dla nic nieznaczącej kobiety?! – wrzeszczy, podczas gdy jego twarz czerwienieje.

– Tak.

– Zawiodłem się na tobie, Volkov. Myślałem, że masz więcej rozumu. – Zbrywa mnie ręką. – Zabrać go z moich pieprzonych oczu, dopóki nie zdecyduję, jak go zabić.

Igor wpatruje się we mnie ze swoją zwykłą neutralnością.

– Gdybyś ożenił się z moją Kristiną, do niczego takiego by nie doszło, a nawet gdyby, to stanąłbym w twojej obronie. Jednak ty wybrałaś tę nic nieznaczącą kobietę i również skończysz jako nikt. Georgy musi przewracać się w grobie.

Pieprzyć mojego ojca i pieprzyć Igora.

Mimo wszystko poślubienie Lii było najlepszą decyzją, jaką podjąłem w życiu.

Dwóch obecnych przy naszej rozmowie strażników chwyta mnie za ramiona. Nie próbuję z nimi walczyć, gdy wyprowadzają mnie z biura.

To już koniec.

Jedyną myślą, która mnie uspokaja, jest to, że Lia i Jeremy są bezpieczni.

## Lia

Nie wiem, jak znalazłam się z powrotem w chatce.

Chociaż mogę się domyślić.

Yan i Borys musieli wciągnąć mnie z powrotem do środka, podczas gdy zapierałam się rękami i nogami, krzyczałam wniebogłosy i wypłakiwałam jedną łzę za drugą.

Czuję, jak opuszczają mnie siły, gdy z trzęsącymi się nogami siadam na kanapie. Czuję, jak ciepło rozchodzi się po moich zmarzniętych kończynach, ale nie jest w stanie dotrzeć do środka i roztopić lodu, który grubymi warstwami otoczył moje serce w momencie, w którym samochód Adriana zniknął w śnieżycy.

Ciepły kubek dotyka mojej dłoni i zerkam w górę, by zauważyć wpatrującego się we mnie Yana.

– To gorąca herbata.

– Nie chcę żadnej gorącej herbaty. – Fala świeżych łez rozmazuje mi obraz przed oczami. – Chcę Adriana.

– To niemożliwe, Lia. Gdybyś z nim pojechała, zginęłabyś.

– Nie obchodzi mnie to. Wolę umrzeć niż żyć bez niego.

– A co w takim razie z Jeremym? Chcesz, żeby został sierotą?

Szloch uwiązał mi w gardle na wspomnienie naszego syna, na to, jak Adrian powiedział, że bym go należycie wychowała.

*Nie.*

Będzie go wychowywał razem ze mną. Musi. Nie ma mowy, żeby zostawił mnie samą po tym wszystkim, co razem przeszliśmy.

– Przepraszam. To wszystko moja wina. – Yan siada obok mnie, wciąż trzymając mocno kubek, podczas gdy Borys nawet na chwilę nie ruszył się ze swojego miejsca naprzeciwko nas.

– Przepraszasz? Za co? – pryham.

– Byłem pijany. Powiedziałem Koli o tym, co usłyszałem tamtej nocy, kiedy zostałem postrzelony. W ten sposób szefowi udało się poskładać do kupy wszystko, co dotyczyło ciebie i Luki.

Potrząsam głową.

– Nie obchodzi mnie, co powiedziałaś. Prędzej czy później to wyszłoby na jaw.

– Czy to prawda? – pyta Borys.

– Czy co jest prawdą?

– Czy zdradziła pani szefa?

– Borys – upomina kolegę Yan, kręcąc głową z dezaprobatą.

Drugi strażnik wściekle na niego spogląda.



– *No co?* Z własnej woli oddał się *pakhanowi* gotowy za nią umrzeć. Jeśli go zdradziła, to chcę o tym wiedzieć.

– I po co ci ta wiedza? – Yan uderza głośno kubkiem o stół i zrywa się na równe nogi. – Sprzeciwisz się rozkazowi szefa i skrzywdzisz ją? Po moim trupie.

Chwytam Yana za ramię i szarpnię go z niewielką siłą, jaka mi pozostała, żeby usiadł. Spełnia moją prośbę z wahaniem, a ja kręcę głową, odpowiadając na pytanie Borysa.

– To prawda, że rozmawiałam z Luką, ale nigdy nie skrzywdziłabym Adriana. Wiem, że mi nie wierzysz, ale ja... nie zrobiłabym tego.

Borys porusza wargami, ale nic nie mówi. Podobnie jak Kola, zawsze był lojalny wobec Adriana i zawsze patrzy na sprawy z perspektywy swojego szefa. Ale rozumiem jego wątpliwości. Kazano mu mnie chronić, kiedy uważa, że to ja jestem przyczyną całego zamieszania.

Skupiając się z powrotem na obecnej sytuacji, zwracam się do Yana:

– Na pewno nie możemy nic zrobić?

– Nie.

– Jeśli porozmawiam z Siergiejem i powiem mu o tym, co się stało w schronisku...

– Gdyby tylko istniała taka możliwość, szef sam by ją rozważył.

– Chyba nie sugerujesz, żebyśmy tu zostali i nic nie robili?

– Na razie to właśnie zrobimy. Kola załatwi tobie i Jeremy'emu nowe tożsamości, a potem stąd wyjedziemy i...

– Nie – przerywam mu, zrywając się na nogi, i patrzę po obu strażnikach. – Twierdzisz, że jesteś taki lojalny wobec swojego szefa, a jednak zadowolasz się siedzeniem tutaj z założonymi rękami, czekając na wieści o jego śmierci.

– Proszę mi wierzyć, pani Volkov. – Borys zgrzyta zębami. – Gdyby to zależało tylko ode mnie, byłbym tam razem z nim. Poświęciłbym życie, byleby tylko go ocalić.

– Więc dlaczego wciąż tu siedzisz?

– Bo jego ostatni rozkaz dotyczył ochrony jego rodziny.

Moje ciało ogarnia dreszcz i znów cała się trzęsę.

– Nie mogę tu tak po prostu zostać i nic nie robić. Nie będę siedziała beczynnienie.

Yan wzdycha, a jego ramiona opadają.

– Szef powiedział...

– Twój cholerny szef zostawił mnie i poszedł na śmierć, Yan. Jego opinia nie ma teraz znaczenia. – Przemierzam pokój w tę i z powrotem, moje nogi drżą, a łzy szczypią w policzki. – Musi być coś, co możemy zrobić.

Nagle w mojej głowie pojawia się myśl i zatrzymuję się, wpatrując się w Yana i Borysa.

– Mój ojciec.

– Twój ojciec? – pyta Yan.

– Lazlo Luciano. Powiedziałaś, że jego brak współpracy z *Bratwą* jest jednym z powodów, dla których Siergiej, Vladimir i Igor są wściekli na Adriana.

– Nie, Lia.

– A właśnie że tak. Może nam pomóc, jeśli z nim porozmawiam.  
– Albo zamknie cię i będziesz siedziała w cholernym lochu do usranej śmierci. Jest bezdzielny i jeśli dowie się, że cały czas miał córkę, nie da ci spokoju. Nie wspominając już o tym, że domyśli się, że Adrian ożenił się z tobą, żeby się do niego zbliżyć.  
– To tylko gdybanie. Musimy spróbować.  
– To zły pomysł.  
– Jedyny, jaki mamy. – Zwracam się do Borysa: – Co ty o tym myślisz?  
– Myślę, że szef nas za to zabije. – Robi pauzę. – Ale nie będzie mógł tego zrobić, jeśli sam będzie martwy.

Yan prostuje się w miejscu.

– Nie zgadzam się.  
– Twoja opinia nie ma znaczenia. – Staję obok Borysa. – Jest dwa do jednego.

Yan wskazuje palcem na kolegę.

– Będę siedział w pierwszym rzędzie, gdy szef będzie obcinał ci jaja.  
– Dam sobie nawet odciąć jaja, jeśli to sprawi, że on przeżyje.

Obaj strażnicy patrzą przez chwilę na siebie w milczeniu, ale nawet pomimo stoickiego wyrazu twarzy Yana wiem, że w głębi duszy zdaje sobie sprawę, że to nasza jedyna szansa na uratowanie Adriana.

O ile jeszcze żyje.

Myśl o jego śmierci sprawia, że do oczu napływa mi nowa fala łez.

Nie. Wiedziałybym, gdyby umarł. Czuję to na dnie mojego serca, tam, gdzie wyryte jest jego imię. Czuję, jak krwawi, odkąd mój mąż wyjechał.

– Mamo?

Odwracam głowę w stronę Jeremy'ego, który zbliża się do mnie powoli, małymi rączkami pocierając oczka. Ma na sobie piżamę w statki kosmiczne, a włosy w nieładzie.

Jego broda drży, gdy wpatruje się we mnie.

– Dlaczego płaczesz?

Wycieram oczy grzbietem dłoni i kucam tak, żeby mieć wzrok na jego wysokości.

– Wszystko okej, mój aniołku. Mamusia jest po prostu trochę smutna, rozumiesz?

Moje serce bije szybciej, gdy uświadamiam sobie, że powiedziałam „okej” i już mam się poprawić, kiedy przypominam sobie, że Adriana tu nie ma. Nikt nie zwraca mi uwagi, że to słowo do mnie nie pasuje, co tylko powoduje nowy przypływ bólu serca. Tak bardzo mi brakuje mojego grammar nazi<sup>1</sup>.

Jer ściąga rękaw piżamy w dół dłoni i przeciera nim mój wilgotny policzek.

– Już dobrze, mamo. Papa i ja poprawimy ci humor.

Próbuję nie załamać się, słysząc jego słowa. Są prawdziwsze niż cokolwiek, co w życiu słyszałam. Adrian i Jeremy zawsze odganiaли mój smutek.

Bez względu na to, jak było trudno, zawsze pomagała mi ich obecność, nawet gdy byłam zbyt ślepa, żeby to dostrzec.

– Gdzie jest papa, mamo?

Przytulam Jeremy'ego do piersi, głaszcząc go po małej główce.

– Musiał daleko wyjechać, mój aniołku, ale nie martw się, mamusia go odzyska.

## Lia

Nigdy wcześniej nie zastanawiałam się nad tym, jak mogłoby wyglądać moje spotkanie z ojcem.

Kiedy babcia powiedziała mi, kim jest i co robi, pomyślałam, że spotkało mnie ogromne szczęście, że nasze ścieżki nigdy się nie przecięły, i uznałam, że lepiej będzie, jeśli tak pozostanie.

Nawet nie próbowałam poznać jego nazwiska ani czegokolwiek się o nim dowiedzieć. Po części dlatego, że myśl o nim przywoływała bolesne wspomnienia z Włoch i o śmierci mamy oraz człowieka, którego uważałam za ojca. Po części też dlatego, że nie chciałam dać się wciągnąć w tego typu życie.

Po tym, jak dowiedziałam się, że Adrian zbliżył się do mnie ze względu na to, kim jest mój ojciec, zabolalo mnie to tak bardzo, że żałowałam, że w ogóle się urodziłam. Życzyłam sobie, żeby moim prawdziwym ojcem był miły Paolo Morelli, który opiekował się mną i moją mamą. Nie chciałam mieć żadnego związku z Lazlo Luciano.

Teraz jest inaczej.

Teraz doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że *don* rodziny Luciano prawdopodobnie jest moją ostatnią szansą, by uratować miłość mojego życia, by zawalczyć o rodzinę i ją chronić.

Adrian zawsze był naszą tarczą i teraz zdaję sobie sprawę, że brałam to za pewnik. Zapomniałam nawet, jakie okropności czekają na nas bez jego ochrony.

Teraz moja kolej, by go uratować.

– Mam złe przeczucia – mruczy Yan, gdy stoimy przed domem Lazlo, w jednej z ekskluzywnych dzielnic Brooklynu.

Przylecieliśmy tu tak szybko, jak tylko było to możliwe. Minęło trzynaście godzin, a wiem, że czas nagli i nie możemy zmarnować nawet sekundy. Próbowałam się dodzwonić do Adriana, Koli i Fedora, ale na ich telefonach odzywała się jedynie poczta głosowa.

Yan próbował mnie pocieszyć, mówiąc, że pewnie są na spotkaniu, ale z każdym nieodebranych telefonem byłam coraz bliżej załamania. Jediną rzeczą, która podtrzymywała mnie przed poddaniem się, była myśl o Jeremym.

Mój mały synek wrócił do domu z Borysem i Oglą, która – o dziwo – również poparła mój plan skontaktowania się z ojcem.

Yan jest jedynym, któremu wciąż ten pomysł się nie podoba. Przez całą drogę próbował mnie od tego odwieść, nawet gdy nalegał, że nie puści mnie samej.

– Skoro tak bardzo nie podoba ci się mój plan, mogłeś wysłać ze mną Borysa.

Prycha śmiechem.

– Nie ma mowy. Powiedziałem szefowi, że będę cię chronił za cenę własnego życia i właśnie to zamierzam zrobić. Ponadto nawet nie myśl o tym, że Borys mógłby mnie zastąpić. Po

pierwsze jest strasznym nudziarzem, a po drugie jestem od niego młodszy i o wiele lepiej się prezentuję.

– Nie zamieniłabym cię na nikogo innego. – Uśmiecham się do niego. – Cieszę się, że jesteś tu ze mną.

– Za żadne skarby się mnie nie pozbędziesz, nawet jeśli szef strzeli focha i wyśle mnie z powrotem do Specnazu. Już ja się postaram, żeby do ciebie wrócić.

– Mówisz tak, jakbym miała pozwolić mu cię odesłać.

Uśmiecha się do mnie krzywo.

– Oczywiście, że nie.

Wpatruję się w okazały dom za wysokimi murami, które zasłaniają widok na teren posiadłości. Z każdego rogu mruga do nas kilka kamer. Mój ojciec jest gdzieś tam w środku.

To wciąż surrealistyczne myśleć, że mój rodzic żyje.

– Yan, jesteś gotowy?

– To ja powinienem cię o to zapytać. Lucianowie są niezwykle brutalni, Lia. Lazlo i jego bracia rządzą włoskimi rodzinami w Nowym Jorku żelazną pięścią i nie zawahają się przelać krwi, jeśli będzie to służyło ich celom.

– Zapominasz o czymś, Yan. Bez względu na to, jak bardzo są brutalni, jestem jedną z nich. Więzy krwi muszą przecież coś dla nich znaczyć. – *A przynajmniej mam nadzieję, że tak jest.*

– Zobaczmy.

– Co teraz? Mam zadzwonić?

– Nie będzie takiej potrzeby. – Yan przechyla głowę w kierunku migającej kamery. – Już wiedzą, że tu jesteśmy.

Ledwie Yan wypowiada te słowa, a brama wejściowa otwiera się z głośnym, przeszywającym skrzypnięciem. Podskakuję przestraszona w miejscu, zanim opanowuję się na tyle, żeby wyprostować ramiona.

Barczysty strażnik o spiczastej twarzy, ubrany w obcisły garnitur, wychodzi przed metalową bramę i staje przed nami ze skrzyżowanymi ramionami. Mówi z wyraźnym włoskim akcentem:

– Pani Volkov, czemu zawdzięczamy pani wizytę?

Dobrze. Poznaje mnie. Yan powiedział, że pewnie i tak o mnie wiedzą, bez względu na to, jak bardzo Adrian starał się trzymać mnie na uboczu i z daleka od centrum uwagi. Każdy w świecie przestępczym musi być ciągle na bieżąco z tym, co się dzieje w innych rodzinach i organizacjach.

Również krzyżuję ręce na piersi, po czym przemawiam stanowczym tonem:

– Chciałabym się spotkać z Lazlo Luciano.

– Obawiam się, że nie będzie to możliwe bez osobistego zaproszenia *dona*.

– Zapewniam cię, że zechce się ze mną zobaczyć.

Strażnik pozostaje niewzruszony.

– Nie sądzę, *signorina*.

Robię krok do przodu, spotykając się z jego beznamiętnym spojrzeniem.

– Posłuchaj mnie. Przyszłam tu, by spotkać się z Lazlo, i nie odejdę, dopóki tego nie zrobię.

Wpatruje się we mnie, ale nic nie mówi.

– Jestem jego córką – szepczę. – Powiedz mu, że jestem jego nieślubną córką z Rachel Gueller.

Strażnik mruży oczy.

– Na co czekasz? – wtrąca się Yan. – No dalej.

– Nie wierzę pani – stwierdza strażnik.

– Nie interesuje mnie, czy mi wierzysz, czy nie, ale zapewniam cię, że pożałujesz, jeśli twój szef dowie się, że tu przyszłam, a ty spławiłeś mnie tylko dlatego, że nie chciało ci się z nim, kurwa, pogadać.

Strażnik wpatruje się w nas przez krótką chwilę, aż w końcu odwraca się i wraca za bramę.

– Schrząniłam sprawę? To koniec? – szepczę do Yana.

– Pewnie właśnie do niego dzwoni. Wszystko zależy teraz od tego, czy Lazlo zechce nas przyjąć.

Mija zaledwie minuta, ale wydaje się, że wieczność, kiedy strażnik wraca.

– *Don* zaprasza do siebie.

Moje serce bije jak szalone, gdy wymieniam spojrzenie z Yanem. Strażnik prowadzi nas na dziedziniec, ale zanim możemy wejść do rezydencji, kręci głową na mojego towarzysza.

– Tylko *signorina*.

Ramiona mojego przyjaciela sztywnieją.

– Idę razem z nią.

Strażnik robi krok do przodu z ostrym spojrzeniem, prawdopodobnie gotowy wyrzucić go siłą za teren posesji.

Dotykam ręki Yana i zmuszam się do odważnego uśmiechu.

– Nic mi nie będzie. Poczekaj tu na mnie.

Nie wygląda na przekonanego, ale nie zachowuje się też głupio i nie wywołuje niepotrzebnego zamieszania, widząc niezliczoną liczbę strażników rozsianych po terenie rezydencji.

– Ostatnie drzwi na lewo, *signorina* – informuje strażnik, wskazując wejście do domu.

Podążam wedle instrukcji, idąc długim korytarzem z kilkoma renesansowymi obrazami wiszącymi na ścianach. Kiedy docieram do drzwi, moje serce bije jak szalone.

*Dasz radę, Lia.*

Biorę głęboki wdech i pukam do drzwi.

Po chwili słychać szorstkie „wejść”. Przekręcam klamkę i wchodzę do środka.

Miejsce wypełnia cicha muzyka fortepianowa. Rozpoznaję te nuty, to Chopin.

Spodziewałam się znaleźć za drzwiami biuro, ale zamiast tego wchodzę do jadalni. Przy dużym stole, jak z zamku, zmieściłoby się ponad pięćdziesiąt osób, a otaczające go krzesła są wysokie i obite złotem.

U szczytu stołu siedzi samotny mężczyzna, który wydaje się po pięćdziesiątce, ale jego włosy są zupełnie białe, mimo że wciąż gęste. Jak na kogoś w jego wieku wygląda, jakby był w dobrej formie, a mięśnie wypełniają brzegi garnituru. Na jego twarzy, przez policzki, biegnie ukośnie blizna. A oczy? Mają dokładnie taki sam kolor jak moje – niebieski, tajemniczy. Nawiedzony.

*To naprawdę mój ojciec.*

Widziałam go już kilka razy na bankietach *Bratvy*, ale nigdy nie zatrzymałam się ani na chwilę, żeby mu się przyjrzeć, by dostrzec podobieństwo między nami. Zawsze utrzymywałam barierę między mną a tą częścią życia Adriana, do której należał również Lazlo.

Siedzi zupełnie sam. W zasięgu wzroku nie widać ani jednego strażnika czy innego członka rodziny. Czy nie obawia się, że mogę mu coś zrobić? Choć w razie czego pewnie z łatwością mógłby mnie obezwładnić. Pewnie kilku strażników ukrywa się gdzieś w niewidocznych zakamarkach.

Kroi przed sobą kawałek steku, obserwując mnie przesywającym wzrokiem.

Stoję kilka metrów dalej, napotykać jego spojrzenie.

– Pani Volkov – przemawia powoli, z charakterystycznym włoskim akcentem. – Mój strażnik powiedział, że twierdzi pani, że jest moją córką.

– Tak, to prawda. – Przetykam, zdenerwowana. – Jestem twoją córką. Moją matką była Rachel Gueller.

– Skąd znasz to nazwisko?

– Była moją matką.

– Twoja matka nazywała się Morelli.

Marszczę czoło.

– Myślałaś, że nie sprawdzę przeszłości żony Adriana, skoro jest moim najbliższym sojusznikiem w *Bratvie*?

– W takim razie wiesz, że moim ojcem był Paolo Morelli i że urodziłam się we Włoszech.

– Zgadza się. I dlatego chciałbym wiedzieć, dlaczego podajesz się za moją córkę.

– Moja matka została zmuszona do opuszczenia Stanów po tym, jak zaszła w ciążę i wyszła za mąż za mojego ojca... a raczej ojczyma.

– Do czego zmierzasz? – Kontynuuje krojenie steku, ale nie podnosi widelca do ust. – Czy Adrian jest świadomy tego, że tu jesteś? Jeśli dowie się...

– O niczym nie wie, bo jest w śmiertelnym niebezpieczeństwie. – Podchodzę do niego szybkimi krokami, ale jeśli moje nagłe ruchy alarmują Lazlo, w żaden sposób tego nie okazuje. Zamiast tego obserwuje mnie uważnie, gdy jestem już o krok przed nim. – Nie wiem, co jeszcze mogę powiedzieć, żebyś mi uwierzył, i prawdopodobnie tracę czas, ale wiedz jedno: moja matka była szczęśliwa we Włoszech i z moim ojczymem, ale czasami widziałam ją płaczącą w samotności. Czasami przytulała mnie i mówiła, że chciałaby, żeby było inaczej. W dniu, w którym przyszli tamci ludzie i zabili ją i papę, też chciałam, żeby było inaczej. Wiem, że ktoś mnie ukrył i przemycił do Stanów, ale nie mam pojęcia, kim był i dlaczego to zrobił. Jedyne, czego jestem pewna, to to, że miało to coś wspólnego z tobą i Rozettimi i że Luca mógł z nimi współpracować...

Przerywam potok słów, gdy wypuszcza sztucę i wyciąga rękę w moją stronę. Jestem bliska odskoczenia do tyłu, kiedy Lazlo owija palce wokół wisiorka, który wystaje spod mojego płaszcza.

Jego oczy rozszerzają się, gdy z niespotykaną ostrożnością przesuwa opuszkami palców po jego powierzchni.

– Skąd to wzięłaś?

– Mama mi go dała.

– Dałem to Rachel. Powiedziała, że to cenny prezent i że przekaże go naszemu dziecku, jeśli jakiegoś się doczekamy. – Wpatruje się we mnie z czymś, co wydaje się zachwytem. – Ty... ty naprawdę jesteś moją córką.

– Tak, tak sądzę.

– Dlaczego nie wiedziałem o twoim istnieniu?

– Myślę, że jakaś nieznana mi osoba bardzo się postarała, żebyś nigdy się o mnie nie dowiedział.

– Osoba albo *osoby*. – Wyraz jego twarzy napina się. – Wspomniałaś o jakimś Luce?

– Znasz go?

– Luca Rozetti.

– Nazywa się Brown.

– To pieprzony Rozetti. On i jego rodzina próbowali każdej sztuczki pod słońcem, żeby mnie zniszczyć, ale nigdy nie sądziłem, że upadną tak nisko, żeby ukryć przede mną moje dziecko. – Wstaje z miejsca, po czym czule przejeżdża mi wierzchem dłoni po policzku. – Moja córka. Moja krew.

Przełykam ślinę, słysząc ton jego głosu i widząc, jak jego oczy nagle zyskują blask, jakby znalazł dawno zagubiony skarb.

– Powiniem być odnaleźć cię wcześniej. Gdybym tylko wiedział, że Rachel cię urodziła, od razu bym ją tu sprowadził. – Dotyka blizny na policzku. – Powiniem być wyczuć, że coś jest nie tak, kiedy mnie zraniła.

– Mama ci to zrobiła?

– Tak, chociaż to był mały wypadek. Nie przyjęła dobrze zaręczyn z moją obecną żoną. Uniosła nóż i kazała mi się trzymać z daleka. Próbowałem ją rozbroić, ale mnie skaleczyła. To był ostatni raz, kiedy ją widziałem.

– Jak to się stało, że... nie skrzywdziłeś jej za to?

– Wystarczająco ją skrzywdziłem, wybierając inną kobietę zamiast niej. O tobie jednak nie wiedziałem. Gdybym wiedział, byłoby inaczej.

– Poślubiłbyś moją matkę?

– Nie. Ale wychowałbym ciebie.

– To pewnie dlatego postanowiła trzymać się z daleka.

Gołym okiem widać, że nie spodobała mu się moja odpowiedź, ale nie kontynuuje tematu mamy.

– Jak się domyśliłaś? – Zastanawia się przez chwilę, mrużąc oczy. – Adrian się zorientował i trzymał cię z dala ode mnie, prawda?

– Nie, on nie ma z tym nic wspólnego.

– Więc kto ci powiedział?



- Luca.
- Plugawy Rozetti. – Przeklina pod nosem po włosku.
- Dlaczego w ogóle walczyacie?
- Zawsze toczyliśmy wojny o terytorium. Jednak popełnili błąd, zabijając mojego ojca, więc w ramach zemsty my zabijamy każdego członka ich rodziny.

*To takie typowe.*

Jego wyraz twarzy łagodnieje, gdy mocniej ściska moją dłoń.

- Cieszę się, że przyszłaś, Lia. Jesteś darem, na który tak długo czekałem.
  - Jeśli jestem darem, proszę, pomóż mi.
  - Proś, o co tylko chcesz.
  - Mój mąż, Adrian, jest więziony przez Siergieja, ponieważ bractwo wierzy, że zabił Richarda Greena, aby pomóc ci zdradzić *Bratvy*. Tylko ty możesz wyjaśnić to nieporozumienie.
  - Nie mieszam się w wewnętrzne sprawy *Bratvy*. Zresztą oni sami nie dopuszczają do siebie osób postronnych.
  - Powiedziałeś, że mogę prosić, o co chcę.
  - Nie, gdy chodzi o sprawy *Bratvy*. Poza tym nie wierzę, że to był przypadek, że Adrian cię poślubił. Od lat musiał wiedzieć, że łączy nas krew, a jednak zdecydował się zachować to w tajemnicy, i choćby z tego powodu nie pomogę mu.
  - Jest moim mężem i ojcem mojego syna. Jeśli mu nie pomożesz, możesz zapomnieć, że kiedykolwiek miałeś córkę.
  - Czy ty mi grozisz, Lia?
  - Skoro muszę, to tak. Nie chcę tego robić i naprawdę chcę cię poznać, więc proszę, pomóż mi. Pomóż mi.
  - Pozwolisz mi się poznać?
  - Tak, pozwolę.
- Odchrząkuje.
- Postaram się, ale nie rób sobie nadziei. Siergiej nie lubi, gdy ktoś miesza się w jego wewnętrzne sprawy.
- Na moich ustach rozciąga się ogromny uśmiech.
- Na szczęście mam plan.

## Adrian

To dziwne, ile człowiek potrafi rozmyślać, gdy nie ma nic innego do roboty.

Siedzę na lodowatej podłodze celi z plecami opartymi o równie zimną ścianę. Nogi mam zgięte, a ręce leżą bezwładnie na kolanach.

Mój mózg pracuje na najwyższych obrotach, odkąd Siergiej zamknął mnie w tej piwnicy – albo raczej w swojej sali tortur.

Wiem, jaki ma zamiar. Umieszczając mnie w zimnym pomieszczeniu z narzędziami tortur rozłożonymi na stole, pokazuje, co może mi zrobić przed śmiercią.

Vladimir już ujawnił swoje zamiary, uderzając mnie kilka razy. Rozciął mi wargę i posiniaczył klatkę piersiową. Powiedział, że to tylko wstęp do tego, co mnie spotka, dopóki nie dostanie wyraźnego pozwolenia na pozbycie się mnie.

Jest jednak coś, czego ani on, ani Siergiej zdają się nie rozumieć.

Mam w dupie to, że będę torturowany czy zabity.

To, że sam zgotowałem taki los wielu ludziom w pełni, przygotowało mnie do zaakceptowania go, gdy i mnie spotka.

Ale to było zanim poślubiłem Lię. W pewnym momencie ochrona jej stała się najważniejszym zadaniem mojego życia i przetrwałem te wszystkie lata jedynie w tym celu. Teraz, kiedy czeka mnie śmierć, nie mogę przestać myśleć o tym, jak będzie wyglądało jej życie po moim odejściu.

Wiem, że Kola, Yan, Borys, Ogła i inni zrobią wszystko, by zapewnić jej i Jeremy'emu odpowiednią opiekę. Nie tylko pochodzę z bogatej rodziny, ale zawsze inwestowałem w różne przedsięwzięcia, by pomnażać pokaźny majątek. Mam wystarczającą fortunę, która utrzyma ich przez kolejne pokolenia i nigdy nie będą musieli się martwić o pieniądze.

Ale świadomość tego wcale mnie nie uspokaja, pewnie dlatego, że mimo wszystko spodziewałem się, że zawsze będę przy nich. Miałem nadzieję spędzić resztę życia, osłaniając ich przed wrogim światem.

Nie powinienem był tak zakładać. Zazwyczaj tego nie robię, ale to nie pierwszy raz, kiedy ze względu na Lię postąpiłem wbrew swoim zasadom i logicznemu, zdawałoby się charakterystycznemu dla mnie, działaniu.

Zacząłem się od tego, że nie wykorzystałem jej, gdy tylko dowiedziałem się, że jest córką Lazlo, a potem zamiast tego postanowiłem ją zatrzymać. Następnie zerwałem całkowicie logiczne zaręczyny, aby się z nią ożenić. Wszystkie moje decyzje były podejmowane wyłącznie ze względu na jej ochronę, pilnowanie jej jak oka w głowie i przywiązanie do siebie, nawet jeśli miało ją to zranić.

Teraz, gdy mnie już nie będzie, myśl o pozostawieniu jej samej boli bardziej, niż mogłem się spodziewać.

Ból rozrywa mnie do tego stopnia, że rozważam inne opcje rozwiązania obecnej sytuacji. Jeśli przyjmę propozycję Siergieja i rozwiodę się z nią, będę mógł ukryć ją w miejscu, którego on nigdy nie znajdzie. Będę mógł ją często odwiedzać...

*Nie.*

Nie zostawiłby jej w spokoju. Poza tym oszalałbym, gdyby nie była przez cały czas w zasięgu mojego wzroku. Ciągle zastanawiałbym się, co się z nią dzieje, czy jest ranna albo – co gorsza – martwa.

Ale czy to nie lepsze, niż nie wiedzieć w ogóle, jak sobie radzi? Mógłbym wymyślić jakiś sposób, by przeciwstawić się Siergiejowi, nawet uciec, jeśli będę musiał. Udać się do innego zakątka świata, gdzie będziemy sami – tylko Lia, Jeremy i ja.

Bractwo jest jedyną rodziną, którą znam, odkąd byłem małym chłopcem. Jedyne domem, który miałem, nawet po śmierci rodziców. Kiedy mój ojciec został zastrzelony w jednym z zamachów na Nikolaja, byłem już kompletnie znieczulony na śmierć i w ogóle go nie opłakiwałem, bo wciąż miałam miejsce, do którego należałem – *Bratwę*.

Ale jestem gotów porzucić ten dom, tę rodzinę, jeśli tylko dzięki temu Lia będzie bezpieczna w moich ramionach.

Wypuszczając głośno powietrze, podnoszę się na nogi. Już mam zapukać do drzwi i zażądać rozmowy z Siergiejem, gdy te się otwierają.

Na progu pojawiają się Vladimir i Kirill. Barczysty mężczyzna wpatruje się we mnie z niezadowolonym grymasem na ustach, podczas gdy Kirill się uśmiecha.

To powinien być dobry znak.

Vladimir nigdy tak naprawdę mnie nie lubił, głównie dlatego, że uważa, iż jestem traktowany lepiej niż reszta braci oraz dlatego, że sądzi, iż chcę skrzywdzić jego ukochaną Rai, wnuczkę poprzedniego *pakhana*, którą przysięgał chronić.

Kirill jednak często był po mojej stronie, nawet wtedy, gdy manipulował wszystkimi wokół w celu poznania moich sekretów, aby mógł je wykorzystać przeciwko mnie.

– Wychodź – rozkazuje Vladimir. – *Pakhan* chce się z tobą widzieć.

Wychodzę na zewnątrz i mrużę oczy w porannym słońcu przebijającym się przez wysokie okna.

– Coś ty sobie myślał, Adrian. – Kirill otacza mnie ramieniem. – Zostawiam cię na chwilę, a ty dajesz się pobić naszemu brutalowi, Vladimirowi?

Barczysty mężczyzna chrząka.

– Zasłużył na to.

– Nikt nie zasługuje na twoje ciosy – odpowiada Kirill z absolutną nonszalancją, po czym szepcze: – Czeka cię niespodzianka.

– O czym ty mówisz?

Kirill podnosi brew.

– Chcesz mi powiedzieć, że nie ukartowałeś całej sytuacji?

– Co ty bredzisz?

Kirill marszczy brwi, skołowany.

– Wiem, że to zaplanowałeś, więc nawet nie udawaj, że nie jesteś niczego świadomy.

Zanim zdążę zapytać, o co mu, kurwa, chodzi, Vladimir otwiera drzwi do jadalni. Skoro Siergiej chce się ze mną widzieć akurat tutaj, to musiał zorganizować wewnętrzne spotkanie bractwa.

Tak jak się spodziewałem, są tu wszyscy. Igor, Michaił, Damien, Rai oraz Kyle. Ich starsi strażnicy również są obecni, podobnie jak Kola. Stoi koło mojego krzesła, które pozostaje puste po prawej stronie Siergieja.

Vladimir i Kirill zajmują swoje zwykłe miejsca. Nie będąc pewnym, czy wolno mi już usiąść przy stole *pakhana*, stoję.

– Wyglądasz jak gówno, Adrian – zauważa Damien, przeżuwając ciastko. – Pierwszy raz cię takiego widzę.

Rai odkłada swój kubek z kawą i mówi pouczającym tonem:

– Nie powinieneś był go bić, Vlad.

– To dopiero początek. Dostanie mu się jeszcze bardziej. W końcu nas, kurwa, zdradził.

– Spokojnie. – Uśmiecha się Kirill. – Zdrada to mocne słowo, Vladimir. Po prostu źle ocenił sytuację, co zdarza mu się bardzo rzadko. Powinniśmy wziąć to pod uwagę.

– Mimo to przedkładał dobro innej organizacji nad sprawy bractwa. – Igor spogląda na mnie groźnie. Nigdy nie wybaczył mi, że wybrałem Lię zamiast jego córki, i to pewnie nigdy się nie zmieni.

– Jednak nie zrobił tego umyślnie. – Michaił marszczy czoło. Jest wyraźnie skołowany całą sytuacją. – Nieprawdaż, Volkov?

Damien prychnął śmiechem.

– Czy ktoś z was naprawdę wierzy, że Adrian zrobiłby cokolwiek bez wcześniejszego planu? On wszystko planuje. Jest cholernym pedantem. Nawet ja to wiem.

– Rozumiem go. – Kyle sięga po rękę Rai i całuje jej knykcie. To szczupły Brytyjczyk o wyjątkowej urodzie. – Gdyby ktoś tknął mojej żony, zabiłbym go gołymi rękami, nawet gdyby był cholernym prezydentem.

Przynajmniej on to rozumie.

Vladimir patrzy wymownie na Kyle'a, po czym skupia się na mnie.

– To nie daje mu prawa do narażania spraw bractwa.

– I ukrywania tego – dodaje Igor.

– Może po prostu wybierzemy jakąś karę dla niego i zapomnimy o całej sprawie? – proponuje Michaił.

Damien podnosi rękę.

– *Pakhane*, proszę! Chcę kilka razy uderzyć Adriana w twarz.

Kirill rzuca w niego serwetką.

– Zamknij się, kurwa, Orlov.

– *No co?* Vladimirowi wolno, a mi nie?

– Nie masz nic na swoje usprawiedliwienie? – Rai wpatruje się we mnie. – Powinieneś się przed nami wytłumaczyć.

– *Pakhan* usłyszał już moje wyjaśnienia. Nie mam nic więcej do dodania.

– A powinienś – mruczy Kirill. – Lepiej się pospiesz.

– Zabiłem Richarda, bo napadł na moją żonę i zgwałciłby ją, gdyby się nie obroniła. Zrobiłbym to jeszcze raz, gdybym tylko miał okazję. Jeśli uważasz to za zdradę, możesz śmiało mnie za to ukarać. Nie mam już nic do powiedzenia w tej sprawie.

Siergiej wpatruje się we mnie.

– Powiniennem cię zabić.

– Zrób to, *pakhanie* – zachęca go Vladimir.

– *Pakhanie*, proszę – wtrąca Kirill uspokajającym tonem – miał przekonujący powód.

– Taki, który ukrywał przed nami, aż dowiedzieliśmy się prawdy na własną rękę – konduje Igor.

– Planowałem cię zabić, aby dać reszcie przykład – kontynuuje Siergiej. – Ale późno w nocy odbyłem ciekawą rozmowę.

– Z kim? – pyta Michaił.

Vladimir mlaska językiem.

– Z Lazlo Luciano i jego zastępcą. – Siergiej splata palce na stole. – Powiedział, że podzielimy się wpływami u nowego burmistrza i nawet da nam cynk odnośnie do karteli, z którymi współpracuje, ale ma jeden warunek.

– *Jaki?* – pyta Damien, wkładając sobie do ust babeczkę. – Nie trzymaj nas w niepewności, *pakhanie*.

– Będzie współpracował jedynie z *Adrianem*.

Chociaż w przeszłości zdarzało mi się już prosić Lazlo o pomoc, wiedziałem, że nie udzieli mi jej ot tak, a już na pewno nie w obecności swojego zastępcy. Nicolò Luciano jest niezwykle ostrożny i zawsze dwa razy zastanawia się nad każdym ruchem, nim zgadza się z decyzją Lazlo. Młodszy brat *dona* nie zgodziłby się podzielić z nami swoją władzą, kiedy potajemnie planowali zepchnąć nas na bok po tym, jak skończą niszczyć inne włoskie rodziny.

Wszystko wydaje się zbyt idealnie rozłożone w czasie, zbyt... korzystne dla mnie. Jakby ktoś nagle wpłynął na decyzję Lazlo.

*To niemożliwe.*

Spoglądam na Kolę, który spuszcza głowę, gdy tylko widzi, jak odwracam się w jego stronę.  
*Co, do kurwy?*

– Gdyby chodziło o kogoś innego lub okoliczności nie byłyby sprzyjające, miałbyś już kulkę w głowie, ale potrzebujemy zarówno Włochów, jak i karteli, a ty dopilnujesz, żeby byli pod naszą kontrolą. – Siergiej wstaje. – To nie znaczy, że wywiniesz się od kary. Wymyślę coś odpowiedniego.

Przytakuję.

– Czy to oznacza, że jestem wolny?

– Tak. To twoje pierwsze i jedyne ostrzeżenie, Volkov.

Z kolejnym skinieniem głowy odwracam się i wychodzę z jadalni. Kola idzie za mną, a Fedor, który palił w kącie, z dala od innych strażników, dołącza do nas, gasząc po drodze papierosa.

Powstrzymuję jakiekolwiek emocje do momentu, w którym wsiadamy do samochodu i wyjeżdżamy z rezydencji Siergieja. Koncentruję wzrok na Koli, który siedzi obok mnie na tylnym siedzeniu.

– O co tu, kurwa, chodzi? Co się stało?

– Lazlo spotkał się z Siergiejem.

– Nie o to pytam. Kto go, kurwa, do tego przekonał? Twoja odpowiedź zadecyduje o tym, czy nie poderżnę ci gardła tu i teraz, Kola.

– Zakładam, że pani Volkov go do tego namówiła.

– *Zakładasz?*

– Widziałem, jak jej nadajnik się ruszał, gdy byliśmy jeszcze w samolocie. Zabij mnie, jeśli chcesz, ale musiałem przymknąć na to oko, bo wiedziałem, że to jedyna możliwość, żeby utrzymać cię przy życiu. Na szczęście się udało.

*Kurwa!*

Łapię go za kołnierz.

– Żyję za cenę ujawnienia pochodzenia Lii. Kosztem wciągnięcia jej w to wszystko. Teraz Lazlo nigdy nie pozwoli jej odejść.

– Kogo to obchodzi? To twoja żona i postąpiła słusznie, idąc do Lazlo. Gdyby tego nie zrobiła, Siergiej wpakowałby ci kulkę w głowę. Nie będziesz w stanie jej chronić, jeśli będziesz leżał sześć stóp pod ziemią, szefie.

Uwalniam go mocnym pchnięciem, a moje knykcie płoną od potrzeby wbicia pięści w ścianę.

Albo w jakąś osobę.

Poczucie porażki uderza we mnie z gwałtownością, która buzuje w żyłach.

Jestem żywy. Jestem. Ale za jaką cenę?

Od tej pory nie uda mi się utrzymać Lii z dala od światła reflektorów mafijnego świata.

## Lia

Nie jestem w stanie zmrużyć oka.

Za każdym razem, gdy tylko próbuję, nowa fala myśli o Adrianie zalewa mój umysł. Czy jest bezpieczny? Czy jest ranny?

Nie spałam całą noc, nawet po tym, jak mój ojciec zadzwonił, informując, że rozmawiał z Siergiejem. Adrian wciąż nie wrócił do domu, a Yan nie może dodzwonić się ani do Koli, ani do Fedora.

Przez całą noc albo przytulałam Jeremy'ego, albo chodziłam w kółko po jego pokoju. Nie mogłam wrócić do naszej sypialni, nie, gdy nie ma tam Adriana. Poza tym jakieś przedziwne uczucie wykręcało mi wnętrze.

Jakby coś było nie tak i powinnam natychmiast się tym zająć.

Ale czym?

Musi chodzić o sytuację z Adrianem, choć poza spotkaniem z Lazlo nie mam pojęcia, co jeszcze mogłabym zrobić. Yan i Borys – a nawet Ogla – zabraniają mi jechać do Siergieja, twierdząc, że przyniesie to więcej szkody niż pożytku.

Jeśli Adrian nie wróci dziś do domu, pojadę do domu *pakhana*. Muszę coś zrobić poza siedzeniem z założonymi rękami i czekaniem.

Spotkanie z szefem rosyjskiej mafii nie może być aż tak przerażające, jak zobaczenie się po trzydziestu latach z własnym z ojcem, samym *donem*, o którego istnieniu nawet nie wiedziałam. Nawet jeśli jest to przerażające, jestem gotowa stawić czoła każdej kłodzie, jaką życie rzuci mi pod nogi.

Jestem gotowa do walki.

Będę kopać.

Będę drapać.

Potężny przypływ energii wiruje we mnie od momentu, w którym uświadomiłam sobie, że nie mam innego wyboru, jak tylko podjąć działania w celu ratowania naszej rodziny.

Może i nie rozpoczęliśmy w najbardziej konwencjonalny sposób i nie jesteśmy idealni, ale to wciąż *nasza* rodzina.

Moja i Adriana.

Przykrywam śpiącego Jeremy'ego kołdrą i wstaję z jego łóżka. Jest już wczesny ranek, więc Yan musiał dowiedzieć się, co z Adrianem.

Po założeniu płaszcza wychodzę na zewnątrz i przemierzam drogę do domku gościnnego. Zatrzymuję się nagle, gdy zauważam cień przy oknie na wprost.

W pierwszej chwili myślę, że znowu coś sobie wyobrażam. Że mój umysł gra ze mną w jakąś chorą grę po tym, jak zostawił mnie w spokoju na kilka tygodni. Może to przez stres? Czy dlatego widzę ludzi, których nie powinnam?

Cień, Winter, znika z okna tak szybko, jak się pojawił. Łapię się za nadgarstek i wbijam paznokcie w skórę, a moje usta rozchylają się, gdy ból eksploduje w zranionym miejscu.

Mam serdecznie dość przeświadczenia, że zwariowałam. Mam za dużo na głowie i nie potrzebuję teraz dodatkowych zmartwień.

Puszczam nadgarstek i kontynuuję spacer do budynku. Jeden ze strażników wita mnie przy wejściu, a ja kiwam głową, gdy go mijam.

Przemierzając schody po dwa stopnie na raz, z trudem kontroluję oddech. Kiedy docieram do pokoju Winter, moje serce bije tak głośno, że niemal słyszę je w uszach.

Wchodzę do środka i w przeciwieństwie do tego, czego byłam świadkiem niecałą minutę temu, Winter leży w łóżku, a maszyny monitorujące jej stan pikają w umiarkowanym rytmie. Nieregularny dźwięk mojego ciężkiego oddechu przyprawia mnie o dreszcze, gdy czuję niewidzialne dłonie zaciskające się wokół mojego gardła.

Utrzymując spokojny głos, mówię:

– Otwórz oczy. Widziałam cię.

Zero reakcji.

Jakby była kamiennym posągami. Ale wiem, co naprawdę widziałam i nie wyobraziłam sobie tego. Jestem już zdrowa. Nie miewam halucynacji ani nie pozwalam, by mój umysł przejął całkowitą kontrolę nad moim życiem.

– Winter... nie wiem, dlaczego udajesz, że jesteś w śpiączce, ale lepiej będzie, jeśli się obudzisz i mi odpowiesz.

Nic.

Zrywam kołdrę z jej ciała, ale nie reaguje w żaden sposób, zupełnie jakby była martwa.

Jeśli chcę do niej dotrzeć, muszę użyć jakichś silniejszych argumentów, czegoś, co ją sprowokuje.

– Wyrzucamy cię z domu, Winter. Skończyliśmy dawać ci dach nad głową i wstrzykiwać pożywienie do krwiobiegu, skoro nic dla nas nie znaczysz. Albo zajmie się tobą jakaś organizacja charytatywna, albo po prostu zostawią cię na pewną śmierć.

Tętno na monitorze przyspiesza. Tak, moje słowa ewidentnie na nią podziały. Teraz muszę tylko kontynuować, aż pęknie, nawet jeśli wszystko, co powiem, to kłamstwo.

– Jeśli nie otworzysz oczu i nie powiesz mi, dlaczego udajesz, że jesteś w śpiączce, upewnię się, że to twój ostatni dzień na tym świecie...

Głośny krzyk odbija się echem w powietrzu, gdy dziewczyna nagle zeskakuje z łóżka, wyciągając strzykawkę spod poduszki. Odruchowo cofam się, ale ona rzuca się na mnie, wrywając sobie kroplówkę z ramienia.

Przewracamy się na podłogę. Siada na mnie okrakiem, przykładając strzykawkę do mojej szyi. Jej klatka piersiowa unosi się i opada tak szybko, że wydaje się to niemal nienaturalne. Jej oczy,



tego samego koloru co moje, błędzą na wszystkie strony i są szeroko otwarte. Winter wygląda jakby kompletnie zdziechała.

– Nie mogłaś po prostu zostawić mnie w spokoju, suko? – warczy.

Igła strzykawki ociera się o moją szyję, a ja zdenerwowana przełykam ślinę, zanim staram się opanować głos.

– Dlaczego... dlaczego udawałaś, że jesteś w śpiączce?

– Ponieważ twój cholerny mąż powiedział, że będzie mnie torturował, gdy tylko otworzę oczy. – Ciężko oddycha. – A cały ten pieprzony dom jest wypełniony strażnikami i innymi ludźmi, więc nie mogłam po prostu wyjść. Gdyby dowiedział się, że się obudziłam, zabiłby mnie.

*Och. To dlatego.*

Musiałoby to wymagać nadludzkiej cierpliwości. Tak długo udawać, że śpi, i czekać na idealną okazję do ucieczki. Ale z drugiej strony, przynajmniej jest jasne, że wcale nie zwariowałam, kiedy widziałam ją raz przez okno lub kiedy kilka tygodni temu na mnie spojrzała.

*Nie jestem szalona.*

– Już dobrze, Winter. Pomogę ci.

– Właśnie powiedziałaś, że mnie zabijesz.

– Tylko po to, żebyś przestała udawać.

– Skąd mam wiedzieć, że nie wydasz mnie swojemu mężowi gangsterowi?

– Nigdy bym tego nie zrobiła. Wciągnęłam cię w ten syf i wyciągnę cię z niego. Obiecuję.

– Nie wierzę ci... – Jej usta drżą. – Wszyscy tutaj chcą mojej śmierci.

– To nieprawda, Winter. Nie chcę cię skrzywdzić.

– Dlaczego mnie tu wysłałaś, wiedząc, że twój mąż od razu mnie rozpozna i spróbuje zastrzelić?

– Nie wiedziałam, że do tego dojdzie, choć powinnam. Byłam tak zdesperowana, że chciałam wierzyć, że da się go oszukać, nawet jeśli było to logicznie niemożliwe. Tak mi przykro.

– On mnie zabije. – Jej ręce drżą, wprawiając igłę w ruch.

– Nie pozwolę mu na to. Masz moje słowo. Nawet teraz pozwolę ci wyjść za drzwi.

– Ty... pozwolisz mi stąd odejść?

Przytakuję.

– Więc, proszę, zabierz strzykawkę.

Wpatruje się we mnie, jakby chciała mi uwierzyć, ale jednocześnie nie mogła sobie pozwolić na zaufanie.

Pozostaję nieruchoma, zachęcając ją spojrzeniem do działania. Mam nadzieję, że odpuści. Winter nie jest złą osobą, ale jest bezdomna, więc zaufanie nie przychodzi jej łatwo i ma do tego pełne prawo, biorąc pod uwagę, jak życie kopnęło ją w tyłek, gdy była już na samym dnie.

Mija dłuższa chwila, zanim odsuwa igłę od mojej szyi i powoli wstaje. Robię to samo, tak że stoimy naprzeciw siebie.

– Dziękuję – mówię.

– Po prostu mnie stąd zabierz.

Otwieram usta, żeby się z nią zgodzić, kiedy drzwi do pokoju się otwierają.  
Moje usta rozchylają się, gdy do środka wchodzi nie kto inny jak Adrian.  
Wyciąga broń, a Winter odskakuje. Gdy pada strzał, osłaniam ją własnym ciałem.

## Lia

Nie zastanawiam się nawet przez chwilę nad tym, co robię, gdy zasłaniam Winter. Nie mam wątpliwości, że Adrian nie zawaha się jej zabić, jeśli zobaczy, że stanowi dla mnie jakiegokolwiek zagrożenie.

Kiedy strzał odbija się echem w powietrzu, zamykam oczy, gotowa na ukłucie bólu.

Jednak nic nie czuję.

Gończące spojrzenie kieruję na Winter. Pomijając drżenie i bladą jak ściana skórę, nie wyglądam na to, żeby i ona została trafiona.

Silne ramiona obejmują mnie od tyłu, po czym szybko odwracają. Przyglądam się twarzy Adriana. Marszczy czoło, a na jego ustach dostrzegam zaschniętą krew. Jest brudny, poobijany i zdenerwowany – w przeciwieństwie do jego zwyczajowego opanowania – ale żyje.

*Wrócił.*

O Boże. Wrócił i żyje.

– Co ty robisz? Chcesz, kurwa, umrzeć, Lia? – Potrząsa mną. Strach o moje życie i to, co wydaje się bólem, marszczy jego brwi. – Dlaczego ją zasłoniłaś? Gdybym w ostatniej chwili nie ruszył ręką, postrzeliłbym cię.

– Ja... nie mogłam pozwolić ci skrzywdzić Winter.

– Trzyma pieprzoną strzykawkę.

– Nie zamierzała mnie skrzywdzić.

Kola wkracza do środka i wyrывa mojemu sobowtórowi prowizoryczną broń z ręki. Winter stoi jak wryta, nie walczy z nim, pozwalając strażnikowi odebrać strzykawkę. Łzy spływają po jej policzkach, gdy Kola wykręca jej ręce za plecy, z całej siły blokując nadgarstki.

– Nie chciałam... Proszę, nie róbcie mi krzywdy. – Winter potrząsa głową, szukając jakiegokolwiek pomocy. – Lia, proszę!

Wyrывam się z objęć Adriana, po czym staję przed dziewczyną i strażnikiem.

– Kola, natychmiast ją puść.

Nie wykonuje żadnego ruchu, tylko niemo spogląda na szefa, czekając na rozkazy. Dlatego ja również kieruję uwagę na mojego męża.

– Adrian... powiedz mu, żeby ją puścił.

Jego krytyczne spojrzenie uważnie obserwuje Winter, najwyraźniej próbując dowiedzieć się, jakim cudem dziewczyna nie jest w śpiączce.

– Nie, dopóki nie upewnię się, że nie stanowi zagrożenia.

– Nic nam nie grozi.

– Nie wiesz tego. – Mój mąż przyciąga mnie do siebie mocno i zwraca się do Koli: – Miej ją na oku, dopóki nie zdecyduję, co z nią zrobić.

Odwraca się, żeby wyjść, po czym rzuca przez ramię:

– I przekaz Yanowi oraz Borysowi, żeby zaplanowali swoje pieprzone pogrzeby.

Z tymi słowami wyciąga mnie z pokoju, a potem z domku gościnnego. Wiję się, próbując się wyrwać, ale mocny uścisk Adriana uniemożliwia mi jakikolwiek znaczący ruch.

Gdy wlecze mnie przez teren posiadłości, szarpie się, próbując się uwolnić z żelaznego uchwytu, ale Adrian puszcza mnie dopiero, kiedy przekraczamy próg domu.

Wścikła staję twardo w holu, podpierając rękę na biodrze.

– Co się z tobą dzieje? Winter nie zrobiła nic złego.

– Myślała, że może zająć twoje miejsce. Według mnie to dość nikczemne.

– To był mój pomysł. To ja ją do tego przekonałam, więc jeśli chcesz kogoś ukarać, ukarż mnie.

– Och, ukarzę cię, Lia, ale to nie będzie miało nic wspólnego z Winter. – Chwyta mnie za łokieć. – Co ty tu robisz, do cholery? Powinnaś była zostać w Rosji, tak jak ci kazałem.

– I cierpliwie czekać na wieści o twojej śmierci? – Wbijam mu palec w klatkę piersiową. – Zapomnij! Jak miałabym siedzieć spokojnie, skoro wiedziałam, że mogę ci pomóc?

– Chciałaś mi pomóc, wyjawiając Lazlo, kim jesteś? Myślisz, że teraz zostawi cię w spokoju?

– Nie obchodzi mnie to. Jedyne, o czym mogłam myśleć, to to, że chciałam zobaczyć cię jeszcze żywego. – Głos mi się łamie, a łzy, które powstrzymywałam ostatniej nocy, napływają teraz do moich oczu. – Jak mogłeś mi to zrobić? Jak mogłeś mnie zostawić, jakbym nic nie znaczyła?

– Nic? – Jego szczeka i głos napinają się. – Gdybyś nic nie znaczyła, nie poszedłbym dla ciebie na spotkanie śmierci.

– Kto cię prosił, żebyś za mnie umierał? Od kiedy to jesteś bohaterem? Jesteś złoczyńcą, pamiętasz? Więc zachowuj się jak łotr i weź odpowiedzialność za swoje czyny.

– Moje czyny?

– Uzależniłeś mnie od siebie jak narkomana. Nie mogę normalnie funkcjonować, jeśli nie dostanę dziennej dawki ciebie, więc nie waż się myśleć, że możesz odejść i oczekiwać, że będę siedziała z założonymi rękami. – Łzy spływają mi po policzkach, a gardło zaciska się od napięcia kryjącego się za moimi słowami.

– Lenoczka... – Wyciąga do mnie rękę, ale ja robię krok w tył.

– Nie Lenoczkuj mi tu! Jestem taka wścikła! Masz pojęcie, ile scenariuszy przeszło mi przez głowę, kiedy biegłam za samochodem i nie mogłam was dogonić? Myślałam, że to ostatni raz, kiedy cię widzę, że zostanę wdową, że Jer zostanie sierotą. Zabiłbyś mnie razem ze sobą i zakończył życie, na którego uratowanie poświęciłeś tyle czasu i wysiłku. Na co liczyłeś? Że się pogodzę ze stratą i pozbieram do kupy roztrzaskane kawałki mojego życia, jakby nigdy cię w nim nie było?!

– Z czasem tak. Czy nie tego właśnie chciałaś przez cały czas? Życia z dala ode mnie?

– Ty idioto. Ty pieprzony *idioto*. Myślisz, że mogę żyć z dala od ciebie, skoro to ty nadałeś sens mojemu istnieniu? – Pociągam nosem. – Powiedziałam te słowa tylko z powodu moich lęków i ani razu nie myślałam tak naprawdę.

Jego zazwyczaj dzikie oczy łagodnieją pomimo posiniaczonej twarzy.

– Nie myślałaś tak?

– Nie! A co z tobą? Naprawdę chciałaś, żebym o tobie zapomniała i żyła dalej? A co by było, gdybym znalazła sobie innego mężczyznę?

Cała troska na jego twarzy momentalnie znika, a oczy szaleją intensywną szarością, gdy zaciska szczękę.

– Kola by go zabił.

– Nie mógłby zabić wszystkich.

– Mógłby.

– W takim razie spotykałabym się z nimi za plecami Koli.

– Lia... – ostrzega.

– Co, Adrian? *Co?* To ty chciałaś, żebym żyła dalej.

– Pieprzyć to. – Owija ramię wokół mojej talii i przyciąga mnie do siebie, przyciskając moją klatkę piersiową do swojego twardego torsu. Jego pierś unosi się i opada z zadziwiającą szybkością. – Myślisz, że kiedykolwiek chciałbym, żebyś związała się z innym mężczyzną? Sama ta myśl powoduje, że mam ochotę wypruć sobie flaki. Jesteś moja i chcę, żebyś na zawsze już była moja, i nikogo innego.

– Więc nie mów, że znowu mnie zostawisz. Jesteś moim ostatnim przystankiem. Nie jadę nigdzie dalej.

– Ty też jesteś moim ostatnim przystankiem.

Moje serce trzepocze, a żołądek kurczy się, gdy słyszę czułość i determinację w jego tonie. Pozostajemy tak przez kilka sekund, rozkoszując się wzajemnie swoimi istnieniami. Chcę go przytulić i wypłakać się w jego pierś jak wtedy w szpitalu, po tym, jak moja kariera się zakończyła.

Minęły długie lata, ale wciąż patrzę na to wspomnienie jak na moment, w którym zaczęłam się zakochiwać w Adrianie. Balet był jedyną rzeczą, która nadawała sens mojemu życiu, a kiedy go straciłam, zostałam pozbawiona jakiegokolwiek celu i marzeń. Wszystko stało się bezużyteczne, puste i nijakie.

On był wyjątkiem.

Nie tylko powoli wypełniał luki, ale także nie pozwolił mi nigdzie uciec. Stał się moją tarczą i trwał przy mnie nawet wtedy, gdy otoczyłam się ochronnym pancernym i próbowałam go zniszczyć.

Wypuszcza głośno powietrze z ust.

– Musisz wiedzieć, że teraz będzie tylko gorzej.

Mrugam skołowana, wrywając się z zadumy.

– Jak to gorzej?

– Lazlo z pewnością pomyśli, że celowo ukrywałem przed nim twoje istnienie, natomiast Siergiej i wszyscy w bractwie będą baczniej przyglądać się nam obojgu. I jest jeszcze ten skurwiel, Luca. Nikt nie wie, gdzie się ukrywa.

Głaszczę go delikatnie po piersi. Nie chcę przestać go dotykać, czuć go, upewniać się, że naprawdę jest tutaj przy mnie, a nie martwy.

– Los w końcu się odwróci. Wszystko wróci do normy.

Pięści mój policzek opuszkami palców.

– Na twoim miejscu nie byłbym takim optymistą, Lenoczka.

– Nie zgadzam się. Wszystko, co powiedziałaś, jest przerażające, ale żaden z tych faktów nie przeraża mnie tak bardzo, jak myśl o utracie ciebie. Dopóki jesteśmy razem, mogę znieść wszystko.

– Naprawdę?

– Absolutnie. – Przesuwam palcami po rozcięciu na jego wardze i marszczę brwi. – Bardzo boli?

– Nie tak bardzo jak myśl o tym, że mógłbym cię już nigdy więcej nie zobaczyć albo że zostawię cię bez ochrony.

– W takim razie nigdy więcej o tym nie myśl. Mówię serio, Adrian. Nie pozbędziesz się mnie, nawet gdybyś próbował. Przynależałam ci przed ołtarzem i zamierzam tego dotrzymać.

– Myślałam, że nie byłaś zadowolona z tego, że musiałaś przysięgać.

– Kto powiedział, że nie byłam?

Unosi brew.

– Przecież błagałaś mnie, żebym się z tobą nie żenił.

– Nienawidziłam sposobu, w jaki mnie do tego zmusiłeś, nie rozmawiając ze mną o tym, kiedy wciąż opłakiwałam koniec kariery, ale nigdy nie żałowałam, że cię poślubiłam. Prędzej czy później i tak by do tego doszło.

– Czy to odpowiedni moment, żeby powiedzieć: „A nie mówiłem?”?

– Och, zamknij się. – Staję na palcach, a on schyla głowę, żebym mogła złożyć pocałunek na jego ustach.

Łzy nadal przylegają do moich powiek, ale są to łzy szczęścia i ulgi.

Ponieważ – w przeciwieństwie do wczoraj – wreszcie mogę oddychać. Wreszcie mam powietrze, którego byłam pozbawiona od chwili, gdy zostawił mnie w śnieżycy.

W końcu mam z powrotem tlen.

I nie zamierzam go ponownie stracić, nawet jeśli będę musiała uciec się do sposobów, których Adrian by nie pochwalił.

Mój mąż nie wie, że nie jest jedynym zdolnym do wielkich poświęceń, jeśli chodzi o chronienie mnie. Ja zrobiłabym dla niego to samo.

Nawet za cenę własnego życia, jeśli będę musiała.

## Lia

Sprawdzam, jak czuje się Winter, i upewniam się, że ma wszelkie potrzebne wygody – pomijając oczywiście Kolę, który ciągle pilnuje jej jak oka w głowie – po czym resztę dnia spędzam z Adrianem i Jeremym.

Nasz syn pyta, dlaczego papa jest taki posiniaczony, na co odpowiadam mu, że trafił w ręce bardzo złych ludzi. Mój mąż uniósł brwi, słysząc, co mówię, ale nie udzielił dziecku żadnych dodatkowych wyjaśnień.

Wieczorem jednak Adrian każe mi położyć Jeremy'ego spać, a sam kieruje się do biura. Doskonale wiem, co zamierza, i nie mam zamiaru siedzieć bezczynnie i pozwalać mu na to.

Więc jak tylko Jer zasypia, ruszam do biura mojego męża i bez pukania wchodzę do środka. Tak jak się spodziewałam, Adrian siedzi za biurkiem, a Kola, Borys i Yan stoją przed nim na baczność w szeregu.

– Co tu robisz, Lia? – Mój mąż nie ukrywa niezadowolenia z mojego wtargnięcia. Nie lubi, gdy przebywam w pobliżu jego ludzi, chyba że jest to konieczne.

Chociaż lubiłam towarzystwo Yana, już dawno postanowiłam trzymać się z dala od spraw Adriana. Mogę policzyć na palcach jednej ręki, ile razy byłam w jego biurze, a w większości moje wizyty łączyły się z seksem.

Zadałam sobie wiele trudu, by nie dać się wmieszać w świat mafii, ale powinnam była się domyślić, że prędzej czy później ten świat sam mnie dopadnie. Może trzymanie się z daleka było złym wyborem. W końcu mogłam się domyślić, że moje pochodzenie odegra jakąś rolę w moim życiu.

Ze sztywnymi ramionami podchodzę do biurka Adriana, jakbym zaraz miała przemówić do stojących za mną mężczyzn.

– Wiem, co planujesz zrobić, i nie pozwolę ci na to.

Adrian kilka razy stuka palcem wskazującym w drewnianą powierzchnię biurka.

– A jak myślisz, co chcę zrobić?

– Ukarzesz Yana i Borysa za sprowadzenie mnie do domu. To nie była ich wina. Nalegałam na powrót do Stanów.

– Wezmę to pod uwagę – zapewnia lekceważąco. – Teraz możesz odejść.

– Nie, dopóki nie dasz mi słowa, że ich nie skrzywdzisz.

– Lia... – Mięsień drga w jego szczęce i wydaje się, że powstrzymuje wybuch gniewu. – Nie powinnaś tu przychodzić.

– A właśnie że powinnam. Jestem twoją żoną i to daje mi prawo do podejmowania decyzji w takim samym stopniu jak tobie. Gdybym nie przekonała Yana i Borysa do mojego planu, nie siedziałbyś teraz w tym fotelu.

- Sprzeciwili się bezpośrednim rozkazom i wykazali się niesubordynacją.
- Dla twojego dobra!
- Narazili cię na niebezpieczeństwo.
- Wszystko w porządku – odzywa się Yan z uśmiechem w głosie zza moich pleców. –

Byliśmy na to przygotowani.

- Dobrowolnie przyjmujemy czekającą nas karę – stwierdza Borys.
- Ale *ja* się na nią nie zgadzam. Nie pozwolę, żebyście zostali ukarani za coś, co było moim pomysłem. – Wbijam wzrok w Adriana. – Więc?

Podpiera dłońmi brodę, jego twarz i głos wciąż się nie zmieniły.

- Więc co?
- Obiecasz, że ich nie skrzywdzisz, czy mam tu zostać całą noc, dopóki się nie zgodzisz?
- Lia...

Siadam na krześle przed jego biurkiem i krzyżuję ramiona na piersi.

- W takim razie zostaję. Nie przeszkadzaj sobie. Kontynuuj.

Adrian mruży oczy, a ja odwzajemniam to spojrzenie bez mrugnięcia okiem. Pozostajemy tak przez chwilę, która wydaje się trwać wieczność, jednak żadne z nas nie zamierza ustąpić. Gdybym była tą samą Lią co kiedyś, już dawno skuliłabym się pod jego intensywnym, bezlitosnym spojrzeniem. Wolałabym jak najszybciej zakończyć konflikt i uciec od jego brutalnej surowości.

Ale utrata tożsamości i życie jako zupełnie inna osoba nauczyły mnie odnajdywania wewnętrznej siły. Sięgania do wnętrza nietkniętych części siebie i wyciągania ich na wierzch. Poza tym nie pozwalam już Adrianowi w pełni panować nad naszym życiem. Nie po tym, jak wykorzystał ten przywilej, by wybrać śmierć.

Ożenił się ze mną pomimo mojej przeszłości, problemów psychicznych i mimo tego, czyją jestem córką, a teraz dowie się, co to właściwie oznacza i jakie to niesie za sobą konsekwencje.

- Wynoś się – rozkazuje gniewnie.
- Najpierw daj mi słowo.
- Lia.
- Adrian.
- Zdajesz sobie sprawę, że nie puszcze ci tego płazem?

Nagły dreszcz przebiega mi po plecach na myśl o ukrytej obietnicy stojącej za jego słowami. Byłam gotowa na to, że zostanę ukarana za sprzeciwienie się mu, ale usłyszenie tego ma zupełnie inny efekt.

Jednak to nie sprawia, że rezygnuję z powodu, dla którego tu jestem.

- Nie obchodzi mnie to.
- Mój mąż zaciska usta, zanim wypuszcza oddech w geście poddania.
- Dobrze.
  - Co „dobrze”?
  - Nie zrobię im krzywdy.
  - Obiecujesz?



– Tak. Obiecuję też, że zapłacisz za ten mały pokaz.

Wstaję i przerzucam włosy przez ramię, po czym kładę rękę na jego biurku i pochylam się do przodu, tak że moja twarz jest zaledwie kilka centymetrów od jego, i wiem, że ma idealny widok na mój dekolt.

– Nie mam nic przeciwko.

Jego oczy zamieniają się w dzikie ogniki. Cofam się, zanim wciągnie mnie na stół i od razu zerżnie.

Nie odchodzę jednak od razu.

– A właśnie, zapomniałabym. Zdecydowałam się pozwolić Winter odejść.

– Nie.

– Dlaczego nie? Nic nie zrobiła.

– Jesteście jak dwie krople wody. Nie mogę pozwolić, żeby chodziła bez nadzoru. Jeśli to zrobię, inni mogą wykorzystać ją do własnych celów.

– Na przykład kto?

– Na przykład *Luca*.

Przełykam ślinę, słysząc gniew w jego tonie.

– Okej, niech ci będzie. To znaczy „w porządku”. Ale nie możemy trzymać jej w zamknięciu. Jest niewinna.

– Nie mamy wyboru. Musi pozostać pod nadzorem.

– Do kiedy?

– Dopóki nie zdecyduję, dokąd ją odesłać.

– Nigdzie jej nie *wyślesz*. Winter jest osobą, a nie jakimś bydłem.

– *Odeślę* ją, jeśli uznam to za konieczne.

Prostuję się w miejscu. Naprawdę kocham tego człowieka, ale czasami jest tak apatyczny, że doprowadza mnie do szaleństwa. Cóż, jest apatyczny przez większość czasu. Rzadko zdarzają się momenty, w których nie jest.

Dlaczego nie mogłam zakochać się w kimś normalnym?

Och, no tak. Bo sama nie jestem normalna.

– Pójdę jej to przekazać. – Odwracam się i wychodzę, zanim mi zabroni.

Idę do kuchni, podgrzewam zupę i zapiekankę z szynki, którą Oglą zrobiła na obiad. Następnie kładę jedzenie na tacy, dokładam jabłko, i wychodzę na zewnątrz.

Fedor i jeszcze jeden strażnik witają mnie przy wejściu do domku gościnnego, ale nie mają odwagi mnie zatrzymać. Wszyscy patrzą na mnie teraz zupełnie inaczej, odkąd dzięki mnie Siergiej wypuścił Adriana. Nawet Kola, który przed wyjazdem z Rosji wydawał się czasami mnie nienawidzić, podziękował mi zaraz po powrocie.

To tak, jakbym zyskała ich szacunek czy coś.

Yan zawsze był po mojej stronie, ale wszyscy inni byli ślepo lojalni wobec Adriana. Chyba muszą zdawać sobie sprawę z tego, jak głupia była jego decyzja dotycząca oddania się w ręce Siergieja i że naprawdę mogli go stracić.

*Ja* naprawdę mogłam go stracić.

Ta myśl sprawia, że znów chce mi się płakać, ale wciągam głęboko powietrze, nie pozwalając sobie na kolejne łzy.

Znajduję Winter w jej pokoju, siedzącą na łóżku z kolanami przyciśniętymi do piersi. Na mój widok podnosi głowę, a w jej niebieskich oczach pojawia się nadzieja.

– Jestem wolna?

Siadam na krześle obok łóżka i stawiam tacę na szafce nocnej.

– Obawiam się, że nie.

– Ale obiecałaś.

– I dotrzymam tej obietnicy, ale nie teraz, Winter. Twoje podobieństwo do mnie naraża cię na bezpośrednie niebezpieczeństwo. Są ludzie, którzy chcą mnie skrzywdzić i nie zawahaliby się osiągnąć tego, wykorzystując cię.

Jej knykcie bieleją, gdy mocniej obejmuje kolana.

– Nie mogę cały czas siedzieć tutaj w zamknięciu. Czuję, że niedługo zwariuję.

– Możesz zostać ze mną i Jeremym. Może i nie jesteśmy duszami towarzystwa, ale to lepsze niż nic.

Przechyliła głowę na bok, patrząc na mnie z rosnącym zainteresowaniem.

– Dlaczego to wszystko robisz?

– Co masz na myśli?

– Pomagasz mi.

– Ponieważ wiem, jak to jest być samotnym i jakie tortury mogą nam sprawiać własne myśli.

– Dziękuję – szepcze. – Nie powinno ci zależeć na kimś takim jak ja.

– Co to za bzdury? Każdy zasługuje na to, by się nim opiekować. – Podaję jej kolację. – A teraz jedz.

Wyciąga z wahaniem rękę, po czym chwyta miskę zupy. Nie zwracając sobie głowy łyżką, pije prosto z naczynia i kończy posiłek w kilka sekund. Nie spieszy się jednak z zapiekanką z szynką, jedząc powoli.

– Mogę cię o coś zapytać? – zagaduje między kęsami.

– Jasne.

– Nadal chcesz uciec od męża?

– Nie – odpowiadam zgodnie z prawdą.

– Dlaczego nie?

– Tak naprawdę to nigdy nie chciałam go zostawić. Byłam po prostu... zagubiona i myślałam, że opuszczenie go będzie właściwym wyborem. Potrzebowałam wiele czasu, żeby zrozumieć, że wcale tego nie chciałam, i dowiedzieć się, czego tak naprawdę chcę od życia.

– No to masz fajnie. – Uśmiecha się lekko. – Chciałabym mieć w życiu jakiś cel poza martwieniem się, kiedy kolejny raz zjem.

– W końcu go odnajdziesz. Pomogę ci.

– Ty... naprawdę?

– Zdecydowanie. Każdy zasługuje na drugą szansę. – Sięgam po jabłko i zaczynam je kroić. – Opowiedz mi więcej o sobie.

Spędzamy dobrą część nocy na rozmowach. Winter opowiada mi o swoim życiu i o tym, jak było jej trudno, dopóki mnie nie poznała. Ciągle rozważała popełnienie samobójstwa, ale nie miała odwagi, żeby to zrobić.

Serce mi pęka z powodu tego całego gówna, przez które przeszła mimo młodego wieku. Ja z kolei opowiadam jej o balecie i wszystkim, co się z nim wiązało.

Winter przytula mnie, gdy dochodzę do momentu, w którym złamałam piszczel. Chociaż myślałam, że mam już tę część życia za sobą, na to wspomnienie łyż same napływają mi do oczu i muszę wziąć głęboki oddech, żeby powstrzymać się od płaczu.

Proponuję jej wizytę u doktor Taylor, ponieważ ona bardzo mi pomogła w terapii po tym, jak wróciłam do bycia Lią.

Niechętnie zostawiam ją, gdy ziewa, obiecując, że jutro będzie mogła przynajmniej pójść ze mną i Jerem do ogrodu.

Po powrocie do domu kładę pustą tacę na blacie kuchennym i wkładam talerze do zmywarki.

– Zajmę się tym.

Podskakuję przestraszona. Przykładam rękę do piersi, słysząc monotony głos Ogli.

– Przestraszyłaś mnie. Nie rób tego więcej, dobra?

Starsza kobieta wpatruje się we mnie ze swoim charakterystycznym snobistycznym wyrazem twarzy.

Ignorując jej słowa, kontynuuję wkładanie wszystkiego do zmywarki, a następnie naciskam przycisk uruchamiający urządzenie. Ogla obserwuje każdy mój ruch z jastrzębią uwagą, z obiema dłońmi umieszczonymi na brzuchu, ale nie mówi ani słowa ani nie próbuje odejść.

To pierwszy raz, kiedy spędza ze mną więcej czasu, niż potrzeba. Zazwyczaj zostawia mnie w spokoju i zajmuje się swoimi sprawami.

Opieram się o blat, krzyżując ręce na piersi.

– Jeśli masz coś do powiedzenia, to śmiało, powiedz to i oszczędź nam tego napięcia. Jeśli chodzi o Winter i o to, jak Adrian zamierza trzymać ją w zamknięciu...

– Dziękuję.

Gdyby moja szczeka mogła uderzyć o podłogę, to właśnie teraz by to zrobiła.

– Co powiedziałaś? Chyba się przestyszałam.

– Dziękuję za sprowadzenie szefa z powrotem. Jest pani jedyną osobą, która mogła zrobić coś takiego.

Przetykam ślinę, żeby się nie zakrztusić, po czym odchrząkuję.

– Ja... zrobiłam to, co każda żona zrobiłaby dla swojego męża.

– Nie, zrobiła pani o wiele więcej. – Przygląda mi się przez chwilę. – Na początku myślałam, że nie będzie pani dla niego dobrym materiałem na żonę.

Mrużę oczy.

– Wolłaś Kristinę, prawda?

– Tak.

– Ła! Widzę, że jesteś szczerą do bólu.

– Była dla niego najbardziej logicznym wyborem, podczas gdy pani była... cóż, kompletnie nim niezainteresowana. Pomyślałam wtedy, że może popełnił poważny błąd. Jednak z biegiem lat zdałam sobie sprawę, że jednak to pani najlepiej do niego pasuje.

– Dlaczego?

– Ponieważ akceptuje go takim, jakim jest. Nawet jego rodzice tego nie robili.

Moje zainteresowanie wzrasta i prostuję się nieco w miejscu.

– Jesteś tu od czasu, gdy jego rodzice jeszcze żyli, prawda?

– Prawda.

– Poznałaś jego macochę?

– Tak.

– Jak wyglądały ich relacje?

– Jak pani i Jeremy’ego, tyle że bez śpiewu i tańca.

– Nie wie, co stracił. – Uśmiecham się, a potem ściszam głos. – A co z nim i jego matką?

– Nie najlepiej. Wykorzystywała go jedynie przeciwko ojcu.

– A jego ojciec na to pozwalał?

– Nie, kiedy był w pobliżu, ale nie mógł jej powstrzymać, gdy go nie było.

– Przynajmniej jego stosunki z ojcem były dobre.

– Nie do końca. Świętej pamięci pan Volkov miał... wiele oczekiwań wobec szefa, nawet kiedy był tylko małym chłopcem.

– Nie mogę uwierzyć, jak okrutni byli jego rodzice. Ale chyba właśnie to ukształtowało go takiego, jaki jest dzisiaj.

– Tak. Od śmierci matki szef stał się dorosłym uwięzionym w ciele dziecka, a z biegiem lat zamykał się coraz bardziej. – Ostre linie wokół jej oczu łagodnieją po raz pierwszy, odkąd ją poznałam. – Aż nie poznał pani.

– M-mnie?

– Bardzo się dla pani zmienił. Wcześniej nawet nie jadł posiłków o stałych porach, bez względu na to, jak bardzo Kola i ja prosiliśmy go o to. Potem zaczął prosić mnie o przygotowywanie lunchów w pudełkach, żeby móc je do pani wozić. Zaczął przynajmniej jeść kolację. A od czasu, gdy wzięliście ślub, pilnuje się, żeby jeść z panią zarówno śniadania, jak i lunche.

– Nie wiedziałam o tym.

– Ma pani na niego ogromny wpływ. Tak bardzo się zmienił.

Podchodzę bliżej, głodna większej ilości informacji.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Wyraża uczucia. Kiedyś dusił je w sobie, ale dzięki pani w końcu je uwalnia. Chociaż z początku był to głównie gniew.

– Cóż, mnie też doprowadzał do szału.

Jej usta wykrzywają się w czymś na kształt uśmiechu.

– Jestem pewna, że tak było.

– Dziękuję, Oglu.

– Za co?

– Że stoisz murem za tą rodziną. Za nim.

– To ja chcę podziękować za uratowanie jego życia, nawet jeśli będzie to słono kosztowało.

– Jak to?

– Siergiej i Lazlo nie puszczą tego płazem. Musi pani zdawać sobie z tego sprawę.

Wiem. Dlatego muszę coś z tym zrobić, zanim oni wykonają jakikolwiek ruch.

Najlepszą obroną jest atak.

Najtrudniej będzie przekonać Adriana do tego planu.

Ale z drugiej strony jestem jego żoną i mam atuty, które mogę wykorzystać. Adrian jest nieco mniej czujny, kiedy jest we mnie lub zaraz po tym, jak kończymy się pieprzyć, a mi nie przeszkadza wykorzystanie własnego ciała na swoją korzyść.

## Lia

Kilka dni później proponuję Winter, że zabiorę ją na wizytę do doktor Taylor.

Oczywiście tyranowi, którym jest Adrian, nie podoba się ten pomysł. Stwierdza, że narażam się na niebezpieczeństwo, zwłaszcza jeśli ktokolwiek nas obserwuje i zorientuje się, że w ogóle mam sobowtóra.

Zadbałam więc o to, żebyśmy ubrały się inaczej, a nawet pomogłam Winter rozjaśnić włosy na lśniący blond. To dziwne, że taka zwykła rzecz jak kolor włosów może tak wiele zmienić w człowieku. Kiedy stoję obok niej i patrzymy w lustro, zauważam między nami znacznie mniej podobieństw.

W rzeczywistości jestem nieco niższa od Winter, a ciemne włosy delikatnie okalają moją twarz. Błękit moich oczu wyróżnia się w lśniący, niemal demoniczny sposób. Nigdy nie miałam przeszywającego ani przekonującego spojrzenia. Winter związała włosy w kucyk, co uwydatniło jej kości policzkowe, nad którymi spędziłam trochę czasu, podkreślając je makijażem. Jej oczy również emanują wyjątkowym błękitem. Wystarczyło wydobyć to piękno na wierzch.

Jestem prawie pewna, że coś skrywa. Widać to po jej odległych spojrzeniach i tym, jak czasem ucieka w głąb swojego umysłu. Jeśli jest ktoś, kto rozumie, jak to jest być zagubionym, jestem to ja.

I zrobię wszystko, co w mojej mocy, by upewnić się, że nie zbliży się do załamania nerwowego, podobnego do tego, które spotkało mnie na szczycie klifu.

Łapię ją pod ramię i uśmiecham się do niej w lustrze.

– Gotowa?

– Aby wyjść na zewnątrz, tak. Ale żeby zobaczyć się z psychiatrą? Sama nie wiem.

– Nie będę cię do niczego zmuszać, jeśli nie jesteś gotowa. Musisz sama wykonać ten krok. Nikt ci w tym nie pomoże. Ale chcę być przy tobie, jeśli mi pozwolisz.

Dotyka palcami kołnierza swojego płaszcza – mojego płaszcza. Zapisuję w pamięci, żeby zabrać ją na zakupy, by miała własne ubrania i nie była zmuszona do noszenia moich.

– Nie musisz tego robić, Lia. Jestem wdzięczna za to, że... traktujesz mnie, jakbym była normalna.

– Jesteś normalna. Niech tylko ktoś spróbuje powiedzieć inaczej, a nie pozwolę, by uszło mu to na sucho.

Uśmiecha się lekko, po czym kiwa głową.

– Okej, jestem gotowa.

Wychodzimy z pokoju Winter w domku gościnnym. Kiedy jesteśmy już na dole, wyraźnie przestraszona przysuwa się w moją stronę, a jej ciało sztywnieje.

Powód jej reakcji stoi przy wyjściu.

Yan nie zwraca uwagi na otoczenie, gdy jedną ręką zaciąga się papierosem, a drugą sprawdza magazynek pistoletu. Światło dzienne wpada przez uchylone drzwi i rzuca ostry cień na jego twarz. Yan może i jest piękny, ale potrafi wyglądać przerażająco, kiedy jest poważny. Zwłaszcza w oczach tych, którzy go nie znają.

Klepię Winter po dłoni, żeby ją uspokoić. Zazwyczaj boi się Adriana i wszystkich jego ludzi, ale gdy tylko Yan pojawia się w zasięgu jej wzroku, dostaje ataku paniki i próbuje się ukryć. Zaraz... czyżby między nimi wydarzyło się coś za moimi plecami? Przecież nie mógł jej skrzywdzić, prawda?

Nie. Mój przyjaciel by tego nie zrobił.

Odchrząkuję, żeby zwrócić jego uwagę. Yan podnosi głowę, ale zamiast schować broń, robi pokaz, wkładając magazynek na miejsce, a jego uwaga skupia się na Winter, która wyraźnie drży z szeroko otwartymi ustami.

Kiedy jesteśmy już blisko drzwi frontowych, wskazuję na samochód, w którym za kierownicą siedzi Borys.

– Wyjdź pierwsza.

Praktycznie potyka się o własne stopy, wciąż wpatrując się w Yana i jego broń, gdy szybkim krokiem czmycha na zewnątrz. Kiedy go mija, mój przyjaciel dmucha chmurą dymu w jej twarz, która natychmiast robi się czerwona. Winter nie zatrzymuje się jednak nawet na moment, dopóki nie staje obok samochodu.

W momencie, w którym oddala się od nas, chwytam Yana za rękaw kurtki.

– Co ty, do cholery, wyprawiasz?

Krzywi się, słysząc moje pytanie.

– Chcę ją nastraszyć, żeby niczego nie kombinowała.

– Przecież nic nie robi.

– Nie wiesz tego.

– Brzmisz teraz zupełnie jak Adrian.

– Hej! Jestem od niego młodszy. Nie mogę brzmieć jak on. Poza tym nie do końca się myli. Jest jakaś dziwna.

– Ponieważ jest przerażona i bezdomna. W takiej sytuacji każdy wydawałby się „jakiś dziwny”. Przestań pogarszać jej samopoczucie.

– Zobaczymy.

– Mówię poważnie, Yan.

– Ja też. Jeśli tylko wyczuję zagrożenie, strzelę jej między oczy. – Wskazuje na zewnątrz. – Musimy jechać.

Potrząsam głową w dezaprobie, gdy wychodzimy. Winter wierci się przy samochodzie, prawdopodobnie zastanawiając się, czy chce być w jednym pojeździe z Borysem. Jednak widząc Yana, otwiera drzwi drżącymi palcami i wślizguje się do środka.

Yan przechyla głowę, obserwując ją. Pstrykam mu palcami przed twarzą.

– Przestań.

Wzrusza ramionami i wsiada na miejsce pasażera. Już mam dołączyć do Winter, kiedy słyszę cichy głosik:

– Mamo!

Kucam, gdy Jeremy rzuca się na mnie w uścisku. Opierając nos o skórę jego głowy, wdycham zapach słodkich pianek.

– Będę za tobą tęsknić, mój aniołku.

– W porządku, mamo. Pobawię się z papą.

– Na pewno będziecie się świetnie bawić. – Prostuję się i zerkam na Adriana, który stoi tuż za nim.

Jego piękną twarz szpeci niezadowolony grymas, a sztywne ramiona sugerują napięcie. Gdyby to od niego zależało, przykułby mnie do łóżka albo przynajmniej pojechał ze mną. Ale ze względu na wszystko, co wydarzyło się u Siergieja, jest pod ścisłą kontrolą i dziś odwiedzą go najważniejsi ludzie bractwa.

Na szczęście obiecał też, że pobawi się z Jeremym, kiedy ja będę z Winter u terapeutki.

Czochram Jeremy'ego po włosach, a następnie robię krok w stronę Adriana i kładę rękę na jego piersi.

– Wszystko będzie dobrze.

Wydaje z siebie jakiś nieokreślony dźwięk, ale nie odpowiada.

– Adrian... Mówiłam ci już, że nie lubię twojego chłodnego traktowania. Powiedz coś.

– Nie o to chodzi. Po prostu nie chcę, żebyś wyjeżdżała poza te mury. Tam jest niebezpiecznie.

– Nic mi nie będzie. Nie ufasz Borysowi i Yanowi?

– Po tym, jak sprzeciwili się moim rozkazom, to chyba oczywiste. Dlatego wysłałem z wami Fedora i dwóch innych ludzi w osobnym samochodzie.

– Nawet mnie to nie dziwi.

– I nie powinno.

Składam pocałunek na jego wargach, uważając, żeby nie otworzyć ponownie rozcięcia w kąciку ust, ale Adrian obejmuje mnie ramieniem w tali i przygryza moją dolną wargę z taką intensywnością, że z gardła aż ulatuje mi jęk.

Kiedy w końcu mnie puszcza, kręci mi się w głowie. Usta Adriana odnajdują moje ucho i szepczą:

– Bądź grzeczna.

Przygryzam dolną wargę.

– A dostanę coś w nagrodę?

– Zależy od tego, jak grzeczna będziesz. – Ton jego głosu obniża się z mroczną obietnicą dominacji.

Jeremy ciągnie za mój płaszcz, przez co Adrian niechętnie mnie puszcza. Po ucałowaniu po raz ostatni syna wsiadam na tylne siedzenie, obok Winter. Jest przyklejona do najdalszego kąta pojazdu, skupiając uwagę na Yanie, który nie ukrywa pistoletu i trzyma go na kolanach. Szturcham przyjaciela, ale on udaje, że tego nie zauważa.



Nie sądziłam, że kiedykolwiek to o nim powiem, ale potrafi być takim palantem.

Podczas jazdy próbuję odwrócić uwagę Winter od dwóch mężczyzn z przodu i samochodu jadącego za nami. Na początku wydaje się zbyt przerażona, żeby nawet mnie słuchać, ale z czasem sama zaczyna mówić.

Kiedy skręcamy za róg, coś przykuwa moją uwagę i spoglądam przez okno. Mogłabym przysiąc, że właśnie zobaczyłam mężczyznę ubranego w czarną skórę, w równie czarnej bejsbolówce i masce, jadącego na motocyklu i wpatrującego się w nasz samochód mimo przyciemnionych szyb.

Wytężam szyję, żeby przeszukać tłum ludzi i samochodów, ale nie ma po nim śladu.

To musiała być tylko moja wyobraźnia, prawda? W przeciwnym razie wydaje mi się, że właśnie widziałam Lucę.

## Lia

Jesteśmy na przyjęciu.

Cóż, może niezupełnie, ale trudno inaczej nazwać takie wydarzenie. Siergiej wydaje bankiet z okazji zjednoczenia *Bratvy* i rodziny Luciano.

Czyli *mojej* rodziny.

Nadal nie jestem w stanie oswoić się z tą myślą, ale chyba po prostu jest jeszcze na to za wcześnie.

Minął tydzień, odkąd prawie straciłam Adriana. Tydzień, odkąd po raz pierwszy spotkałam się z ojcem i poprosiłam go o pomoc w uwolnieniu mojego ukochanego.

Mój mąż, który właśnie położył swoją twardą dłoń na moich plecach, założył elegancki smoking, przez co jeszcze bardziej tracę dla niego głowę. Wygląda tak bardzo oszałamiająco w formalnym stroju, jakby został stworzony, by tylko tak się ubierać. Naprawdę nie można od niego oderwać wzroku. Ubranie dopełniają przystojne rysy twarzy i wszechogarniająca władcza aura.

Mam na sobie satynową suknię do kolan, z nieco głębszym dekoltem, który odsłania odrobinę więcej niż zazwyczaj. Jej ciemnoniebieski kolor dobrze komponuje się z odcieniem mojej skóry i sprawia, że wyglądam niezwykle elegancko. Kiedy się ubierałam, Adrian ciągle zerkał na dekolt i prosił, żebym się przebrała. Ale byliśmy już spóźnieni, więc żeby go udobruchać założyłam szalik, który oczywiście zdjęłam, jak tylko znaleźliśmy się w samochodzie.

To jedna z przyczyn jego kwaśnej miny, ale najbardziej nie podoba mu się fakt, że w ogóle uparłam się, by towarzyszyć mu na tej uroczystości.

Był temu przeciwny, argumentując, że Siergiej tylko się rozżłości, gdy mnie zobaczy, a Lazlo nie da chwili spokoju. Choć przyznałam mu rację, to zdecydowałam się nie chować więcej głowy w piasek.

Jeśli czegoś nauczyłam się po chwilowej utracie tożsamości i wszystkim, co po niej nastąpiło, to tego, że nie mogę wciąż obserwować swojego życia jak widz przed ekranem telewizora. Muszę podjąć działania, nawet jeśli mam ponieść ich konsekwencje. Przynajmniej mogę spróbować, a nie siedzieć i czekać z założonymi rękami, aż ktoś inny podejmie za mnie decyzje.

Poza tym małżeństwo to związek dwóch osób. Muszę stać murem za Adrianem i pomagać mu, tak jak robią to Rai i Kyle.

Co z tego, że wcześniej to Adrian zawsze miał ostatnie słowo? Wszystko się zmienia i mam na to dowód, nalegając na przyjazd tutaj. Musiałam co prawda za to zapłacić, kiedy wczoraj wieczorem złożył mi tyłek do czerwoności swoim paskiem – do tego stopnia, że dziś ledwo mogę siedzieć – ale było warto.

Zatrzymujemy się przed częścią wypoczynkową, gdzie Siergiej siedzi wraz z Igorem i Michailem. *Pakhan* pozwala Adrianowi ucałować jego dłoń, ale kiedy przychodzi moja kolej, odsuwa ją i mierzy mnie wzrokiem.

– Proszę, proszę. Czy to aby nie kobieta, dla której Adrian traci zdolność logicznego myślenia?

W szczęce mojego męża zaczyna pulsować mięsień.

– *Pakhanie*, mówiłem ci...

Unosi rękę, bez słowa go uciszając, i wbija we mnie surowe spojrzenie.

– Co masz na swoje usprawiedliwienie w związku z twoim udziałem w tej sytuacji, Lia? Może chociaż przygotowałaś jakieś przeprosiny?

Wciągam głęboko powietrze do płuc.

– Byłam ofiarą i nie mam zamiaru za to przepraszać. Adrian zrobił to, co musiał.

– Czy ty mnie aby nie znieważasz?

– Odpowiadam tylko na pańskie pytanie. – Prostuję ramiona, mimo że moja ręka drży wokół kopertówki. – Złożyliśmy śluby przed Bogiem, *pakhanie*, że będziemy dbać o siebie nawzajem i chronić się, a przysięga złożona przed ołtarzem ma dla mnie taką samą wartość jak kodeks honorowy bractwa. Nie proszę cię, żebyś mnie polubił, bo wiem, że to niemożliwe, ale proszę, spróbuj zrozumieć naszą sytuację.

Mruży oczy, jakby rozważał, czy nie ukarać mnie za bezczelność. Adrian tak mocno zaciska uchwyt na mojej talii, że aż boli. Nie jestem pewna, czy to w oczekiwaniu na kolejne słowa Siergieja, czy z powodu tego, co powiedziałam.

A może jedno i drugie.

Mija kilka sekund, zanim Siergiej lekceważąco macha ręką, pozwalając nam odejść. Kiwam mu głową, gratulując świeżej umowy z Lucianami, i robię kilka kroków w tył.

Z początku Adrian mnie nie puszcza, ale potem szepcze mi do ucha:

– Trzymaj się blisko i nie sprawiaj kłopotów.

– Ty też – odpowiadam cicho i staję na palcach, aby pocałować go w policzek.

Jest wyraźnie zaskoczony, przez co wyraz jego twarzy na chwilę łagodnieje. Nigdy wcześniej nie okazywałam mu uczuć w obecności członków *Bratvy*, skoro zawsze podkreślał, żebym trzymała się od niej jak najdalej.

Jednak teraz wszystko się zmieniło. Zamierzam pokazać światu, że Adrian należy do mnie, tak samo jak ja do niego.

Wyplątuję się z jego objęć i kieruję z powrotem na przyjęcie.

Całe miejsce tętni życiem przez tak wiele szykownie ubranych osób. Po sali niesie się delikatna muzyka fortepianowa, ale nieco zagłuszają ją ciągle rozmowy.

Podobnie jak w przypadku innych spotkań organizowanych przez Siergieja to również jest silnie strzeżone. Goście mogą korzystać z dobrodziejstw otwartego baru, a także rozsiąść się przy poustawianych wszędzie stolikach i porozmawiać.

Kiedyś szczerze nienawidziłam takich uroczystości. Po części dlatego, że Adrian zawsze traktował mnie jak kogoś obcego, a częściowo przez to, że zawsze czułam się, jakbym była outsiderką, oszustką.

Że wzięłam sobie mężczyznę innej kobiety.

Ale myślę, że teraz jestem w stanie wznieść się ponad to. Wierzę, że Adrian i ja zawsze byliśmy sobie przeznaczeni.

Nie byłby tak kompatybilny z Kristiną. Tak jak nie byłabym z żadnym innym mężczyzną.

Mam zamiar wziąć coś do picia, kiedy zauważam Rai machającą do mnie z drugiej strony sali. Odmachuję jej i ruszam w jej stronę, spotykając przyjaciółkę i jej męża w połowie drogi.

Dziewczyna trzyma się za rosnący brzuch, a Kyle podtrzymuje ją za ramię, pomagając żonie utrzymać równowagę, gdy spieszą w moim kierunku.

Kyle jest wysokim i umięśnionym mężczyzną, ale szczupłym. Ma brązowe włosy i głębokie kobaltowe oczy, które czasami wydają się bezdenne, prawie jakby nie kryły się za nimi żadne emocje. Kiedyś mnie przerażał, bo chociaż jest bardzo otwarty i sprawia wrażenie miłego, zawsze czułam, że ukrywa swoją ciemniejszą, bardziej pokreconą stronę.

Stronę, którą Rai zaakceptowała, nie próbując go zmienić.

– Spokojnie, księżniczko. – Kyle delikatnie zwraca jej uwagę. – Nie możesz przebierać nogami tak szybko jak kiedyś.

– A czyja to wina, że jestem taka wzdęta? – Szturcha go.

– Moja?

– Dokładnie. Więc przestań marudzić.

Jego oczy błyszczą złośliwością.

– Niedoczekanie.

Spogląda na niego figlarnie, a potem potrząsa głową.

– Jesteś niemożliwy.

– Dla ciebie, księżniczko? Mogę być i niemożliwy. – Wpatruje się w nią tajemniczym spojrzeniem, które najwyraźniej Rai rozumie, bo czerwieni się od szyi do policzków.

Łał. Pierwszy raz widzę, żeby się rumieniła. Myślałam, że jest twardą babką, niezdolną do odczuwania zażenowania czy podobnych uczuć.

Wszystko wskazuje na to, że pozwala sobie opuścić gardę tylko przy mężu. Wygląda teraz niemożliwie kobieco, w przeciwieństwie do twardej, nieznoszącej sprzeciwu Rai, którą pamiętam sprzed lat.

Odchrząkuje, trącając Kyle'a łokciem.

– Przynieś mi coś do picia.

– Zaraz wracam. – Mruga do niej, po czym kiwa do mnie głową. – Pani Volkov.

Gdy tylko znika, Rai chwyta mnie za rękę.

– Jak się czujesz? Wszystko w porządku?

– To ja powinnam cię o to zapytać. Który miesiąc?

– Drugi trymestr i nie sądziłam, że będzie tak trudno. – Uśmiecha się. – Kyle na szczęście sprawia, że lepiej znoszę ciężę.

– Cieszę się, że masz go przy sobie.

– Ja też. Bez niego nie dałabym rady. Adrian pomagał ci w czasie ciąży?

– Tak. Bardzo o mnie dbał.

– Wydaje się tobą kompletnie niezainteresowany, ale zaczynam wierzyć, że tylko chce, żeby tak to wyglądało. Nikt by nie pomyślał, że dla ciebie sprzeciwi się wujkowi. Siergiej chciał, żebyście wzięli rozwód, ale Adrian kategorycznie odmówił, mimo że mogło go to kosztować życie.

Mimowolnie rozchylam usta.

– Naprawdę to zrobił?

– Tak. Wszyscy uznali, że głupio postąpił. Nawet Kirill, który jest jego najbliższym sojusznikiem. Ale ja? Byłam pod wrażeniem. Siergiej również.

– Mówisz serio? Siergiej?

– Tak.

– Ten sam Siergiej, który wydaje się chcieć mojej głowy?

– To wszystko tylko gra pozorów. Jeśli jest coś, co mój wujek ceni bardziej niż braterstwo, to lojalność. Adrian okazał lojalność wobec ciebie i był gotów zapłacić za to życiem, a Siergiej o tym nie zapomni. Daj mu trochę czasu, a uspokoi się.

– Tak myślisz?

– Ja to wiem. – Uśmiecha się. – A teraz powiedz mi, czy znasz jakiś sposób na uspokojenie pęcherza? Przez ciążę ciągle chce mi się sikać.

Śmieję się, gdy ona bierze mnie pod ramię. Zawsze uwielbiałam towarzystwo Rai i czuję, że jest sojusznikiem, którego tak bardzo potrzebuję w bractwie.

Przez jakiś czas rozmawiamy o ciąży i udzielam jej kilku wskazówek z czasów, gdy spodziewałam się Jeremy'ego. W końcu chcę zmienić temat, więc odchrząkuję.

– Mogę zapytać cię o coś osobistego, Rai?

– O, zrobiło się ciekawie. Jak bardzo osobistego?

– Wiem, że małżeństwo twoje i Kyle'a było zaaranżowane, ale wydaje się, że zawsze byliście równi w swoim związku. Czy to z powodu twojej osobowości? Czy może sami do tego jakoś doszliście?

Przesuwa po mnie wzrokiem, jakby dopiero teraz coś sobie uświadomiła.

– Wiem, o co chodzi.

– Ty... tak?

– Chcesz być równa Adrianowi.

– To aż tak oczywiste?

– Skłamałabym, mówiąc, że nie. Ale hej, Kyle i ja znamy się od wielu lat, więc od samego początku nasz związek wyglądał inaczej i nie można go porównać do waszego.

– Ale to Adrian zawsze podejmuje decyzje i jest tak zamknięty w sobie, że to czasem aż boli.

– Mój podbródek drży. – Wiem, że mu na mnie zależy, i udowadnia to swoimi czynami, ale kiedy tylko pytam o coś, co jest sprzeczne z jego planem, mam wrażenie, jakbym miała do czynienia z zupełnie innym człowiekiem.

– To dlatego, że jest przyzwyczajony do tego, że wszyscy bez pytania wykonują jego rozkazy, i źle reaguje, gdy ktoś mu się przeciwstawia. Jest człowiekiem przyzwyczajonym do władzy i odkąd go znam, zawsze tak było.

– Chcesz powiedzieć, że mam trzymać gębę na kłódkę?

– Co to, to nie. – Marszczy brwi, jakbym ją obraziła. – Myślę jednak, że będziesz musiała użyć mniej konwencjonalnych metod.

– Na przykład... uwieść go?

Uśmiecha się.

– Możesz spróbować, ale zastanów się, dlaczego Adrian jest w tobie tak zadurzony.

– On jest we mnie zadurzony?

– Oczywiście, że jest.

– Co takiego może mu się we mnie podobać?

– Twoja delikatność, Lia, finezja, elegancja. Czasami patrzy na ciebie, jakby chciał z wściekłości zamordować powietrze, tylko dlatego, że przez nie marzniesz.

Płomienie eksplodują na moich policzkach.

– Nie, wcale nie.

– Właśnie, że tak. Na początku uznałam to za coś nieistotnego, ale odkąd zaczęłam się wam uważniej przyglądać, stało się to takie oczywiste.

– Naprawdę?

– Zdecydowanie. Więc nie musisz uciekać się do żadnych pokrętnych metod, żeby cię pokochał. Po prostu bądź sobą. – Pociera moje ramię. – Czy wspominałam, jak bardzo jestem z ciebie dumna, że ostatnio zabierasz głos?

– Dzięki.

– Jeśli Kirill lub Damien sprawią ci jakieś kłopoty, zadżgam ich dla ciebie.

– Jestem pewna, że Adrian dopadnie ich szybciej.

– Pewnie tak! Poza tym przykro mi z powodu Vlada. On ma na uwadze tylko dobro bractwa, ale czasami potrafi być takim tępakiem.

Tak, potrafi. A jedynym powodem, dla którego Rai przeprosiłaby w jego imieniu, jest to, że jest jej dożgonnym obrońcą i sojusznikiem. Teraz, kiedy wiem, że polował na Adriana z zamiarem usunięcia go, a nawet zabicia, nigdy więcej mu nie zaufam.

Wróg mojego męża jest moim wrogiem.

Spędzam jeszcze trochę czasu z Rai, ale niedługo potem Kyle przychodzi po nią i prosi żonę, żeby usiadła i odpoczęła. Macham im na pożegnanie, kierując się do bufetu po jedzenie, i kiwam głową do niektórych członków rodziny Luciano, takich jak żona Lazlo, Sofia, i dwóch jego braci.

Nie jestem pewna, czy powiedział im o mnie, ale nie reagują, biorąc pod uwagę, kim dla nich jestem.

Rozglądam się w poszukiwaniu ojca; nie widziałam go, odkąd przyjechaliśmy tu z Adrianem. Nie mógłby ot tak opuścić takiego wydarzenia, skoro w zasadzie zorganizowano je na jego cześć.

Mimo że minął już tydzień, nadal nie wiem, jak poradzić sobie z wiedzą, że mój ojciec jest *donem*. Czuję się, jakbym grała rolę w jakiejś pokręconej wersji *Ojca chrzestnego*.

Adrian był wściekły, gdy dowiedział się, że obiecałam Lazlo nawiązać relacje ojciec – córka w zamian za uratowanie mojego męża, ale to musiało się stać prędzej czy później. Żaden sekret nie może być pogrzebany na zawsze, a to dotyczy również moich powiązań z rodziną Luciano.

Chociaż z drugiej strony nie mam zielonego pojęcia, jak sobie radzić z takimi więzami. Gdyby Adrian nie wyrażał dezaprobaty dla wszystkiego, co robiłam od czasu wyjazdu z Rosji, byłby tym, który pomógłby mi w tej burzy mózgów.

– *Carina*.

Przełykam kawałek homara, słysząc charakterystyczny głos Lazlo, i odwracam się do ojca.

Uśmiecha się do mnie, zmarszczki wokół jego oczu ujawniają, jak wiele lat spędził na Ziemi, prawdopodobnie rujnując życie ludzi takich jak mój mąż.

Ojciec bierze mnie za rękę i całuje jej wierzch z wyraźną czułością, która wywołuje uśmiech na moich ustach.

– Cześć – witam się. – Jak się masz?

– Nie najlepiej. Dowiaduję się, że mam córkę, a ona chyba nie chce zamienić ze mną nawet słowa.

– Nie o to chodzi. Ja tylko... – Obniżam głos, zbliżając się do niego, żeby nikt inny nas nie usłyszał. – Siergiej nie wie, co nas łączy, a jeśli się dowie, nie wybaczy Adrianowi.

Wydaje dźwięk dezaprobaty.

– To jest nas dwóch.

– Obiecałeś, że nie będziesz mu robić wyrzutów z tego powodu.

– Oczywiście, że będę. Odpowie za ukrywanie cię przede mną.

– Ale obiecałeś.

– To nie ma nic wspólnego z moją obietnicą. Chcę wiedzieć, dlaczego poślubił moją córkę.

– Myślałam, że chcesz nawiązać ze mną relację.

– Chcę. Dlatego jestem cierpliwy i nie wykonałem dotychczas żadnego ruchu. – Bierze moją rękę w swoją i poklepuje ją. Blizna na jego twarzy nie jest tak ohydna, jak myślałam, nawet gdy jest tak dobrze widoczna w świetle sali. – Ale zrobię to, *Carina*. Jesteś Luciano i musisz poznać swoją rodzinę.

– A co, jeśli nie jestem jeszcze na to gotowa?

– To twoje słowa czy Adriana?

– Moje.

– Poczekam w takim razie, aż uznasz, że nadszedł czas, ale jeśli Adrian stanie nam na drodze, będę musiał zareagować.

– Naprawdę poczekaasz?

– Tyle lat czekałam na dziecko z własnej krwi. Myślę, że wytrzymam jeszcze trochę.

Uśmiecham się, tym razem autentycznie.

– Dziękuję.

– Nie, to ja dziękuję. Za to, że istniejesz, *Carina*. Sprawiałaś, że życie tego starego człowieka nabrało wartości. A teraz chodź, pozwól mi przedstawić cię rodzinie.

– Ale dopiero co powiedziałeś, że nie muszę się spieszyć.

– Nie kłamałem, ale co ma do tego spotkanie z rodziną? – Lazlo prowadzi mnie przodem i przedstawia mnie swojej żonie, braciom, a nawet ich kobietom jako żonę Adriana. Nie dodaje ani nie sugeruje w żaden sposób, że jestem jego córką. W przeciwieństwie do tego, czego się spodziewałam, nie czuję się niezręczne w ich towarzystwie, a moi rozmówcy nie wydają się w żaden sposób niezadowoleni z tego spotkania. Mam wrażenie, że są nawet mną zainteresowani.

Nicolo, brat Lazlo i zastępca głowy rodziny, obserwuje mnie uważnie, kiedy rozmawiamy o pogodzie i na inne luźne tematy. Czyżby już się domyślał, kim naprawdę jestem?

Lazlo przeprosza mnie i odchodzi, gdy woła go Siergiej. Spodziewam się, że pójda na górę na swoje zwyczajowe spotkanie, ale nie robią tego. Niedługo potem Adrian wyłania się spośród innych liderów bractwa i kroczy w moją stronę.

W pierwszej chwili myślę, że zmierza do Koli i Yana, którzy przez całą noc obserwują mnie z cienia, ale rzeczywiście idzie prosto do mnie.

Spoglądam na niego, kiedy zatrzymuje się tuż przed moim nosem. To jeden z niewielu przypadków, kiedy zwrócił na mnie uwagę podczas zgromadzeń bractwa. Zazwyczaj wchodzimy do środka, a potem ignoruje mnie przez całą noc, aż przychodzi pora, by wrócić do domu.

*Czy już wracamy?*

Chociaż tęsknię za Jerem i Winter, z którą spędzam teraz większość czasu, nie możemy jeszcze wyjść. Siergiej uznałby to za największą obrazę majestatu.

Adrian wpatruje się we mnie i milczy, gdy jego ciemniejące spojrzenie sieje we mnie spustoszenie. Czegokolwiek by nie zrobił, zawsze odbieram to w erotyczny sposób. To, jak na mnie patrzy, czy to, jak śledzi każdy mój kolejny ruch. Nawet jego głos ma specjalną gamę, której używa tylko podczas rozmowy ze mną. Nie musi mnie dotykać, żeby sprawić, że cała drzę. Wystarczy, że jest obok.

Spodziewam się, że mnie wyprowadzi, ale zamiast tego podaje mi rękę.

– Zatańczysz ze mną?

Przez sekundę nie wiem, co odpowiedzieć. Patrzę zaskoczona na jego rękę, po czym podnoszę głowę na twarz męża.

– Co?

– Czy zaszczyci mnie pani tańcem, pani Volkov?

Wbijam wzrok w podłogę i uświadamiam sobie, że grają koncert skrzypcowy Czajkowskiego. Kilka par już tańczy, w tym Rai i Kyle.

– Naprawdę chcesz tańczyć? – szepczę, żeby nikt nie słyszał.

– Tak. W końcu sam cię o to poprosiłem.

– Ale wszyscy tu są.

– Dokładnie. – Uśmiecha się, gestem zachęcając mnie do wzięcia go za rękę.



Chwytam ją z szerokim uśmiechem na twarzy. Zawsze z zazdrością obserwowałam wszystkich, którzy tańczyli, pragnąc, byśmy razem z Adrianem wirowali wśród nich, ale nigdy nie miałam odwagi zapytać, czy ma na to ochotę, nawet kiedy byliśmy w dobrych stosunkach.

Adrian zaborczo owija rękę wokół mojej talii, a ja kładę dłoń na jego silnym ramieniu, gdy powoli kołyszemy się w rytm muzyki.

– Nie wiedziałam, że tańczysz, Adrian.

– Nie tańczę.

– Ale właśnie to robisz.

– Ponieważ wyglądasz pięknie.

– Nagle tańczysz, bo wyglądam pięknie?

– To bardzo dobry powód.

– I jedyny?

– Nie. Muszę pokazać wszystkim, że jesteś moja, żeby żaden skurwiel na ciebie nie spojrział.

– Nie robiłeś tego wcześniej.

– Wcześniej myślałem, że chronię cię w ten sposób, ale pieprzyć to. Jeśli i tak masz zamiar być w centrum uwagi, będę przy tobie na każdym kroku.

– I... nie będziesz próbował mnie znowu ukryć przed światem?

– Uwierz mi, zrobiłbym to, gdybym tylko mógł. Gdyby to zależało ode mnie, zabrałbym cię z dala od gapiów i czcił jak boginię gdzieś, gdzie byłabyś bezpieczna, ale wiem, że masz tego dość. Nigdy więcej nie doprowadziłbym cię do krawędzi klifu, Lenoczka.

Wilgoć gromadzi się w moich oczach, więc przytulam się do niego, opierając głowę o jego klatkę piersiową. Bo wiem, po prostu wiem, że między nami właśnie rozkwitło coś nowego.

Zaufanie.

## Adrian

Choć planowałem to przez całą noc, wcielenie tego planu w życie jest już o wiele trudniejszym zadaniem.

Ostatnio *ledwo* udało mi się uniknąć gniewu Siergieja, ale tym razem jest zupełnie inaczej.

Teraz w sprawę zamieszanych jest więcej osób.

Jest jeszcze Lazlo, a sądząc po tym, jak przedstawił Lię członkom swojej rodziny, nie mam wątpliwości, że wkrótce ogłosi światu, że jest jego córką. Jedynym powodem, dla którego jeszcze tego nie zrobił, jest prawdopodobnie to, że sama go o to poprosiła. Lazlo Luciano nigdy jednak nie był człowiekiem cierpliwym, zwłaszcza jeśli chodzi o sprawy, do których rości sobie pełne prawo.

Jest znany ze swojej brutalności i tego, jaki jest bezlitosny, kiedy w grę wchodzi jego rodzina. I choćby z tego powodu nie mam ani chwili do stracenia.

Więc gdy tylko kończymy kolację, wstaję od stołu. Lia wpatruje się we mnie wielkimi błagalnymi oczami. Jest tak piękna, że czasem to aż fizycznie boli.

Jak teraz.

Przez całą kolację obserwowałem każdy jej ruch; trzepotanie długich rzęs, drganie warg, kiedy mówiła lub jadła. Pozwoliłem nawet Damienowi zwracać się do niej tylko po to, bym mógł usłyszeć bunt w jej głosie i nowo odkrytą iskrę w słowach.

Moja Lenoczka powoli, ale nieubłaganie ewoluuje, a ja nie chcę przegapić żadnej sekundy tego procesu.

Czy to nowa forma obsesji? Możliwe. Nie mam wątpliwości, że moja obsesja na jej punkcie będzie rosła, podobnie jak jej charakter.

Lia z gracją podnosi się na nogi i wsuwa mi rękę pod ramię. Zazwyczaj nie dotyka mnie publicznie – ani też do niedawna prywatnie – ale moja Lenoczka się zmienia.

Nie chodzi tylko o to, jak poszła do ojca i zmierzyła się z mroczniejszą częścią swojego życia albo jak postawiła na swoim, żeby chronić zarówno moich ludzi, jak i Winter. Powoli włącza się w kryminalne aspekty mojego życia, którymi kiedyś tak się brzydziła. Jakby w końcu zaakceptowała swoją rolę mojej żony, a ja nie musiałem jej w żaden sposób do tego zmuszać.

Nawet zaczęła sama stawiać mi warunki.

– Co robisz? – mruczy, przyciskając swoje delikatne ciało do mojego boku.

Zapach róż wypełnia moje nozdrza, a ja wdycham go głęboko, zapisując w pamięci. Zawsze będzie moją samotną różą – odporną różą, którą raz po raz zrywałem z pobocza drogi, nawet jeśli jej kolce powodowały, że krwawiłem.

Stała się *moją* różą.

Zarówno jej kolce, jak i egzotyczny zapach są moje i tylko moje.

Po nasyceniu się jej zapachem odpowiadam na zadane pytanie:

– Muszę porozmawiać z Siergiejem, Lenoczka.

Potrząsa głową, a jej delikatne gardło podskakuje, gdy przelyka.

– Jeszcze nie. On cię zabije.

– Masz tak mało wiary we mnie? Hmm... Wygląda na to, że ostatnio nie ukarałem cię wystarczająco dokładnie.

Jej policzki przybierają ciemny odcień szkarłatu.

– Przestań. Mam dość po wczoraj.

– Najwyraźniej nie. – Głaszczę jej dłoń, która cały czas jest zapętlona w moim ramieniu. – Nic mi nie będzie.

– Chcę iść z tobą.

– Nie. Siergiej nie reaguje dobrze na twój widok.

– Rai powiedziała mi, że to tylko gra pozorów i że docenia to, jaką okazałeś mi lojalność.

Unoszę brew. Wygląda na to, że Rai naprawdę lubi Lię, skoro tak ją pocieszyła. W zasadzie nie ryzykowałaby mojego gniewu, aby pomóc Lii uciec, gdyby się nie lubiły.

– On docenia moją lojalność, nie twoją, Lenoczka. Nie chcę, żebyś tam była, kiedy *pakhan* dowie się, kim jesteś.

Wydyma wargi.

– Dlaczego? Bo jestem kobietą i moje istnienie nie ma znaczenia?

– Ponieważ jesteś moją żoną i wolałbym umrzeć po tysiąc razy, niż narażać cię na niebezpieczeństwo.

Widać, że to nie do końca ją przekonało, ale nie naciska. Waha się jednak, zanim puszcza moje ramię.

Chwytną jej policzki obiema rękami, obracam lekko jej głowę i muskam ustami jej skroń. Doskonale zdaję sobie sprawę z obecności gapiów, tak jak wcześniej, kiedy tańczyliśmy. Wszyscy są zszokowani tym, jak blisko jestem dziś Lii w porównaniu z innymi spotkaniami. Damien i Kirill nawet próbowali wypytać mnie o tę nagłą zmianę.

To proste.

Skończyłem z traktowaniem mojej żony jak kogoś obcego, kiedy zawsze była jedyną osobą, która liczyła się w pokoju pełnym innych ludzi.

Jedyną osobą, którą widzę.

Niechętnie ją puszczam i ruszam w stronę Siergieja. On też mnie obserwował, chociaż w żaden sposób nie skomentował mojej nagłej czułości do żony.

Po upewnieniu się, że Lia jest w zasięgu wzroku Yana, zatrzymuję się obok naszego *Vora*.

– Czy można na słowo, *pakhanie*?

– Dlaczego?

– W sprawie, która z pewnością cię zainteresuje. – Spoglądam na Vladimira, który obserwował mnie przez całą noc, bez wątplenia czekając, aż wymknę się z przyjęcia. – Ciebie też.

Kirill po cichu przesuwa się w naszą stronę i poprawia okulary na nosie.

– A co ze mną?

– I mną? – Damien dołącza do innych z mniejszą finezją. – Dlaczego wszyscy mnie pomijają?

– Nie dzisiaj. – Wskazuję na Kirilla, przechylając głowę, a on na szczęście rozumie aluzję i odciąga protestującego Damiena.

Wraz z Vladimirem podążamy za Siergiejem do jego biura, podczas gdy Igor, Michał, a nawet Lazlo odprowadzają nas wzrokiem.

Właściwie to oczy Lazlo skupiają się wyłącznie na mnie. Przez ostatni tydzień ignorowałem go, jak tylko się dało, i jeśli sam nie rozwiążę sprawy z Lią, to *don* zrobi to po swoim.

Muszę najpierw myśleć o sobie i mojej rodzinie.

Gdy tylko wchodzimy do biura, Siergiej siada w części wypoczynkowej, a Vladimir i ja dołączamy do niego.

– O co chodzi? – *Pakhan* opiera brodę na pięści. – Zakładam, że ma to związek z żoną, o której kiedyś wspomniałeś, że nic dla ciebie nie znaczy?

– Tak. Jest coś, co powinieneś o niej wiedzieć.

– Nie trzymaj nas w niepewności.

– Lazlo Luciano to jej ojciec.

– *Co?*

– Co, do chuja? – mówi Vladimir w tym samym czasie co Siergiej.

*Vor* prostuje się, ale nie rozluźnia pięści.

– To jakiś niesmaczny żart, Volkov?

– Nie, *pakhanie*. To z jej powodu Lazlo Luciano zażądał, że będzie pracować tylko ze mną. Jestem jego zięciem.

– Co to za bezczelność? – Głos Siergieja wyostrza się. – Cały czas ze mną pogrywałeś?

– Nie.

– W takim razie zaprzeczasz, że wiedziałeś, kim ona była, zanim się z nią ożeniłeś? – pyta Vladimir.

– Nie. Wiedziałem od samego początku. Lazlo i Lia dowiedzieli się jednak dopiero niedawno.

– I oczekujesz, że w to uwierzę? – syczy Siergiej.

– Nie mam żadnego interesu w tym, żeby cię okłamywać. Gdyby tak było, zachowałbym to w tajemnicy.

– Dlaczego tego nie zrobiłeś?

– W przeciwieństwie do tego, co myślisz, nie lubię mieć przed tobą tajemnic, *pakhanie*.

– Za to nie przeszkadza ci trzymanie sekretów przed swoją cenną żoną.

– Zrobiłem to, aby chronić ją przed tym życiem. Do niedawna nie wiedziała nawet, jak bardzo jest związana z naszym światem.

Cisza wypełnia biuro, ale nie jest ani niewygodna, ani duszna. Vladimir jest pogrążony w myślach, prawdopodobnie zastanawiając się nad tym, jak mnie wykończyć, podczas gdy Siergiej badawczo mi się przygląda, zanim się odzywa.

– Kiedy odkryłeś jej związek z Lazlo?

– Zanim się z nią ożeniłem. Zamierzałem wykorzystać ją przeciwko niemu.

– Niech zgadnę, zmieniłeś zdanie?

– Nie. Nadal zamierzam wykorzystać Lazlo dla dobra bractwa. Ma dobre kontakty z południowoamerykańskimi kartelami, a to pomoże nam na dłuższą metę. Moja lojalność leży po stronie *Bratvy*, nie jego.

– Ale to twój teść.

– To czyni go jedynie sojusznikiem, a nie moim szefem.

– Śmierć Richarda nie stawia cię w dobrym świetle – mruczy Vladimir.

– Już ci powiedziałem, dlaczego to zrobiłem. Przestań zrzędzić jak stara baba, Vladimir.

Patrzy na mnie krzywo.

– Czego właściwie oczekujesz? Że to też puścimy w niepamięć?

– Właśnie na to liczyłem. – Spotykam spojrzenie Siergieja.

– *Pakhanie* – Vladimir zaciska dłoń w pięść – ten drań drugi raz z rzędu wykazał się brakiem szacunku. Nie możesz mu ponownie wybaczyć.

Siergiej milczy, ale nie zrywa ze mną kontaktu wzrokowego. Jestem w pełni świadomy, że nie chce mnie stracić i chociaż nie ujawniłem przed nimi, jakie mam związki z rodziną Luciano, żeby nie mieszać w to Lii, Siergiej – a nawet ten skurwiel, Vladimir – wie, że sytuacja może okazać się niezwykle lukratywna dla bractwa. Zwłaszcza biorąc pod uwagę to, jak Lazlo i jego ludzie potrafią być zamknięci na inne rodziny i organizacje.

Niestety Siergiej jest staroświecki, a Vladimir zawsze myśli najpierw o sobie. Nie odpuszczają mi, bez względu na to, jak cenny jestem, tylko dlatego, że nie chcą stworzyć precedensu.

Niezliczone rzesze ludzi zginęły za mniejsze przewinienia, a jeśli łatwo mi wybaczą, źle odbije się to na pozycji Siergieja i kodeksach honorowych bractwa.

Wydaje się, że *pakhan* potrzebuje zachęty do działania, więc próbuję go przekonać moim asem w rękawie:

– Wystarczy, że przymkniecie oko na moje działania, tak jak ja przymykam oko na fakt, że twoja córka zdefraudowała pieniądze z V Corp i uciekła.

Zarówno Siergiej, jak i Vladimir gapią się na mnie szeroko otwartymi oczami. Sposób, w jaki mnie nie doceniają, jest wręcz obraźliwy. Czy naprawdę myśleli, że nie zorientuję się, że cichutka córka Siergieja, Anastazja, w rzeczywistości nie kontynuuje studiów w Rosji, tak jak wszystkich okłamywali?

To ja prowadziłem śledztwo w sprawie defraudacji w V Corp. Jednak, kiedy byłem coraz bliżej ujawnienia sprawcy, Rai wymyśliła sposób na zwrot funduszy z pomocą swojego wujka i Vladimira. Cała trójka myślała, że uda im się mnie oszukać, ale musieli zdawać sobie sprawę, że nie tak działa mój system.

Anastazja Sokolov może i była zdystansowana, uległa i nigdy nie patrzyła mężczyznom w oczy, ale mimo wszystko była sprytna. Przez cały rok, podczas stażu w V Corp, udawało jej się przesyłać niewielkie kwoty na zagraniczne konto bankowe.

Udało jej się oszukać nie tylko ojca, ale także Rai i Vladimira, którzy postawili sobie za cel chronienie jej za wszelką cenę, mimo że już wcześniej nikt nie mógł się do niej zbliżyć.

Jednak ja poznałem prawdę. Nie udało się jej mnie oszukać.

Vladimir maskuje swój szok.

– O czym ty, kurwa, pierdolisz, Volkov?

– Mam dowód. Wiarygodny.

Twarz Siergieja robi się czerwona.

– Czy ty mi grozisz?

– Gdybym miał ci grozić, odnalazłbym Anastazję, a następnie rzucił ją na kolana przed bractwem, aby zapłaciła za swój grzech. Karą za zdradę jest śmierć. To twoje słowa, *pakhanie*.

Vladimir zrywa się na równe nogi, wyciągając broń i kierując ją w moją stronę.

Nawet się nie wzdrygam.

– Zabicie mnie tylko przyspieszy pogrzeb Anastazji. Moi ludzie zrobią wszystko, co w ich mocy, aby ją znaleźć i upewnić się, że zniknie raz na zawsze.

– Nie, jeśli zabiję ich wszystkich.

– Dlaczego myślisz, że wszyscy moi ludzie są tutaj, Vladimir? Może kilku z nich jest właśnie w tej chwili na tropie Anastazji?

– Dlaczego teraz? – pyta Siergiej. – Dlaczego nie zagrałeś tą kartą wcześniej?

– Bo teraz jest idealny moment, żeby użyć jej do dwóch celów. – I jest to mój ostatni as w rękawie przeciwko niemu, Vladimirowi i Rai. Jeśli ta trójka będzie po mojej stronie, to pozostali też się za nimi opowiedzą.

Igor nie zawahałby się pójść za Siergiejem. Michaił zawsze idzie z prądem rzeki. Z Kirillem już wymieniamy informacje i jest on moim najbliższym sprzymierzeńcem, zwłaszcza że wiem też co nieco o jego tajemnicach.

Pozostaje tylko Damien, ale prędzej czy później znajdę sposób, by okiełznać tego dzikiego konia.

– Zasługuje na śmierć chociażby za to, że ci groził. – Vladimir przyciska pistolet do mojej skroni. – Pozwól mi go zabić, *pakhanie*.

– Nie grozę mojemu *pakhanowi*. Proponuję układ. Jeśli chcesz, żebym znalazł Anastazję po cichu, tak też się stanie.

– To możliwe? – pyta powoli.

– Tak. Wszystko, co musisz zrobić, to wydać rozkaz.

Widzę dokładnie moment, w którym Siergiej decyduje, że jestem wart więcej niż głupie zasady, że mój system i moje istnienie jest jednym z największych atutów bractwa.

Widzę dokładnie moment, w którym znowu mi ufa, choć nigdy się do tego nie przyzna.

Na Vladimira macha tylko ręką.

– Siadaj. Pozwól mu mówić.

Kiedy w końcu opuszczam biuro Siergieja i działającą mi na nerwy obecność Vladimira, czuję się, jakby ktoś zdjął mi z piersi niewidzialny ciężar.

Minie trochę czasu, ale reszta bractwa wróci do bycia pionkami na mojej szachownicy. Będą nadal częścią mojego systemu, tak jak było od samego początku.

Idę korytarzem, ale nagle zatrzymuję się, gdy dostrzegam ruch kątem oka. Momentalnie otaczają mnie Lazlo, jego zastępca Nicolò i kilku ich strażników.

Brat Lazlo celuje bronią w mój brzuch. Kto jeszcze dzisiaj do mnie wymierzy?

Lazlo piorunuje mnie wzrokiem.

– Można na słowo, Volkov?

## Lia

Od chwili, w której Adrian zniknął z Siergiejem i Vladimirem, towarzyszyło mi okropne uczucie.

Nie zrobiliby mu krzywdy, prawda?

Z tego, co dowiedziałam się od Koli, to właśnie Vladimir dotkliwie pobił Adriana i odesłał go w takim stanie do domu.

Może powinnam porozmawiać o tym z Rai, skoro jest tak blisko z Vladimirem?

*Nie.* Adrian chce, żebym w niego wierzyła. Poza tym nie zrobiliby mu czegoś przy obecności tylu gości.

Przynajmniej tak sobie wmawiam.

Siadam przy stole, ściskając w ręku kieliszek szampana, który wcześniej przyniósł mi Yan. Czuję się o wiele lepiej, wiedząc, że on i Kola są w pobliżu.

– Proszę, proszę, czy to nie kobieta warta grzechu?

Na dźwięk tych słów podnoszę wzrok i zauważam, że Kirill patrzy na mnie z góry, zanim on i Damien swobodnie zajmują krzesła naprzeciw mnie.

W przeszłości byłabym wobec nich ostrożna – a nawet się ich bała. Obaj są wysokimi i barczystymi mężczyznami, znanymi głównie z przemocy, tortur i nieokiełznanej żądzy krwi. Ale po tylu latach spędzonych pod jednym dachem z Adrianem zdałam sobie sprawę, że nigdy nie będą tak przerażający, jak tylko on czasami potrafi.

– Warta grzechu? – pytam skołowana Kirilla.

– Zawsze logicznie myślący Adrian był gotów oddać za ciebie życie. Jak inaczej można cię nazwać?

– O czym rozmawia Adrian z Siergiejem? – pyta Damien, biorąc łyk przezroczystego płynu ze szklanki, którą przyniósł ze sobą. Jestem prawie pewna, że to wódka. – Czy stało się coś, o czym powinienem wiedzieć?

– Ja... nie sędzę. – Podnoszę kieliszek z szampanem do ust.

Kirill poprawia okulary na nosie, wpatrując się we mnie intensywnie.

– Jesteś zaskakująco... żywa.

– Żywa? – pytam.

– Promieniejesz. Podejrzewałem, że Adrian tylko udawał, że między wami się nie układało.

– Tak? – Damien wyciera krople wódki z górnej wargi.

– Oczywiście. Nie wszyscy z nas są ślepymi idiotami.

– Kogo nazywasz pieprzonym idiotą? – Damien zaciska dłoń w pięść. – Chcesz wyjść na zewnątrz i zobaczyć, kto nim jest?



– Nie radzę – ostrzegam go nieobecny głosem, obserwując schody z nadzieją, że zaraz Adrian się na nich pojawi. – Kirill może i nie jest skory do przemocy, ale był kimś w rodzaju kapitana w siłach specjalnych, a podobno w Rosji to nie przelewki.

Zaskakuje mnie ta przedziwna cisza. Odwracam się, żeby zauważyć, jak obaj mężczyźni wpatrują się we mnie z osobliwymi minami.

– No co? To, że nie gadam jak najęta, nie oznacza, że nie słucham, co ludzie mówią.

– Skoro już dzielisz się z nami ciekawostkami, to zapamiętaj jeszcze jedną, Lia. – Szczerzy się Damien. – Bez problemu skopałbym Kirillovi dupsko i wbił go w ziemię.

– Czcze marzenia. – Uśmiecha się Kirill. – Słyszałeś Lię. To, że niechętnie uciekam się do przemocy, nie znaczy, że nie potrafię się bić. Po prostu zostawiam brutalne rozwiązania takim głupcom jak ty.

– Kogo nazywasz pieprzonym głupcem?

Damien i Kirill kontynuują swoją sprzeczkę, ale moja uwaga odrywa się od nich, gdy zauważam, że coś się dzieje wokół mnie.

Najpierw Lazlo opuścił swój krąg rodziny i znajomych i skierował się w stronę łazienki. Jego brat, Nicolo, wstał niedługo po nim, choć udał się w innym kierunku. Następnie kilku włoskich strażników opuściło swoje pozycje i rozproszyło się po sali. Może po prostu odzywa się moja paranoja, ale nauczyłam się od Adriana, jak rozpoznawać pewne schematy. Może i nie wstali wszyscy razem ani nie poszli w to samo miejsce, ale coś zdecydowanie się dzieje.

Muszę dowiedzieć się co.

„Odpowie przede mną”.

Wspomnienie słów ojca sprawia, że zrywam się na równe nogi. Damien woła za mną, ale nie słyszę go, gdy pędzę po schodach, ignorując ból pięt.

Zanim docieram na piętro, widzę, jak Lazlo, Nicolo i pozostali wpychają Adriana do jednego z pokoi.

Zrywam się do sprintu i wpadam do środka, zanim zdążą zamknąć drzwi.

– Przestań! – rozkazuję Lazlo stanowczym głosem. – Obiecałeś.

– Lia, wyjdź. – Adrian wydaje mi rozkaz głosem pozbawionym jakichkolwiek emocji.

– Nie.

– Chcemy tylko porozmawiać – zapewnia Lazlo.

– W takim razie nie będziesz miał nic przeciwko, jeśli do was dołączę. – Zamykam drzwi kopniakiem. – W końcu to z mojego powodu się tu znaleźliśmy.

– Nieprawda. – Lazlo wpatruje się w Adriana. – Jesteśmy tu z powodu jego kłamstw.

– Przecież cię nie okłamał.

– Ukrywał prawdę, co służyło tylko jego celom – wtrąca Nicolo. – Już ja o to zadbam, żeby był to ostatni błąd w jego życiu.

Drugi w hierarchii mojego ojca, Nicolo Luciano, jest mniej więcej w wieku mojego męża, ale ma spojrzenie mędrca, który zajrzał w przyszłość i nie spodobała mu się wizja tego, co się stanie. Z tego powodu cofnął się w czasie, by zarzącać każdego, kto przyczyniłby się do urzeczywistnienia tej niechcianej przyszłości.

To on od samego początku zwracał moją uwagę i uważałam na jego kolejne ruchy, nawet bardziej niż na Lazlo. Bo choć mój ojciec jest *donem*, to każdy w przestępczym świecie wie, że jego zastępca, mój wuj, jest tym, który z ukrycia kierował decyzjami całej rodziny i osobiście stał za jej żądną krwi polityką.

Rai powiedziała mi kiedyś o jego tajnych salach tortur, które sprawiają, że wrogowie Nicolo kulą się ze strachu. Jest znany ze swojego sadyzmu i tego, jak przeraża tych, których uważa za zagrożenie dla swojej rodziny.

A ja zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby mój mąż nie znalazł się na celowniku Włochów.

Nicolo nie wydawał się mnie nie lubić, kiedy ojciec przedstawił mnie mu wcześniej, ale może tylko udawał.

– Porozmawiamy innym razem, Lazlo. – Adrian podchodzi do mnie. – Muszę odwiedzić Lię do domu.

– Nie. – Robię krok do przodu. – Mam dość grania postaci drugoplanowej w moim własnym życiu, więc jeśli macie coś do omówienia, zróbcie to teraz.

Lazlo potrząsa głową z uśmiechem.

– Wygląda na to, że upór odziedziczyłaś po mnie.

– Świetnie, w takim razie wiesz, że nie odpuszczę. – Chwytam rękę Adriana w swoją, ściskając ją, by powstrzymać zdenerwowanie. – Nie obchodzi mnie to, co według ciebie zrobił źle. Ten człowiek jest moim mężem i ojcem mojego syna, *twojego wnuka*. Jeśli go skrzywdzisz, nigdy więcej się do ciebie nie odezwę, nie mówiąc już o jakiegokolwiek więzi córki z ojcem.

– Lia. – Lazlo podchodzi bliżej. – Okłamał mnie i nie pozwolił mi cię poznać.

– Bo chciał mnie chronić przed tym życiem. Wcześniej z tego samego powodu prawie w ogóle nie przyprowadzał mnie na podobne zgromadzenia. To ja nalegałam, żeby stać się częścią tego świata. Gdyby to od niego zależało, trzymałby mnie w pozłacanej klatce, gdzie nikt by mnie nie dosięgnął, a co dopiero skrzywdził.

*Don* wpatruje się w Adriana z czymś, co wydaje się nowo odkrytym szacunkiem, a ja uśmiecham się do siebie w myślach. Wiedziałam, że bez względu na to, jak bardzo jest wściekły na Adriana, doceni to, jak mąż o mnie dba. Domyślałam się, że troska o mnie to ich cecha wspólna, i nie myliłam się.

– To nadal nie daje mu prawa, by trzymać cię z dala ode mnie.

– Rozumiem twój ból, ale on w końcu przeminie. Potrzebujesz jedynie czasu na pogodzenie się z tym.

– Nie.

– Proszę. Zrób to dla mnie.

Odchrząkuje w odpowiedzi.

Widzę, że jego determinacja słabnie, więc uciekam się do mojej ostatecznej broni. Zacieśniam chwyt na rękę Adriana, a potem szepczę:

– Proszę... papo.

Oczy mojego ojca rozszerzają się i milczy przez chwilę, zanim mówi:

– Co... jak ty mnie właśnie nazwałaś?

– Jeśli chcesz usłyszeć to słowo jeszcze raz, obiecaj mi, że odpuścisz Adrianowi.

– Ale z ciebie manipulatorka, *Carina*.

*Miałam świętego nauczyciela.* Wpatruję się w Adriana z uśmiechem, ale on patrzy na mnie z pustym wyrazem twarzy. Co to może oznaczać? Zrobiłam coś nie tak? Jest na mnie zły?

– Niech ci będzie. – Lazlo podchodzi jeszcze bliżej.

Moje pełne nadziei spojrzenie przesuwa się z powrotem na ojca.

– Obiecaj mi.

– Obiecuję, że nie skrzywdzę Adriana.

– Dziękuję.

– Teraz powtórz to, co powiedziałaś wcześniej, *Carina*.

Uwalniam rękę Adriana i przytulam Lazlo na krótką sekundę, po czym się odsuwam.

– Dziękuję, papo.

Patrzy na mnie badawczym wzrokiem, wydając się zaskoczonym moimi słowami. W końcu odchrząkuje.

– Do rychłego zobaczenia, Volkov.

Z tymi słowami wychodzi z pokoju, a w ślad za nim mój wujek, który posyła ostatnie ostre spojrzenie Adrianowi. W końcu pomieszczenie opuszczają też ich strażnicy.

Gdy tylko drzwi się za nimi zamykają, opieram się o ścianę, łapiąc oddech.

– Boże. Było naprawdę blisko. Powinnam była się zorientować, że Nicolo wszystkiego się domyślił.

Moje serce bije tak głośno, jakbym właśnie skończyła maraton. Chociaż wiedziałam, że tego typu spotkania są przerażające, to nie sądziłam, że aż do tego stopnia.

– Dlaczego to zrobiłaś?

Podnoszę głowę, słysząc ciche pytanie Adriana. Wpatruje się we mnie z ręką w kieszeni i tym samym wyrazem twarzy, co wcześniej.

Prostując się, marszczę brwi.

– Pytasz dlaczego? Zrobiłam to dla ciebie.

– Po co nazywałaś go papą? Teraz już nigdy nie spuści cię z oczu.

– Dlaczego myślisz, że chcę się przed nim chować? Tak się składa, że go lubię i chcę go bliżej poznać. To mój ojciec, co w tym złego?

– Nie wiem. Może to, że jest pieprzonym *donem* i jest na ciągłym celowniku Rozettich i chuj wie kogo jeszcze?

– Zachowujesz się teraz jak hipokryta, bo oboje wiemy, że twoje życie też jest cały czas zagrożone, a mimo to nadal jestem z tobą, prawda?

– Nie narażam cię na niebezpieczeństwo.

– Och, w takim razie co z atakiem po tym, jak ledwo urodziłam Jeremy’ego albo na zebraniu u Rai?

– Ochroniłem cię.

– Po tym, jak zmusiłeś mnie do tego życia.

– Więc o to ci chodzi? *Zmusiłem* cię do tego?

– Nie. Cóż, tak. Nadal to robisz. Nie szanujesz mnie na tyle ani nie ufasz, by pozwolić mi podejmować własne decyzje.

– Tu nie chodzi o szacunek czy zaufanie. Chodzi o twoje pieprzone bezpieczeństwo, Lia. Mogę dyskutować z tobą o wszystkim, byle nie tym.

– Ale ty nigdy o niczym ze mną nie rozmawiasz! Po prostu wyznaczasz drogę i oczekujesz, że będę nią podążać.

– Wcześniej nie miałaś z tym problemu.

– Oczywiście, że miałam. Jak myślisz, dlaczego, do cholery, skoczyłam z tego pieprzonego klifu? – Oddycham głęboko, żeby się nie rozplakać. – To, że się nie odzywałam, nie oznaczało, że było mi z tym dobrze. Zraniłeś mnie niezliczoną ilość razy, i to dogłębnie. Nie będę chować w sobie emocji, żeby zgnęły i zjadły mnie od środka. Nie jestem już tą Lia, Adrian.

Przez sekundę stoi w milczeniu, zanim jego spokojny głos wypełnia powietrze.

– Widzę to.

– Więc zrób coś z tym.

– Nie pozwolę ci narazić się na niebezpieczeństwo, Lia.

– Nie o to mi chodziło. – Odsuwam się od ściany i kładę rękę na jego piersi. – Skończyłam z zadowalaniem się ochłapami. Potrzebuję więcej ciebie.

– Masz mnie, Lenoczka. Całego.

– Nie całego. Nie mam tego, co naprawdę ma wartość.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Mogę mieć twoją opiekę i ochronę, ale nie mam twojego serca.

– Masz.

– Gdyby tak było, dałbyś mi więcej swobody. Ale wciąż otaczają cię mury nie do zdobycia, do których bram nigdy nie dałeś mi kluczy. Wiem, że to przez twoje dzieciństwo, wiem, że mi nie ufasz. Wciąż wierzysz, że odejdę, jeśli tylko otworzysz dla mnie tę bramę, ale musisz w końcu przekazać mi klucze do twojego serca. Ja otworzyłam się przed tobą w pełni. Już najwyższy czas, żebyś ty zrobił to samo. Czas, żebyś... odpuścił.

Klatka piersiowa Adriana napina się. Czuję przez dłoń, jak bicie jego serca gwałtownie przyspiesza, nawet gdy stara się utrzymać wieczny spokój.

– Możesz prosić o cokolwiek, a ja zniszczę każdego, kto stanie ci na drodze do szczęścia, ale nie mogę dać ci tego, do czego jestem niezdolny.

Łzy napływają mi do oczu.

– Naprawdę tak myślisz?

– Nie chodzi o to, co myślę. Tak po prostu jest.

Moje serce pęka, jego kawałki rozpryskują się w mojej klatce piersiowej i kłują skórę. Nieważne, że nie wierzę, że to, co mówi, jest prawdą, że jestem pewna, że mógłby odpuścić, gdyby tylko spróbował. Jeśli on sam w to nie wierzy i trzyma swoje emocje pod kluczem, nie ma mowy, żebym mogła dostać się do środka.

A to boli bardziej, niż kiedykolwiek sobie wyobrażałam.

– Lia... – Wyciera palcem zbierające się pod moimi oczami łzy. – Nie płacz.

Odpycham jego rękę.

– Nie dotykaj mnie.

Zaciska szczękę.

– Wiem, że jesteś zdenerwowana, ale mówiłem ci już. Nie potrafię, kurwa, cię nie dotykać.

– Nawet jeśli chce mi się rzygać na twój widok? – Chcę go zranić, tak jak on zranił mnie. Nie obchodzi mnie, co teraz przeżywa.

Wyrwałam sobie serce z piersi i podałam mu je na talerzu, a on po prostu to zignorował.

Chwyta mnie za podbródek, odchylając mi głowę do tyłu tak, żeby mógł przeszyć mnie karcącym wzrokiem.

– Tak, nawet wtedy.

– Nienawidzę cię.

– Lia... – ostrzega.

– Co? Co, Adrian?

– Odwołaj te słowa.

– Nie.

– Odwołaj je albo siłą wyrwę ci je z pieprzonego gardła.

– I tak będę cię nienawidzić.

Przypiera mnie do ściany, wykorzystując chwyt na mojej szczęce. Wciągam głośno powietrze, kiedy mój tyłek uderza o twardą powierzchnię.

Dźwięk jednak momentalnie się urywa, gdy przyciska swoje usta do moich. Jego pocałunek jest nachalny, dominujący i szorstki. Ma mnie ukarać i sprawić, że padnę przed nim na kolana.

Nie robię tego jednak.

Zamiast poddać się mu jak zwykle, przygryzam mocno jego dolną wargę, aż metaliczny posmak eksploduje na moim języku.

Jeśli myślałam, że to go powstrzyma, grubo się myliłam. Chwyta moje nadgarstki i uderza nimi o ścianę nad moją głową, ale nawet na chwilę nie przerywa dzikiego pocałunku.

Jego język wysuwa się, zlizując krew, zanim sam przygryza moją dolną wargę. Nie przebija skóry, ale mimo to jęczę z powodu brutalnej siły.

Jakby tego było mało, wsuwa drugą rękę między moje nogi. Drzę z powodu jego dzikiego dotyku, przez to, jak jego dłoń wciska się we wrażliwe miejsce między udami.

Chwyta moje majtki i z całej siły je ze mnie zrywa. Ten ruch zawsze sprawia, że moja cipka staje się mokra i obolała.

Adrian wsuwa we mnie dwa bezlitosne palce, wrywając z mojego gardła jęk.

*Cholera jasna.*

Nieważne, ile razy mnie dotyka, za każdym razem moje ciało łaknie jego szorstkości i bezlitosności, bezwzględnych kar i sadyzmu.

Może jednak nie ma dla mnie nadziei, bo w chwili, gdy zaczyna szybko wsuwać i wysuwać palce, nie mogę się oprzeć przyjemnemu skurczowi u podstawy brzucha ani temu, że moje sutki zaczynają pulsować.

Moje ciało przygotowuje się na uderzenie, a kończyny drżą niekontrolowanie, gdy jęki pożądania opuszczają moje usta.

Właśnie wtedy, gdy orgazm ma uderzyć niczym fala, Adrian zabiera swoje palce i wargi, pozostawiając mnie dyszącą i pragnącą więcej.

Moje usta mrowią, czuję, że są całe posiniaczone, a moja klatka piersiowa wznosi się i opada ciężko, podczas gdy ja wpatruję się w niego.

Szybko rozpina spodnie i uwalnia twardego jak skała kutasa. Z moich ust ulatuje jęk, sugerując mu, jak bardzo pragnę, by we mnie wszedł, kiedy bez wysiłku podnosi mnie jedną ręką, zmuszając do owinięcia nóg wokół niego.

Robię to, ponieważ potrzebuję orgazmu, którego nie dał mi przed chwilą. Adrian zazwyczaj daje, zanim sam weźmie, ale to ma być kara, więc nie pozwoli mi tak łatwo zdobyć przyjemności.

Wbija się we mnie, ponownie rozbudzając nagromadzone wcześniej emocje. Jego tempo jest ostre i szybkie. Wchodzi we mnie tak głęboko, jak tylko może.

Z nadgarstkami zawieszonymi nad głową jestem całkowicie zdana na jego łaskę, a w tej chwili nie wygląda na to, żeby miał cokolwiek do stracenia.

Mrowienie wciąż wybucha na moich ściankach z każdym mocnym zanurzeniem, jego pachwina uderza w moją nabrzmiałą łechtaczkę.

Przyjemność pogłębia się i wzrasta, aż jedyne, co słyszę, to dźwięk uderzeń jego ciała o moje i rozpaczliwe łkanie o więcej.

Jestem blisko, tak... blisko.

– Powiedz, że mnie kochasz – szepcze.

– Nie... – Mój głos drży.

– Powiedz to, Lia.

– N-nie.

Jego tempo zwalnia, a ja prawie płaczę z frustracji. Nie może mi tego teraz zrobić.

– Adrian... nie... nie przestawaj...

Dawno nie widziałam tej ostrości w jego szarych oczach. Są jak burza, która zaraz spowoduje spustoszenie.

– Powiedz te pieprzone słowa, Lia.

– Nienawidzę cię – szlocham, poruszając biodrami, aby utrzymać tarcie.

– Jeśli tego nie powiesz, zostawię cię tutaj rozgrzaną i błagającą o orgazm.

Jego tempo zwalnia jeszcze bardziej, aż prawie w ogóle przestaje się poruszać.

– Adrian...

– Powiedz. To.

Moje mury kruszą się i nienawidzę w tej chwili zarówno siebie, jak i jego. Ponieważ to on sprawił, że tak się czuję, i wykorzystuje to teraz przeciwko mnie.

Ale przede wszystkim nienawidzę tego, że oszalałam na jego punkcie do tego stopnia, że nie mam żadnej możliwości ucieczki. Mimo że nie chcę od niego uciekać, nawet jeśli miłość do niego tak boli.

– Kocham cię – szepczę, łkając.

Tempo Adriana zwiększa się niemal natychmiast, wbija się we mnie z głębszym rytmem, który zapiera mi dech w piersiach. Wysuwa się do końca, a potem wsuwa z powrotem, drażniąc moją łechtaczkę.

– Powtórz to.

– Kocham cię... – Widzę gwiazdy pod powiekami. Pojawiają się prawie tak nagle i gwałtownie, jak słowa uciekające z moich ust. – Kocham cię, Adrian...

Orgazm jest nie tylko silny, ale też nie ma końca. Trwa tak długo, że aż płaczę. Łzy spływają mi po policzkach i brodzie.

Adrian przyciska swoje usta do moich, podczas gdy penetruje mnie jeszcze mocniej i szybciej, aż sam dochodzi. Powieki mi opadają, gdy gorąca sperma wypełnia moje wnętrze.

Mąż nie przestaje pożerać moich ust i mieszać swojej krwi z moimi łzami i naszą śliną. Jego język owija się wokół mojego, a palce wbijają w miękką skórę nadgarstków, gdy mnie konsumuje, całując równie mocno, co pieprzył.

Kiedy odrywa swoje usta od moich, uwalniając nadgarstki i wysuwając się ze mnie, jestem tak oszołomiona, że chwilowo zapominam, gdzie, do cholery, jestem i co się właśnie stało.

Dopiero kiedy moje drżące nogi dotykają ziemi, wszystko momentalnie do mnie wraca.

Poprosiłam go, żeby się przede mną otworzył, a on nie tylko odmówił, ale też brutalnie pokazał mi, że nigdy tego nie zrobi.

Adrian wyciąga kilka chusteczek i zaczyna wycierać moje uda. Odtrącam jego dłoń, czując, jak świeże łzy napływają mi do oczu.

– Lia...

– Jesteś taki okrutny, Adrian.

– Okrutny? Dlaczego? Przez to, że zmuszam cię do przyznania się do tego, co czujesz?

– Nie, jesteś okrutny, wykorzystując to przeciwko mnie. – Podnoszę podbródek. – Nie wolno ci mnie dotykać, dopóki nie będziesz gotowy wpuścić mnie za ten mur.

Zaciska szczękę.

– Jesteś moją żoną i będę cię dotykał, kiedy tylko mi się to, kurwa, podoba.

– Nie, chyba że zrobisz to siłą.

Po tych słowach odwracam się i kieruję do drzwi, wdzięczna, że w ogóle mam jeszcze siłę, żeby iść.

Wychodzę prosto na zewnątrz, chcąc jak najszybciej wrócić do domu. Po posiadłości rozsianych jest kilku strażników, a ja robię wszystko, by ich unikać, żeby żaden nie zauważył moich łez. Kiedy jestem już na parkingu, wyciągam telefon, żeby zadzwonić do Yana.

Gdy to robię, wierzchem dłoni ocieram łzy, ale kolejne wciąż napływają.

– No dalej, Yan. Odbierz. – Naprawdę nie chcę teraz wracać do domu z Adrianem.

Już chcę ruszać w stronę naszego samochodu, kiedy coś zimnego naciska na mój bok.

– Kopę lat, Księżno.

## Adrian

Po wyjściu Lii pozostaję jeszcze przez chwilę w pokoju.

Z trudem oddycham. Powietrze pali moje płuca, gdy wychodzi na zewnątrz, mimo że próbuję spowolnić oddech.

Gwałtownymi ruchami wkładam i zapinam spodnie.

Czy posunąłem się za daleko?

Prawdopodobnie tak. Mam tendencję do tracenia poczucia czasu i przestrzeni, kiedy chodzi o Lię. Nie wspominając o tym, że wszystko, co wydarzyło się dziś wieczorem, od Siergieja i Vladimira po Lazlo, też miało na mnie niemały wpływ.

W żaden sposób nie pomagała myśl o tym, że przez cały ten czas przebywała w towarzystwie ojca. Zresztą nadal mi się to nie podoba.

Nie tylko narazi ją to na niebezpieczeństwo, ale biorąc pod uwagę, że jest jego jedyną córką, od teraz będzie już cały czas w jego otoczeniu. Ludzie, którzy doczekują się lub odkrywają na starość, że mają dzieci, zwykle chronią je za wszelką cenę. Zupełnie jak w przypadku Siergieja i Anastazji, która urodziła się, gdy *pakhan* był już po czterdziestce i choć wychował ją w tradycjach bractwa, nigdy nie karał jej tak, jak każdego innego członka naszej organizacji.

Anastazja jest jego jedynym dzieckiem i jest gotów przeciwstawić się zasadom, które go ukształtowały, by ją chronić. Dlatego wiedziałem, że zgodzi się na moją propozycję.

Lazlo postąpi podobnie. Za wszelką cenę będzie się starał zbliżyć do Lii, a jednocześnie oddalić ją ode mnie.

W głowie już miałem gotowy plan jak ich rozdzielić, ale nie założyłem, że ona rzeczywiście go polubi i będzie chciała być jego córką.

Że będzie nazywać go papą.

Byłem wściekły z powodu nawiązującej się między nimi relacji, a potem zaczęła biadolić o uczuciach i tym pieprzonym klifie, który skręca mi serce, ilekroć przypomnę sobie, jak z niego skoczyła.

W momencie, w którym powiedziała, że mnie nienawidzi, już całkowicie straciłem nad sobą kontrolę. Musiałem jej dotknąć, poczuć, mieć ją całą dla siebie.

W chwili, gdy wyszeptwała, że mnie kocha, a potem to wykrzyczała, było już po mnie.

Nie chodzi o pożądanie. To coś zupełnie innego.

Dotknęła części mnie, o której myślałem, że umarła dawno temu. Nie zrobiła tego jednak przed chwilą ani nawet w ostatnim czasie, ale lata wcześniej.

To tłumaczy dziwne doznania, których doświadczałem, gdy sześć lat temu regularnie wchodziłem do jej mieszkania; gdy wpatrywałem się w zegarek, czekając, aż będę mógł skończyć pracę i zjeść z nią kolację.



Wtedy myślałem, że to tylko z powodu moich potrzeb seksualnych, tego, jak bardzo jej pożądałem i jak jej ciało reagowało na moje.

Ale bez względu na to, jak bardzo ją pieprzyłem, bez względu na to, jak bardzo ją karałem, nie mogłem w żaden sposób nasycić pragnienia, które odczuwałem wobec niej. Wręcz przeciwnie, ono wciąż narastało i wystrzało się, a to powodowało, że dusiłem ją głęboko w swojej ciemności, zamykałem wszystkie inne drogi, by nie miała wyboru i sama do mnie przysła.

W pewnym momencie była to ślepa obsesja, czarna i bezkresna. Im więcej jej miałem, tym było coraz gorzej, a moje metody zmuszania jej do bliskości nasilały się, aż wszystkie granice się zatarły.

Wiedziałem, że coś jest nie tak, że powinienem był przestać lub przynajmniej zwolnić, ale myśl o rozstaniu z nią wprowadzała mnie w gorszy stan i po prostu... nie mogłem tego zakończyć.

Ona to zrobiła.

Kiedy stanęła na szczycie klifu, ból, jakiego nigdy wcześniej nie czułem, eksplodował w mojej piersi. Poczułem też pierwszy raz od dawna strach.

A potem naprawdę skoczyła.

Wszystko, co się stało, było spowodowane moją niezdolnością do zwolnienia tempa. W końcu mam ją z powrotem i nawet terapeutka powiedziała, że jej stan umysłu się poprawia, pomimo stresu, na który ją naraziłem w zeszłym tygodniu.

Ale wiem, po prostu wiem, że jeśli nie wcisnę hamulca do dechy, tym razem stracę ją na dobre.

Ta myśl ścisza mi klatkę piersiową bardziej niż wtedy, gdy patrzyłem, jak spadała z tamtego cholernego klifu niczym liść na wietrze.

Otwieram drzwi i wychodzę na zewnątrz, moje ruchy są precyzyjne, mimo że pospieszne.

Kiedy straciłem ciotkę Annikę i zostałem tylko z rodzicami, zrozumiałem, że nie jestem wart miłości, czułości i wszelkich innych pozytywnych emocji. Ojciec nauczył mnie, że aby przetrwać w tym świecie, muszę je odrzucić. Przyszło mi to całkowicie naturalnie, pewnie przez to, kim byli moi rodzice.

Dopiero przy Lii zapragnąłem znów to wszystko poczuć, wejść głęboko w zapomnianą część siebie i lepiej ją zrozumieć.

Stawienie czoła moim uczuciom byłoby trudne, ale nie niemożliwe, zwłaszcza że robiłem to dla niej i rodziny, którą razem budujemy.

Były chwile, kiedy wydawało mi się, że w naszym związku jest tylko ból i chłód. Jednak odkąd Lia straciła swoją tożsamość, a potem wróciła do dawnej siebie, pomyślałem, że może dostaliśmy drugą szansę.

Szansę, w której nie zrezygnujemy z siebie.

Szansę, której nie przegapię.

Kola i Yan dołączają do mnie na szczycie schodów.

– Co ty tu, kurwa, robisz? – pytam Yana. – Dlaczego nie jesteś z Lią?

– Szefie, przecież zabroniłeś mi być z nią sam na sam. – Wyciąga telefon. – Czekaj, wygląda na to, że do mnie dzwoniła.

*A do kogo by innego?*

Nadal nienawidzę ich przyjaźni. Nie obchodzi mnie, ile razy ją uratował i jak bardzo ona tego potrzebuje.

Wciągając powietrze, kieruję się na zewnątrz, a następnie sprawdzam jej nadajnik na telefonie, po czym zastygam.

Oddala się, do kurwy nędzy.

## **Lia**

– Luca... przestań.

Bolą mnie stopy i to nie tylko z powodu obcasów.

Kiedy mój były przyjaciel nakazał mi iść z nim, trzymając broń przy moim boku, od razu go posłuchałam. Nie dlatego, że bałam się, że mnie zastrzeli, ale dlatego, że zagroził, że jeśli go nie posłucham, zabije Adriana.

Poza tym chcę ostatecznie zakończyć tę sprawę, żebyśmy wszyscy mogli w końcu żyć dalej. Od tamtego dnia w parku wiedziałam, że Luca w końcu wróci i wykona jakiś ruch. Nie wiedziałam tylko kiedy.

Po tym, czego dowiedziałam się od papy, rozumiem teraz, dlaczego Luca życzy mi źle. Jest zaprzysiężonym wrogiem mojego ojca i cały czas mnie wykorzystywał.

Zupełnie jak Adrian.

*Nie.* Mój mąż może i chciał mnie wykorzystać, a nawet dokładnie to zaplanował, ale ostatecznie tego nie zrobił. W rzeczywistości nienawidzi tego, że dałam się w to wszystko wciągnąć.

– Luca. – Próbuję wyrwać rękę ze stalowego uchwytu jego dłoni, gdy ciągnie mnie do przodu.

Przywiózł mnie w to miejsce po tym, jak wepchnął mnie do bagażnika, więc nie mam zielonego pojęcia, gdzie jesteśmy.

Nie możemy być jednak daleko od domu Siergieja, ponieważ nie czułam, żebyśmy długo jechali.

Wszystko wskazuje na to, że jesteśmy w jakimś lesie. Otaczają mnie wysokie drzewa, które w ciemności wyglądają jak ramiona strasznych potworów. A jedyne światło oświetlające drogę pochodzi z chatki, do której ciągnie mnie Luca.

Domek jest mały, z drewnianym patio i podłogą. Mężczyzna wpycha mnie do środka, przez co potykam się, łapiąc równowagę w ostatniej chwili przed wejściem do holu.

Spodziewam się, że w środku będzie ktoś jeszcze, ale nie ma tu nikogo poza naszą dwójką. Zostaję przy wejściu, podczas gdy Luca zasuwą wszystkie zasłony, wciąż trzymając pistolet w dłoni, i wygląda raz po raz przez okno.

Od zimnego powietrza dostaję gęsiej skórki. Wyszłam z domu Siergieja w pośpiechu i nie zabrałam ze sobą płaszcza, więc jestem tylko w cienkiej sukience.

Moje spojrzenie przesuwa się najpierw na Lukę, potem na jego broń, a na końcu na drzwi. Jeśli spróbuję uciec, bez problemu mnie dogoni i złapie, biorąc pod uwagę, że najwyraźniej zna okolice lepiej niż ja.

A może zrobi mi krzywdę.

Poza tym nie mogę uciec, zanim nie uporządkuję spraw między nami.

Pocierając zziębnięte ramiona, spoglądam na Lukę. Ma na sobie czarny wojskowy mundur i bejsbolówkę, która rzuca cień na jego twarz. Zdjął maskę, więc przynajmniej nie jest już nieokreślonym, mrocznym cieniem.

– Co teraz? – pytam.

Wciąż wpatruje się w okno.

– Teraz się, kurwa, zamkniesz i będziesz siedziała w ciszy, dopóki twój tatuś nie zapłaci za twoją wolność.

– Zapłaci?

Luca obraca się i krzyżuje ręce na piersi, tak że pistolet jest skierowany do przodu.

– Jeśli chce zobaczyć cię jeszcze żywą, będzie musiał dać nam udział w swoich południowoamerykańskich transportach narkotyków.

– Nie wiem, za kogo mnie uważasz, ale nie jestem na tyle ważna, żeby Lazlo Luciano poświęcił dla mnie cokolwiek.

– Nie próbuj nic kombinować. Chyba zapominasz, że to my cały czas cię ukrywaliśmy, Księżno. Lazlo nie pozwoli skrzywdzić jedynej spadkobierczynie swojego rodu.

– Więc to prawda? Cały czas mieliście mnie na oku?

– A czego się spodziewałaś?

– A co z Adrianem? Dlaczego kazałeś mi go szpiegować, a potem spiskować, by go zabić?

– Bo on też jest dla nas zagrożeniem. Nie tak wielkim jak Lazlo, ale zdecydowanie znajduje się na drugim miejscu. Zabija każdego, kto odkryje twoją tożsamość.

Naprawdę to robił? Śmieję się w duchu. Oczywiście, że tak. Sam powiedział, że zabije każdego, kogo uzna za zagrożenie i że mam go nigdy więcej o to nie pytać.

Skupiam się z powrotem na Luce.

– I niech zgadnę, nie chciałeś, żeby odkrył twoją tożsamość, ani to, że chcesz mnie wykorzystać?

– Coś w tym stylu. – Rzuca się na sofę i zakłada ramię za głowę. – A teraz bądź dobrą małą Księżną i usiądź ze mną jak za dawnych lat.

– Dawnych lat? Tych wszystkich, przez które mnie okłamywałeś? Dlaczego nie powiedziałeś mi, że jesteś Rozettim?

– Nie zrozumiałabyś.

– Mogłeś chociaż spróbować.

– *Spróbować?* Mogłaś spróbować szpiegować Adriana, tak jak się umówiliśmy, lub przynajmniej nie wchodzić mi w drogę, kiedy miałem go na muszce. Ostatecznie nie okazałaś się warta kłopotów, których mi przysporzyłaś.

– Straszny z ciebie dupek, wiesz o tym?

– Dzięki.

– To nie miał być komplement. Gdybyś tylko mi powiedział, jaką rolę odgrywam w twoim życiu i mnie nie okłamywał, chętnie pomogłabym ci z papą. Ale ty zamiast tego wolałaś wbić mi nóż w plecy.

Wyciąga z kieszeni telefon i zaczyna w niego stukać, mówiąc:

– Cóż za przemowa. Mogłabyś występować na deskach teatru, najlepiej w jakimś dramacie.  
– Dramacie? Tak, myślę, że to dość dramatyczne przeżycie, dowiedzieć się, że osoba, którą uważałam za jedynego przyjaciela, wykorzystywała mnie tylko z powodu waśni rodzinnych.

– Waśni rodzinnych? – Spogląda na mnie znad telefonu. – Moi pieprzeni rodzice zostali zamordowani przez twojego cholernego ojca, a garstka pozostałych członków rodziny oddała mnie do fałszywej rodziny zastępczej, aby uchronić mnie przed losem mamy i taty. Lazlo nie przestał i nie przestanie, dopóki nie wymaże z powierzchni ziemi każdego związanego ze mną krwią, i choć wolałbym wpakować mu cholerną kulę w ten pieprzony łeb, nie mogę tego zrobić, bo ten potwór Nicolo wymordowałby tych kilku członków rodziny, którzy mi pozostali.

Żał mi go pomimo jego potwornych czynów. Luca zawsze był zły na cały świat i zgorzkniały. Nawet gdy byliśmy dziećmi, a teraz rozumiem, dlaczego w jego spojrzeniu zawsze widać było tę nieustanną urazę.

Podchodzę bliżej.

– Więc co masz zamiar zrobić?  
– Zmusić go, żeby dał nam udział w interesach.  
– Nie zgodzi się na to.  
– Zgodzi się, jeśli jeszcze chce zobaczyć córkę żywą.  
– Mówisz poważnie? Każesz mu wybierać między mną a interesami?  
– Jeśli nie zdecyduje, znajdzie tu twoje zwłoki. Może wtedy zrozumie, co to znaczy stracić rodzinę. – Robi pauzę. – Mój wuj powiedział, że ukrycie cię przed Lazlo było naszą tajną bronią. Miał rację.

– Czy... moja matka została do tego zmuszona?  
– Na początku tak, a przynajmniej tak sądzę. Potem człowiek, który ją poślubił, zdradził rodzinę i nie chciał cię wydać.

– Mój ojczym był jednym z was?  
– Oczywiście. Tak samo jak twoja fałszywa babka i człowiek, który zabrał cię z Włoch do Stanów. Twoi rodzice próbowali cię przemycić, ale mój wujek znalazł mężczyznę, który miał tamtego dnia odebrać cię z chaty. Torturował go tak długo, aż zdobył ustalone przez was hasło, a potem go zabił, a ciebie zabrał. Dobrze nam szło ukrywanie cię przed Lazlo, dopóki jeden z pizdowatych strażników nie wygadał Adrianowi całej prawdy o tobie pod wpływem tortur.

Od natłoku informacji kręci mi się w głowie, a nogi prawie się podę mną załamują.

– Babcia... babcia też była oszustką?  
– Tak. Gdyby była prawdziwa, Lazlo od razu by cię znalazł. Przeszukał cały cholerny świat w poszukiwaniu twojej matki.

*Och. Więc naprawdę szukał mamy.*

– Pozwól mi z nim porozmawiać, Luca.

Mruży oczy.

– O czym?  
– Poproszę go, żeby podzielił się z wami udziałami.  
– To nie zrobiłoby różnicy.

– Właśnie powiedziałaś, że zrobiłoby.  
– Zrobi to tylko wtedy, gdy twoje życie będzie zagrożone, Księżno.  
– Lazlo wymaże twoją rodzinę z powierzchni ziemi, jeśli mnie skrzywdzisz.  
– Jeśli ten plan się nie powiedzie, równie dobrze może to zrobić. Jestem w punkcie, w którym nie mam nic do stracenia i wszystko do zyskania.

– Ale... – Mój protest zostaje przerwany, gdy z zewnątrz dobiega jakiś dźwięk.

Luca podrywa się ze swojej pozycji na kanapie i szarpie mną przed sobą, używając jako żywej tarczy, podczas gdy wbija lufę pistoletu w moją skroń. Drzwi otwierają się i aż odbiera mi oddech, kiedy stykam się z intensywnie szarymi oczami Adriana.

Są z nim Kola, Yan, Borys i kilku innych strażników. Wszyscy z pistoletami gotowymi do strzału.

Moje serce bije szybko, gdy postawa Adriana prostuje się, a jego ciało odwraca w moim kierunku.

– Nie powinno cię tu być. – Ton Luki jest lekki, ale czuję, jak jego ciało napina się za mną. – A teraz rzuć broń, zanim ją zabiję.

– Potrzebujesz mnie, Luca – przypominam mu niskim głosem.

– Nie, jeśli moje życie od tego zależy, Księżno – poprawia mnie, po czym zwraca się do Adriana. – Rzuć broń, Volkov.

Spojrzenie mojego męża znów spotyka się z moim na krótką sekundę, zanim każe strażnikom opuścić broń. Kiedy to robią, Luca ciągnie mnie do tylnych drzwi, wciąż używając mnie jako ludzkiej tarczy.

Potykam się kilka razy, ale Luca trzyma mnie mocno w pionie, gdy pokonujemy odległość dzielącą nas od wyjścia.

Na zewnątrz jest tak ciemno, że ledwo widzę swoje ręce, ale wpatruję się w drzwi, dopóki nie dostrzegam cienia Adriana i innych.

Kłamstwem byłoby powiedzieć, że się nie boję, zwłaszcza znając impulsywność Luki, ale fakt, że Adrian tu jest, sprawia, że czuję pewien rodzaj pewności, że cokolwiek się nie stanie, wszystko skończy się dobrze.

Małe kamyczki chrząszczą mi pod stopami. Dźwięk fal uderza w moje uszy i zdaję sobie sprawę, że Luca zaprowadził nas na krawędź klifu.

Wciążam głęboki oddech, wpatrując się w wodę poniżej, gwałtownie uderzającą o skały.

Zupełnie jak tamtej nocy.

Moje ciało drży, a do oczu napływają łzy. Myśl o powtórzeniu tego doświadczenia paraliżuje mnie, powodując, że świat wokół staje się niewyraźny, aż jedyne, co słyszę, to dudniący w uszach puls.

– Lia.

Odwracam gwałtownie głowę i zauważam Adriana w niewielkiej odległości ode mnie. Czuję, jak mała część strachu mnie opuszcza.

– Oddychaj, Lenoczka. Jestem tutaj.

– Adrian... – Potrząsam głową. – Nie chciałam wtedy... Nie chcę teraz...

– Nic ci nie będzie.

– O ile będziesz się trzymać z daleka. – Luca mocniej przyciska broń do mojej skroni.

Coś błyszczy w ciemności w dłoni Adriana i moje oczy rozszerzają się, gdy rozpoznaję pistolet.

Luca chyba też to zauważył, bo jednym szybkim ruchem ciągnie mnie do tyłu.

Krzyczę, gdy w powietrzu roznosi się dźwięk wystrzelonego pocisku.

*Bang!*

## Lia

Wzorcy działają w dziwny sposób.

Nie sądziłam, że w nie wierzę, ale mój pogląd całkowicie się zmienił po tym, jak poznałam kogoś, kto traktował je jak religię.

Gdyby nie owe wzorce, Adrian nigdy by mnie nie znalazł. Nie wszedłby z butami w moje życie.

Dzięki wzorcom moje życie całkowicie się zmieniło. Nie zawsze było ono dobre czy znośne. W pewnym momencie nawet nienawidziłam tej zmiany, ale jedno było teraz pewne. Gdyby nie ona, nie poznałabym człowieka, który nie tylko mnie uratował, ale także nadał mojemu życiu sens. Dał mi Jeremy'ego i nie pozwolił mi uciec ani od niego, ani od siebie.

A teraz dotarliśmy do tego ważnego punktu w naszych życiach. Do skrzyżowania ścieżek, które może zaprowadzić nas tylko w jedną stronę.

Minęły dwa dni, odkąd Luca próbował zabrać mnie ze sobą na tamten świat. Adrian zastrzelił mojego dawnego przyjaciela i złapał mnie w ostatniej chwili, odciągając od krawędzi klifu, podczas gdy Luca spadał we wzburzone morze.

Następnego dnia znaleźli jego ciało w dole rzeki. Płakałam, kiedy usłyszałam tę wiadomość, bo choć okazało się, że w chory sposób manipulował mną od tak wielu lat, to miał okropne dzieciństwo i robił wszystko, żeby on i jego rodzina mogli jakoś przetrwać w tym brutalnym świecie.

Mój ojciec był wściekły, kiedy tej samej nocy przyszedł sprawdzić, czy wszystko ze mną w porządku. Po upewnieniu się, że nic mi nie jest, obiecał, że odnajdzie resztę Rozettich i zmiecie ich z powierzchni ziemi. Moje próby przekonania go, żeby tego nie robił, spełzły na niczym, bo już zdążył podjąć ostateczną decyzję.

Adrian też się z nim zgodził, mówiąc, że to będzie najlepsze dla mojego bezpieczeństwa.

Przez ostatnie dwa dni mój mąż był tak zajęty, że ledwie go widywałam. Tej feralnej nocy odwiózł mnie do domu, zanim wrócił na tamten klif. Wczorajszy dzień spędził na długich spotkaniach z moim ojcem, a potem z bractwem.

Czekałam na jego powrót, ale wciąż nie pojawiał się w domu. Wszystko wskazuje na to, że dzisiejszego wieczoru znów go nie zobaczę.

Wzdychając z rezygnacją, przykrywam kołdrą śpiącego Jeremy'ego, po czym zarzucam płaszcz i decyduję się na spacer po ogrodzie. Wpatruję się w domek gościnny, rozważając, czy nie powinnam odwiedzić Winter, ale ostatecznie postanawiam nie zawracać jej głowy.

Chodzi wcześnie spać, a ja wolę nie męczyć jej ponurymi myślami.

Kiedy powiedziałam Adrianowi, żeby mnie nie dotykał, dopóki nie będzie gotowy się przede mną otworzyć, nie sądziłam, że weźmie sobie te słowa aż tak do serca.



Ale to nieważne, bo wiem, że to on żyje w kłamstwie. Wcześniej myślałam, że mogę go mieć bez uczuć, że mogę go kochać wystarczająco mocno za nas oboje, ale to było tak wyczerpujące i bolesne. Tak bolesne, że uznałam, że śmierć będzie lepsza.

Więc nawet jeśli mogłam to znosić przez jakiś czas, to muszę trzymać się nadziei, że pewnego dnia coś do mnie poczuje, niezależnie od tego, ile czasu może mu to zająć. Jestem gotowa poczekać, jeśli mimo wszystko w końcu do tego dojdzie.

Nasze małżeństwo nigdy nie było bajką, ale myślałam, że zależy nam na sobie. Nawet wtedy, gdy się wzajemnie raniliśmy.

Kiedy zapytałam moją terapeutkę, czy to normalne, że sprawiamy sobie nawzajem tyle cierpienia, mimo że ja kocham go na zabój, a on tak o mnie dba, potwierdziła, że to jak najbardziej normalne.

Najwyraźniej, kiedy człowiek jest zestresowany, wyładowuje emocje na najbliższej mu osobie. W moim przypadku jest to Adrian.

Ale nie chcę go już więcej ranić. W zamian nie chcę jednak sama cierpieć, myśląc, że on nigdy nie odwzajemni moich uczuć.

Im bardziej się pogłębiają, tym bardziej przeraża mnie to, że wrócimy do tego etapu naszego małżeństwa, w którym połączenie fizyczne było jedynym, co nas łączyło.

Nie chcę wracać do tamtych dni.

Nieważne, jak bardzo jesteśmy kompatybilni seksualnie, z czasem to osłabnie i wtedy już nic nie będzie nas łączyło.

Zimne nocne powietrze przebija się przez warstwy ubrań, gdy kieruję się do altanki. Jestem przy wejściu, kiedy zza pleców dobiega mnie ciche skrzypienie śniegu.

*Adrian.*

Nie muszę się odwracać, żeby wiedzieć, że to on. Sześć lat małżeństwa przyzwyczyło mnie do jego obecności, nawet gdy go nie widzę.

Przełykając ślinę ze zdenerwowania, odwracam się, by napotkać jego spojrzenie. Ma na sobie kaszmirowy płaszcz, białą koszulę i czarne spodnie. Wygląda równie przystojnie co zawsze. Przysięgam, ten facet starzeje się jak dobre wino.

– Co robisz na tym mrozie?

Wzruszam ramionami.

– Miałam ochotę na spacer. Co, nie wolno mi tu przychodzić bez twojego pozwolenia?

– Lia... – Podchodzi bliżej, aż staje ze mną ramię w ramię i muszę odchylić głowę do tyłu, żeby na niego spojrzeć. – Nadal jesteś na mnie zła?

– Nie jestem.

– Tak, jesteś. Robisz taką nadąsaną minę, kiedy się złościysz. – Gładzi mój policzek, a potem krzywnię ust. – To w pewien sposób urocze.

– Cóż, nie czuję się uroczo.

– Przepraszam.

Czy on... właśnie mnie przeprosił? Nigdy nie sądziłam, że to się stanie, nawet za milion lat.

– Ty mnie... co?

– Przepraszam, że przez mnie czujesz się tak źle, gdy powinienem był zrobić coś zupełnie odwrotnego. Straciłem zdolność do odczuwania miłości, kiedy byłem małym chłopcem, ale jednak powoli, ale skutecznie wydobywasz ze mnie te uczucia na nowo. Więcej, nie tylko je wydobywasz, ale też trzymasz się mocno tej części mnie, o której myślałem, że już dawno nie istnieje. Dla ciebie chcę cofnąć się w czasie i zachować tę część przy życiu do momentu, w którym cię poznałem. W przeszłości myślałem, że ludzie są skazani na odejście, więc przywiązywanie się do kogokolwiek nie miało sensu. Cały czas sądziłem, że w pewnym momencie ty też mnie opuścisz. Walczyłem z przyciąganiem, które do ciebie czuję. Walczyłem z tym, jak kusisz mnie swoim różanym zapachem i kruchą delikatnością, ale nie mogłem, kurwa, wytrzymać. Nie wtedy, gdy pragnąłem twojej obecności, kiedy tylko znikaaś mi z oczu. Nie wtedy, gdy moje myśli o złamaniu twojej czystości zmieniły się w potrzebę jej ochrony. Mówiłem ci, jak inna jest moja miłość, jak mroczna może być, ale kocham cię bardziej niż kogokolwiek w moim życiu. Nie tylko cię potrzebuję; ja również autentycznie nie mogę żyć bez ciebie i światła, które wnosisz do mojej ciemności. Wiem, że zasługujesz na kogoś lepszego, ale nie jestem w stanie pozwolić ci odejść, więc postaram się ze wszystkich sił być godnym ciebie, Lenoczka.

Mięsień napina się w jego szczęce, a oczy pokrywa szklisty połysk, zanim kończy swoją wypowiedź. Nareszcie to zrobił.

On... otworzył się przede mną.

Łzy spływają po moich policzkach, ale nie zawracam sobie głowy ich wycieraniem.

– Och, Adrian. Już teraz jesteś mnie godzien. Nie ma na świecie nikogo innego, kto rozumiałby mnie lepiej niż ty. Sprowadziłeś mnie z powrotem, nawet gdy musiałam przejść przez ten straszny, ciemny tunel. Chcę jedynie być twoją żoną i partnerką na dobre i złe, a nie tylko delikatnym kwiatkiem, który chowasz przed światem.

– Postaram się poprawić. Choć pewnie nigdy nie będę bohaterem, na jakiego zasługujesz.

– A kto powiedział, że chcę bohatera? Jestem całkowicie szczęśliwa z tobą, moim złoczyńcą, łotrem.

– Jesteś?

– Oczywiście. – Owijam ramiona wokół jego talii. – Kocham cię, Adrian, i choć czasem to boli, nigdy tego nie żałowałam.

Jego usta spotykają moje, a ja piszczę z radości, gdy podnosi mnie i niesie w ramionach.

## Epilog 1

### **Lia**

*Pięć miesięcy później*

To niesamowite, jak życie może się zmienić w tak krótkim czasie.

Jak bardzo może stać się... szczęśliwsze.

Minęło prawie siedem lat, odkąd poznałam Adriana. Wszystko zaczęło się od krwi i śmierci, ale z tej ciemności wyrosło coś znacznie piękniejszego.

Skłamałabym mówiąc, że żyjemy jak w bajce. Jeśli jest coś, co nigdy się nie zmieni w Adrianie, to fakt, że jest złoczyńcą.

Łotrem, który działa zza kulis, ma na wszystkich jakiegoś haka i dopilnuje, żebyś żył w jego cieniu, nieważne, czy jesteś przyjacielem, czy przeciwnikiem.

Jedynie ja jestem wyjątkiem od tej reguły.

Dotrzymał słowa, gdy powiedział, że postara się zmienić. Dał mi o wiele więcej swobody i wspierał mnie, kiedy zdecydowałam się zacząć działać na pełen etat w administracji w schronisku dla bezdomnych. Od tamtej pory codziennie opuszczam dom, żeby zająć się swoimi sprawami w schronisku.

Myślałam, że jego nieznosząca sprzeciwu, kontrolująca strona znów przejmie nad nim władzę i nie zgodzi się na mój pomysł, ale on jedynie podkreślił, że zawsze będzie towarzyszyć mi ochrona. Winter pomaga mi w codziennych obowiązkach, starając się odbudować swoje życie. Nie jest łatwo, ale nie zostawiam jej samej i pomagam na każdym kroku. Musi odnaleźć w sobie siłę i wznieść się ponad to, co uważa za swoje przeznaczenie.

Nie ma czegoś takiego jak za późno czy koniec.

Kiedy usłyszałam trzask łamanej kości, który zakończył moją karierę, myślałam, że mogę już umrzeć. Że jedynym powodem, dla którego się urodziłam, był balet, a gdy mi go odebrano, straciłam też cel w życiu.

Adrian udowodnił mi, że się myliłam, nawet jeśli jego metoda nie była najlepsza. Potem pojawił się Jeremy i choć nie stał się magicznym rozwiązaniem wszystkich problemów, to odegrał nieocenioną rolę w tym wszystkim.

To dzięki niemu dotarliśmy tak daleko.

Teraz staliśmy się prawdziwą rodziną i spędzamy razem więcej czasu niż kiedykolwiek wcześniej, ponieważ bez względu na to, jak bardzo jesteśmy zajęci, realizujemy nasz podstawowy priorytet.

*Rodzina.*

Stanowi ją nie tylko nasza trójka, ale także Yan, Kola, Borys, Winter, a nawet Oglą. Wprowadziłam zasadę, że wszyscy przynajmniej raz w tygodniu jemy razem posiłki, a potem

gramy w Scrabble. Coś, na co Adrian zawsze kręci nosem, ale mimo to i tak pomaga mi oszukiwać w grze.

Zarówno mój mąż, jak i ja nie pochodzimy z konwencjonalnych rodzin i chyba dlatego przywiązujemy większą wagę do tej części naszego życia.

Chociaż mam teraz też dalszą rodzinę.

Papa nie daje mi spokoju, odkąd się o mnie dowiedział. Wydał nawet ogromne przyjęcie na moją cześć, aby przedstawić mnie światu jako swoją córkę.

Na początku nie podobała mi się uwaga, w której centrum się znalazłam, ale cieszę się, że poznałam zarówno jego, jak i resztę jego rodziny, i to bardziej niż myślałam.

Adrian mówi, że to dlatego, że ojciec mnie rozpieszcza, ale jest po prostu zazdrosny, że mam inne bliskie mi osoby.

Obejmuje mnie w pasie, prowadząc na jedno z zebrań bractwa. Wygląda tak olśniewająco w smokingu, że chciałabym mieć go tylko dla siebie.

Nie pomaga, gdy wpatruje się we mnie, oferując mi jeden ze swoich rzadkich uśmiechów.

– Jesteś gotowa, żono?

– Oczywiście, że jestem. – Uśmiecham się, a potem opuszczam głowę.

– Coś się stało?

Wyglądam niewidzialną zmarszczkę na jego marynarce.

– Po prostu... uwielbiam stać u twojego boku.

– A ja u twojego.

– I mówi to człowiek, który zawsze tak ostentacyjnie ignorował mnie przy innych.

– Błąd, którego już nigdy nie popełnię.

– Nie żebym ci na to pozwoliła. Wiesz co? Już się ciebie nie boję.

– Czyżby? – Unosi brew z rozbawieniem. – Muszę utrzymać reputację potwora.

Przygryzam dolną wargę.

– Czy to znaczy, że ukarzesz mnie za zuchwalstwo?

Głębokie chrząknięcie opuszcza jego usta.

– Nie kuś mnie, bo nie wytrzymam i zrobię to tu i teraz.

– Więc zrób to – szepczę prowokacyjnie.

– Lia... – jęczy ochrypłym tonem.

Chwytam go za rękę i ciągnę na patio, z dala od czujnych oczu.

Adrian przyciska mnie do ściany i całuje, jego usta ocierają się o moje drżące wargi, zanim jego język znajduje mój. Jęk wymyka się z mojego gardła jak zawsze, gdy mnie obejmuje. Czuję się jak za pierwszym razem, jakbyśmy odkrywali się na nowo z każdym dotykem.

Odsuwam się, dysząc, zanim pogłębia pocałunek jeszcze bardziej, a ja tracę poczucie czasu i przestrzeni.

– Adrian... muszę ci coś powiedzieć.

– Później. – Jego usta znów szukają moich, ale przechylam głowę, a on przygryza wrażliwą skórę mojego gardła.

– Och... Boże...

– Hmm. Uwielbiam twój głos, Lenoczka.

– Naprawdę?

– Skąd w ogóle to pytanie?

– Adrian...

Całuje mnie wzdłuż szyi.

– O co chodzi?

– Jestem w ciąży.

Zastyga z ustami na moim gardle, zanim powoli się wycofuje, a jego szare oczy błyszczą w ciemności.

– Co właśnie powiedziałaś?

Biorę jego rękę i kładę ją na moim płaskim brzuchu.

– Zrobiłam kilka testów i wszystkie okazały się pozytywne. Musimy iść do lekarza, ale jestem prawie pewna, że spodziewamy się dziecka.

Nie tak dawno temu zdecydowaliśmy się na drugie dziecko. Adrian z ogromną przyjemnością raz za razem próbował mnie zapłodnić. Pieprzył mnie przy każdej możliwej okazji, a kiedy tylko zaczynałam marudzić, że robimy to za często, mój mąż stwierdzał tylko z rozbawieniem, że robi to tylko po to, żeby Jeremy miał rodzeństwo i że oboje powinniśmy poświęcić się dla większego dobra.

Jego duża dłoń głaszcze mój brzuch.

– Nasze dziecko jest tutaj?

– Tak. Nasze dziecko.

Jeremy mógł nas połączyć, ale to był wymuszony początek. Ten będzie inny, ten będzie naszym stałym krokiem do szczęścia.

Adrian przytula mnie, a następnie wzdycha przytulony do mojej szyi, zanim wycofuje się, aby dokładnie mi się przyjrzeć.

– No proszę, a już myślałem, że jeszcze trochę skorzystam z prób zapłodnienia cię. Ale cóż, wszystko, co dobre, szybko się kończy.

– A czy ja powiedziałam, że masz kończyć?

– Proszę, proszę, pani Volkov. Sugerujesz, że powinienem kontynuować?

– Nie powinienes, a nawet musisz. Nie pamiętasz, jak było z Jeremym? Wiesz, jaka byłam napalona.

Uśmiecha się, a jego oczy błyszczą.

– Och, pamiętam.

Chwytam go za marynarkę.

– Możemy zaczynać?

– Jeszcze pytasz, żono?

Ponownie przyciska usta do moich.

## Epilog 2

### **Adrian**

#### **Rok później**

Ostrożnie zamykam drzwi pokoju dziecięcego, naciskając klamkę najciszej, jak to tylko możliwe.

Usypianie naszej córki, Anniki, jest zadaniem, które wymaga nie ludzkiej cierpliwości. W przeciwieństwie do Jeremy'ego, nasza mała dziewczynka jest bardzo niespokojnym dzieckiem. Przekonaliśmy się o tym już w czasie ciąży.

Często budziła Lię w środku nocy szalonymi kopnięciami, nie pozwalając mamie zmrużyć oka. Noce dłużyły się, ale przechodziliśmy przez nie razem, oboje rezygnując ze snu.

Ogla powiedziała, że Annika wyrośnie na diabełka i trudno się z nią nie zgodzić.

Jeremy był wniebowzięty, gdy dowiedział się, że będzie miał młodszą siostrę, i to do niego pierwszy raz się uśmiechnęła. Powiedział, że będzie ją chronił jako starszy brat. Nasz chłopiec, pomimo młodego wieku, jest nad wyraz odpowiedzialny i już nauczył się, jak prawidłowo trzymać siostrzyczkę.

Lia kładzie go do łóżka, podczas gdy ja zajmuję się Anniką. Czasami się zamieniamy, a innym razem przychodzę i zastaję ich oboje śpiących lub Annikę wierzgającą na wszystkie strony, podczas gdy półprzytomna Lia próbuje ukołysać ją do snu.

Pierwsze miesiące są zazwyczaj najtrudniejsze, ale jakoś dajemy radę. Nawet jeśli zapomnieliśmy już, co to znaczy dobrze się wyspać.

Przez całe życie wiedziałem, że oczekuje się ode mnie dzieci i spadkobierców, ale nigdy nie sądziłem, że będzie to takie przyjemne doświadczenie. To, że mam okazję przeżyć je z moją Lenoczką, jest powodem, dla którego nie tylko znoszę te trudne chwile, ale i cieszę się nimi.

Bo to nasza mała rodzina.

Rodzina, za którą bez namysłu oddałbym życie.

Gdy tylko zamykam drzwi, Lia łapie mnie za rękę i prowadzi do naszego pokoju.

Jest naga.

Całkowicie.

Kurwa. Nie ma znaczenia, ile razy widzę ją bez ubrań, wciąż wywiera na mnie ten sam efekt, jak za pierwszym razem w jej mieszkaniu te wiele lat temu.

Nadal jest najpiękniejszą różą, jaką kiedykolwiek widziałem.

Lia popycha mnie do tyłu, przez co padam na łóżko. Rozpina mi spodnie i siada na mnie okrakiem, jej dłonie głaszczą mojego już twardego kutasa, gdy przygryza dolną wargę.

– Chcesz mnie wykorzystać, Lenoczka? – drażnię się z nią.

– Brakuje mi ciebie... – jęczy, powoli prowadząc mnie wewnątrz jej mokrego ciepła. – Tak rzadko ostatnio mam cię dla siebie...

Jej głowa odchyła się do tyłu z jękiem, gdy opuszcza się powoli na mojego penisa, aż w końcu całkowicie wypełnia jej wnętrze.

Jej drżąca dłoń spoczywa na mojej piersi, podczas gdy daje sobie chwilę na dostosowanie się do moich rozmiarów. Bez względu na to, jak bardzo moja bestia wzywa mnie do pełnego zerżnięcia jej, powstrzymuję ją, pozwalając Lii się nasycić.

Zaczyna powoli się poruszać, jej biodra bujają się w coraz szybszym rytmie, gdy mnie ujeżdża. Mój kutas pęcznieje w jej wnętrzu, a ona chwyta kącik dolnej wargi między zęby. Podnieca mnie nie tylko z powodu ekstazy wyrtej w jej rysach, ale też wszystkich innych czynników. Podnieca mnie sposób, w jaki nasze pachwiny spotykają się przy każdym ruchu w górę i w dół, czy to, jak jej podniecenie spływa po całej mojej długości.

Błyszczący pot sprawia, że jej skóra świeci. Zwilża też jej ciemne włosy, gdy kołyszą się na jej ramionach. Jej piersi podskakują w górę i w dół, a z nabrzmiałych sutków powoli wypływa mleko, gdy przyspiesza. Wyciągam rękę i szczypię jej piersi, sprawiając, że mruczy przeciągle, a potem pojękuje.

Widok z dołu jest jedynym powodem, dla którego czasami jej na to pozwalam, ale nawet moja cierpliwość ma swoje granice.

Chwytając ją za biodra, przewracam jej ciało na bok. Lia piszczy, gdy jej plecy stykają się z materacem. Jęczy, kiedy wbijam się w nią szybko i mocno, zanim przejdę powoli i niespiesznie w tempo, które oboje tak lubimy.

Jej pomruki pożądania rozbrzmiewają w powietrzu, kusząc mnie, błagając o więcej.

Dźwięk jej głosu sprawia, że jeszcze bardziej twardnieję i daję jej to, czego potrzebuje. Po tym, jak pozbawiła mnie ich w przeszłości, nie biorę jej odgłosów przyjemności za pewnik. Ilekroć je oferuje, tak jak teraz, zapisuję każdy z nich w pamięci.

– Och, Adrian... tak... tak... – krzyczy, gdy dochodzi. Jej przyjemność łączy się z moją, a ja dołączam do niej niemal w tym samym momencie.

Leżymy objęci, całując się powoli, podczas gdy ja dotykam jej wszędzie, gdzie tylko mogę sięgnąć. Potem po prostu patrzymy na siebie, kiedy bawię się jej włosami za uchem.

– Jesteś okropny – stwierdza z kapryśną miną, przesuwając palcami po mojej klatce piersiowej.

– Dlaczego?

– Nie dałeś mi skończyć cię ujeżdżać.

– Bo tego nie lubisz. Lubisz tylko tak zaczynać.

– A może lubię też tak kończyć?

– Czy to dlatego nigdy nie osiągasz orgazmu w tej pozycji?

– Nieważne – wzdycha. – Po prostu cieszę się, że nikt nam nie przerwał.

– Nie zapeszał. Mały diabełek śpi ledwie pokój dalej.

Śmieje się cicho, po czym leżymy przez chwilę w milczeniu.

– Hej, Adrian.

– Słucham?

– Pamiętasz, jak okłamałam cię w sprawie zdrady?

Jej słowa od razu psują cały nastrój. Nienawidzę tej części naszego życia, nawet jeśli ukształtowała to, kim jesteśmy dzisiaj. Ale to, czego nienawidzę najbardziej, to uczucia z tamtych czasów. To prawda, że mnie nie zdradzała, że była mi tak samo wierna jak ja jej, ale w pewnym momencie jej uwierzyłem. Tamten ból podzielił mnie na dwie części, a ponieważ byłem nieszczęśliwy, krzywdziłem ją.

– Dlaczego teraz o tym wspominasz? – pytam.

– Jedna rzecz nie daje mi spokoju. Skoro wierzyłeś, że cię zdradziłam, to dlaczego nigdy nie pozwoliłeś mi odejść? Czy nie byłoby to najbardziej logiczne?

– Nie dla mnie. Wolałbym cię mieć, nawet wiedząc, że zdradziłaś, niż nie mieć cię w ogóle.

Wilgoć zbiera się wzdłuż jej powiek, gdy się uśmiecha.

– Och, Adrian.

Mrużę oczy.

– Chyba nie przeszło ci przez myśl zdradzenie mnie, pani Volkov?

– Ani w tym, ani w następnym życiu. – Owija ramiona wokół mojej szyi. – Jesteś nie tylko moim kochankiem i mężem, ale także najlepszym przyjacielem i partnerem we wszystkim.

– Tak jak i ty dla mnie, Lenoczka.

– Kocham pana, panie Volkov.

– Kocham cię, pani Volkov.

I spędzę resztę życia, udowadniając jej, jak głęboka i surowa jest ta nasza miłość.

**KONIEC**



## Playlista

*True Love* – Coldplay

*Let it Go* – James Bay

*Infinity* – Jaymes Young

*Flying High Falling Low* – Walking on Cars

*Breath* – Breaking Benjamin

*Lost it All* – Black Veil Brides

*Fallen Angel* – Three Days Grace

*Everyone Changes* – Kodaline & Gabrielle Aplin

*Learning to Breathe* – Switchfoot

*Remedy* – Thirty Seconds to Mars

*Closer to the Edge* – Thirty Seconds to Mars

*Make Believe* – The Faim

*My Heart Needs to Breathe* – The Faim

*Never Know* – Bad Omens

*Second Chances* – Imagine Dragons

Kompletną playlistę znajdziesz na Spotify

---

<sup>1</sup> Waterboarding – tortura polegająca na wywołaniu wrażenia tonięcia i duszenia się ofiary. Jest ona zabroniona przez prawo międzynarodowe (przyp. tłum.).

<sup>2</sup> Grammar nazi – człowiek nagminnie wytykający innym błędy językowe (przyp. red.).

<sup>3</sup> *Signorina* – (z włos.) pani (przyp. tłum.).